



 editored

KATARINA435

Flirting

WITH
40

K. BROMBERG

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA“

Tytuł oryginału: Flirting with 40

Tłumaczenie: Agnieszka Górczyńska

ISBN: 978-83-283-7955-8

Copyright © 2020 FLIRTING WITH 40 by K. Bromberg

Polish edition copyright © 2022 by Helion S.A.

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/zdap40_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

OPINIE O KSIĄŻKACH K. BROMBERG

„K. Bromberg zawsze pisze takie mądre, emocjonalne, zmysłowe romanse...”.

— „USA Today”

„K. Bromberg sprawia, że zaczynasz wierzyć w siłę prawdziwej miłości”.

— Audrey Carlan, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Wzruszająca, zniewalająca piękna historia o przetrwaniu, drugich szansach i uzdrawiającej sile miłości. Koniecznie przeczytajcie!”.

— Helena Hunting, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Rewelacja! *Mój zawodnik* to pasjonująca, seksowna i naładowana energią książka. Nie mogę się doczekać, aż przeczytam *Niszczący sekret*”.

— Lauren Blakely, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Nieodparcie gorący romans, o którym będziesz pamiętać jeszcze długo po lekturze”.

— Jennifer L. Armentrout,
autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Bromberg to mistrzyni podkreślenia atmosfery!”.

— Katy Evans, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Supergorąca i emocjonalna książka. Bromberg daje z siebie wszystko od pierwszej do ostatniej strony”.

— Kylie Scott, autorka bestsellerów „New York Timesa”

„Urzekająca, emocjonalna i piekielnie gorąca!”.

— S. C. Stephens, autorka bestsellerów „New York Timesa”

INNE KSIĄŻKI K. BROMBERG

Driven. Namiętność silniejsza niż ból

Fueled. Napędzani pożądaniem

Crashed. W zderzeniu z miłością

Raced. Ścigany uczuciem

Aced. Uwikłani. Seria Driven

Slow Burn. Kropla drąży skałę. Seria Driven

Sweet Ache. Krew gęstsza od wody. Seria Driven

Hard Beat. Taniec nad otchłanią

Down Shift. Bez hamulców. Seria Driven

Sweet Cheeks. Zapach namiętności

Mój zawodnik

Niszczący sekret

Ściema

Opór. Niegodziwe Rozrywki

Pojednanie. Niegodziwe Rozrywki #2

...i wtedy cię poznałem

Nie zadzieraj z nim (Bezwzględna gra #1)

W kajdankach miłości. Życiowi bohaterowie

Płonąca namiętność. Życiowi bohaterowie

Warta ryzyka. Życiowi bohaterowie

Wszystko zaczyna się i kończy w sercu...

1.

Blakely

ZUPEŁNIE NIE POJMUJĘ, w czym rzecz.

Rozglądając się po modnym pubie, który zwany jest przez wszystkich moich współpracowników miejscem *docelowym*, nadal nie wiem, o co chodzi.

Atmosfera jest fantastyczna, pod warunkiem, że lubisz przebywać we wnętrzach w kolorze złotego rózu i nie przeszkadzają ci wszechobecne lustra. Właściwie nie możesz się tutaj przejrzeć jedynie w stojących przede mną butelkach alkoholu. A te butelki? Barmani używają ich do tworzenia najmodniejszych koktajli dla wyrafinowanych klientów, którzy uważają ich picie za wyraz dojrzałości. W tle płynie muzyka klubowa niczym jazz w windzie, stanowiąc tło dla niezobowiązujących pogawędek tłumu dwudziestokilkulatków. Przemykają między stolikami, od czasu do czasu wydając okrzyk radości, gdy uda im się poznać kolejnego najlepszego przyjaciela na jedną noc. Równie często, co wspomniane piski, pojawiają się błyski fleszy z telefonów komórkowych.

Blakely, właśnie wychodzisz poza swoją strefę komfortu. Czyż nie o to chodziło? Aby lepiej kogoś zrozumieć, trzeba wejść w jego buty, prawda?

Czy właśnie nie tak powiedziała Heather? Jeśli chcesz lepiej dogadać się ze swoją grupą wiekową, musisz ją najpierw zrozumieć. Wyjdź z domu i odwiedź miejsca, w których przebywa ta grupa, oraz poznaj to wszystko, czym się zachwyca i co uważa za fajne. Stwierdziła też, że moje pomysły dotyczące tej kampanii uważa za przestarzałe. Wręcz zwietrzałe. Zupełnie jakbym postrzegala noszenie pończoch za ostatni krzyk mody czy coś w tym stylu.

Barman właśnie stawia drinka na marmurowym blacie przede mną, gdy ktoś siadający na stołku obok mnie trąca moje lewe ramię.

— Przepraszam, bardzo mi przykro — rozlega się głęboki tenor w chwili, gdy moja irytacja z powodu przyścia tutaj właśnie sięga zenitu, więc tylko kiwam głową, nawet nie patrząc w tamtą stronę.

Co za przekłety dzień.

To wszystko, na czym się skupiam, podnosząc kieliszek bursztynowego płynu do ust. Nucąc, czuję, jak delikatnie rozgrzewa moje gardło i powoduje, że powoli zapominam o tym fatalnym popołudniu.

— O, drink — mówi facet. — A pomyślałbym, że lubisz czerwone wino.

Nieprzyzwyczajona do tego, że obcy faceci zaczepiają mnie w pubie, otwieram szeroko oczy ze zdumienia i skupiam wzrok na moich dłoniach oplecionych wokół kieliszka.

Niemożliwe, żeby mówił do mnie.

To się nie dzieje naprawdę.

— Co to, whisky?

Teraz już wiem, że zdecydowanie mówi do mnie. Czy dziewczyna nie może po prostu usiąść przy barze i w spokoju napić się drinka przed powrotem do cichego domu i pustego łóżka?

— A może brandy? — kontynuuje nieznajomy.

Czy on naprawdę nie wychwytuje dyskretnych sygnałów, że nie jestem zainteresowana?

Czy nie dostrzega, że jestem w kiepskim nastroju i nie mam ochoty pójść do łóżka z wstawionym przyjacielem na jedną noc? Nie mam zamiaru łechtać jego ego i chichotać niczym trzpiotka-idiotka. Przeżyłam to i ten etap zdecydowanie mam już za sobą. Nie łapię się już na tego rodzaju szybkie numerki.

Nie, to nie jest dobry sposób na podryw.

— Ciężki dzień? — Facet nie daje za wygraną.

Nawet nie ma pojęcia jak bardzo. Najpierw akcja z moją szefową, Heather, która mnie nieźle przeczłogała podczas naszej twórczej burzy mózgów. Jakby tego było mało, otrzymałam jeszcze wiadomość od byłego męża z informacją o awansie, który dostał, a na który razem pracowaliśmy latami. *Poza tym* oznajmił mi, że ona powiedziała tak. Dlaczego miałoby mnie interesować, jak szybko udało mu się mnie zastąpić i wymazać siedemnaście lat naszego małżeństwa.

Zajęło mu to dokładnie siedem miesięcy.

Nie powinno mnie to obchodzić. No właśnie, nie powinno. A jednak obchodziło i nadal bołało.

— Jestem pewien, że nie było tak źle — mężczyzna dalej mówił tak, jakbym słuchała. — Nic nie jest tak złe, jak się z początku wydaje. To o czym tak usilnie próbujesz zapomnieć, pijąc coś mocniejszego?

— Czasem dobrze jest się wygadać.

Chce wiedzieć?

Powiem mu.

— Czasem wszystko jest do kitu dokładnie tak, jak na to wygląda — powiedziałam ze wzrokiem utkwionym w drinku stojącym przede mną. — Mam nową szefową, która nawet nie wie, jakie piekło funduje ludziom. I nie chodzi tu tylko o niekompetencję typu potrzebuję-kilku-tygodni-żeby-wszystko-ogarnąć. To nieudolność typu mam-to-wszystko-gdzieś-dopóki-nikt-nie-zauważy. Jakby tego było mało, przysięgam, że chce pozbyć się każdego, kto ośmieli się jej to wytknąć. Na przykład *mnie*. Na domiar złego nagle postanowiła *odmłodzić*

nasze biuro — powiedziałam, dodając do ostatniego zdania nutę sarkazmu. — Mogę też zapomnieć o awansie, mimo że najbardziej z całego zespołu na niego zasługuję, ponieważ ona stara się zawsze przedstawiać mnie w złym świetle. Co jeszcze? Mój były od siedmiu miesięcy mąż poinformował mnie właśnie dzisiaj, że dostał awans — *jakby mnie to obchodziło* — oraz że, o mój Boże, zaręczył się z dziewczyną, która spokojnie mogłaby być moją córką. Samochód odmówił mi posłuszeństwa, zatem trafił do warsztatu. Mam nadzieję, że go tam odmłodzą... Natomiast samochód zastępczy dziś rano w drodze do firmy odmówił posłuszeństwa. Wiedźma Heather nie była zachwycona moim usprawiedliwieniem, więc dała mi za karę jakieś durne zadania do wykonania, na które zmarnowałam cały dzień. A przede wszystkim — powiedziałam, odwracając się do mężczyzny, którego widziałam po raz pierwszy w życiu — nie znoszę, kiedy... *faceci nie rozumieją, że kobieta chce zostać sama.*

Ostatniej myśli nie wypowiedziałam na głos ponieważ, *oczywiście*, facet dla którego jestem okrutną żoną wypluwającą przydługie i sarkastyczne dyrdymały, jest cholernie, oszalamiająco przystojny.

Co to ja miałam... Dopadła mnie jakaś cudowna amnezja.

I młody.

Jakieś dziesięć lat młodszy ode mnie.

Ale co tam, *cholera*.

Mój uśmiech jest sztuczny, jednak trudno wyglądać inteligentnie, jeśli chwilę wcześniej człowiek zachowywał się, oględnie mówiąc, niezbyt grzecznie, co teraz zdecydowanie przemawia na niekorzyść.

Ale to właśnie cała ja, czuję się jak ryba wyjęta z wody w modnym pubie, do którego zostałam wysłana w ramach pracy domowej.

A oto i on, czujący się tutaj z kolei jak ryba w wodzie, idealnie pasujący do tego miejsca. Kierując swój niezmierny uśmiech w moją stronę, powoduje, że czuję się jak idiotka, choć z pewnością nią nie jestem. Jestem raczej kobietą, której nie miękną kolana i nie wygaduje głupot.

Raczej taka byłam. Zobacz dokąd mnie to doprowadziło — do odrzucenia i rozwodu.

Ale, mój Boże. Patrzę na niego jak idiotka wielkimi, sarnimi oczami, zastanawiając się, w jaki sposób odkupić swoje winy, a raczej niefortunne słowa.

Jestem kobietą, której kariera jest oparta na dbałości o szczegóły, i wierz mi, dostrzegam w nim każdy detal.

Ciemne, nieco rozczochrane, choć wystylizowane włosy. Opaloną skórę i szerokie ramiona schowane pod prostą, czarną koszulą. Jest ubrany swobodnie, jak chyba nikt inny tutaj, i to mu właśnie świetnie pasuje.

Jego wzrok w chwili, gdy napotkał mój, był nieugięty. Ma oczy koloru zielonego, niebieskiego albo szarego. Przyćmione światło pubu powoduje, że odgadnięcie ich koloru graniczy z cudem. Zatem kiedy orientuję się, że za bardzo gapię się na niego, odwracam wzrok.

Prosto na jego dłonie zaciśnięte na kieliszku. Dokładnie na whisky. Na podwinięte mankiety koszuli odsłaniające wyrzeźbione przedramiona. Niezwykle ponętne. I seksowne dłonie.

Już samo myślenie o tym sprawia, że czuję się staro.

Czy nie powinnam się bardziej skupić? Na przykład na tym, dlaczego tutaj jestem? Dlaczego zachowałam się jak kompletna zołza w stosunku do faceta, który wydaje się być dokładnie tak miły, na jakiego wygląda? Zamiast tego siedzę tutaj sceptycznie nastawiona do niego tylko dlatego, że się do mnie odezwał.

Blakely, skup się.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić, szczególnie, że on siedzi obok.

Zdecydowanie zbyt długo mężczyźni nie zwracali na mnie uwagi.

— Nienawidzisz od kiedy i kogo? — pyta, zerkając na mnie i przerywając mój przydługi monolog wewnętrzny oraz gonitwę myśli błądzących wokół niego.

Tak. On wciąż tu jest. Ze swoimi wąskimi brwiami i ustami walczącymi z uśmiechem.

— Nie dokończyłaś — unosi brew.

— Eee... nic. Nieważne. Nie chciałam, to znaczy chyba pomyliłam cię z kimś — kręcę głową i żałuję, że nie wypłam jeszcze pięciu takich drinków albo że nie ma tutaj dziury, w której mogłabym się schować. — Przepraszam.

— Nie przepraszaj, czasem dobrze jest się wygadać.

Ponownie zerkam na niego, próbując odgadnąć dlaczego w pubie pełnym atrakcyjnych i otwartych na wszelkie propozycje kobiet, przysiadł się właśnie do mnie.

— Myślę, że powiedziałam już za dużo. Naprawdę przepraszam. Nie chciałam być taką zrzędą.

— Ale byłaś. — Spoglądam na niego i wychwytyję urocze doleczki, które towarzyszą jego zawadiackiemu uśmiechowi, kiedy odwraca się na stołku twarzą do mnie. — I rozumiem. Jesteś w pubie. Możesz zostać sama w tym piekle albo poczekać i porozmawiać z kimś niesamowicie inteligentnym i nieziemsko przystojnym, dokładnie takim jak ja — mruga do mnie, a ja jestem coraz bardziej zauroczona.

Nim.

Śmieję się i kręcę głową z niedowierzaniem. Przecież nic nie mogę poradzić na to, że akurat ten facet obok mnie jest ostatnią osobą na świecie, którą spodziewałam się spotkać, siadając przy tym barze.

— Nie czekam na nikogo — mówię, odwzajemniając uśmiech.

Co to było?

Czy ja właśnie flirtuję z tym dużo młodszym ode mnie facetem i do tego zdecydowanie przystojniejszym od mojego eks, Paula, uchodzącego za bożyszcze kobiet.

Bożyszcze kobiet?

Jezu, zdecydowanie nie można tego mówić na głos.

— Opowiedz o niej.

— O kim?

Czemu on wciąż do mnie mówi?

— O twojej szefowej.

Jest po prostu uprzejmy, tyle.

— O mojej szefowej?

Albo zagubiony.

— Tak. O wieźmie Heather, tak ją przecież nazwałaś. Powie-
działaś, że zasługujesz na awans, ale nie wpisujesz się w jakieś ramy
czy coś w tym stylu. Czym się zajmujesz?

Albo to jeszcze coś innego. Przecież faceci tacy jak on nie zaczepiają kobiet takich jak ja.

Bazując na moich doświadczeniach po tym, gdy wróciłam do randkowania jako kobieta po przejściach, już wiem, że tacy mili, młodzi i atrakcyjni faceci nie zaczepiają rozwiedzionych niemalże czterdziestek.

Gapię się na niego, starając się zachować dobre wrażenie, podczas gdy w głowie mam mętlik.

— Zajmuję się reklamą. Pracuję dla firmy kosmetycznej.

— Której?

— Glam.

— Fajnie — mówi, popijając jednocześnie drinka. — Nie sądzę, aby Paul zaprzętał sobie głowę zapamiętaniem nazwy firmy, w której spędzałam większość swojego czasu. — A ta twoja szefowa, ta cała Heather, jest nowa?

— Pracuje z nami od kilku miesięcy, więc tak.

Opiera nonszalancko dłoń na moim krześle, jego palce delikatnie dotykają moich pleców.

— O jaki awans chodzi?

— Zastępca dyrektora do spraw marketingu — oznajmiam nieco zamysłona.

— Nieźle — unosi brwi i na chwilę spogląda na rewelacyjną brunetkę przy barze, po czym niewzruszony dalej patrzy na mnie. — Dlaczego myślisz, że nie dostaniesz tego awansu?

Odpowiadam pół żartem, pół serio, parszkając śmiechem.

— Ponieważ postanowiła odmłodzić nasze biuro, wprowadzić młodzieńczą aurę, zatem nie pasuję do zespołu, w przeciwieństwie do niej.

— W jaki sposób chce to przeprowadzić, a co ważniejsze, jakie ma do tego prawo?

— Ma zaprezentować swoją wizję na wyjeździe integracyjnym w górach, gdzie będziemy tworzyć więzi w naszym zespole, aby czuć się w firmie jak w rodzinie — ostatnie zdanie szczególnie akcentuję. — A siebie samą okrzyknęła królową młodości.

— A, to jedna z tych — prycha.

— Dokładnie — jak to dobrze móc porozmawiać z kimś, kto cię rozumie.

— Masz coś przeciwko górcom? — pyta z rozbawieniem.

— Dlaczego tak myślisz?

— Cóż, słowo *góry* powiedziałaś ze zdrową dozą pogardy.

— Zauważyłeś? To prawda, jestem dziewczyną z miasta, zatem poza siedzeniem na werandzie w chatce w górach i popijaniem wina reszta jakoś do mnie nie przemawia.

— Całkiem sporo stracisz. — Delikatnie skina głową, gdy barman stawia przed nami nowe drinki. — Ale co ma wspólnego niechęć do gór z nienawidzeniem szefowej? Czy chodzi o to, że każe ci jechać na ten cały wyjazd integracyjny i budować więzi z zespołem?

— Nie, nie. Tworzenie więzi z zespołem to moja praca i też uważam, że im lepsza atmosfera w pracy, tym lepsze efekty. Chodzi raczej o to, że mogłabym dla niej nie istnieć. Mogłaby wtedy oznajmić, że nie należę do zespołu, i upewnić się, że cały świat się o tym dowiedział. Problem mojego awansu również niejako automatycznie by się rozwiązał.

— Więc pojedziesz, prawda?

Co go to obchodzi?

To właściwie bez znaczenia. Fajnie pogadać z kimś, kto cię naprawdę słucha.

— To taki „paragraf 22”, sytuacja zupełnie bez wyjścia. Albo nie pojedę i udowodnię, że mają rację, uważając mnie za matronę bez poczucia humoru i luzu. Albo pojedę i wyglądając na matronę bez osoby towarzyszącej, będę wyróżniać się brakiem partnera podczas wszystkich zajęć. Nie wiem, mam poczucie, że wkurzam ją tym, że moje czasy szalonej, imprezowej dwudziestoparolatki dawno przeminęły z wiatrem.

— Dlatego jej nie lubisz? Ponieważ jest młodsza? — Odchyła głowę na bok.

Oczywiście, właśnie opisałam także jego.

A później go uraziłam.

Coraz bardziej się pograżam.

— Nie. Tak. To znaczy... nie.

— To jasne jak słońce — śmieje się i wyciąga do mnie rękę. — Slade Henderson. Młodszy od ciebie. Zdecydowanie miłośnik gór, imprez, tolerujący tworzenie więzi w zespole, choć nie zawsze stosujący się do wszystkich reguł. Rozbawiony przydługą diatrybą zasłyszaną od przypadkowej, pięknej kobiety siedzącej obok mnie w pubie.

Slade.

Ma na imię *Slade*.

Czy to nie jest tak cholernie typowe dla dwudziestokilkulatka? Mieć imię, które dowodzi, że jego mama aż nazbyt się starała, aby uczynić go swoją wyjątkową w przeszłości sposób wizytówką o treści: „czyż nie jestem niezwykłą mamą?”.

Z serii tych perfekcyjnych mam, które wszystko robią naj, począwszy od deseru na przyjęcie po domowej roboty prezenty, nad którymi wszyscy pieją z zachwytem. No i nigdy nie traci panowania

nad sobą przy dzieciach. A wszystko jest dokumentowane i regularnie umieszczane w serwisie Pinterest. Tak na wypadek, gdyby ktoś jeszcze nie wiedział albo nie widział.

A teraz o mnie. Nie jestem mamą, ponieważ byłam zbyt skupiona na pracy. A gdy raz byłam gotowa na dziecko, Paul oznajmił mi, że to zrujnowałoby nasze dotychczasowe życie, które tak pieczołowicie budowaliśmy. A Pinterest? Powiedzmy, że jestem królową niepowodzeń we wszystkim, czego próbowałam. Do tego stopnia, że dałam sobie spokój.

Zdecydowanie nie wpisuję się w stereotypowy wizerunek kobiety.

Oczywiście tylko we własnej głowie.

Zaraz? Czy właśnie powiedział, że jestem piękna?

— A ty jak masz na imię? — zapytał Slade.

— Blakely — przewracam żartobliwie oczami, ale podaję mu rękę. — Blakely Foxx. Starsza od ciebie, wdzięczna za to, że jesteś dla mnie miły i nie prosisz o wyprowadzenie mnie z lokalu...

— Mówisz to jak kobieta, którą kiedyś wyprowadzono.

— ...i mająca za sobą dzień do bani.

— Zapomniałaś dodać o byłym mężu dupku.

Po prostu patrzę na niego i potakuję głową, chichocząc.

— Przepraszam. Wiem, za dużo informacji.

— Nie ma sprawy — mówi. — Poczujesz się lepiej, gdy to z siebie wyrzucisz.

Patrzę na niego i zastanawiam się, gdzie tkwi haczyk. Czy nie jestem przypadkiem w ukrytej kamerze niepodejrzewającą niczego osobą, z której po prostu żartuje?

Gdy potakuje zachęcająco, chichoczę, patrzę na kieliszek i nie mogę uwierzyć, że to robię.

— No dobra. Mój były mąż to totalny duppek.

— Widzisz? — szturcha mnie. — Lepiej się czujesz, prawda?

Śmieję się.

— Jasne.

— No powiedz, że tak.

Ma rację. Czuję się lepiej. Nawet jeśli to złośliwe i dziecinne, to tak właśnie jest.

— A teraz powiedz mi coś, Blakely, czy rzeczywiście masz coś przeciwko młodzieńczej aurze? — pyta bardzo niewinnie i przez ułamek sekundy zapomniałam, że użyłam tego określenia wcześniej. Młodzieńcza aura. O mało nie zakrztusiłam się drinkiem.

— Nie. Tu chodzi o coś więcej. Trudno to wyjaśnić — wracam pamięcią do popołudniowego spotkania w biurze. Przypominam sobie, jak Heather odrzuciła każdy z moich pomysłów — nazywając je *przestarzałymi* pomimo ich dobrych wyników. Jednocześnie zachwalając pomysły na poziomie licealisty tylko dlatego, że zgłosili je moi młodsi koledzy. Jej pełne dezaprobaty spojrzenia i głośne westchnienia za każdym razem, gdy coś wyjaśniałam, świadczyły o tym, że moje obawy są uzasadnione. Patrzy na mnie i widzi kogoś, kto musi odejść do lamusa.

— Lubisz swoją pracę?

— Słucham? — pytam.

— Czy lubisz swoją pracę? Czy jesteś dobra w tym, co robisz? — Nonszalancja i luz, z jakim mnie o to pyta, sprawiają, że nie przechodzę do defensywy, jak to pewnie by było, gdyby to samo pytanie zadała mi szefowa.

— Jestem w niej cholernie dobra. To moja pasja.

Zaciska usta i kiwa głową.

— Zatem w czym problem?

— Problem polega na tym, że zasuwałam przez dwadzieścia lat, aby znaleźć się w miejscu, w którym teraz jestem. Zaczynałam w Głam jeszcze w czasach, kiedy firma była w powijkach. Pomagałam jej rozwinąć skrzydła oraz stać się znaną i rozpoznawalną na rynku marką. Tak jak ma to miejsce dzisiaj. Gdy większe i bardziej znane firmy

próbowały mnie zwabić, zawsze pozostawałam lojalna. Jestem bardzo pracowita. Wiele wnoszę do firmy. W pełni zasługuję na moje stanowisko i awans...

— Ale? — zachęca, bym mówiła dalej.

Waham się. On mnie nie zna, a ja zdecydowanie nie jestem w jego typie. Z drugiej strony dlaczego miałabym nie skorzystać z okazji do mówienia, skoro trafił się słuchacz.

— Jestem przerażona utratą pozycji, ponieważ nie jestem taką osobą, jaką oni — a właściwie *Heather* — chcieliby, bym była.

— A jaka miałabyś być według *nich*?

— Modniejsza. Bardziej nowoczesna. Bez bagażu — upijam łyk whisky. — Cokolwiek to jest, wiem, że taka nie jestem...

Nic nie odpowiada, a gdy na niego zerkam, ma zaciśnięte usta i delikatnie potakuje. Kieruje te swoje oczy o nieziemsko tajemniczym kolorze w moją stronę.

— Wiedza czy uczucie?

— Co za różnica?

— Uczucie jest karmione niepewnością, wiedza natomiast jest poparta faktami.

— Czy nie jesteśmy przepełnieni mądrością? — mówię i widzę delikatne wzruszenie ramionami oraz jego lekko uniesioną brew.

To rzadkość, jednak od czasu do czasu podnosi głowę. Spogląda w lewo, gdzie ktoś przeszedł obok niego, a potem odwraca się znowu do mnie.

— Skąd wiesz, że Heather chce, żebyś odeszła?

— To się daje czasem odczuć. Po sposobie, w jaki rozmawia z nami podczas spotkań. Po tym, jakich nowych ludzi wybiera do zespołu — śmieję się, ale bardziej do siebie niż do niego. — Słyszą, jak długo tutaj pracuję, i zamiast pomyśleć: *Wow, ona ma rozległą wiedzę, z której możemy czerpać*, myślą: *O matko, ona jest tak stara, że na pewno nie zna najnowszych trendów*. — Dodaję uśmiech, aby nieco złagodzić

moją napastliwość, i udaję, że mnie to nie obchodzi. Ale nikt się nie da na to nabrać.

— Ale to są tylko twoje założenia. Przecież w żaden sposób nie możesz wiedzieć, co tak naprawdę sobie myślą — wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że to tylko moja niepewność podsyca te wszystkie opinie, zatem nie powinnam czuć się urażona. — Pomyśl o tym inaczej. Jesteś przekonana, że cię oceniają. A może to ty patrzysz na nich z góry jak na nastolatki z trądzikiem i aparatem ortodontycznym. I posądzasz ich o brak dojrzałości, zamiast dać im prawo do wątpliwości, czy mają odpowiednie kwalifikacje. Wszystko jest kwestią właściwej perspektywy.

— Nie mogę ukryć swojego wieku — parskam. Whisky zaczyna działać, co mnie nieco odpręża.

— Nie powiedziałbym tego — mruczy, a jego wzrok błądzi bezwstydnie i leniwie po moim ciele od góry do dołu. Przesuwa się po moich nogach założonych jedna na drugą i odsłoniętych piętach, po czym powoli powraca na spotkanie z moim wzrokiem.

Nie przypominam sobie, kiedy ostatni raz ktoś tak na mnie patrzył. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, bo tak wypada, po czym rezygnuję i po prostu delektuję się tym, co przed chwilą o sobie usłyszałam.

Oraz ciepłem, które po jego elektryzującym spojrzeniu jeszcze odczuwam na swojej skórze.

Jednak po chwili pora zejść na ziemię.

Slade ze swoim perfekcyjnie modnym imieniem i niezwykle seksownymi ramionami robi to wszystko wyłącznie po to, aby rzucić jakiś ochłap kobiecie w średnim wieku, a on sam jest zapewne gejem.

Musi nim być.

Jeśli mam rację, byłoby to oczywiście z olbrzymią szkodą dla całej rzeszy kobiet. Jednak jak można inaczej wytłumaczyć fakt, że facet taki jak on siedzi w czwartkowy wieczór przy barze, rozmawiając właśnie ze mną, podczas gdy mógłby w tym czasie poderwać rewelacyjną brunetkę siedzącą kilka miejsc dalej i gapiącą się na niego.

Nie denerwując się już jego przeciągłym spojrzeniem, pytam:

— A jak to jest z tobą, Slade? Dlaczego tu teraz jesteś? Dla zabicia czasu w oczekiwaniu na powrót twojej dziewczyny z pracy?

Przewracanie oczami i iskierki w oczach nie powinny robić na mnie aż tak dużego wrażenia. Jednak nic nie poradzę, że to na mnie działa.

— Powiedzmy, że chowam się tu przed moją mamą, która przyjechała w odwiedziny i obecnie przeprowadza wizytację mojego mieszkania — odstawia drinka i głośno wzdycha.

— Aż tak źle?

— Wiesz, jak to jest mieć wścibską włoską mamę, która ciągle coś mówi i zadaje mnóstwo pytań? Nieustannie cię krytykuje, ponieważ wszystkie kobiety, z którymi coś cię łączyło, okazywały się być niewystarczająco dobre? Obwinia właśnie ciebie za brak wnuków, chociaż ma jeszcze trójkę innych dzieci, nie mniej udanych?

Nie jest gejem.

— No nie, nie wiem, jak to jest — uśmiecham się ze współczuciem.

— Jeśli chciałabyś spróbować, jak to jest, zapraszam do siebie. Przygotuje z pewnością niesamowitą kolację, po której twoja czujność zostanie uspijona, aby później móc łatwiej ci się rzucić do gardła — zaśmiał się.

— Przynajmniej zanim się na ciebie rzuci i wyleje całą żółć, to najpierw cię nakarmi.

— Prawda — skupia wzrok na lodzie w swojej szklance, który brzęczy, gdy nią kręci. — Ale jej pobyt u mnie, nawet krótki, wymaga pewnej adaptacji.

— Musisz nieco zmienić swój styl życia?

— Coś w tym rodzaju — mruczy, a potem znowu na mnie patrzy. — Dlaczego akurat to miejsce?

— Nie rozumiem? — odpowiadam.

— No akurat ten pub. Nigdy cię tu wcześniej nie widziałem.

— Przychodzisz tu regularnie? — pytam, co wywołuje jego cichy śmiech.

— Od czasu do czasu, gdy nie pracuję, ale ty... Nie wyglądasz na kogoś, komu zależy na odwiedzaniu modnych miejsc.

— A na kogo właściwie wyglądam? — pytam i zaraz potem zauważę, że nie mogę cofnąć tych słów, ponieważ boję się odpowiedzi.

Jego oczy błyszczą, gdy bezwstydnie pożera mnie wzrokiem, przed którym nie mogę uciec.

— Na ostrożną, ale zaintrygowaną. Piękną, ale nieświadomą swojej urody. Kobieta, która jest tutaj, ale nie do końca wie, z jakiego powodu. I zdecydowanie na zainteresowaną mężczyzną, z którym rozmawia, tylko nie bardzo wiedzącą, jak mu to okazać. Ale to na razie tylko moje obserwacje. Daj mi trochę czasu, a będę wiedział czy trafne.

Och. Ok. Uhm... Goniłwa myśli. Trzeba jakoś ogarnąć ten mętlik. Co prawda nieco wyszłam z wprawy, jeśli chodzi o randkowanie, flirtowanie i wszelkie tego typu sprawy. Jednak nie może być ze mną aż tak źle.

Zwykle gdy facet karmi mnie tego typu frazesami, odpowiadam mu, że za bardzo się stara i to się nie uda. Jednak jest coś w tym mężczyźnie, sama nie wiem. Szczerłość. Skromność, z jaką mówi mi te wszystkie rzeczy, powoduje, że rumienię się, zamiast wyciągnąć pazur.

— Zatem... — zawiesza na chwilę głos aż do momentu, gdy na niego spojrzę. — Dlaczego akurat to miejsce?

— Mogłabym zapytać cię o to samo. Dlaczego przyszedłeś akurat tutaj? Bo to modne miejsce?

Chichocze.

— Mam w nosie, czy podążam za modą. Za chwilę mam spotkanie z przyjacielem i postanowiłem wcześniej wpaść na drinka. — A ty?

— Sama nie wiem — mamroczę. W żadnym wypadku nie mogę mu powiedzieć, że przecież przeprowadzam swego rodzaju rekonesans,

który pozwoliłby mi zrozumieć ludzi w jego wieku. — Dużo słyszałam na temat tego miejsca, więc po dniu do bani pomyślałam... Dlaczego nie?

— Cóż, cieszę się, że z jakiegoś powodu dziś wieczorem zatrzymałaś się właśnie tutaj.

Patrzemy na siebie. Ten jego niezachwiany uśmiech, gdy moje policzki się rumienią. Robię, co mogę, aby odsunąć na bok moją niepewność grożącą zrobieniem jakiegoś głupstwa.

Podskakuję na dźwięk jego telefonu leżącego na blacie między nami. Slade krzywi się, podnosząc go i widząc wyświetlający się numer telefonu.

— Przepraszam na chwilkę. Czekam na ten telefon, muszę odebrać. Pozwolisz?

— Jasne. Oczywiście, że tak — mówię, gdy schodzi ze stołka barowego.

— Jeszcze raz to samo, proszę — mówi do barmana, zanim odejdzie i przyłoży telefon do ucha. — Halo? Cześć. Tak... — jego głos jest zagłuszany przez gwar dochodzący z pubu. Nadal go obserwuję, jak wije się pomiędzy stolikami, zbliżając do wyjścia.

Jest wyższy niż myślałam. Mogę teraz swobodnie go podziwiać. Muszę przyznać, że ma naprawdę świetny tyłek. Roześmiany mijają różne kobiety. Wszystkie patrzą na niego, bo naprawdę zwraca na siebie uwagę.

Śmiejąc się, przeczesuje dłonią włosy i tuż przed wyjściem bocznymi drzwiami na patio spogląda na mnie i posyła mi szeroki uśmiech.

Cóż, cieszę się, że z jakiegoś powodu dziś wieczorem zatrzymałaś się właśnie tutaj.

Jego słowa wciąż dźwięczą w mojej głowie i przyjemnie łaskoczą ego, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. Nie wstydzę się przyznać, że czuję się błogo.

I wierzę, że flirtował właśnie ze mną.

Ze mną.

Trzydziestodwujęciolatnią rozwódką, która zwykle po pracy grzecznie wraca prosto do domu. Ściągając z siebie fragmenty uciskającej ją garderoby, jeszcze zanim zamknie za sobą drzwi do domu.

I było mi z tym dobrze.

No właśnie, było. Aż do teraz, bo przecież to wszystko, co przydarzyło mi się przed chwilą, nie można nazwać inaczej niż flirtowaniem. Jednak to wciąż dla mnie niezbadany i nieznaną teren. Nie mogę sobie nawet przypomnieć, kiedy to przedtem robiłam.

Czy to się dzieje naprawdę?

Czy naprawdę tego chcę?

Oczywiście, że chcę. Nawet jeśli nie jestem do końca zainteresowana, to co mi szkodzi przebywać w towarzystwie faceta, który sprawia, że czuję się pożądana i godna podziwu?

Wyglądam dłońmi sukienkę i potrząsam głową. Wchodzę w to i stawiam na dobrą zabawę z flirtem w tle. Ile mnie to kosztuje?

Popijając drinka, patrzę na drzwi, w których zniknął Slade. Kiwam głową i rozmyślam nad tym, jak wygląda życie po rozwodzie. Pomieszanie z poplątaniem różnych emocji. Czasem świętowanie małych zwycięstw, gdy nadejdą. Próbuję nabrać pewności siebie, skupiając się na pozytywach. Chcę sobie przypomnieć kobietę, którą byłam (i pragnę nadal nią być), zanim pozwoliłam Paulowi ją stłamsić przez te wszystkie lata naszego małżeństwa

— Mogę?

— Przepraszam, to miejsce jest zajęte — mówię do nieziemskiej brunetki, która przyglądała się Slade'owi, od kiedy się przysiadł.

— Tak, wiem. Ja tylko...

— Tak? — pytam, gdy ona przysuwa się i bawi się wizytówką trzymaną w ręce.

— Jestem nieśmiała... i nie chcę się zbyt narzucać. Zastanawiam się jednak, czy mogłaby pani przekazać swojemu synowi mój

numer telefonu? — Wyciąga w moim kierunku wizytówkę i posyła mi, jak sądzę, nieśmiały uśmiech. Jestem przekonana, że jest to raczej uśmiech w stylu „to-nie-twoja-liga”. — Nie mam śmiałości zrobić tego osobiście, a on jest taki uroczy.

Jakbym dostała obuchem w głowę. Szybko mrugając oczami jednocześnie otwieram i zamykam usta, niczym rybka wyjęta z akwarium. To moja naturalna reakcja obronna na ten cios.

— Mój syn? — śmieje się, marszcząc brwi i kiwam głową z niedowierzaniem.

— Tak. Tak pomyślałam, gdy patrzyłam na was.

— On nie jest moim synem — odpowiadam.

— O mój Boże — widzę jak opadła jej szczęka. — Przepraszam — cofa się, a ja wciąż mam jej wizytówkę w dłoni. — Tak pomyślałam, ponieważ on jest pewnie moim rówieśnikiem, a pani wygląda na kogoś w wieku mojej mamy.

— Myślę, że ta rozmowa jest skończona — cedzę przez zęby, odwracając się do niej plecami.

Jego mamą?

Chryste.

Czy naprawdę wyglądam tak staro?

Wypijam resztkę whisky i czuję, jak znowu ogarnia mnie panika, z którą walczyłam już wcześniej. Powoli przekształca się w przerażenie, które każe mi się zastanowić, co ja sobie, do diabła, myślałam?

Czy wyglądam na desperatkę?

— Jezu, Blake — szepczę do siebie, wstając ze stołka barowego. Sfrustrowana marzę tylko o tym, aby stąd jak najszybciej wyjść, zanim zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę.

Nie ma nawet mowy o tym, żeby Slade naprawdę był mną zainteresowany.

Kładę pieniądze na barze, płacąc za drinki.

Musiał na kogoś czekać.

Wsuwam wizytówkę brunetki pod jego drinka.

A może ma problemy z mamą.

Zerkam jeszcze raz na miejsce, gdzie widziałam go po raz ostatni,
i wychodzę z pubu.

Tchórzostwo?

Tak, do diabła.

Ale co mam myśleć o facecie takim jak on, flirtującym z kobietą
jak ja?

2.

Plade

GAPIĘ SIĘ NA WIZYTÓWKĘ W MOJEJ DŁONI, tę z imieniem Hillary. Ma postrzępione rogi, ponieważ bawię się nią podczas spotkania ze znajomymi, na którym wysłuchuję różnych bzdur.

Ktoś użerał się z jakąś szaloną kobietą, która odmówiła noszenia koszuli szpitalnej.

Ktoś inny asystował przy operacji przeszczepu serca.

Trzeci wdał się w kłótnię z przełożonym i został przydzielony w ramach zemsty do przypadku brodawek narządów płciowych.

Te narzekania są niejako nieodłączną częścią tych ludzi. Mimo wszystko mają oni wiele zalet, za którymi bardzo tęsknię i dzięki którym lubię się z nimi spotykać.

— O co chodzi, Henderson? Bujasz gdzieś w obłokach?

— Nie, przepraszam — mówię i widzę cztery pary oczu zwrócone w moją stronę. Wrzucam beużyteczną wizytówkę do pustej szklanki po wodzie należącej do Leigh i patrzę, jak kostki lodu moczą jej brzegi. — Po prostu myślę, jak bardzo mi tego brakuje — wskazuję dłonią na ludzi siedzących przy stole. — Ale nie tęsknię za towarzyszącym temu permanentnym niewyspaniem.

— Dupek — cedzi John z uśmiechem.

— Przegapiłeś ostatnie ognisko — mówi Leigh. — Jesteś dość zajęty jak na faceta, który nie ma nic do roboty.

Uśmiecham się i wzruszam ramionami. tylko głupi upór powstrzymuje mnie przed tym, aby przyznać, jak trudno jest mi teraz spędzać czas z nimi. Nie ulega wątpliwości, że to są moi najlepsi przyjaciele, jednak przebywanie w ich towarzystwie bardzo przypomina mi to, za czym tak tęsknię.

— Moja mama przyjechała.

— Och... — mówi John. — Nic nie uczyni cię większą jednostką społeczną niż utyskiwania mamy Henderson. Czy nadal tematem przewodnim jest umawianie się z niewłaściwymi kobietami? No i oczywiście brak wnuków?

— Coś w tym stylu — wpycham wizytówkę głębiej do szklanki.

— Ale przyjdiesz na następne? — pyta Sarah.

— Jasne.

— A tak przy okazji, nie spuszczasz wzroku z tej wizytówki, musi być bardzo ważna — mówi Prisha, szturchając mnie.

— Nie. Tak. Już nie — odpowiadam, delikatnie się uśmiechając.

— Kobieta? — zawadiacko się uśmiecha, a jej oczy błyszczą z rozbarwienia.

— W przypadku Hendersona zawsze chodzi o kobietę — mówi John, śmiejąc się i kiwając głową.

Wracam myślami do poprzedniej nocy. Do zielonych i błyszczących oczu, pełnych ust, które nie boją się mówić tego, co myślą. Do seksownych szpilek i nóg do nieba, które z pewnością dopiero są w pełni powalające, gdy wstaną. Do zachwycającej i urzekającej kobiety z klasą, która tak mnie zaintrygowała. Nie do końca świadomej swego uroku, nieco zbuntowanej i zadziornej, a jednak czarującej. To było widoczne za każdym razem, kiedy chowała pazur i zapominała, że powinna być żoną.

— Kobieta? Jaka kobieta? — dopytywała Leigh.

— Masz możliwość stworzenia zdrowej relacji z kobietą i gdy nadarza się okazja, ty po prostu odrzucasz ją i niszczysz wizytówkę? — pyta Prisha.

— Albo dostałeś kosza?

— Mój przyjaciel nigdy nie dostaje kosza — mówi John, poklepując mnie po plecach. Cała ta dyskusja na mój temat, która najwyraźniej ich bawi, odbywa się ponad moją głową zupełnie bez mojego udziału — I tak wiemy lepiej.

— Tak jest, strzał w dziesiątkę? — pyta Prisha, ale zanim zdąży odpowiedzieć, odwraca się do reszty i oznajmia — Dostał kosza.

— Zdecydowanie — wtrąca Leigh, zupełnie jakby mnie tam nie było. — Nigdy się nie dąsa, a teraz strzela focha.

— To niby od kiedy, mądrale, jestem porzucony? — pytam i wzruszam ramionami. Ale telefon, który wykonałem w restauracji, czekając na pozostałych, zdaje się potwierdzać tę tezę. Telefon, który okazał się być fatalną pomyłką.

— *Śłucham? — słyszę ten sam kobiecy głos co wcześniej, kiedy siedziałem w restauracji i czekałem na wszystkich.*

— *Cześć. Nie jestem pewien w jaki sposób mam się do ciebie zwracać — uśmiecham się. — Mówiłaś, że masz na imię Blakely, ale na wizytówce, którą zostawiłaś widnieje Hillary. Czy to jest jedna z tych sytuacji, w których nie podajesz mi swojego prawdziwego imienia, dopóki nie przekonasz się, czy warto?*

— *Blakely? Nie wiem, o kim mówisz — zakłopotanie w jej głosie jest równie duże, co moje. — Mówi Hillary z Edge Pharmaceuticals. W czym mogę pomóc?*

— *Wczorajszy wieczór. Piliśmy razem whisky. Zapytałem cię o wiele rzeczy — mówię do ciszy po drugiej stronie. — Sprawa wyjazdu w góry. twoje żarty na temat byłego męża. Mam mówić dalej?*

— *Przepraszam, nie sądziłam...*

— *Do samego końca?*

— *O mój Boże. To ty. Ten ciemnowłosy facet w czarnej koszulce. No nareszcie.*

— *Tak. To ja.*

— Nie sądziłam, że ta pani przekaże ci moją wizytówkę.

— Słucham? O czym ty mówisz? — pytam.

— Nie miałam odwagi się przedstawić i dać do zrozumienia, że jestem zainteresowana. Miałam na sobie różową sukienkę i siedziałam na końcu pubu. Dałam swoją wizytówkę kobiecie, z którą siedziałeś, mamie lub siostrze, w sumie nieważne. Poprosiłam, aby ci ją przekazała.

Zamartłem.

Moja ręka, w której trzymałem piwo, zastygła w połowie drogi do ust.

Moja mama lub siostra bądź ktokolwiek. Co tu się, do diabła, dzieje?

— Poczekaj. Chcesz mi powiedzieć, że to nie z tobą rozmawiałem tamtego wieczoru?

— Nie. Byłam zbyt nieśmiała, aby podać ci ją osobiście — jej śmiech był gardłowy, seksowny, w niczym nie przypominający głosu nieśmiałej kobiety, za którą się podaje... Już ją sobie przypominałem. Oszalałamiająca brunetka z pubu. Oczywiście „chodź i mnie przeleć”, którymi próbowała mnie zwabić.

Ta kobieta zdecydowanie nie była nieśmiała.

Próbowała po prostu wyeliminować konkurencję. Przebiegła kobieta.

— Jesteś tam? — pyta.

Nie mam czasu na takie gierki.

— Dziękuję. Pomyliłem cię z kimś innym.

— Ale...

— Może innym razem.

— Ziemia do Slade'a — mówi John, pstrykając palcami przed moją twarzą.

— Zdecydowanie kobieta — mówi Leigh, wyciągając wizytówkę ze swojej szklanki. Gdybym teraz wyrwał ją z jej ręki, okazałbym się kompletnym dupkiem. Przecież razem w czwórkę przeżyliśmy tyle wzlotów i upadków. Wiadomo, że będą chcieli to ze mnie wyciągnąć. — Kim jest Hillary? To ona cię wystawiła?

— Nie — potrząsam nieśmiało głowę, uśmiechając się. — Ale może być kimś, z czyjego powodu nie poznałem bliżej kogoś, na kim mi bardzo zależało.

Przypuszczam, że Blakely wyszła, gdy rozmawiałem przez telefon. Pomyślałem, że zostawiła mi wizytówkę, bym mógł się z nią skontaktować. Sądziłem, że również jest zainteresowana.

— Daj spokój, Romeo. Kim ona jest? — pyta Prisha.

— W zasadzie to nie wiem. Po prostu kobietą z pubu.

Jest kobietą, o której z jakiegoś dziwnego powodu nie mogę przestać myśleć.

Może dlatego, że jest zupełnie inna od tych wszystkich kobiet, z którymi miałem dotychczas do czynienia i... do tego jest cholernie intrygująca.

— Czy to nie tak się zwykle zaczyna? — drąży John — Po prostu kobieta z pubu.

— Ach — wzdycha Leigh. — Czyżby Slade znów znalazł słodkiego kociaka do dowartościowania, podbudowania i rozpieszczania, a potem porzucenia?

— Spadaj — śmieję się, popijając piwo.

— Przecież to nieodłączne etapy za każdym razem, prawda? — mówi John, wzruszając ramionami zza stołu. Ma na sobie fartuch, a ja patrząc na niego uświadamiam sobie, jak bardzo tęsknię za swoim. — Potrzeba ocalania, naprawiania i tak w kółko.

— Nie wiem, o czym wy, do cholery, mówicie — odchyłam się, naśladując jego swobodną pozę.

— Plany, projekty. My rezydenci wprost kochamy mieć plany na dni, w których nie musimy nikogo ocalić, oprócz własnych planów — Prisha obejmuje mnie ramieniem i przytula.

Plany?

Oszalała.

— Rozmawiałem z kobietą przez około dwadzieścia minut. Nie była żadnym planem. Była... właściwie nie wiem czym.

— Kobieta? — Prisha uśmiecha się. — Dlaczego mówisz o niej tak oficjalnie? Zawsze tak robisz, gdy coś przed nami ukrywasz.

— Och — zaczyna Leigh. — Kochani, myślę, że coś jest na rzeczy. Określenie *kobieta* nie było przypadkowe — mówi i stuka swoim kieliszkiem wina w butelkę piwa Johna. — Henderson nie reaguje tak nerwowo nawet na propozycję schadzki w pokoju lekarskim. Wiem coś o tym — podnosi rękę do góry i wszyscy wybuchamy śmiechem, patrząc na siebie znacząco.

— Czemu wyciągasz rzeczy, które miały miejsce wieki temu? — drażnię się z nią. — Nasz romans był płomienny i krótki. Wynikał głównie z samotności i pogubienia, jakie towarzyszy początkującym rezydentom, którzy potrzebowali bliskości i zrozumienia.

— W porządku. Znamy cię trochę, Henderson, i wiemy, jak to u ciebie wygląda — chichocze John. — *Miło się zaczyna*. O matko, żeby jej tylko nie zaczęło za bardzo zależeć. *Wpadła po uszy*. Jednak się przywiązała. *Koniec*. Następna proszę.

— Sprawiacie, że zaczynam się czuć jak jakiś pieprzony Casanova — mówię i opieram głowę o kanapę.

— Ale jesteś przy tym uroczy — dodaje Prisha. — Nigdy, przenigdy wcześniej nie spotkałam faceta, który miał tyle byłych...

— No nie do końca byłych — próbuję uściślić.

— ...które wciąż się w nim kochają, nawet po zakończeniu związku.

Popijam piwo, ignorując te docinki. W tym towarzystwie to norma.

— Jesteście szurnięci.

— I cholernie nas lubisz — mówi John, a przy stole robi się trochę spokojniej i ciszej. Śmiech Prishy łagodnieje, a palce Leigh bawią się nóżką jej kieliszka.

— Tak, lubię was — mówię półzartem, półserio — bardziej, niż myślicie.

— Jak długo jeszcze? — pyta Prisha.

— Wiem niewiele więcej od ciebie — wzruszam ramionami. — Chcą usłyszeć wszystko od Ivy. To ona jest ofiarą i dopóki nie będzie

w stanie złożyć zeznania, to tylko „moje podejrzenia i przesadzone reakcje”, *ich słowa, nie moje*, sprzeczne z jego zeznaniami.

— No i co? Do tego czasu jesteś w zawieszeniu? — pyta John.

— Zasadniczo tak. Czekam, aż komisja zbierze się ponownie w przyszłym tygodniu. Zdaję sobie sprawę, że nic nie zostanie rozstrzygnięte, dopóki jej nie wysłuchają. Jestem pewien, że w pewnym momencie będę musiał odstawić jakiś cyrk na kółkach, aby zapunktować i móc być przyjętym z powrotem do programu bez zastrzeżeń — popijam łyk piwa, zachowując się przy tym tak, jakby nic wielkiego się nie działo. Jednak oni doskonale wiedzą, że jest dokładnie odwrotnie. To moje całe cholerne życie w tej chwili. — Jest, jak jest.

— Co z nią — pyta Leigh delikatnie, a ja patrzę każdemu z nich w oczy, wiedząc, że teoretycznie nie powinienem znać odpowiedzi na to pytanie, ponieważ nie mogę się nawet zbliżyć do szpitala.

— Wciąż jest w śpiączce. ciągle... się trzyma. Nie wolno mi tego sprawdzać, więc to wszystko, co wiem.

— Cała ta sprawa jest popieprzona — wzdycha John. Każdy, z kim rozmawiałem, stwierdził, że na moim miejscu postąpiłby dokładnie tak samo. Pozwoliłby opaść emocjom i chronił swojego pacjenta. Dokładnie tak samo, jak zrobiłem ja.

Ale nie byli na moim miejscu.

To ja znalazłem się w tej sytuacji.

I płacę za to cenę.

— Niczego nie żałuję. To znaczy, żałuję zawieszenia i tej całej biurokracji. I wszystkiego, przez co teraz przechodzę. Mimo tego nie mam poczucia winy w kwestii, co mu zrobiłem... tylko nie powtarzajcie tego komisji.

— No co ty, stary — mówi John.

— Nie ma szans — dodaje Prisha.

3.

Blakely

— NIE PRZEBIJESZ MNIE — mówię, gryząc kawałek pizzy i siadając z powrotem na kanapie.

— Nie ma nic gorszego od paradowania po biurze atrakcyjnego i napalonego szefa w zbyt obcisłej spódnicy, przez którą prześwitują majtki. Zresztą majtki to za duże słowo. To raczej „coś, co znalazłam na dnie szafy”, ponieważ nie zrobiłam prania — mówi moja najlepsza przyjaciółka Kelsie, zdecydowanie kiwając głową i opróżniając kieliszek wina. Bez większego skrępowania nalewa sobie kolejny z butelki stojącej na stoliku między nami.

— Co powiesz na siedzenie w pubie z *młodym*, uroczym, seksownym i flirtującym z tobą facetem...

— No i w czym problem?

— Spokojnie, Kels, to dłuższa opowieść — popijam łyk wina i po raz kolejny uderza mnie absurdalność mojego przekonania, że flirtował ze mną. — Ma na imię Slade.

— *Slade?*

— Tak. Olej to.

— Brzmi seksownie. Opowiedz mi, jak wygląda — patrzę na nią i kręcę głową. — No co? Potrzebuję pełnego obrazu, a poza tym oczekuję, że mnie rozbawisz. Coś czuję, że lepszej historii nie słyszałam od miesiący.

Śmieję się i jestem wdzięczna, że ją mam.

— Wysoki, ciemne włosy. Błyszczące, nieziemskie oczy. Szeroki uśmiech. Świetnie ubrany. A jego seksowne ręce i ramiona doskonale prezentowały się w koszuli z podwiniętymi rękawami.

— A zegarek? — pyta. — Zegarki są sexy.

— Myślę, że tak. Tak. Tak sądzę. Zresztą to bez znaczenia — mówię, jednak po jej oczach wnoszę, że ma to wielkie znaczenie dla całości wizerunku. — Jasne, że tak. Miał zegarek.

— Mam dreszcze — klaszcze w dłonie.

— Tak, zatem kontynuując, trochę mu się oberwało i...

— Jak mogłaś to zrobić? — krzyczy.

— Czy mogę dokończyć? — pytam, choć takie wchodzenie sobie w pół słowa to u nas żadna nowość.

— Tak. Pewnie. Po prostu nie rozumiem, jak mogłaś zbesztać takie ciacho.

Patrzę na nią znad krawędzi mojego kieliszka.

— Po pierwsze, nie zbeształam go. Po drugie, nie zdawałam sobie sprawy, z jak świetnym facetem mam do czynienia, gdy zaczynałam swoją tyradę. A po trzecie, i najważniejsze, dopiero co wyszłam z koszmarnego spotkania u Heather.

— Nie psuj nastroju wspomnianiem tej małpy. Nie znosimy jej, ale uwielbiamy Slade'a — nuci. — Slade, Slade, Slade, Slade, zapamiętaj słowo Slade.

— O matko. Jesteś... Jesteś...

— Po prostu nazywam po imieniu to, o czym wciąż myślisz — śmieje się na głos okropnie, jak hiena. Wcale mnie to nie bawi. — Koniec. Slade. Gorący. Seksowny. Noszący zegarek.

— No właśnie chcę powiedzieć, że oprócz tych wszystkich wspomnianych cech, które niewątpliwie posiada, był przede wszystkim przesympatyczny. I zabawny. I zainteresowany. Jak często spotykasz mężczyznę, który zadaje ci pytanie, a następnie uważnie wysłuchuje odpowiedzi na nie?

— Każdy facet chętnie cię wysłucha, jeśli tylko jest przekonany, że cię zaciągnie do łóżka.

— No właśnie on taki nie był, słuchający jednym uchem, z rozbieganym wzrokiem, poświęcający uwagę tylko z jednym zamiarem. Jak większość facetów, którzy znaleźliby się na jego miejscu. Był inny. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, ale kompletnie się różnił od znanych mi mężczyzn.

— Jest gejem?

— Pomyślałam tak samo, ale wspomniał, że jego mama nie akceptowała kobiet, z którymi się spotykał.

— Och — marszczy nos. — A więc maminsynek.

— Nie sędzę — kręcę głową. — Był po prostu miły, zabawny i ujmujący. I... fantastycznie było z kimś takim porozmawiać przez chwilę. Tak od serca.

— Zaklinacz — mówi z przekąsem.

— Kelsie!

— No co? Może miałaś wypisane na czole: i chciałabym, i się boję.

— O co ci chodzi?

— No o to, że może i robisz te wszystkie rzeczy, co single, ale bez przekonania. Idziesz do pubu, ale wydajesz się niedostępna. Spotykasz fajnego faceta, ale jesteś zgorzkniała. Idziesz do modnego klubu tylko po to, aby zrozumieć świat dotąd niedostępny dla ciebie. A to wszystko tylko pozory.

Właśnie zostałam wezwana na dywanik przez moją najlepszą przyjaciółkę.

— Dziwisz mi się?

Złagodniała.

— Nie, nie dziwię się. Myślę, że jesteś emocjonalnie poobijana i pokaleczona. I chociaż wiesz, że lepiej ci bez Paula, to jednak masz świadomość, jak dużo poświęciłaś temu małżeństwu. A teraz próbujesz to odzyskać, zbudować siebie na nowo. To wymaga czasu i chęci, aby to zrozumieć i zaakceptować.

Moje westchnienie wypełniło pokój. Nie ujęłabym tego lepiej. Jednak mimo wszystko ciężko przyjąć prawdę o sobie.

— Przykro mi, że przez to wszystko przechodzisz. Oczywiście, że podobało ci się towarzystwo Slade'a. Byłaś w tak długim związku z dupkiem Paulem, który słuchał tylko siebie i dbał wyłącznie o własne potrzeby, że towarzystwo każdego innego faceta jest fascynujące — mówi. Jej nienawiść do mojego byłego męża rośnie wykładniczo wraz z każdym kolejnym dniem, który upływa od naszego rozstania. — tylko powiedz mi coś jeszcze. Skoro było tak *miło*, skąd porównanie do mnie pokazującej tyłek szefowi. Czy może być większa katastrofa?

— Ponieważ to podobny kaliber. Slade musiał wyjść, aby odebrać telefon. I wtedy podeszła do mnie jakaś oszałamiająca brunetka. Wyjaśniła, że jest bardzo nieśmiała i poprosiła mnie o wręczenie *mojemu synowi* swojej wizytówki.

— *twojemu synowi*? — Kelsie zachłystuje się winem. — Nabijasz się ze mnie, prawda? — I zanim cokolwiek odpowiedziałam, wraca na swoje miejsce i zaczyna się śmiać tak bardzo, że nie może mówić. Jej perlisty chichot wypełnia pokój i nic nie mogę poradzić na to, że kąciaki moich ust również wędrują w górę, gdy patrzę, jak wyciera łzy ze śmiechu.

— Skończyłaś? — pytam, krzyżując ręce na piersiach w geście udawanej irytacji.

— Ja tylko... Jak mogła pomyśleć, że jesteś jego matką? To ile on miał lat? Piętnaście czy jeszcze mniej?

— Bardzo zabawne.

— Nie, pytam poważnie — mówi, odstawiając kieliszek i zdając sobie sprawę, że jej wygłupy nie są dla mnie tak zabawne, jak dla niej. — Albo nie miała pojęcia, jak jest niegrzeczna, wręcz chamska. Albo zrobiła to celowo, chcąc wprawić cię w zakłopotanie i spowodować,

byś wyszła. Jestem więcej niż pewna, że mamy do czynienia z tym drugim przypadkiem, niezła z niej małpa.

— No proszę cię.

— Jakie proszę cię? Nie ma nic bardziej irytującego niż szczupła osoba na diecie i przepiękna kobieta, która zachowuje się, jakby nie rozumiała, dlaczego faceci uważają ją za atrakcyjną. ty jesteś czołową przedstawicielką tej drugiej kategorii — mówi, wskazując na mnie.

— Wszystko jedno — macham ręką w jej stronę.

— Masz świetną figurę i fantastyczne włosy.

— Myślę, że za dużo wypiałś.

— Poza tym jesteś mądra, ambitna, pełna pasji, mogłabym wymienić w nieskończoność.

— Dzięki, ale jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Niejedno widziałś, nawet mój bałagan na głowie i okulary na nosie, musisz to przyznać uczciwie.

— Nie mam zamiaru — podnosi rękę, aby przerwać mój wywód. — To jest walka na śmierć i życie — wypija wino z mojego kieliszka, gdy go odstawiam. — Wróćmy do Małej Panny Bezczelnej. Jak zareagowała, kiedy podarłaś jej wizytówkę, a ją samą posłałaś do diabła?

Gapię się na moją wieloletnią przyjaciółkę i robię bardzo głupią minę. Mogłabym odgrywać tę scenę w mojej głowie setki razy i za każdym nie czmychnęłabym stamtąd niczym szara myszka, pozwalając urzekającej brunetce grać pierwsze skrzypce.

— Proszę, powiedz mi, że ją odprawiłaś z kwitkiem — w jej głosie słyszę błagalne niedowierzanie, które sprawia, że odwracam wzrok. — Blake — czeka, aż spojrzę jej w oczy, a potem się naburmusza. — Dlaczego nie pokazałaś jej, gdzie jest jej miejsce?

Patrzę na nią, z trudem powstrzymując łzy napływające mi do oczu, i zawstydzona wzruszam ramionami.

— Powinnaś. Tak dobrze nie czułam się nigdy wcześniej, a potem... Nie wiem.

— Co zrobiłaś?

Zakrywam dłońmi twarz, jakbym chciała się schować przed nią.

— Nawet nie pytaj.

— Blakely. Wyrzuć to z siebie.

— Wsunęłam tę cholerną wizytówkę pod jego drinka i wymknęłam się, gdy wyszedł odebrać telefon. — Moje policzki płoną ze wstydu, gdy zmuszam się, aby spojrzeć jej w oczy.

— Dlaczego, do diabła, to zrobiłaś? — pyta. — Dlaczego pozwoliłaś jej wygrać?

— Zadaję sobie to pytanie milion razy. Nie wiem, czy coś by z tego było. On wpadł tam na chwilę, ja przyszłam się odprężyć.

— Ale świetnie się rozumieliście.

— No bez przesady. Ledwo co się poznaliśmy — mówię te słowa, niejako przecząc samej sobie. Doskonale wiem, że między nami wytworzyła się jakaś szczególna nić porozumienia. Nie mogę już zrobić z siebie większej idiotki.

— Flirtował z tobą?

— Nie wiem. Wydaje mi się, że był po prostu miły — robię unik.

— Czy były jakieś przypadkowe dotknięcia? Wiesz, co mam na myśli, takie muśnięcie kolanem twojego kolana, po którym nie zabiera nogi?

Przypominam sobie jego dłoń na oparciu mojego krzesła, delikatne muśnięcie jego kciukiem mojego ramienia i nie odpowiadam.

— Czy miałaś ciarki? — Unosi brwi, a ja się śmieję.

Czy to nie zabawne? Kelsie i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami i to na takim poziomie, na którym mówimy sobie niemal wszystko. Ona zna moje perypetie łóżkowe z Paulem. Wie, czego nie lubiałam z nim robić, a co uwielbiałam. Ja z kolei znam dziwactwa facetów, z którymi ona się umawia. A jednak waham się przyznać, że naprawdę polubiłam Slade'a.

Cóż, cieszę się, że z jakiegoś powodu zatrzymałaś się właśnie tutaj dzisiejszego wieczoru.

— Hej, Blake?

— *Hmm?*

— Nigdy nie powinnaś pozwolić na to, aby inna kobieta cię przyćmiła. Wiesz o tym.

Ma rację. Wiem o tym.

— Ta cała historia z Pauliem, jego odejście. Wyciął mi naprawdę niezły numer — trudno mi to przyznać, ale tak jest. Ma rację.

— Wyciąłby taki numer każdej na twoim miejscu. Do diabła, nie jesteś z kamienia, ale kim, do cholery, była tamta żoźła, żeby mówić ci takie rzeczy?

— Może to i dobrze. Naprawdę nie wiem, czy to wszystko miałyby ciąg dalszy.

— To bez znaczenia — mówi stanowczo, wstając i kierując się do kuchni po kolejną butelkę wina. — Z tego, co mi mówisz, wynika, że Slade był dość mocno tobą zainteresowany. Byliście na dobrej drodze do szybkiego, płomiennego romansu, dzięki któremu zdecydowanie podbudowałabyś swoje poczucie wartości, również w łóżku. Co byłoby miłą odmianą po przebojach z Pauliem. Odbiłoby się to również pozytywnie na twoim życiu zawodowym.

— Sądzę, że naprawdę za dużo wypijaś — mówię, śmiejąc się, gdy butelka stuka po raz kolejny, napełniając jej kieliszek.

— A ja myślę, że potrzebujesz dokładnie takiego faceta jak Slade. Powiew młodości ci nie zaszkodzi, a jedynie przypomni, że choć jesteś rozwódką, to jednak twoje życie na tym się nie kończy. A pomyśl, co by było, o matko! — piszczy z podekscytowania, które wręcz ją roznosi.

— Co?

— Gdybyś zabrała go na jakąś imprezę firmową? Pomyśl tylko — seksowny, przystojny facet, którego zazdrościłyby ci wszystkie babki w firmie? Te wszystkie żoźły zobaczyłyby cię w zupełnie innym świetle.

— Ojej. Dzięki — przewracam oczami. — Jestem ci naprawdę wdzięczna za wiarę we mnie i w to, że sama sobie mogę z nimi poradzić.

— Nie, nie to chciałam powiedzieć. Wierzę w ciebie. Ale wiesz, jak to jest z kobietami. Zawsze zauważą atrakcyjnych mężczyzn. Wszystkie skręcałyby się, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, podczas gdy on byłby wpatrzony w ciebie. Będą się zastanawiać, co on takiego w tobie widzi, czego one nie dostrzegły — a potem, podnosi ręce do góry — Voilà. Ustawiają się w kolejce do ciebie, bo każdy chce przebywać w twoim towarzystwie.

— Zapominasz tylko o pewnej kwestii.

— O czym? Że ma wielkiego ptaka...

— Tak, dokładnie tak. Przez całe dwadzieścia minut naszej rozmowy mówiłyśmy tylko o jego fantastycznym ptaku. Naprawdę powinnaś się leczyć.

— Po prostu myślę szerzej — posyła mi sarkastyczny uśmiech. — I ty także *powinnaś* spróbować.

— Jest tylko jeden problem, więc kontynuując — odchrząkam — w tej całej wymyślonej przez ciebie historii o Blake i Sladzie jest jeden mały szczegół: to po prostu nie miało miejsca. Zatem nie będzie też ciągu dalszego.

— Kto tak twierdzi?

— Przypominam ci, że wyszłam stamtąd, wiedząc tylko, jak ma na imię. Nic więcej — mówię. — Jeżeli nawet wymyśliłabyś najpiękniejszą historię miłosną na świecie, ona się po prostu nie wydarzy.

Zwoje mózgowo wskakują na swoje miejsce, gdy siada z powrotem na swoim miejscu.

— Ale gdyby tak się stało, że przewrotny los sprawiłby w jakiś zabawny sposób, że miałabyś jego numer telefonu, zadzwoniłabyś?

— Nie twórzmy nierealnych scenariuszy i nie gdybajmy, *dobrze?*

— Mówię poważnie — gestykuluje teatralnie. — Gdybyś miała jego numer... Nie, albo jeszcze lepiej, gdyby on zaprosił ciebie na imprezę firmową, co byś zrobiła?

Patrzę na nią i słucham tych absurdalnych pomysłów w osłupieniu.

— Powiedziałyby: „Co powiesz na jeszcze jeden kieliszek?”.
Co ja mówię! Na jeszcze jedną butelkę wina?

— Jestem na tak.

— Nieważne — macham ręką.

— Jestem całkowicie poważna. Gdyby Slade stanął teraz przed tobą, odpowiedź brzmiałaby następująco: „Tak, jedź proszę ze mną w góry, na ten cholerny wyjazd służbowy i pokaż tym wszystkim wściekłym babom, jaki jesteś uroczy, jaki masz świetny tyłek i fantastyczny uśmiech i Bóg wie co jeszcze”.

— Przecież nawet go nie widziałas.

— Nie musiałam.

— Może być seryjnym mordercą.

— Ale nie jest — podnosi rękę, aby powstrzymać mnie przed zapytaniem, skąd niby to wie. — Byłby idealnym rozwiązaniem twoich problemów.

— O matko.

— Czy znasz lepszy sposób na zrównanie Paula z ziemią niż pokazać się z młodym, nieziemsko przystojnym i gorącym facetem, przy którym znów masz błysk w oku i wiatr we włosach?

— Jesteś niestrudzona, mogłabyś pisać powieści — wino uderza mi do głowy, a usta zaczynają mrowieć.

— Blakely, jedyną właściwą odpowiedzią jest słowo tak.

— Jesteś szalona.

— Powtarzaj za mną: Taaak — przeciąga.

— Mogę ci powiedzieć „tak”, ile razy chcesz, ale to bez znaczenia. Nic i tak z tego nie wyniknie. To było po prostu miłe, przypadkowe spotkanie bez happy endu. tyle.

— Czasem los potrafi być przewrotny.

Przewracam teatralnie oczami.

— Od kiedy wierzysz w los? — mamroczę do najbardziej racjonalnej i pewnej siebie kobiety, jaką znam.

Jest nieustraszona.

Jest taką osobą, jaką chciałabym być, ale nie wiem, jak to zrobić.

— Nie naleję ci więcej wina, dopóki tego nie usłyszysz — mruży oczy.

— Kels...

— Powiedz to.

— Tak — mówię. — Pewnie.

Jej śmiech wypełnia pokój.

— Nie kupuję tego. Chcę usłyszeć całe zdanie: *Tak. Zawsze tak.*

Patrzę w jej stronę i wiem, że nie ustąpi, dopóki tego nie powiem.

— Tak. Zawsze tak — mówię najbardziej melodramatycznie, jak tylko potrafię.

— Tak! — Unosi wolną rękę i wreszcie podchodzi do mnie i mojego pustego kieliszka. — Dobrze to zapamiętaj! Następnym razem, gdy go zobaczysz, mówisz. *Cześć, Slade. Tak, Slade.*

— Matko. Jesteś... — w jej telefonie pojawia się powiadomienie, że ktoś właśnie wjechał na podjazd. Jęczy.

W ciągu kilku sekund frontowe drzwi otwierają się i zatrzasują. Obie czekamy, aż zawoła mamę, jak ma to w zwyczaju. Jedno słowo pełne podekscytowania i radości, że wróciła do domu. Nie będzie mogła się doczekać, aby powiedzieć mamie, jak świetnie bawiła się u swojej przyjaciółki.

— Trzy. Dwa. Jeden — Kelsie odlicza szeptem do chwili spotkania swojej nastoletniej córki przeżywającej obecnie burzę hormonów.

Wiem jedno, w tym momencie moja chrześniaczka i „słodziak”, jakim była do niedawna, są jak dwie odległe galaktyki.

— Cześć, kochanie — mówi Kelsie, gdy pojawia się Jenna.

Na jej widok moje serce zalewa morze miłości. Wiem, że Kelsie bardzo kocha swoją córkę, ale jednocześnie ostatnio w ich relacjach bywają tak trudne dni, że ma ochotę z tej frustracji rwać sobie włosy z głowy.

— Znowu pijesz? — pyta Jenna, widząc kieliszki w naszych dłoniach, a jej słodkie usta wykrzywia szyderczy uśmiech.

— Fajnie było u Andrei? — pyta Kelsie, nieśmiało się uśmiechając.

— Naprawdę cię to obchodzi? — pada kolejny nieprzyjemny komentarz z ust nastolatki.

Rzucam okiem na moją najlepszą przyjaciółkę i wiem, że intensywnie zastanawia się, czy ochrzanić córkę z wszystkimi tego konsekwencjami. Czy też puścić jej to płazem i mieć święty spokój przez resztę wieczoru.

Kelsie wypija łyk wina i wzdycha, po czym posyła córce ostrzegawczy uśmiech.

— Udam, że tego nie słyszałam.

— A ja nie — wtrącam się, mając nadzieję, że mogę sobie pozwolić na więcej, ponieważ nie jestem jej mamą. — Niech zgadnę, siedziałyście na Snapchacie i TikToku, robiąc mnóstwo zdjęć i filmików. Możemy jakieś zobaczyć? — Wyciągam rękę po jej telefon.

— Eeee. Nie ma mowy — Jenna wycofuje się z pokoju w popłochu, chociaż dobrze wie, że serwisy TikTok i Snapchat nie są mi obce. Ale na jej twarzy czai się leciutki uśmiech, taki mały ślad słodkiej dziewczynki, którą jeszcze tak niedawno była. Aż do teraz. — Mam dużo zadane na jutro.

— Dobrze. Idź odrabiać lekcje i bądź grzeczna. A my tutaj z mamusią napijemy się jeszcze troszkę winka, pogadamy o fajnych facetach i zastanowimy się, jak ci bardziej uprzykrzyć życie — mój uśmiech i wzruszenie ramion sprawiają, że Jenna przewraca tylko oczami.

— To obrzydliwe — wzdycha, a następnie udaje się do swojego pokoju, głośno zamykając za sobą drzwi.

— To przejściowe — mówię, gdy Kelsie przykłada kieliszek z winem do ust.

— Wiem, że nie mogę reagować na wszystko i muszę czasem odpuścić. Jednak ostatnio nasze relacje przypominają wojnę totalną, więc pewne zachowania lepiej jest po prostu zignorować i robić swoje.

— Hormony, pierwsze zauroczenia i związane z tym niepewności, presja zewsząd... to dość dużo do udźwignięcia dla czternastolatki. Rozumiem to, bo ostatnio sama czuję się podobnie.

Żartuję, aby ukryć to wszystko, co mnie gnębi. Wątpliwości, jak sobie poradzę, zakłopotanie i żal z powodu rozpadu mojego małżeństwa i najważniejsza sprawa — utrata mojego poczucia wartości. Ale wiem, że ona to widzi.

Jej wyraz twarzy łagodnieje, patrzy przez chwilę na swój kieliszek wina, po czym spogląda mi w oczy.

— Potrzebujesz wyluzować. Mówiąc wprost: olać to wszystko. Przestań się bać rzeczy, których wcześniej nie robiłaś, i po prostu spróbuj. Co cię powstrzymuje? Jasne, jesteś rozwódką. No i co z tego? Dobiegasz do czterdziestki, ale to nie koniec świata. Jesteś znowu wolna i gotowa, aby wypłynąć na szerokie wody.

Moje uniesione brwi i westchnienie to jedyna odpowiedź.

— Powiedz życiu tak. Bądź na tak.

4.

Blakely

— TO PRZESTARZAŁY SPOSÓB MYŚLENIA o funkcjonowaniu marketingu. Potrzebujemy...

— Mam dane sprzedaży z wielu lat, które tylko potwierdzają sukces kampanii. W przeszłości przeprowadzaliśmy ją sporadycznie, więc jeśli teraz wdrożymy tę formę promocji, uderzymy z pełną mocą — powiedziałam, próbując stłumić frustrację, którą Heather jednak wyczuła. Doskonale wiem, że tak. A złośliwy uśmiezek malujący się na jej ustach mówi, że tak naprawdę jej to nie obchodzi.

A najgorsze jest to, że w spotkaniu dotyczącym kampanii produktowej bierze udział piętnastu członków, którzy widzą wyraz jej twarzy i domyślają się, że mi nie ufa. Albo czuje się przeze mnie zagrożona.

— Oczywiście możemy rozważyć tę opcję, ale to przestarzałe podejście, a my chcemy powiewu świeżości. Świat się zmienia, idzie naprzód, podczas gdy ty... trzymasz się kurczowo przeszłości.

Zatrzymała na mnie wzrok, a jej protekcyjalny ton sprawił, że od zaciskania długopisu rozboleły mnie palce.

Zaległa niezręczna cisza przerywana jedynie wierceniem się pozostałych osób na krzesłach, więc pozostało mi skinąć głową z uznaniem, że moja propozycja została umieszczona na liście.

Później nastąpił ciąg prezentacji pozbawionych jakiegokolwiek treści, nie wspominając o kreatywności.

— OK, zróbmy to — powiedziała w końcu Heather, zaciskając pięść w geście triumfu, zmęczona słuchaniem samej siebie. Choć z drugiej strony, może jednak nie? — Blakely, zostań na chwilę, dobrze?

Cudownie.

— Oczywiście. Żaden problem — z przyklejonym do twarzy uśmiechem siadam na krześle, z którego przed chwilą zdążyłam się podnieść, z laptopem i notatnikiem wciąż przyciśniętymi do klatki piersiowej. — Co mogę dla ciebie zrobić?

— Przejdźmy do rzeczy. Jeśli dalej będziesz przynosić mi wstyd podczas naszych twórczych spotkań, będę musiała cię z nich wykluczyć.

— Przepraszam... — kręcę głową. — Przynosić wstyd?

— Tak. Wszyscy doskonale wiemy, że pracujesz tu od zawsze. Nie musisz tego podkreślać na każdym kroku w obecności zatrudnionych przeze mnie pracowników. Szczerze mówiąc, to dodaje ci lat. Bez przerwy o ciebie walczę, ale ty mi to bardzo utrudniasz.

Walczy? Czy ona naprawdę sądzi, że kupię te bzdury, gdy nieustannie boję się, że znowu wbije mi jakąś szpilę w plecy?

Zanim odpowiadam, robię chwilę przerwy tylko po to, aby upewnić się, że panuję nad emocjami. Potrzebuję tej pracy. *Kocham ją*. Przetrwalam niekompetentnych szefów już wcześniej. Teraz też się to uda.

W każdym razie taką mam nadzieję.

— Doświadczenie nie czyni mnie przestarzałą i niemodną. Wiedzę na temat tego, w jaki sposób pewne kampanie marketingowe i sprzedażowe wpływają na markę Glam, którą znam od podszewki, należy traktować jako wartość dodaną.

Heather zaciska usta, krzyżuje ręce na piersi, a pogarda maluje się na jej twarzy.

— Nie jestem pewna, kiedy nasza współpraca zoczyła na niewłaściwe tory — mówię ponownie, wstając z miejsca i kierując się w stronę drzwi, gdzie stoi moja od całych czterech miesięcy nowa szefowa. To ode mnie zależy, kto w tym pomieszczeniu okaże się bardziej

dojrzałą osobą. — Ale stało się. Kocham swoją pracę i ostatnią rzeczą, której bym chciała, to przynosić komuś wstyd, a już najmniej tobie. Jeśli dostanę awans, wspólnie będziemy dzielić się odpowiedzialnością, więc myślę, że najlepiej będzie wypracować jakieś rozwiązanie.

Nasze oczy się spotykają, cisza przedłuża się, a moje dłonie robią się wilgotne od lekceważenia wypisanego na jej twarzy. Dlaczego ona mnie tak stresuje?

Może dlatego, że całą karierę spędziłam, chcąc zapracować na stanowisko zastępcy dyrektora ds. marketingu, a teraz, gdy wymarzona posada jest w zasięgu ręki, jedyną osobą, która może mi ją odebrać, jest ona.

— Być może popracujemy nad tym podczas wyjazdu integracyjnego — uśmiecha się krótko i zimno. — Nie mogę się doczekać, żeby poznać twojego... męża? — Macha na mnie ręką. — Przepraszam. Zapomniałam, że jesteś rozwiedziona. Możesz pojechać sama, mamy już kilku singli. Zmodyfikujemy niektóre punkty programu, żebyś nie czuła się cały czas samotna.

Ty protekcyjna krowo.

— Mój chłopak tam będzie — moja odpowiedź jest zbyt pochopna i wzdrygam się na myśl, jak desperacko brzmię.

— Chłopak?

— Tak, chłopak.

Posłałam jej uszczypliwy uśmiech i wkurzona ruszyłam wzdłuż przeszklonych ścian sali konferencyjnej, mając świadomość, że wciąż wlepia we mnie swój wzrok.

Nie mam bladego pojęcia, skąd, do diabła, miałabym wytrzasnąć chłopaka.

Kelsie miała rację. Sabotuję samą siebie, więc nie ma innej opcji, niż pojechać.

Nie pomaga też fakt, że trzy godziny później cały czas rozmyślałam o swoim kłamstwie. Biuro opuszczam całkowicie rozkojarzona z torebką pod pachą i telefonem przy uchu.

Do tego stopnia, że kiedy w końcu podnoszę wzrok, stoję jak wryta.

Ktoś wpada mi na plecy, a kierowca samochodu próbując skręcić w lewo trąbi na mnie, bo stoję na środku pasa. Nic nie ma jednak znaczenia, bo widzę tylko ich.

Paul stoi zaledwie trzy metry ode mnie, przystojny jak nigdy dotąd. Opalony, z nieco dłuższymi włosami, a miejsce charakterystycznej, zapiętej na guziki pod samą szyję białej koszuli, do której nigdy nie udało mi się go zniechęcić, zajęła szara z rękawami podwiniętymi do łokci i częściowo rozpiętym kołnierzykiem. Wygląda na zrelakowanego, a uśmiech na jego twarzy potwierdza, że jest szczęśliwy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio to ja wprawiłam go w taki stan.

Czuję charakterystyczne ukłucie w sercu. Nie ma teraz znaczenia, jak bardzo go nienawidziłam, w końcu kiedyś go kochałam. Kiedyś go ubóstwiałam. Przeprowadziłam się na drugi koniec kraju z dala od rodziny, by móc zacząć z nim nowe życie. Odłożyłam na bok swoje marzenia — dzieci, dom z ogródkiem, cały ten styl życia zilustrowany przez Normana Rockwella — dla niego i jego zawodowych ambicji.

Wszystko po to, żeby ostatecznie zostać z niczym.

Czy zatem to, co właśnie widzę, jest dla mnie bolesne? Do diabła, tak.

Gdy wyciąga rękę, aby objąć w talii kobietę idącą w jego kierunku, ukłucia w sercu ustąpiły miejsca drżącym ze złości dłoniom. Przyciąga ją do siebie i całuje zdecydowanie zbyt długo. To ten rodzaj publicznego okazywania uczuć, który sprawia, że jego świadkowie czują się nieswojo, ale jednocześnie jest dowodem intymności i wciąż świętego uczucia.

Nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Nie potrafię odwrócić wzroku. A kiedy ona wreszcie się cofa, jestem oszołomiona jej widokiem. Pierwszy raz widzę jego nową narzeczoną, a w głowie kłębią się myśli, jak bardzo przypomina mnie samą. *Mnie sprzed dwudziestu lat.*

Paul wyczuł moją obecność tak samo jak ja jego. Nasze oczy na moment się spotykają. Jego uśmiech na moment blednie, a później rozpromienia się jeszcze bardziej, całuje ją w policzek i zwraca się w moim kierunku, wołając:

— Blakely!

5.

Plade

— KOCHAM JĄ PONAD WSZYSTKO, ale... Stary...

— Ale co? Jesteś dorosłym mężczyzną, który potrzebuje przestrzeni? — Lane śmieje się w słuchawkę.

— Potrzebuję własnej przestrzeni. Ciszy bez ciągłego wiercenia dziury w brzuchu, z kim się aktualnie spotykam, dlaczego poprzednie dziewczyny nie były wystarczająco dobre i co zrobić, żeby znaleźć odpowiednią kobietę, z którą mógłbym się ustatkować. Oczywiście dopiero po akceptacji z jej strony. Cholera, Lane, tęsknię za nią, dopóki jej nie widzę, ale gdy w końcu tu jest, mam ochotę od razu odesłać ją do domu.

— Wcale tak nie myślisz — odpowiada kuzyn.

I ma rację. Nie myślę tak. Kocham rodziców na śmierć i życie, ale przeprowadzka matki na kilka tygodni, gdy jestem zawieszony w pracy, to prawdziwa próba dla mojej cierpliwości.

Co robisz? Dokąd idziesz? Co się stało z Jak-Jej-Na-Imię? Tą blondynką z krzywymi palcami u nóg? Dlaczego w ten sposób zorganizowałaś szuflady w kuchni? To sprzeczne z przepływem energii.

— Pytania się nie kończą, ale za to z drugiej strony mam przynajmniej wikt i opierunek.

— Drań — prycha kuzyn. — Co zatem porabiasz, poza unikaniem własnej matki?

— Pracuję nad kilkoma artykułami do czasopism medycznych. Znasz mnie.

— Nigdy nie potrafiłeś usiedzieć spokojnie.

— Nigdy. Hej... — patrzę przed siebie.

Rozpoznaję jej ciemne włosy, pełne usta i subtelne wyrafinowanie. Jej widok sprawia, że czuję, jakby ktoś zadał mi cios bez ostrzeżenia.

Blakely Foxx.

Kobieta, która zniknęła zeszłej nocy.

— Muszę kończyć. Spotkałem znajomego — okłamuję Lane'a i rozłączam się, nie czekając na jego odpowiedź.

W pierwszym odruchu chcę do niej podejść i wprawić ją w zakłopotanie. Zapytać, dlaczego, do cholery, zostawiła mi wizytówkę kogoś innego, zanim zmyła się z klubu.

Nikt nigdy wcześniej tego nie zrobił.

Nikt.

Nie powinno mnie to w ogóle obejść, bo w sumie kim ona jest? Przypadkową kobietą pośród miliona innych w tym mieście. Tego kwiatu jest pół świata.

W tej chwili uświadamiam sobie, że konfrontacja z nią nie jest warta mojego czasu, niezależnie od tego, jak bardzo intrygującą osobą się wydawała. Podejmuję decyzję, by zwyczajnie odejść, gdy widzę, jak nagle opadają jej ramiona, a cała jej pewność siebie znika. Patrzy na stojącego przed nią mężczyznę i próbuje opanować emocje, przykleja sztuczny uśmiech i zwraca swoją uwagę w stronę kobiety obok niego. Kobiety, która mogłaby być jej sobowtórem pod każdym względem z wyjątkiem wieku.

Stoję jakieś sześć metrów dalej, nie mogąc oderwać oczu od tej sceny. Sobowtór energicznie gestykułuje lewą ręką, upewniając się, czy promienie słońca na pewno dostatecznie wyraźnie odbijają się

w diamencie na jej serdecznym palcu. Obserwuję, jak nieustannie zerka na mężczyznę, dotyka go i śmieje się zbyt głośno, jakby chciała zaznaczyć swój teren.

To nie moja sprawa.

Nie mam z tym nic wspólnego.

A jednak w pamięci wciąż mam wzrok Blakely tamtej nocy, kiedy na mnie naskoczyła. Gniew mieszał się z frustracją, wstydem i irytacją. Kiedy opowiadała o zaręczynach swojego byłego męża, czułem autentyczny ból.

Patrząc teraz na tę trójkę, wciąż go wyczuwam.

— To nie twój problem — mamrocze, równocześnie się zbliżając. Będę żałować tego, co zamierzam zrobić, ale wiem, że i tak to zrobię.

— Blakely. Kochanie — mówię. Odwraca głowę na dźwięk swojego imienia i robi wielkie oczy na mój widok.

Tak, to ja jestem tym facetem z pubu.

Ale jeszcze większe jest zaskoczenie na jej twarzy, kiedy podchodzę, obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie.

— Myślałem, że mamy spotkać się w restauracji.

Jej wahanie pozwala mi dokończyć zdanie, pochylić się i złożyć niewinny pocałunek na jej całkowicie zszokowanej twarzy. Unoszę brwi, czekając na odpowiedź, i wykorzystuję moment, by spojrzeć w wybałuszone oczy jej byłego męża.

Idealnie.

— O, cześć. Przepraszam, nie chciałem wam przeszkodzić — mówię, cały czas mocno obejmując Blakely. — Slade Henderson. Chłopak Blakely. Facet. *Zabawka*. Spełniam wszystkie te role — mówię ze śmiechem, obserwując, jak twarz jej byłego napina się, gdy wyciągam rękę na powitanie. Mój uśmiezek ma na celu go sprowokować. — A ty jesteś...?

Wlepia wzrok w moją dłoń, a później w Blakely. W końcu odwraca się do mnie, wyciąga rękę i ścisza niedbale.

— Paul Foxx. Jestem...

— Byłem mężem — przytakuje i obejmuję talię Blakely. — Miło cię poznać, mimo tej niezręcznej sytuacji pod tytułem: nikt nie chce spotkać się ze swoim byłym.

Mierzymy się wzrokiem i w ułamku sekundy wyczuwam jak smętnym, uprzejmym dla wszystkich i wszechwiedzącym jest dupkiem. Z tych w rodzaju „kim to ja nie jestem”.

W idealnym momencie Blakely opanowuje zaskoczenie i ożywia się.

— Cześć. Zgadza się — delikatnie ściska moją dłoń i obejmuje mnie w tali, przysuwając się bliżej. — Właśnie szłam na spotkanie z tobą, kiedy wpadłam na Paula i jego dziewczynę.

— Narzeczoną — mówi sobowtór i taksuje mnie wzrokiem. To spojrzenie mówi, że pierścionek na palcu nie powstrzymałby jej, gdybym tylko złożył odpowiednią propozycję. Wyciąga rękę na powitanie — palce złożone, jakby spodziewała się, że pocałuję jej dłoń, zamiast nią potrząsnąć.

Nie całuję w rękę, skarbie.

— Barbie wkrótce Foxx.

— Miło cię poznać — mówię.

Teraz widzę to znacznie wyraźniej. Podobieństwo między tymi dwiema kobietami. Triumf na jego twarzy. Pewnie sądzi, że złapał Pana Boga za nogi. Ale cudze chwalicie, swego nie znacie. Barbie jest tak młoda, że prawdopodobnie nie ma pojęcia, jak utrzymać tę relację przy życiu.

I na Boga. *Barbie*? Po latach małżeństwa z Blakely? Czy on nie obawia się, że pomyli ich imiona, jęcząc w trakcie orgazmu?

— Barbie — mówi Blakely, a mięśnie jej twarzy napinają się, gdy delikatnie ściskam ją w tali — właśnie opowiadała mi o podróży życia na Fidżi, skąd wrócili z Paulem.

— Fidżi — unoszę brwi. — Bardzo modny kierunek.

— Zaręczyliśmy się tam — ekscytuje się Barbie, a Paul przestępuje z nogi na nogę, ewidentnie czując się nieswojo w tym mieszanym towarzystwie.

— Zakładam, że narzeczona użyła swoich sposobów, żeby sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej — mrugam do niej, a ona uśmiecha się nieco zbity z tropu.

— A teraz głowy mamy zaprzątnięte przygotowaniami do ślubu i ustalaniem, jak szybko chcemy mieć dzieci. Ja uważam, że powinniśmy poczekać rok, ale Paul chce zacząć od razu — szczebiocze Barbie, a Blakely sztywnieje. Najwyraźniej była to dla niej nowość.

— Uważaj, Paul, musisz teraz na nią chuchać, dmuchać i polerować, żeby nikt nie sprzątnął ci jej sprzed nosa — moje słowa trafiają w sedno, Paul skrzywił się, ale mój uśmiech pozostał uprzejmy niczym u zawodowego polityka. Barbie jest zbyt zajęta podziwianiem oślepiającego blasku diamentu w swoim pierścionku, by zrozumieć przytyk. — Gratuluję. Wasze plany wyglądają ambitniej niż moje i Blakely.

— To znaczy? — zapytał Paul bardziej niż chętny, by udowodnić swoją wyższość nade mną.

— Kiedy jest się tak zakochanym jak my, wszystko, czego się pragnie, to spędzać ze sobą każdą chwilę. W łóżku i poza nim. A później znów w łóżku.

— Och, czyli między wami to zupełnie świeża sprawa? — pyta arogancko Paul, jakby nie mógł pojąć, że Blakely mogła zapomnieć o nim równie szybko jak on o niej.

— Świeża? — śmieję się z niedowierzaniem, bo ten dupেক zdecydowanie na to zasłużył. — Ile to już? Cztery miesiące? Czy może nawet pięć? — Spoglądam na Blakely i pozwalam przejąć jej pałeczkę. Nierówny oddech Paula świadczył o tym, że jest cholernie wściekły.

Dobrze tak dupkowi.

— Prawie pięć — mówi Blakely, uśmiechając się do mnie tak słodko, że sam prawie uwierzyłem w to kłamstwo.

Zanim przenoszę wzrok na Paula, robię krótką przerwę, by mógł przetrwać to, co właśnie usłyszał, a jego zaczerwienione policzki świadczą o tym, że kupił naszą historię. Na dodatek nie wygląda na zachwyconego faktem, że Blakely nie siedzi w domu, tęskniąc za tym aroganckim bucem, tylko otrząsnęła się znacznie szybciej, niż mógł przypuszczać.

— Och — odchrząknął — Nie wiedziałem, że...

— Nikt nie wiedział — uśmiecham się. — Kiedy coś się świetnie układa, czasem nie chcesz, żeby ktoś z zewnątrz to zapeszył.

Paul zaczyna coś mówić, a ja dalej przeciągam strunę. Zupełnie jak Barbie z tym swoim wkurzającym pierścieniem z brylantem.

— Jednak któreś nocy powiedziałem Blakely, że jestem tak bardzo dumny z tego, że mam ją przy sobie, iż nie mogę się doczekać, by cały świat się o tym dowiedział. Fidzi brzmi zachęcająco, ale wygląda na to, że wkrótce czekają was nieprzespane noce, sterty pieluch i zero życia towarzyskiego. My w przyszłym miesiącu wybieramy się do Hamptons na rodzinne wesele — mówię, wtulając się w szyję Blakely i starając się, by wyglądało to jak najbardziej naturalnie, zważywszy na to, że tak naprawdę się nie znamy. — W przyszłym tygodniu wycieczka w góry, a później...

— Góry? Ty, Blakely? — ironizuje Paul, chwytając się czegokolwiek, by powstrzymać mnie przed dolewaniem oliwy do ognia. — Przecież ty nie potrafisz rozstać się ze swoimi szpilkami.

— *Ach, te szpilki* — gwizdnąłem przeciągle, unosząc brwi jak typowy facet. — Sprawdzają się fantastycznie w tyłu różnych miejscach — przesuwam delikatnie dłoń wzdłuż tułowia Blakely, kopiując zachowanie Paula, aby aluzja dotarła do niego.

Jego irytacja rośnie, a Barbie wciąż uśmiechała się bezrozumnie, gdy Paul znów zwraca się do mnie.

— Nie zaryzykowałaby ich zniszczenia. Uwierz mi. *Znam ją.*

Kolejna opinia na temat kobiety, od której odszedł.

— Nie sądzę. Niesamowicie, jak nowa perspektywa może zmienić punkt widzenia. Wiesz, kiedy pozbywasz się tego, co stare, i wpuszczasz powiew świeżości, po prostu wydobywa to z ciebie cechy, o które nigdy byś się nie podejrzewał — mówię, patrząc na Blakely, ale tak naprawdę jest to „Pieprz się” w najczystszej postaci, skierowane do jej byłego.

— Czym się zajmujesz? — pyta Paul, przechylając głowę jak samiec alfa prężący klatę i próbujący popisać się zarobkami lub czymś w tym rodzaju.

Dupek.

— Jestem kardiochirurgiem — mówię, patrząc mu prosto w oczy, a Blakely nieruchomieje. Jego pytanie jest jak wyzwanie na pojedynek, które podejmuję i właśnie wytrącam mu z ręki przysłowiową szablę. Tak, ratuję ludzkie życie. I gdybym dodał jeszcze, że działam w YMCA i uwielbiam szczeniaki, jego nowa narzeczona poleciałaby na mnie w ciągu kilku sekund. — A ty? — zapytałem.

— Bankowość inwestycyjna. Fuzje i przejęcia. Właśnie zostałem współlnikiem.

Sposób, w jaki wypowiedział ostatnią część zdania, był jak wbicie flagi w dziewiczy teren w oczekiwaniu na pochwały. Bardziej niż żalosne.

— *Mhm* — to wszystko, co powiedziałem. Wystarczająco dużo, żeby jego wielkie ego zachodziło w głowę, co to oznacza i dlaczego mu nie gratuluję. — To nie ratuje życia — westchnąłem głośno. — Ale z drugiej strony, świat dziś kręci się wokół pieniędzy.

— Jak się poznaliście? W szpitalu? — pyta Paul. Te pięć miesięcy musiało nim wstrząsnąć.

— Nieee. Zobaczyłem Blakely w pubie. Poczułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. Zwłaszcza gdy zorientowałem się, że będę musiał konkurować z trzema innymi facetami, którzy koniecznie chcieli zwrócić jej uwagę...

— Blakely nie chodzi do pubów — mówi pogardliwie.

— Wygląda na to, że nie znasz jej zbyt dobrze. Albo nie poświęcałeś jej zbyt wiele czasu. Najpierw szpilki, teraz puby. Chyba sporo przegapiłeś.

Jest jak lalka voodoo, w którą wbijam szpilki. Każda kolejna odbiera mu zadowolony wyraz twarzy.

Lekkie skinienie głowy i nazbyt skromny uśmiech zwiastują, że zaraz powie coś, co mnie wkurzy. Do diabła, na jego miejscu już dawno bym tak zrobił. I niekoniecznie musiałoby być to coś niegrzecznego. Ze względu na Blakely.

Powiedziałem tylko, że zamiast siedzieć w domu i tęsknić, gdy on właśnie przygotowuje kolejną intercyzę, wyszła z domu w poszukiwaniu nowego, lepszego etapu w swoim życiu. Żeby złagodzić nadchodzące kłopoty, odwracam swoją uwagę od Paula i Barbie, która wciąż głaszcze jego ramię, i uśmiecham się do Blakely. Zdumienie wciąż maluje się na jej twarzy, ale w oczach widać rozbawienie.

— Wracałaś właśnie z pracy? — pytam i pokazuję kciukiem przez ramię w zupełnie przypadkowym kierunku.

— Pracujesz? — pyta Barbie, jakby to było przestępstwo.

— Tak. Moje kochanie to niezła szycha w Glam.

— O mój Boże — mówi Barbie, przesadnie podkreślając każde słowo. — Paul nie mówił, że pracujesz w Glam! Moja najlepsza przyjaciółka, ta, której zdradzam wszystkie swoje sekrety — szturcha Paula, jakby miał pojęcie, o którą chodzi — ona też pracuje w Glam! Klasnęła jak małe dziecko i podskoczyła oszołomiona z podniecenia.

— Jaki ten świat mały. Pewnie ją znasz — mówię do Blakely.

— Na pewno tak. Ona też zajmuje tam jakieś wysokie stanowisko. Chociaż pewnie nie tak wysokie jak twoje — Barbie wyciągnęła rękę i poklepuje Blakely po ramieniu, jak gdyby były najlepszymi przyjaciółkami. — Nazywa się Heather. Heather Mendell.

W tym momencie widzę, jak Blakely rzednie mina, a twarz zastyga.

— Och — sposób, w jaki dławi się, próbując coś wyartykułować, niezbitcie wskazuje, że Heather Mendell to kobieta, na którą narzekała przy barze. Jej szefowa.

— Heather? — ściągam brwi i dalej odgrywam swoją rolę. Całuję Blakely w nagie ramię, fałszywie oznaczając swoje terytorium i zerkam na nią. — Czy to nie ta sama Heather, która — Blakely oczy ma wielkie ze strachu — została twoją nową szefową? Ta, którą jesteś tak podekscytowana?

W jej zielonych oczach dostrzegam ulgę, ale uśmiech jest ledwie zauważalny.

— Tak — odchrząknęła. — To ona.

— Ten świat jest rzeczywiście mały — Barbie układa dłonie tuż przed swoimi ustami, a ogromny diament dalej połyskuje, oślepiając wszystkich zebranych. — Czy to nie szalone, Paul? To chyba przeznaczenie, że wszyscy się znamy. Jakaś kosmiczna energia przyciąga nas do siebie.

— Coś w tym rodzaju — mamrocze Blakely, a Barbie wydobywa z siebie okrzyk, który zaskoczył wszystkich.

— Góry! Dopiero teraz skojarzyłam. Jedźcie razem na wyjazd integracyjny Glam. Wyjazd organizowany przez Heather. Tylko o tym teraz mówi. Zaplanowała tyle fajnych rzeczy. Jakie to ekscytujące — znów piszczy z podniecenia. — Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem Heather, że cię spotkałam, a później usłyszę o wszystkich relacjach, które się nawiążą w trakcie tego wyjazdu.

— Olaboga! — sarkazm wylewa się z ust Blakely.

Uśmiecham się, ale wyraźnie widzę, że Blakely wykorzystała już limit słów podczas tej konwersacji.

— Miło było was poznać, ale mamy zarezerwowany stolik w Metcie. — Patrzę na zegarek. — Już jesteśmy spóźnieni pięć minut.

— Nie żartuj! — Barbie wyciągnęła ręce przed siebie. — My też się tam właśnie wybieramy.

— O Jezu — mamrocze Blakely, kiedy chwytam mocno jej dłoń.

— W takim razie do zobaczenia na miejscu — kiwam głową na pożegnanie i prowadzę Blakely w kierunku restauracji. — Po prostu idź — mruzcę. — Założę się, że nas obserwują.

Idziemy. Ramię w ramię, jak zakochana para podekscytowana wieczornym wyjściem, ale czuję, że w końcu dotarło do niej, co właśnie się wydarzyło. Ma wilgotne dłonie i przyspieszony oddech. A w głowie miliony pytań, które prawdopodobnie chciałyby zadać, ale najpierw sama szuka na nie odpowiedzi.

Gdy tylko znikamy za rogiem budynku, wyszarpuje rękę i posyła mi świdrujące spojrzenie.

— Co to było, do cholery? — Żąda wyjaśnień, a jej wielkie szmaragdowe oczy lśnią w cieniu budynku.

— Właśnie załatwiałem kilka spraw na mieście, a później miałem pójść na drinka z kuzynem, kiedy cię zobaczyłem — kobietę z pubu, która wcisnęła mi czyjaś wizytówkę, zamiast po prostu powiedzieć mi, że nie jest zainteresowana.

— Nie powiedziałam tego.

Ha! Dobrze wiedzieć.

— Twoje zachowanie wskazywało na coś innego. Wyszłaś.

— To długa historia — słowa grzęzną jej w ustach.

— Mamy czas — ściągam brwi i opieram się o ścianę.

— Nie o to mi chodzi. Tam wtedy... Nie to mam na myśli — duka, a jej policzki czerwienieją. Przynajmniej wiem, że nie zwariowałem. Ja też wzbudziłem jej zainteresowanie. Dlaczego po prostu nie może tego przyznać?

— To znaczy? — pytam tak zwyczajnie, jak tylko potrafię. Myślałem, że wyglądała seksownie w klubie poprzedniej nocy — spokojna i opanowana, ale, do diabła, jest jeszcze bardziej seksowna, gdy jest wkurzona.

Blakely spogląda na miejsce, z którego przyszliśmy, a później na mnie.

— Czy ty jesteś szalony? Po prostu podszedłeś, pocałowałeś mnie i zachowywałeś się jakbyś...

— Zapewne chcesz mi powiedzieć: „Dziękuję, że uratowałeś mi tyłek, Slade”.

— Uratowałeś tyłek? — prycha.

Zdecydowanie jest seksowna.

— Tak. Przed twoim zamiennikiem i byłym mężem — zerkam na mały tłum, który zaczął zbierać się przed wejściem do Metty i wskazując brodą w tamtym kierunku. — Powinniśmy iść, żeby dostać jakiś wolny stolik. Nie robią tu rezerwacji nawet na miejsca przy barze.

— Dopiero co powiedziałaś, że mamy stolik.

— Musiałem wymyślić coś na poczekaniu — uśmiecham się szeroko. — Szybki drink? Moglibyśmy nieco zacieśnić naszą znajomość, skoro wkrótce i tak będziemy z nimi w bliskim towarzystwie.

— O-o-o czym ty mówisz? — pyta roztargnionym głosem, zerkając na mnie, Mettę i kierunek, z którego przyszliśmy. Kobieta przyzwyczajona, by mieć wszystko pod kontrolą, nie może znieść, że tym razem tak nie jest.

— Mam na myśli fakt, że nie odwzajemniłaś mojego pocałunku. Można to wytłumaczyć twoim osłupieniem na ich widok, ale nie sądzę, żeby Paul nabrał się na to drugi raz. Dlatego musimy dostać się do Metty, zanim oni się tam zjawią. W przeciwnym razie domyślą się, że cała ta sprawa to fikcja.

Mruga.

— Co to właściwie miało być?

— Sądziłem, że już to sobie wyjaśniliśmy. Ratowałem ci tyłek, dając do zrozumienia twojemu byłemu, że nie tylko on zrobił krok naprzód.

Uśmiecha się, nieufnie kręcąc głową, jakby wciąż próbowała pojąć zdarzenia z ostatnich dziesięciu minut.

— Nie rozumiem. *Dlaczego?*

W tym ostatnim słowie jest tyle zmieszania, że zwyczajnie zastanawiam się, kiedy ostatnio ktoś ją dobrze potraktował.

— Bo istnieją mili faceci, Blakely. Faceci, którzy robią, co do nich należy, i traktują dobrze kobietę, nawet jeśli nie jest ich partnerką. Najwidoczniej nie miałaś okazji spotkać ich wcześniej, ale oni naprawdę istnieją.

Otwiera usta i szybko je zamyka. Policzki oblewają się rumieńcem, a oczy wypełniają łzami, więc zaczyna mrugać, by zniknęły tak samo szybko, jak się pojawiły.

To ten moment — ułamek sekundy — kiedy maska opadła, a ujawniła się wrażliwość. Piękna i ulotna chwila, która sprawia, że chciałbym znów zobaczyć uśmiech na jej twarzy.

Wskazuję na wejście do restauracji i wzruszam ramionami.

— Możesz iść lub zostać. Twój wybór. Tak czy inaczej, ja idę do Metty, bo *po pierwsze* mają zabójcze przystawki, a *po drugie* nie wiem, jakie były okoliczności waszego rozstania, ale ten dupek zasługuje na zazdrość, którą poczuje, widząc cię roześmianą bez niego.

6.

Blakely

PRZYNIESIONO NAM DRINKI, a ja wciąż próbuję zrozumieć, jak do cholery przeszłam od parszywej rozmowy z Heather przez przypadkowe spotkanie z Pauliem i jego nową dziewczyną aż do wspólnej kolacji ze Slade'em. Mężczyznę, którego poprzedniej nocy olałam.

Człowiekiem, który postanowił uratować mnie przed niezręczną rozmową, przed którą niechybnie sama bym uciekła, a później czuła się beznadziejnie, wręcz do dupy. A tymczasem Paul pewnie zastanawia się teraz, co się stało z jego byłą żoną i kim, u licha, jest ten cały Slade.

W sumie ja też nad tym myślę.

Łypię okiem na Paula i Barbie siedzących po drugiej stronie niewielkiej sali, pochłoniętych publicznym okazywaniem sobie uczuć.

— Nic z tego nie będzie, jeśli to związek na pocieszenie — mówi Slade bez ogródek i patrzy badawczo.

— Dlaczego tak sądzisz? — pytam, jednocześnie próbując zrozumieć, że najwyraźniej zainteresowanie w pubie nie było tylko jednostronnym wymysłem starszej, spragnionej kobiety — czyli *mnie* — desperacko szukającej uwagi.

— Znam ten typ. Gdybym tylko wykazał zainteresowanie, poleciałaby na mnie.

— Cóż za arogancja — droczę się ze Slade'em, czując się w jego obecności swobodnie i komfortowo. Choć powinnam być raczej zażenowana świadomością, ile o mnie wie, zwłaszcza że żadna z informacji, którą posiadał, nie stawia mnie w korzystnym świetle.

— Ach. To nie arogancja, tylko prawda — pociągnął łyk piwa. — Jaka jest wasza historia?

— Poznaliśmy się w czasie studiów. Najpierw randki, później zaręczyny. Przeprowadził się tutaj za pracą, a ja wraz z nim — wzruszam ramionami. — Byliśmy zwykłym małżeństwem, aż któregoś dnia powiedział mi, że nie jest szczęśliwy i chce odejść... Okazało się, że sypiał ze swoją sekretarką. Najwyraźniej zakres obowiązków Barbie obejmował znacznie więcej niż segregowanie dokumentów i odbieranie telefonów.

— Byłaś zdruzgotana?

Zacisnęłam usta w zamyśleniu.

— I tak, i nie. Sądziłam, że w naszym małżeństwie wszystko było w porządku, ale kiedy spojrzałam na to wstecz, uzmysłowiłam sobie, że tylko zachowywaliśmy pozory, zbyt przerażeni, żeby przyznać, że między nami od dawna wszystko było skończone.

— Ale mimo wszystko nie było łatwiej pogodzić się z tym faktem?

— To cały czas boli. Wciąż czuję, że poniosłam porażkę. A dzisiejsze spotkanie było jak cios poniżej pasa — wlepiam wzrok w drinka ze słodko-gorzkiem uśmiechem na ustach. — Zawsze chciałam mieć dzieci, ale on wciąż uważał, że jeszcze nie pora... więc, gdy usłyszałam, że chce je mieć tuż po rozstaniu ze mną, trochę to mną wstrząsnęło.

— Nikt nie lubi, gdy coś, w co wkładamy niemały wysiłek, okazuje się porażką.

— Prawda, ale może to i lepiej. Straciłam część siebie, a teraz muszę ją ponownie odnaleźć — śmieję się cicho. — Do diabła, nie jestem pewna, co lepsze. Świadomość, że mój mąż wkrótce poślubi kobietę, która pewnie i tak prędzej czy później go zostawi, czy to, że karma kiedyś wróci i rachunki zostaną wyrównane.

Patrzy na mnie przeciągle znad krawędzi szklanki.

— Może jedno i drugie.

Kręcę głową z dezaprobatą na myśl, że siedzę w przyjemnej restauracji z przystojnym mężczyzną, który nieoczekiwanie pomógł mi wziąć mały odwet na byłym mężu, a jedyne, o czym rozmawiamy, to ja, Paul i Barbie.

— Doceniam, że starasz się poprawić mi humor, ale co z tobą? Nic nie wiem o człowieku, dzięki któremu nie zrobiłam z siebie kompletnej idiotki — przechyłam głowę i spoglądam na niego.

— Nieprawda. Wiesz, że lubię góry i że odwiedziła mnie matka, którą bardzo kocham, ale wkrótce będę musiał się jej pozbyć, bo jest strasznie wścibska... Poza tym wierzę, że warto dać drugą szansę kobietom, które znikają z pubu bez słowa i zostawiają fałszywy numer telefonu.

Przelotny uśmiech, którym mnie obdarował, sprawił, że poczułam motyle w brzuchu, których nie doświadczyłam już od wieków. To szybsze bicie serca, iskra czy jakkolwiek inaczej by tego nie nazwać, jest mile widziane.

Nagle dotarło do mnie, co przed chwilą powiedział — zadzwonił pod numer podany na wizytówce, myśląc, że to mój.

Powinnam jakoś zareagować? Przeprzić? Wyjaśnić?

Zrobiłabym z siebie jeszcze większą idiotkę. W panice postanawiam udawać, że wcale nie spłynęło na mnie to olśnienie.

— Poważnie — mamroczę — nie musiałeś wkraczać do akcji. To było więcej niż miłe. Byłam oszołomiona ich widokiem i tobą pędzącym mi na ratunek...

— Masz długopis? — pyta.

— Jasne. Chcesz? — rzucam niepewna, czy nie powinnam poczuć się urażona, że nie słuchał uważnie tego, co mówię, ale jego nagły ton sprawia, że przekopuję się przez torebkę i podaję mu pióro. Bierze je bez słowa i zaczyna pisać coś na serwetce. Starłam

się nie rozszyfrowywać tego, co widzę do góry nogami, chociaż zżera mnie ciekawość.

Czekając, aż skończy, rozglądałam się po restauracji. Jeśli kogoś nie przekonały przepyszne zapachy napływające z kuchni, z pewnością zrobił to przyciemniony wystrój, wygodne fotele i odprężająca atmosfera. Nie bez powodu przed lokalem czekała kolejka chętnych.

— Proszę — mówi Slade, podając mi serwetkę.

— To dla mnie?

— Tak — odchyła się zadowolony z siebie i woła kelnerkę. Nie słyszę, co do niej mówi, bo jestem zbyt pochłonięta odczytywaniem bazgrołów zapisanych na serwetce.

Lista rzeczy do zrobienia przez Blade

*Sprawić, żeby Paul żalował,
że kiedykolwiek cię zostawił.*

*Wymyślić naszą historię, jak się poznaliśmy,
jak naprawdę długie masz nogi,
drobiazgi, które irytują itd.*

*Sprawić, by Wiedźma Heather
zaczęła postrzegać cię inaczej.*

Być zajęlistą i zjednać sobie współpracowników.

*Przekonać wszystkich, że jesteśmy w sobie
szalenie zakochani i stworzeni dla siebie.*

Zdobyc awans.

Odnaleźć prawdziwą Blakely.

Zakochać się bez pamięci.

Przeczytałam listę trzy razy, analizując każde słowo po kolei i próbując pojąć, dlaczego napisał to na serwetce.

— Co to jest?

— Nasza lista rzeczy do zrobienia — mówi rzeczowo.

— *Nasza?*

— Tak. Nasza.

— Blade?

— Blakely i Slade’a — wzrusza ramionami i posyła mi uśmiech małego chłopca, na widok którego ściska mnie w gardle, a serce szaleńczo przyspiesza. — Wszystkie fantastyczne pary mają wspólny pseudonim. A ten jest nasz.

— Zakochać się bez pamięci?

— Wiesz... na koniec powinna być jakaś nagroda — wzrusza ramionami. — Na przykład ja. — Śmieję się i wlepiam w niego wzrok, zastanawiając się, czy mówi serio. — Droczyć się z tobą, Blakely.

Znów posyła mi ten uśmiech.

— Mamy to zrealizować do końca wyjazdu integracyjnego. Zawsze uważałem, że najlepiej spisać zadania w punktach. Wykreślając je po kolei, możesz zobaczyć swoje postępy.

Do końca wyjazdu integracyjnego?

— Przepraszam, czy coś mi umknęło? — pytam ze śmiechem.

— Daj mi znać, co mam spakować. Aha, i będziemy musieli nieco uporządkować historię naszej znajomości. Wiesz... Barbie pobiegnie z tym kąskiem prosto do Heather — mówi, zerkając na miejsce, gdzie siedzi z Paulem. — Prawdopodobnie już to robi. Dlatego będziemy musieli się dobrze przygotować.

Jego bezpośredniość mnie powaliła. I po raz setny w ciągu ostatnich trzydziestu minut szukam odpowiednich słów.

— Przygotować?

— Tak — śmieje się. — Na wyjazd integracyjny — kontynuuje, jakby to była najzwyczajsza na świecie rozmowa. — Wygląda na to,

że znalazłaś się pod ścianą od momentu, gdy okazało się, że Barbie zna twoją szefową. Nie możesz się teraz wycofać i nie pojechać.

Parskam i wypijam resztę wina z kieliszka.

— Jakim cudem Kelsie cię znalazła? — pytam po części żartem, a po części zastanawiając się, w jaki sposób moja najlepsza przyjaciółka wytropiła go i namówiła, żeby wystawił mnie na próbę.

— Kelsie?

— Nieważne — przewracam oczami, chichoczę i dziękuję kelnerce za uzupełnienie kieliszka. Slade jednak wciąż na mnie patrzy. — Co?

— Mówię poważnie. Robię listę tylko wtedy, gdy biorę się za coś na serio.

— Myślę, że zwariowałeś.

— Dlaczego? Bo lubię wypunktować zadania, a później skreślać kolejne pozycje, by widzieć efekty?

— Nie mówię o liście — czuję się zdumiona jego śmiertelnie poważnym tonem. — Naprawdę chcesz rzucić swoje sprawy i pojechać na wyjazd integracyjny z kobietą, której nie znasz?

— Wspomniałaś o górach. Potrzebujesz pomocy. Lubię cię — wylicza na palcach. — To wszystko, co muszę wiedzieć. — Zazdroszczę mu tej pewności, ale wciąż nie rozumiem, dlaczego miałby to robić.

— Mówię poważnie — ciągnę.

— Ja też. Mam trochę wolnego czasu i bardzo przydałaby mi się aktywność na świeżym powietrzu. Ty i tak musisz tam jechać i potrzebny jest ci chłopak. To chyba jasne.

— Mówiłeś, że jesteś lekarzem — spoglądam na niego i nie pozostaję obojętna na emocje, które przez chwilę iskrzyły w jego oczach. Emocje, które sprawiają, że miałabym ochotę zapytać o więcej, ale wiem, że nie ma to sensu. — Czy to też tylko część spektaklu, w którym odgrywamy swoje role?

— Czy to ma znaczenie?

Jego pytanie mnie zaskakuje.

— Nie. Skąd.

— Tak tylko pytam — mówi, jakbym właśnie zdała test, z którego w ogóle nie zdawałam sobie sprawy. — To prawda. Jestem w trakcie specjalizacji z kardiologii, stąd ten okropny charakter pisma — odpowiada, wskazując na odręczne pismo na serwetce i po chwili spogląda na swoje dłonie. — Jestem na urlopie naukowym i śmiertelnie się nudzę — w kąciку jego ust pojawia się grymas, który usuwa z oczu wszelkie emocje.

— Aż tak źle?

— Pozostaje mi tylko ślęczyć w książkach i pisać tyle artykułów, aż oczy wyjdą z orbit — śmieje się cicho.

— Istnieje jakiś termin medyczny opisujący ten stan? — pytam.

— Nie, ale mówię zupełnie poważnie, że mamy listę zadań do wykonania. Dlaczego tak bardzo wahasz się powiedzieć tak?

— Z wielu powodów... Po prostu nie mogę. I tak zrobiłeś już zbyt wiele.

Kelsie mnie zabije.

— I mówi to kobieta, która właśnie siedzi ze mną w knajpie, żeby udowodnić swojemu byłemu, że jesteśmy prawdziwą parą, tak?

— Czuję się winna — mówię i nieśmiało się uśmiecham.

Być zawsze na tak.

Przyglądam mu się bez zakłopotania. Napawam się jego łagodnym charakterem, czarującym uśmiechem, niezwykle atrakcyjnością i czuję się, jakbyśmy znali się od zawsze. Jednocześnie powtarzam sobie, że to się nigdy nie wydarzy.

On. Ta sytuacja. Udawany chłopak. Nic z tego.

— Tak po prostu? Gotów byłbyś towarzyszyć przypadkowej osobie podczas wyjazdu firmowego tylko dlatego, że się nudzisz? To znaczy... dla mnie to *dziwne*.

— Dla ciebie może dziwne, ale tam, skąd pochodzę, i w moim kręgu przyjaciół, zrobilibyśmy to dla siebie natychmiast.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, który chwilę później blednie, kiedy sama siebie przekonuję o powodach, dla których powinnam mu podziękować, a następnie wyjść.

— Jesteś zatem szczęściarzem, ale...

— A może po prostu jest w tobie coś, co sprawia, że mam ochotę poznać cię bliżej. Może to ta wersja ciebie, która nie kalkuluje, kim ma być, tylko po prostu jest sobą. Chcę ją poznać bliżej. A może najzwyczajniej w świecie *podobasz mi się, Blake*.

Po wszystkim, co przeszłam z Paulem, powinnam przyjąć komplementy i miłe słowa, by wypełniły ciemne zakamarki, które zostawił po sobie rozwód, jednak łatwiej jest je odrzucić, niż zaakceptować. O wiele łatwiej skryć się w otchłani braku pewności siebie, niż naprawdę usłyszeć jego słowa.

Wysilałam się na sarkazm, który tylko wpędza mnie w kłopoty.

— Cóż, lubię lody, ale to nie znaczy, że korzystam z każdej okazji, by polizać rożek, który właśnie znalazł się w pobliżu moich ust — zabrzmiało to o wiele gorzej, niż planowałam, a moja twarz pokryła się pięćdziesięcioma odcieniami purpury na myśl, jak głupio to zabrzmiało. — Nieważne. Zapomnij o tym, co powiedziałam.

Uśmiecha się radośnie kącikiem ust. Jezus. Facet mówi, że mu się podobam, a ja plotę o lizaniu lodu i umieram z zażenowania.

— Lizanie nie zawsze jest złe, prawda? — Przebiega wzrokiem po moich ustach i znów zatrzymuje się na oczach. W jego spojrzeniu maluje się pożądanie, a mój umysł analizuje, co powiedzieć, żeby zabrzmieć choć trochę błyskotliwie. — Czy to oznacza, że ci się nie podobam?

— Nie. Nie powiedziałam tego — i to by było na tyle, jeśli chodzi o chęć wyrażenia się w inteligentny sposób. — *Podobasz mi się. Bardzo.* — *Na litość boską, przestań już mówić.* — Niewiele wiem o tobie.

— *Wiję się.* — To coś więcej... To znaczy, po prostu nie rozumiem.
— *Robię z siebie idiotkę.* — Dlaczego w ogóle miałbyś to robić... Ludzie się tak nie zachowują.

Kiedy kończę mówić, zapada cisza, a ja patrzę na wszystko, tylko nie na Slade'a.

Burgundowe logo na serwetce z listą rzeczy do zrobienia, jego palce przesuwające się po szklance...

Cisza trwa, aż podnoszę wzrok i spotykam jego szaroniebieskie tęczówki.

— Niektórzy tak się zachowują — mówi cicho, a w oczach widać rozbawienie. — Co ci szkodzi? Mogłabyś uratować twarz przed byłym i zagrać według zasad nowej szefowej.

Kręcę głową.

— Wiem, że nie powinnam zaglądać w zęby darowanemu koniowi, ale...

— Więc zgódź się. Co gorszego może się wydarzyć? Że zyskasz przyjaciela?

Przyjaciela. OK. A zatem sprzeczne informacje.

— Nikt nigdy nie uwierzy, że jesteś moim facetem.

— Właśnie uwierzyli — wskazuje brodą w kierunku Paula i Barbie.

— To co innego. On jest nią zaślepiiony.

— Szpanuje pierścieniem jak trofeum, aby podkreślić, jak bardzo jest ważna. Rzeczywiście można od tego oslepnąć.

Uśmiecham się lekko.

— Ludzie w mojej pracy... Nie ma mowy, nikt nie uwierzy, że spotykasz się z taką kobietą jak ja. — Czuję upokorzenie, wypowiadając te słowa.

— Jak ty?

Kiwam głową, a policzki oblewają się rumieńcem.

— Masz na myśli wspaniałą, kompetentną i bez dwóch zdań inteligentną kobietę.

— Dziękuję. — *Kłamie*. — Ale nie o to mi chodzi — *Po prostu jest miły*.

— Co masz na myśli?

— Jest między nami oczywista różnica wieku — słowa wydobywające się z moich ust brzmią głupio.

— Tak, mam trzydzieści jeden lat i nie pytam o twój wiek, bo nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.

Trzydzieści jeden lat. *Jezu*.

— I nie, wcale nie jesteś tak stara, by być moją matką — mówi, czytając w moich myślach. — *Więc chrzanić Hillary*.

— Hillary? — śmieję się, zupełnie zaskoczona tym imieniem.

— Kobieta przy barze, która spłoszyła cię zeszłej nocy.

Nie potrafię zdobyć się na odpowiedź.

— To dlatego zniknąłeś, prawda? Wytknęła ci wiek, bo widziała, że byłem zainteresowany tobą, a nie nią, i jej oczami wołającymi przez całą noc, by ją przelecieć.

— Naprawdę?

Odwraca się w moim kierunku tak, że jego kolana znajdują się po obu stronach mojego krzesła. Pochyla się nade mną, a ja wstrzymuję oddech. Zbliża usta tak, że czuję ciepło jego oddechu.

— Na wypadek, gdybyś nie zauważyła — czubkiem nosa dotyka małżowiny mojego ucha, aż dreszcz przebiega mi po plecach. — Naprawdę.

Odchyła się nieco i przez ułamek sekundy myślę, że mnie pocałuje. *Chciałam*, żeby mnie pocałował. Nasze oczy spotkały się na dłuższą chwilę.

— Z mojego punktu widzenia jesteś mi to winna — jego głos jest na tyle głośny, że go słyszę i jednocześnie na tyle cichy, że dochodzą też do mnie odgłosy z restauracji.

— Jestem ci winna? — wyduszam z siebie.

— *Mhm* — potakuje zdecydowanie, zostawiając między nami więcej przestrzeni, a ja nabieram powietrza w płuca. — Wybiegłaś zeszłej nocy, nie dając mi szansy. Mógłbym być najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła, platoniczną lub nie, a ty przegapiłabyś szansę, gdybyśmy nie wpadli na siebie na ulicy dzisiejszego popołudnia.

Platoniczną lub nie?

Plecie bzdury, ale robi to na tyle przekonująco, że sama muszę sobie wybijać z głowy to, do czego z coraz większym sukcesem mnie namawia.

— Ja nie...

— Mój wiek cię zniechęca? — pyta.

— Twój wiek nie ma znaczenia.

— No właśnie — uśmiecha się z ironią.

Wpadłam w pułapkę.

— Jesteśmy na różnych etapach swojego życia. Ty robisz specjalizację, a ja jestem rozwódką z bagażem.

— Każdy ma bagaż. Tylko u każdego wygląda on inaczej — opiera się na krześle. — Czego się boisz? Nowej znajomości? Ryzyka? Wyjścia ze strefy komfortu? Że znów odnajdziesz siebie?

Jego słowa mnie poruszają i zakorzeniają się głęboko.

— Doceniam, że próbujesz... ale to się nigdy nie uda.

— Uda się.

— Nikt w to nigdy nie uwierzy.

— *Kimkolwiek oni są*, nie pozwól, by cię zaszufładowali, Blakely. Stwórz własną wersję siebie, a może się sama przy tym zaskoczysz — dołki w jego policzkach się pogłębiły, a oczy stały się pełne determinacji.

— Skąd mam wiedzieć, czy nie czyhasz na mnie jak jakiś Ted Bundy?

Śmieje się nisko i głośno, czym zwraca uwagę wszystkich wokół.

— Moim zadaniem jest ratowanie życia, a nie jego odbieranie — robi łyk piwa. — Następna wymówka?

— Jestem... — jestem w rozterce i przeszywa mnie dreszcz adrenaliny. To nie jest coś, na co normalnie bym się zdecydowała, a jednak myśl jest ożywcza i prawie wyzwalająca. Przygryzam policzek od wewnątrz, myśląc coraz intensywniej nad zaakceptowaniem szalonego planu Slade'a.

— To jak będzie?

Zgódź się.

— To nie przestępstwo, że młodszy mężczyzna uważa starszą od siebie kobietę za atrakcyjną.

Przygryzam dolną wargę, na której pojawia się uśmiech.

Jest niesamowicie przystojny.

— Pojedziemy jako przyjaciele. Pomogę ci. Bez zobowiązań.

Być zawsze na tak.

— Kiedy ostatni raz zaszalałaś? Kiedy ostatnio zrobiłaś coś nieoczekiwanego, nieważne jak drobnego? — pyta.

Jak najbardziej na tak.

— Nie wierzę, że to mówię — mamroczę.

— Mówisz co?

— W porządku. Tak. OK.

7.

Blakely

Slade: Chciałem się tylko upewnić, czy rzeczywiście podałaś mi swój numer telefonu.

Ja: Mądrała.

Slade: Dziwisz się?

Ja: To ja. Przysięgam.

Slade: Przepraszam, że musiałem zmyć się z Metty.

Ja: Miałaś plany. Nie ma sprawy.

Slade: Nie wycofasz się teraz, prawda?

Ja: Nie.

Slade: Wiem, gdzie pracujesz. Jeśli dasz nogę, pojawię się tam i zrobię jeszcze lepszą scenę grając zaślepionego miłością gościa.

Ja: Nie ośmieliłbyś się.

Slade: Powinnaś wiedzieć, że bywam bardzo pewny siebie i arogancki.

Ja: Bez kitu.

Slade: Ale tylko dla wyższego dobra.

Ja: Szczęściara ze mnie.

Slade: Kiedy mówię, że coś zrobię, po prostu to robię.
I uwielbiam wyzwania.

Ja: Myślałam, że uwielbiasz robić listy.

Slade: To też. Dzwonię, żeby się umówić z Tobą na spotkanie.

Ja: Z powodu?

Slade: Omówienia szczegółów.

Ja: Jakich szczegółów?

Slade: Naszego wyjazdu. Jeśli mamy odegrać tę rolę, musimy coś o sobie wiedzieć.

Ja: Tak. Racja.

Slade: Nie zabrzmiało to przekonująco.

Ja: Ahoj, przygodo!

Slade: Już lepiej.

Ja: Dziękuję raz jeszcze, Slade.

Slade: Mów mi Ted Bundy.

Ja: Śmieszne. Bardzo śmieszne.

8.

Stade

— ODDZIAŁ INTENSYWNEJ TERAPII.

— Czy mogę rozmawiać z Amy Gannon? — mówię, odchylając się na krześle przy moim biurku i patrząc przez okno na podwórko.

— Siostra Gannon zachorowała. Przy telefonie Nancy Weaver-
man, zastępuję ją dzisiaj. W czym mogę pomóc?

Cholera. Jakaś nowa. Może nie znać historii Ivy. Jedyna pielę-
gniarka, która jest gotowa złamać zasady i informować mnie o stanie
zdrowia pacjentki, to siostra Gannon. I właśnie nie ma jej dzisiaj
w pracy.

— Dzień dobry, z tej strony doktor Henderson. Chcę się dowie-
dzieć, w jakim stanie jest dzisiaj Ivy Keller.

Słyszę stukanie klawiatury po drugiej stronie i trzymam kciuki,
mając nadzieję, że albo nie została ostrzeżona, że ma nie udzielać mi
żadnych informacji, albo nie doczytała uwag znajdujących się w kar-
cie pacjenta. Wszystko możliwe.

— Na jakim oddziale pan pracuje?

— SOR. Byłem na dyżurze, kiedy została przywieziona. Jej przy-
padek utknął mi w pamięci, dlatego śledzę powrót do zdrowia.

— To musi być ciężka i wyczerpująca praca. Nigdy nie wiadomo,
w którą stronę sytuacja pacjenta się rozwinie — mówi, gdy jej palce
nadal stukają w klawiaturę.

— No właśnie.

— Wy, lekarze z oddziału ratunkowego, jesteście zupełnie niezwykli. Nie każdy poradziłby sobie z tym, co tam widzicie.

— Do pewnych rzeczy z czasem trzeba przywyknąć. To na pewno.

— To z pewnością niesamowite uczucie, tak móc z oddaniem zajmować się swoimi pacjentami.

No dobra. Pitu, pitu. Po prostu podaj mi tę cholerną informację.

— O, tutaj ją mamy. Spójrzmy, jak się pani miewa, panno Ivy — mruczy do siebie, czytając coś w komputerze. — Widzę, że jej stan się nie zmienił. Wygląda na to, że jest tak, jak było.

— OK. — *Kurde.* — Dziękuję.

— I poproszę raz jeszcze pana nazwisko.

Odkładam słuchawkę, nie odpowiadając, ściskam komórkę i przykładam ją do czoła. Tak bardzo chciałbym, żeby wyzdrowiała.

Ta mała dziewczynka skradła mi serce.

9.

Blakely

— ZATEM POROZMAWIAJMY O TWOIM życiu erotycznym.

Gromię wzrokiem Kelsie siedzącą na moim szeslongu i wyraźnie zadowoloną z siebie. Ja z kolei krążę po salonie i poprawiam każdą napotkaną poduszkę.

— Wołałabym nie — odpowiadam ze śmiechem.

— To więcej niż ważne. Wydepilowałaś się? No wiesz, tam, gdzie trzeba? Czy raczej preferujesz posiadanie tam gąszczu, przez który prawdziwy facet będzie musiał się przedrzeć? — pyta.

— Dlaczego cię to interesuje?

— Ponieważ za mniej niż dwadzieścia cztery godziny wylądujesz ze swoim chłopakiem „na niby” na pięciodniowej wycieczce. Stan twojej strefy bikini mówi mi wiele o tym, czego oczekujesz po tym wyjeździe.

Zatrzymuję się na chwilę i patrzę na nią.

— Nie. Nie wydepilowałam się tam.

— Czyli dzungła — unosi brwi. — To brzmi jak oświadczenie.

Śmieję się.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że jestem tobą rozczarowana, ponieważ raczej nie planujesz żadnych atrakcji.

— Znam faceta od pięciu dni. Co miałabym niby zrobić? Wskoczyć mu do łóżka i urządzać dzikie orgie?

— Tak — zdecydowanie potakuje głową. — Właśnie to powinnaś zrobić.

— Nie jestem laską na jedną noc, Kels. To nie moja bajka.

— No nie, zwłaszcza że wyjeżdżasz na więcej niż jedną noc — porusza brwiami. — A to już zupełnie inna bajka. Idziesz z nim do łóżka po raz pierwszy. Potem możecie to robić pod prysznicem. I jeszcze raz. I na stole. I gdzie tam jeszcze chcesz. Pomyśl tylko, co cię czeka.

— Czy ty siebie słyszysz?

— Słyszę i jestem taka podekscytowana na samą myśl o tym, co tam się może zdarzyć.

— Ty naprawdę powinnaś się zacząć leczyć — mówię, śmiejąc się. — Tam nic takiego się nie zdarzy. Będziemy na kempingu, na miłość boską. Wyobraź sobie raczej duży wspólny pokój, piętrowe łóżka, wygodne piżamy i kompletny brak prywatności. Poza tym...

— Nie ma żadnego poza tym. Nie będzie żadnych szczelnych piżam. Piętrowe łóżka czy nie, zawsze można wymyśleć jakieś atrakcje, tryskać świetnym humorem. Tak, żeby wszystkie te okropne baby wiedziały, z kim Slade sypia.

— Nic takiego nie będzie miało miejsca.

— *Ciiii*. Nie słucham cię, ponieważ jestem zbyt zajęta wymyślaniem wszystkich tych wspaniałych scenariuszy, które mogą się przydarzyć. Pocałunki wśród drzew, robienie lodu po kątach... — wierci się, jakby w myślach przeżywała wszystkie te atrakcje. — Teraz przez ciebie nie będą się mogła skupić na własnym życiu.

— Jasne, igły sosen powchodzą mi wszędzie, a komary pokąsają mnie w tyłek.

— To jest cena, jaką płaci się za niezziemski seks i niezapomniane wrażenia. Jestem pewna, że zgodzisz się ją ponieść w zamian za orgazmy niczym trzęsienia ziemi.

— Wszystko jedno — przewracam oczami, ale muszę przyznać sama przed sobą, że dużo myślałam o tamtej nocy w Metcie. O jego ustach szepczących mi do ucha. O przeciągłych spojrzeniach przy stole. O przytuleniu i pocałunku w policzek, kiedy się rozstawaliśmy.

— Daj spokój, robi dla was listę rzeczy do zrobienia. A na pierwszym miejscu napisane jest niewidzialnym atramentem, że chce to zrobić z tobą.

— Po prostu był miły. I zorganizował to i...

— Miły, przystojny, seksowny i do tego, nie zapominajmy, kardiochirurg. No nikt nie zna się lepiej na składaniu złamanego serca.

— Z moim sercem jest wszystko w porządku, dziękuję.

— Pozwolę sobie być innego zdania.

— Ostatnią rzeczą jakiej teraz potrzebuję jest angażowanie się z kimkolwiek w cokolwiek.

— Właśnie dlatego to jest wprost wymarzona okazja. To, że taki facet stanął na twojej drodze. Potrzebujesz trochę rozrywki po związku z Paulem. Musisz się obudzić jako kobieta po tym letargu. Wrócić do gry. To idealny moment. Czy jest na to lepszy sposób niż randki z przystojnym i seksownym lekarzem?

— Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić.

— Kto by się przejmował, czy to przygoda na jedną noc, tydzień czy miesiąc? Zbyt długo grałaś rolę porządną, nieco pretensjonalną żony. Najwyższy czas, żebyś zaczęła robić to, na co masz ochotę, nie przejmując się tym, co pomyślą inni.

— Wiem, ale... — moje westchnienie wypełnia pokój i tłumi całe podekscytowanie, jakie przed chwilą tu wniosła. Od razu to zauważyła i siada przede mną na stoliku do kawy tak, że nie mogę uciec przed jej spojrzeniem.

— Hej — czeka, aż na nią spojrzę. — Co się dzieje? Porozmawiaj ze mną. Powiedz, dlaczego masz z tym taki problem?

Od czego mam zacząć, gdy faktycznie czuję, że coś jest ze mną nie tak?

— Dlatego, że tak trudno mi jest to wszystko zaakceptować. Wierzyć, że Slade naprawdę mnie lubi — patrzę na moje ręce splecione na kolanach. Myślę o ostatnim zadaniu na liście rzeczy do zrobienia Slade'a i wiem, że tam tkwi sedno problemu. — Po rozwodzie przysięgłam sobie, że od teraz będę lepszą i mocniejszą wersją samej siebie. Będę bardziej spontaniczna. Będę bardziej dbała o własne potrzeby, a nie o to, co sobie inni o mnie pomyślą. Ale wiesz co, Kels? To cholernie trudne i nie jestem pewna, czy już jestem na to gotowa.

Kładzie mi dłoń na kolanie i ściska, dając czas na ochłonięcie i opadnięcie emocji.

— Koniec końców, starą wersję ciebie też lubię.

— Moja stara wersja wyszła z mody. Byłam jak majtki reformy mojej babci — wybucham śmiechem. — Już tego nie chcę. Chcę być...

— Stringami?

— Raczej koronkowymi, seksowne szortami — mówię.

— Co nieco zakryte, ale seksowne jak diabli, gdy zajdzie taka potrzeba.

Patrzę na nią i potrząsam głową, a ścisk w gardle zamienia się w łzy napływające do oczu.

— Mam dość bycia idealną byłą żoną udającą że wszystko gra. A potem wypłakującą się w nocy w poduszkę z powodu poczucia totalnej porażki. Nie chcę być tą ciągle ostrożną, ciągle zmartwioną tym, co pomyślą inni o Blakely Foxx, która ma ujmujący uśmiech i daje innym włożyć sobie na głowę.

— Nie wiem, kim jesteś i co zrobiłaś z moją najlepszą przyjaciółką — śmiech rozjaśnia jej twarz. — Ale bardzo mi się to podoba.

— To ja. Ta sama, tylko próbująca coś zmienić... i strasznie trudno mi to przyznać, ale boję się jak diabli tych kilku nadchodzących dni.

— Ale czego konkretnie?

— Miliona rzeczy, które mogą pójść nie tak. Co, jeśli nie będziemy się dogadywać? A jeśli okaże się dupkiem? Jeżeli pójdzie mi jeszcze gorzej niż w pracy? Jeśli wszyscy się zorientują, że tak naprawdę nie jesteście parą? A co, jeżeli...

— A co, jeżeli okaże się, że pasujecie do siebie jak ulał i nawiąże się między wami głęboka więź? A co, jeśli będziesz się przy nim śmiała do rozpuku i wszystko dobrze się ułoży? Popatrz na to z pozytywnej strony.

Opadam z powrotem na kanapę, zakrywając oczy dłońmi.

— Wszystko to zapowiada się raczej na katastrofę niż romansidło z happy endem. Wiesz, o co chodzi...

— Z koszmarną bohaterką, jeszcze gorszym partnerem i szmirowatą fabułą?

— Lepiej bym tego nie ujęła — potakuję.

— Ale pamiętasz, że ta dziewczyna zawsze trafia w końcu na właściwego faceta.

— Ale ten wyjazd to nie jest jakaś tkliwa telenowela.

— No nie, zapowiada się dużo lepiej.

Siedzimy w ciszy. Lata przyjaźni pozwalają nam na ten komfort. Muszę przetworzyć wszystko, co powiedziała. I przyznać się do tego, co pewnie już sama wie.

— Lubię go. Bardzo. I... może właśnie tego się boję. A może przeraża mnie fakt, że polubiłam go tylko dlatego, że jest pierwszym mężczyzną, który naprawdę zwrócił na mnie uwagę.

— Wielu zwracało uwagę — szepcze i unosi rękę, aby powstrzymać moje argumenty. — Tylko nie chcesz tego zauważać.

— Ale tym razem chcę i dlatego właśnie się zastanawiam, dlaczego się zainteresował akurat mną. A to z kolei skłania mnie do przemyśleń, czy sprostam temu, czy okaże się wystarczająco dobra. Chodzi mi o to, że przez ostatnich dwadzieścia lat byłam tylko z jednym mężczyzną. Skąd mam wiedzieć, jak to wszystko wygląda obecnie?

Uśmiecha się do mnie szeroko.

— Zapewniam, że w sprawach seksu niewiele się zmieniło.

— Wiesz, co mam na myśli.

— Wiem. To jest dla ciebie przerażające i ekscytujące jednocześnie. Ale uwierz mi, nie masz się czego bać. Bądź tymi koronkowymi, seksownymi szortami. Takimi, które Slade będzie chciał zerwać z ciebie, zanim się na ciebie rzuci.

— Rzuci się?

— Rzuci się — powtarza i potakuje. — Nie mam wątpliwości, że to zrobi, a tobie się to spodoba. Będziesz wprost zachwycona.

— Pożyjemy, zobaczymy — chichoczę.

— Czy mi się zdaje, czy ci mówiłam, że go jeszcze zobaczysz i pojedziecie razem na ten twój wyjazd służbowy? — unosi rękę. — No i jakimś cudem wszystko się sprawdziło, więc nie bagatelizowałabym moich przepowiedni. Mogę mieć jakieś zdolności w tym kierunku.

Rzucam w nią poduszką.

— Nie zamierzam się z tobą zgodzić, bo boję się pomyśleć, co mi jeszcze wyrzujesz. Od tego spuchnie ci głowa i nie zmieścisz się w futrynie.

— Mam tak nadprzyrodzone zdolności, że żadne futryny mi nie-straszne — Kelsie idzie za mną do kuchni, gdzie zaczynam sprzątać po jedzeniu. — Jutro rano wyjeżdżacie razem?

— *Mhm* — wyrzucam papierowy ręcznik do kosza. — Po drodze w góry wymyślimy, jak się poznaliśmy. Mamy na to aż trzy godziny.

— Jesteś pewna, że wystarczy wam tyle czasu? — pyta, wrzucając sobie oliwkę do ust.

— Mamy już szkic. No chyba nie wypada mi prosić o więcej kogoś, kto spędzi ze mną pięć dni, prawda?

— Zgoda, tylko znam twoje umiłowanie do planowania wszystkiego i wiem, jak przeraża cię, gdy nie masz wszystkiego pod kontrolą.

— Wszystko jest w porządku. Po prostu muszę się spakować i gotowe.

Mój telefon pozostawiony na blacie właśnie dzwoni. Podskakuję na sam dźwięk. Zanim zdołam go podnieść, Kelsie już trzyma go w dłoni.

— O wilku mowa — odwraca telefon tak, abym mogła zobaczyć, kto dzwoni. — Włącz tryb głośnomówiący, żebym mogła usłyszeć jego głos.

— Daj mi telefon — wyciągam rękę, na mojej twarzy pojawia się uśmiech, a w brzuchu motylki. To bardzo głupie, szczególnie że jutro się z nim zobaczę.

Kelsie zachowując się jak nastolatka, wciska przycisk „odbierz” oraz głośnik.

— Halo — zdąży jeszcze powiedzieć, zanim zabiorę jej telefon.

— Cześć — z głośnika wydobywa się głęboki głos Slade’a. Jest niski i seksowny. Pod wpływem tych wszystkich wcześniejszych wywodów Kelsie w mojej głowie pojawiają się scenariusze, z których byłaby naprawdę dumna. — Gotowa na jutro?

Kelsie przykładą sobie dłoń do czoła, a następnie do ust.

Prawie mdleję.

— Cześć. Tak. Zostały mi jeszcze tylko jakieś drobiazgi.

— Zapomnij o tym. Ubieraj się i przyjeżdżaj na spotkanie z nami.

— Co takiego? — śmieję się z tego, co powiedział przed chwilą. — Dokąd? Z kim? O czym ty mówisz?

— Spontaniczność, Blakely. O tym mówię. — W tle słyhać czyjś śmiech. Odwracam się plecami do Kelsie i opieram o blat. — Organizujemy z przyjaciółmi comiesięczne ognisko na plaży. Ostatnie opuściłem, ale dzisiaj tu jestem. Za moimi plecami rozbijają się fale o brzeg, a przede mną płonie ognisko.

— I chcesz, żebym przyjechała?

— Tak — beztrósko się śmieje. — Pomyślałem sobie, że możesz mieć pewne obawy przed wyjazdem z prawie obcym facetem w góry, którego znasz prawie wyłącznie z jego opowieści o sobie.

— Brzmi sensownie.

— Zatem przyjeżdżaj do nas. Poznaj mnie i moich przyjaciół. Jednocześnie zdobądź się na odwagę i wykonaj ostatni punkt na liście rzeczy do zrobienia.

Powiedz tak.

— Nie chcę wam przeszkadzać — moja odpowiedź jest zupełnie odwrotna niż *ta*, którą podpowiada mi intuicja.

— Jaki znasz lepszy sposób na poznanie mnie niż poprzez spotkanie moich przyjaciół? Są szczerzy do bólu, czy tego chcę, czy nie.

— Slade, ja...

— Daj spokój, Blakely — jego głos jest melodyjny i dźwięczny, a sposób, w jaki mówi moje imię, przygotowuje mnie o dreszcze. — Przyjdź zanurzyć stopy w piasku.

— Ale wyjeżdżamy jutro rano.

— Ale noc jeszcze młoda.

— Ja...

— Nie przyjmuję odmowy. Piszę ci, jak tutaj dojechać. Do zobaczenia za chwilę — mówi i się rozłącza.

— Poważnie? — mówi zza moich pleców Kelsie. — Zamierzałaś powiedzieć nie tej propozycji wypowiedzianej takim głosem? Odbiło ci?

— Tak. Nie — głośno wzdycham.

Ale zadzwonił.

Zaprosił mnie.

Kiedy Kelsie pojawia się w moim polu widzenia, dostrzegam jej surowy wyraz twarzy i skrzyżowane na piersiach ręce. Widzę po wzroku, że mi nie odpuści i będzie walczyć o to, abym nie odrzucała tej propozycji.

Ma rację.

Zmiany trzeba wprowadzić od zaraz.

Koniec z reformami. Witamy koronkowe szorty.

— Muszę się przebrać — mówię.

Słysząc głośny okrzyk Kelsie, która śmieje się całą sobą.

— Przed tobą tydzień bzykania.

10.

Blakely

TO, CO WIDZĘ PRZED SOBĄ, dosłownie zapiera dech w piersiach. Blask księżycy odbijający się w tafli wody i płomień ogniska tańczące na piasku.

Nie mam już wymówki, aby nie wysiadać z samochodu. Żadnych wstawionych kobiet w bikini. Ani studenckiego spędu. Po prostu niewielka grupka przyjaciół śmiejąca się i miło spędzająca czas przy ognisku. Nie ma powodu, bym musiała wracać do domu.

Mimo to siedzę jeszcze przez chwilę, zbierając się na odwagę, aby podejść do ludzi, spośród których znam tylko Slade'a.

Przy ognisku jest osiem osób, po równo kobiet i mężczyzn. Niektórzy siedzą i przytulają się do siebie. Inni stoją, kołysząc biodrami w rytm muzyki, której stąd nie słyszę.

Zauważam Slade'a. Siedzi na ręczniku rozłożonym na piasku, obok niego leży butelka piwa, a blask księżycy rozświetla mu włosy. Jest spokojny, może lekko zamyślony, a na jego ustach pojawia się delikatny uśmiech, gdy wpatruje się w ogień.

W tym momencie, nie wiem dlaczego, ale zaczynam sobie zdawać sprawę, że chyba zaczynam pakować się w kłopoty. Ten rozbrajający uśmiech. Tak niesamowicie sympatyczny styl bycia. Sposób, w jaki jest w stanie namówić mnie na próbowanie rzeczy, których

nigdy bym nie zrobiła. Jak choćby przyjazd na ognisko na plaży w środku nocy na kilka godzin przed wycieczką w góry.

A znam go dopiero od tygodnia.

Mogę to zrobić. Mogę być koronkowymi szortami. Niech... Niech się dzieje, co chce.

Biorę głęboki wdech i wysiadam z samochodu. Moje stopy zapadają się w piasek, a delikatna bryza znad oceanu orzeźwia policzki, gdy docieram do grupy.

Przez chwilę stoję z boku nie chcąc przerywać opowieści mężczyzny żywo gestykułującego i jeszcze ubranego w bluzę medyczną. Ale kiedy Slade mnie zauważa, natychmiast wstaje. Wtedy momentalnie wszyscy zwracają się w moją stronę.

— Cześć — trochę niezdarnie macham ręką i patrzę w stronę Slade'a.

Przysięgam, że miękną mi kolana, kiedy odwzajemnia mój uśmiech. Na jego twarzy, oprócz uroczych dołeczków, pojawiają się ciepło i podekscytowanie.

Jestem na to za stara. Za stara, aby prawie mdleć, gdy facet patrzy na mnie w taki sposób. Zdecydowanie za stara, aby dawać się uwodzić uśmiechowi z takimi dołeczkami. Aby burzyć cały dotychczasowy porządek i budować zamki na piasku.

I jeszcze...

— Przyszłaś — mówi i przytula mnie do siebie w nieoczekiwanym uścisku. Pachnie słońcem, piwem i cytrusami. A ja czuję się jak idiotka, bo chcę tak pozostać i chłonać te wszystkie zapachy.

— Cześć.

Zwalnia uścisk, ale cały czas trzyma rękę na moich plecach. Odwraca się do pozostałych.

— Blakely, poznaj wszystkich. Kochani, poznajcie Blakely. — Wszyscy chórem mnie witają, a ja znów niezdarnie macham. Spotyka mnie jednak wiele uśmiechu i ciepła. — Chcesz się czegoś napić?

— Nie, dziękuję.

— Na pewno? — pyta, biorąc mnie za rękę, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem i prowadząc na swoje miejsce na piasku.

— Tak, naprawdę dziękuję.

Rozkłada ręcznik i zaprasza, abym usiadła, podczas gdy facet w bluzie medycznej kontynuuje swoją wypowiedź przerwana moim przyścisnięciem. Slade siada obok mnie ramię w ramię. Cała napinam się, gdy szepcze mi do ucha:

— Cieszę się, że przyszedłaś.

Ignoruję dreszcze przebiegające po mojej skórze. To przez bryzę znad oceanu. Kogo chcę oszukać?

— Dziękuję za zaproszenie — nie odwracam do niego głowy. Gdybym tak zrobiła, nasze twarze znalazłyby się w niebezpiecznej strefie grożącej pocałunkiem.

— Spotykamy się co miesiąc, oczywiście ci z nas, którzy nie mają dyżuru. Taki sposób na odreagowanie stresu po pracy i naładowanie baterii. Dzięki temu możemy pobyć razem na luzie poza szpitalem.

— Fajny sposób na relaks — mówię, gdy trochę dalej przy ognisku rozlega się głośny śmiech.

— No nie ma jak to piękna noc, taka jak ta — opiera się na rękach i spogląda w górę na rozgwieżdżone niebo nad nami. Potem jego wzrok znów kieruje się na mnie. — Tak starają się zrelaksować. John, Prisha i Leigh są ze mną na specjalizacji. Jason i Carly są na pediatrii... — opowiada o każdym ze swoich przyjaciół. — Nie oczekuję, że to wszystko zapamiętasz. Może nie do końca wiesz, o co chodzi w opowieściach Johna, i nie musi cię to jakoś bardzo interesować, ale pomyślałam, że to dobry sposób, abyś zobaczyła, kim jestem. Już teraz chyba nie musisz się obawiać, że coś ze mną jest nie tak i możemy spokojnie ruszać na tę całą wycieczkę.

— Nie zamierzam kłamać, że nie myślałam kilkakrotnie o tym, czy nie jesteś jakimś dziwakiem — drażnię się z nim, zanim nie szturcha

mnie w ramię. — I dlatego doceniam, że przyszło ci do głowy, żeby zaprosić mnie na spotkanie z twoimi przyjaciółmi.

Następną godzinę spędzam na śmiechu i wysłuchiwaniu opowieści, które bardzo mnie bawiły, ale pewnie były jeszcze zabawniejsze dla tych, którzy znali wszystkie te medyczne terminy i sformułowania. Momentami siedzę jak na tureckim kazaniu, ale jest naprawdę sympatycznie. Zresztą Slade nachyla się i tłumaczy mi wszystko na bieżąco za każdym razem, gdy moje oczy robią się wielkie i okrągłe. Albo po prostu sprawdza, czy dobrze się tu czuję.

A mnie jest tutaj więcej niż dobrze. Siedzę i przyglądam się z przyjemnością ludziom, którzy naprawdę świetnie się rozumieją i troszczą o siebie. Jest między nimi fajna, bliska więź. Do tego tak płynnie i lekko włączyli mnie w to wszystko. Miło jest tak spokojnie siedzieć pod gwiazdami z ludźmi, którzy nie mają co do ciebie żadnych oczekiwań, po prostu cieszą się sobą. Kiedy byłam z Pauliem, przed każdym naszym wyjściem patrzyłam bardzo krytycznie na siebie, spinałam się i obawiałam, czy sprawdzę się w roli żony dyrektora. Do tego dochodziła jeszcze lista tematów, które były zabronione, i nie można ich było poruszać w obawie, aby nie wyszło na jaw coś niefortunnego.

Zbyt wiele pokomplikowanych i stresujących sytuacji. Zbyt dużo ograniczeń. A teraz? Grzejąc się przy ognisku, obserwuję, jak Slade gra z przyjaciółmi w futbol amerykański. Zupełnie się tego nie spodziewałam i jednocześnie nie wiedziałam, jak było mi to potrzebne.

— Zatem to ciebie Slade ukrywał przed nami? — Słyszę głos po mojej prawej stronie.

Odwracam się i widzę, że obok mnie siada jego przyjaciółka Prisha. Jej czarne jak atrament włosy lśnią w blasku ogniska, a ciemnobrązowe oczy są ciepłe i przyjacielskie.

— Nie — śmieję się. — To nic takiego. Jesteśmy... po prostu przyjaciółmi. To znaczy, znamy się dopiero od tygodnia. Pomaga mi przebrnąć przez trudną sytuację w pracy.

— Ach, wyjazd w góry.

— Tak — mówię nieco zaskoczona, że powiedział im o tym.

— Jest zbyt piękny, by mógł być prawdziwy, prawda?— szepcze, a nasze spojrzenia zatrzymują się na chwilę.

— Co masz na myśli?

— Faceci jak on, szczyrzy, uprzejmi, pełni szacunku do kobiet, to dzisiaj rzadkość.

— Szczera prawda — mówię, ponownie spoglądając na Slade'a. Biega po piasku z podniesionymi rękoma prosząc o podanie. Potem wyskakuje w powietrze, aby chwycić piłkę jednym sprawnym ruchem.

— Od kiedy go poznałam, zawsze zastanawiałam się, gdzie jest haczyk. Większość ludzi nie jest tak hojna i bezinteresowna w poświęcaniu innym swojego czasu, uwagi czy ofiarowywaniu pomocy jak on. Zawsze zastanawiałam się, jaka jest druga strona medalu — podnosi piwo do ust. — W ciągu pięciu lat niczego nie znalazłam.

Obserwujemy mężczyzn biegających i wygłupiających się na plaży. Uśmiecham się, gdy znowu zbliżają się do nas.

Musi być jakiś powód, dla którego mówi mi to wszystko. Może dlatego, że w taki sposób Slade traktuje wszystkie kobiety i nie chce, abym w jego uprzejmości i miłym sposobie bycia nie upatrywała niczego więcej.

Pytanie brzmi, jak mam ją o to zapytać, żeby nie wyjść na jakąś zołzę i jej nie urazić? Myślę, że naprawdę jest szczerą.

— Ma za sobą kilka trudnych miesięcy w pracy. Może ten wasz wyjazd będzie dobrą odskocznią dla niego. Nabierze dystansu do tego, co się tutaj dzieje.

— Nie byłabym tego taka pewna — śmieję się. — Wyjazd służbowy z grupą pretensjonalnych i nieco przemądrzałych osób nie jest chyba najlepszą formą relaksu — opieram się na rękach, zamykam oczy i podnoszę twarz do nieba.

— Wszystko jest lepsze od niekończącego się oczekiwania na przywrócenie do wykonywania zawodu po bzdurnym zawieszeniu. Jak można karać lekarza za opiekę nad pacjentem?

— Zgadzam się — mówię cicho szczęśliwa, że mam zamknięte oczy, ponieważ w ten sposób mogę ukryć swoje zdziwienie. Powiedział mi, że jest na urlopie naukowym, nic nie wspominał o zawieszeniu.

— To naprawdę świetny facet. Jeden z najlepszych.

Odwracam głowę w jej kierunku.

— Dlaczego mi to wszystko mówisz?

— Ponieważ widziałam wiele kobiet, z którymi Slade się spotykał. Jak robiły maślane oczy i zakochiwały się w nim po uszy z powodu tego, kim jest i jak fantastycznie je traktuje. A potem miałam okazję obserwować, jak nie mogły się pozbierać, kiedy on odchodził, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo je zranił.

— Czyli mnie ostrzegasz?

— Niezupełnie — śmieje się, kiedy Slade atakuje Johna. — A może — uśmiecha się. — Po prostu chcę, żebyś wiedziała, w co się pakujesz. Tyle. Widzę, jak na niego patrzysz, a my, kobiety, powinnyśmy się trzymać razem.

— Dzięki — mówię sucho. — A jednak ostrzeżenie.

Nagle wybucha śmiechem.

— O mój Boże. Właśnie zdałam sobie sprawę z tego, jak to wyszło. Jakbym była nim zainteresowana albo zazdrosna — zakrywa oczy dłońmi i jęczy. — Nic z tych rzeczy. Jest dla mnie jak brat. Przyrzekam. Musiałaś sobie pomyśleć, że jestem straszną żoną.

— Ani trochę.

— Słuchaj — popija łyk piwa i widzę, jak próbuje znaleźć właściwe słowa. — Slade to taki świetny facet, że nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, dlaczego ludzie tak lgną do niego. Zresztą niezbyt specjalnie go to zajmuje. Jest hojny, wręcz rozrzutny, błyskotliwy, opiekuńczy, cholernie ujmujący, cudowny, ale jest też... *jaki jest*. I wie o tym.

Nie wabi kobiet, żeby pójść z nimi do łóżka albo się dowartościować... Po prostu działa na kobiety jak *magnes*. Dlatego myślę, że to, co ci powiedziałam, to...

— Nie zapominaj kim jest, jaki jest i dlaczego jest ze mną?

— Dokładnie tak myślę, tylko ujęłaś to łagodniej — mówi, śmiejąc się.

— Rozumiem, o czym mówisz, i doceniam twoje rady. To wspaniały facet, który ostatnio przepędza ciemne chmury, który zebrały się nad moim życiem. Po prostu cieszę się chwilą.

Łagodnieje.

— Gdybym była na twoim miejscu, nadal uważałabym siebie za żonę.

Śmieję się, a potem odwracam i widzę Slade'a i resztę chłopaków idących do nas.

— Niezłe ruchy — droczą się.

— Raczej żałosne — jednak jego śmiech zdradza, że wie, iż jest inaczej. I cieszy się, że to dostrzegłam. — Powoli kończymy imprezę — mówi, opadając na piasek obok mnie.

— To dlaczego siedzimy?

— Ponieważ dzisiaj jest moja kolej na wygaszanie ogniska. — Ktoś wylewa do ogniska filiżankę wody i ogień zaczyna skwierczeć. — Nie jest ci zimno? — pyta.

— Nie, wszystko w porządku.

— Chodź tutaj — mówi, obejmując mnie ramieniem i przyciągając do siebie. Na początku zastygam. Moja potrzeba walki z tym jego magnetyzmem jest bardziej zakorzeniona we mnie, niż chęć odpuszczenia i po prostu poddania się urokowi chwili. Ale ciepło jego ciała, zapach skóry i sposób, w jaki jego kciuk muska moje ramię, sprawiają, że zapominam o moich obawach. — Lepiej?

— *Mhm* — mruczę, opierając głowę na jego ramieniu.

Jego przyjaciele kończą się pakować i żegnają się z nami. Chwilę później słyhać odgłos silnika, po czym znika w oddali. Zostajemy sami z przygasającym, skwierczącym cicho ogniskiem i szumem fal rozbijających się o brzeg.

Między nami jest przyjemna cisza i spokój, z jakim chłoniemy tę atmosferę. Nie rozmawiamy o rolach, które chcemy jutro odegrać. Po prostu siedzimy i cieszymy się swoim towarzystwem. Bez żadnych wymagań i oczekiwań.

— Byłaś dzisiaj bardzo wyciszona — szepcze Slade, a ciepło jego oddechu muska czubek mojej głowy.

Wzruszam ramionami.

— Było fajnie. Dziękuję, że mnie tutaj zaprosiłeś. Twoi przyjaciele wydają się być wspaniałymi ludźmi.

— Tacy są. Jestem szczęściarzem, że ich mam. Widziałam, że Prisha coś ci szeptala do ucha. Mam nadzieję, że nie zdradzała ci moich największych mrocznych sekretów?

Chichoczę.

— Mówiła tylko, jak świetnym jesteś facetem

— Oczywiście. Przekupiłem ją, żeby tak mówiła.

— Pewnie — mówię i przypominam sobie jej ostrzeżenia. I jednocześnie wiem, że już zaczynają się sprawdzać. Niewątpliwie już jestem pod jego urokiem i nie chcę, żeby ta noc się kończyła.

— Czy teraz lepiej się czujesz ze świadomością, że na tę całą wycieczkę nie jedziesz z seryjnym mordercą lub Bóg wie, kim jeszcze?

— O niebo lepiej — mruczę. — Tylko nadal nie wiem, czy oni nam uwierzą.

— Dlaczego?

— Ponieważ żyjemy w dwóch różnych światach.

— A przeciwieństwa się przyciągają — jego westchnienie wypełnia ciszę wokół nas. — Ciągłe chodzi ci o różnicę wieku, prawda?

Już otwieram usta, aby odpowiedzieć, i zaraz zamykam je, wiedząc, jak to głupio zabrzmie. Szczególnie, że żadne z jego przyjaciół nie zwróciło uwagi i nie dało mi odczuć, że jestem starsza. Ani razu nie poczułam się niezręcznie.

— Wmawiam sobie, żeby płynąć z prądem, że nikt nie zauważy tej różnicy wieku. A później przypominam sobie, jak śmiesznie wygląda Paul z Barbie uwieszoną na jego ramieniu i czar pryska. Czy to właśnie zobaczą ludzie, kiedy będą nas spotykać?

Jego milczenie jeszcze bardziej potęguje dźwięk rozbijających się o brzeg fal. Obejmuje mnie jeszcze mocniej.

— Myślę, że wyglądają śmiesznie, ponieważ zbyt mocno się starają i robią wiele rzeczy na pokaz. A ona jest przerysowana i dodatkowo pragnie, aby wszyscy dowiedzieli się, jaka jest wspaniała, bo zainteresowała sobą starszego, wpływowego faceta. Ale my wiemy, jak jest naprawdę. Myślę, że jeśli ktoś czuje się bezpiecznie w związku, nie musi stawać na głowie, aby to udowodnić innym. — Całuje mnie w czubek głowy, a ja się spinam. Nie dlatego, że tego nie chcę. Raczej dlatego, że nie rozumiem, czemu wszystko to, co pochodzi od niego, jest takie naturalne, lekkie. — Czy jestem od ciebie młodszy? Tak. Czy ma to dla mnie jakieś znaczenie? Gdyby miało, nie siedziałbym tutaj z tobą.

— Nie sugerowałam tego... Nie wiem, co miałam na myśli — szepczę i nagle czuję się głupio. To ja jestem starsza, powinnam być tą mądrzejszą, dojrzałą. A tu proszę, to on pokazuje mi, że to bez znaczenia. — Przepraszam, przyszłam tu dziś wieczorem zdeterminowana, żeby coś zmienić i już więcej nie przejmować się tym, co inni pomyślą. Żeby być jak ty. Ale widzę, że siła przyzwyczajenia i sposobu myślenia jest większa, niż przypuszczałam.

— Nie bądź jak ja, Blake. Bądź sobą. Pamiętasz naszą listę rzeczy do zrobienia? — Trąca swoim kolanem o moje.

— Tak.

— To nie brzmi zbyt przekonująco. Siedzisz na pustej plaży, w blasku księżyca, z bardzo przystojnym facetem u boku — żartuje. — Czego można chcieć więcej? — Przesuwa dłonią po moim ramieniu w górę i w dół. — Opuść sobie. Przestań się nad tym zastanawiać. Chodź boso po piasku. Wyj do księżyca. Rób, na co masz ochotę, aż odkryjesz prawdziwą siebie.

Mrugam, a łzy napływają mi do oczu. Jasne, Kelsie powiedziała mi prawie to samo, ale ona jest moją najlepszą przyjaciółką, niejako zobligowaną, aby mi mówić takie rzeczy. Ale on mi to powiedział, chociaż nie musiał. Kibicuje mi jak nikt inny.

Potakuję.

— Masz absolutną rację.

— Nigdy nie powiedziałaś nic mądrzejszego i prawdziwszego — przekomarza się ze mną, a ja uderzam go żartobliwie. Ciszę przerywa nasz beztroski śmiech.

Ma rację.

Chrzanić to, co myślą sobie inni.

Moje stopy są zanurzone w piasku. Teraz muszę tylko zebrać się na odwagę i zawyć do księżyca.

Slade wstaje. Nocny chłód staje się dość mocno odczuwalny. Zasypuje piaskiem to, co zostało jeszcze z ogniska.

— Powinniśmy iść, zanim nas stąd wyrzucą.

Wyciąga do mnie rękę i podnosi z większą siłą, niż się spodziewałam, dlatego się chwieję. W naturalnym odruchu opieram dłonie na jego klatce piersiowej, a on chwyta mnie za biodra i pomaga zachować równowagę.

Stoimy bardzo blisko siebie, a ja uśmiecham się szeroko, gdy patrzę w górę i widzę jego twarz nad moją.

— Przepraszam, naprawdę — speszona próbuję odeprzeć wyrzeźbione mięśnie, które czuję pod swoimi dłońmi i cofam się o krok.

Ale jego ręce na moich biodrach przytrzymują mnie mocno.

— Wiesz, że nie możesz być taka zdenerwowana, gdy będę cię dotykał. Jeśli oczywiście mamy wprowadzić nasz plan w życie?

— Tak, wiem.

— Ponieważ, jak dotąd, za każdym razem, kiedy próbuję cię dotknąć, spinasz się, jakbym parzył.

— Przepraszam.

— Wiesz, że będziemy musieli się pocałować? Jeśli mają kupić naszą historię.

— Pocałowaliśmy się już wcześniej na ulicy — zacinam się, żeby nie powiedzieć za dużo, na przykład o tym, jak rozmyślałam o tym pocałunku przez całą noc. — Wszystko było w porządku.

Lekko uśmiecha się, zakładając mi za ucho niesforny kosmyk włosów.

— Nikt nam nie uwierzy, dopóki nie pocałuję cię w taki sposób.

Opiera dłoń na zagłębieniu między moją szyją i ramieniem tak, aby móc muskać kciukiem szyję. Mam gęsią skórę, gdy patrzę w jego oczy, w których odbija się gasnący płomień ognia. Jego uśmiech jest łagodny i uwodzicielski.

— No nie wiem — mówię szeptem.

— A może jednak... — jego wzrok wędruje w dół do moich ust, a potem znów do oczu. — Powinniśmy spróbować, żeby wiedzieć, czego się spodziewać.

Co za dyplomata.

— No faktycznie, może powinniśmy — szepczę, a moje ciało jest teraz oczekiwaniem pomieszanym z podekscytowaniem.

Co za chętna kobieta.

Kiedy jego usta spotykają się z moimi, są jednocześnie miękkie i mocne, a ja zupełnie zapominam, że tylko gramy swoje role. Ćwiczmy, jak na próbie generalnej. Całkowicie poddaję się urokowi tej chwili.

Słony zapach i smak powietrza.

Ciepło jego ust.

Smak piwa na jego języku.

Sposób, w jaki dotyka mojej twarzy.

Delikatne mruczenie, które wypływa z moich ust.

To taki pocałunek, który mógłby się nie kończyć. Po którym długo nie możesz dojść do siebie. Emocje sięgają zenitu, a zmysły wariują. Więc myślisz sobie, że o wiele prościej w nim trwać, niż wydostać się spod jego wpływu.

Jeszcze ostatnie muśnięcie warg. Slade trzyma moją twarz w dłoniach.

— Co o tym myślisz, Blakely? Czy taki pocałunek sprawi, że będziemy wiarygodni?

Nie wiem, czy zdołam wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk, więc tylko potakuję. W tym samym czasie rozluźniam nieco moje dłonie zaciśnięte na jego bluzie. Mój puls wariuje, co skrzętnie próbuję ukryć.

— No to przynajmniej w tej sprawie jesteśmy zgodni — jego głos jest niski, pełen pożądania, z czym się nie kryje. Kciukiem przesuwa po mojej dolnej wardze.

— Dobrze wiedzieć.

— To nie jest wycie do księżycyca... — na jego ustach pojawia się uśmiech równie rozbijający, co pocałunek.

Cofam się o krok, przygryzam zębami dolną wargę.

— Ale moje stopy są zanurzone w piasku.

Przytrzymuje mój wzrok i przysięgam, że jego spojrzenie utrudnia mi oddychanie.

Moę sobie wmawiać, że to były tylko ćwiczenia.

Ale kogo chcę oszukać?

Od lat nie całowałam się z mężczyzną w taki sposób.

Z Paulem skończyliśmy z francuskimi pocałunkami wieki temu. Zapomniałam już, jak to jest, *aż do teraz*.

Do naszego udawanego pocałunku ze Slade'em, który, mam wrażenie, był jednak czymś więcej.

To był po prostu pocałunek.

To nie było udawane.

Rady Prishi były cenne, ważne i bardzo chciałabym ich posłuchać. Jednak jakaś część mnie już znajduje się pod wielkim urokiem Slade'a Hendersona, czy mi się to podoba, czy nie. I dlatego chyba jest już za późno na słuchanie rad jego przyjaciółki.

Zamierzam wsłuchać się w siebie, w swoje ciało. W bicie mojego serca. Nie chcę działać wbrew swojej intuicji. Chcę pozwolić trwać temu żarowi, który rozpałił. I czuć się tak, jak chyba po raz pierwszy w życiu, jak zawsze chciałam się czuć.

Może się to na mnie zemści.

Najpewniej tak będzie.

Ale ten pocałunek pokazał mi, że właśnie tego teraz potrzebuję.

Szybki. Wywracający wszystko do góry nogami. Zuchwały i swawolny.

Jaka była moja jedyna myśl, która przebiegła mi przez głowę, kiedy wracałam do domu?

Zdecydowanie muszę się wydepilować.

11.

Plade

PATRZĘ NA STOS ZŁOŻONYCH UBRAŃ leżących przede mną na łóżku. Myślę, że mam wszystko, czego potrzebuję, w tym paczkę prezerwatyw.

Z powodu tego wczorajszego pocałunku. Co to, do diabła, było, ten ogień między nami?

Byłem zainteresowany Blakely już od naszego pierwszego spotkania. Kiedy jadła ze mną kolację w Metcie, byłem już nią porządnie zauroczonej. Ale to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem... Przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Powaliła mnie tymi swoimi miękkimi wargami i dłońmi zaciśniętymi na mojej bluzie. Zdecydowanie coś jest na rzeczy.

Co za nieoczekiwany zwrot.

Jestem bardziej niż skłonny podjąć to ryzyko, ponieważ... w jakiś niewytłumaczalny sposób znajduję się pod jej urokiem.

Ostatniej nocy było w niej jakieś powściągliwe zaufanie, nastąpiła subtelna zmiana w jej zachowaniu w stosunku do mnie. Subtelna siła w oszałamiającym pięknie.

Piękno takie proste, niewymuszone.

I nie ma możliwości, żeby inaczej odebrała ten pocałunek.

Moja męskość budzi się do życia na samo wspomnienie.

— Tak, zdecydowanie prezerwatywy jadą ze mną.

Kiedy dzwoni moja komórka i widzę wyświetlający się na niej numer, szybko wracam na ziemię.

Porozmawiajmy o tym, jak zniszczyć plany i marzenia.

— Minęło mniej niż czterdzieści osiem godzin, a ty już dzwonicz?
— Drocę się, gdy odbieram telefon.

— Właściwsze powitanie brzmiałoby: „Mamo, tak bardzo za tobą tęskniłem!”.

Parskam, ale tak, kocham tę nieco upierdliwą kobietę.

— Tak, ale mógłbym też zapytać, po co dzwonicz?

— Chciałam ci po prostu życzyć udanej wycieczki.

— Wycieczki? — Udaję, że nie wiem, o co chodzi, żeby dowiedzieć się, skąd o tym wie.

— Widziałam torbę podróżną. Pomyślałam, że wybierasz się na wakacje, żeby uczcić mój wyjazd.

Krztuszę się ze śmiechu.

— Nigdy bym tego nie zrobił.

— Tak właśnie byś zrobił. — Jest rzeczowa, ale rozbawienie w głosie jest figlarne. — Jak myślisz, dlaczego nie zostawiłam ci żadnych gotowych posiłków, gdy wychodziłam? Pomyślałam, że skoro nie będzie cię długo w domu, to po co ma się jedzenie zmarnować — na krótką chwilę zapada cisza, podczas której kontempluję jej dedukcyjne umiejętności. Następnie oczywiście przechodzi do ataku. — No to kim ona jest?

— Jaka ona? — chwytam kosmetyczkę i rzucam na łóżko.

— Kobieta, która przywróciła uśmiech na twojej twarzy i z którą gdzieś się wybierasz? Gdyby nie była dla ciebie kimś wyjątkowym, powiedziałabyś coś. Twoje milczenie mówi samo za siebie.

— I ty się dziwisz, dlaczego kazałem ci jechać do domu?

— Uchylenie się od odpowiedzi na mnie nie działa — mówi tonem godnym prawdziwej matrony.

— Nie ma żadnej kobiety, mamó.

— Mhm. Na pewno wróciłeś wczoraj wieczorem z takim głupkowato-rozanielonym wyrazem twarzy ze spotkania z kuzynem.

— Muszę się pakować.

— No o to chodzi. Ma trzy głowy czy jest jakąś celebrytką?

— Musisz się leczyć — śmiejąc się, potrząsam głową.

— Albo jest *tą jedyną*? — wzdycha. — Czyli trafiłam.

— Poproś tatę, żeby zmierzył ci temperaturę.

— To była miłość od pierwszego wejrzenia?

— Albo lepiej zabiorę cię na pogotowie, bo tak mi się coś wydaje, że dość mocno uderzyłaś się w głowę. Nie ma czegoś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia.

— I tu się właśnie, synu, mylisz.

— Wiem, że wy z tatą stanowicie wyjątek. Ale w dzisiejszych czasach takie rzeczy się nie zdarzają.

— Nie kupuję tego. W chwili, w której spotkałam twojego ojca, wiedziałam, że to ten jedyny. To było jakieś dziwne zrządzenie losu, że znaleźliśmy się we właściwym miejscu i czasie. Czy możesz sobie wyobrazić, co mogłoby się stać, gdybym wahała się i nie poszła na przyjęcie bożonarodzeniowe, na którym go poznałam? Nie miałam zamiaru się nigdzie ruszać, jednak pod wpływem jakiegoś impulsu w ostatniej chwili zmieniłam zdanie. Czy zdajesz sobie sprawę, co pomysleli sobie o mnie wszyscy, kiedy po tamtym spotkaniu oznajmiłam, że to ten? Że oszalałam. Jakie to szczęście, że ich nie posłuchałam.

— Na szczęście dla mnie ich nie posłuchałaś.

— Masz piekielną rację — drażni się ze mną.

— Ale nadal nie wiem, co wasza historia miłosna ma wspólnego z moim życiem uczuciowym.

— Zatem jednak jest jakieś życie uczuciowe? — Już widzę, jak zacięła ręce, czekając na szczegóły.

— Do usłyszenia, mamó.

— Baw się dobrze. Kiedy czujesz, że to ta, z pewnością się nie mylisz. Kocham cię. No i nie zrób mnie babcią, dopóki nie założysz jej pierścionka.

Wzdycham i kręcę głową. Ta kobieta jest szalona, niesamowita i trochę męcząca zarazem.

Odkładam telefon, który po chwili znowu dzwoni.

Jezu Chryste, to ze szpitala. Czuję ucisk w żołądku, kiedy zerkam na wyświetlacz.

Cholera.

Biorę głęboki wdech i przygotowuję się na najgorsze.

— Dzień dobry, doktorze Schultz — mówię na przywitaniu.

— Cześć, Slade. Jak się trzymasz?

To trochę dziwne pytanie zadane przez człowieka, od którego zależy los całej mojej dalszej kariery medycznej w szpitalu Memorial General. Chciałbym mu powiedzieć, że jakoś daję radę i nie mam wyrzutów sumienia. Że jestem trochę wkurzony i zastanawiam się, czy wie, z jakiego powodu. Mój prawnik twierdzi, abym był dobrej myśli, bo to szpital jest w tym przypadku w trudnym położeniu. Decyduję się zatem na gotową odpowiedź.

— Panie doktorze, nie mogę się doczekać spełnienia wszystkich przedłożonych mi wytycznych tak, żebym jak najszybciej mógł wrócić do pracy.

— Dobrze to słyszeć. Dobrze to słyszeć — wzdycha. — Dotarła do mnie wiadomość, że dopytujesz się o swoją pacjentkę. O jej stan zdrowia, o którym nie możesz być informowany.

Ściskam czubek nosa, walcząc z odpowiedzią. Nie wiem, czy nie wpakuję się w jakąś pułapkę. Chrzanić to. Równie dobrze mogę być szczerzy.

— Na studiach medycznych uczono nas, że będą się zdarzać przypadki, które będą dla nas testem. Takie, które dotkną nas tak bardzo, że będziemy o nich pamiętać latami. I nie zaznamy spokoju, dopóki

sprawa nie wyjaśni się do końca. Sprawa Ivy to jest właśnie mój test. Gdyby pan mógł zobaczyć, jak bardzo była poobijana i połamana, gdy weszła. Jak mocno trzymała mnie za rękę i nie chciała puścić. — *Jak obiecałem jej, że nikt więcej jej nie skrzywdzi, kiedy zapadała w śpiączkę.* — Nie prosiłem o żadne szczegółowe informacje ponad te, które dotyczyły oznak poprawy jej zdrowia.

— Postawiłeś nasze pielęgniarki w niezręcznej sytuacji, szczególnie że w aktach Ivy jest zapisane, że nie wolno cię informować o jej stanie zdrowia.

— Przykro mi z tego powodu. Mimo to nie żałuję, że przejmuję się tym, jak ona się czuje.

Jego wymowna cisza jest jak nóż przyłożony do gardła, balansowanie po cienkiej linii, gdzie po jednej stronie jest zniszczenie wszystkiego, a po drugiej powrót do normalności.

— W tym przypadku jest pan tylko lekarzem, Henderson, a nie sędzią, ławą przysięgłych czy katem. I właśnie dlatego jest pan obecnie w sytuacji takiej, a nie innej.

— Tak.

— Mam w tej sprawie swoje własne zdanie. Podkreślam jednak, że jest to moja prywatna opinia, której nie mogę ujawnić podczas rozpatrywania tej sprawy. Ale może z czasem podzielę się nią z panem.

— Bardzo bym chciał ją usłyszeć.

— Po tym incydencie wczoraj zebrało się konsylium i ustaliliśmy, żeby pan przyszedł dziś rano do szpitala celem przedyskutowania pewnych kwestii. Czy to panu odpowiada?

Kurde.

Patrzę na moje rzeczy rozłożone na łóżku, torbę podrózną i na zegarek, ale znam odpowiedź, zanim zadaję pytanie.

— O której godzinie?

— Możemy się spotkać tak szybko, jak tylko możesz dotrzeć do szpitala, pod warunkiem jednak, że przed rozpoczęciem obchodu.

Jeśli to niemożliwe, zapraszam po południu. Nie zabierze to panu więcej niż godzinę. Musimy panu zadać jeszcze kilka pytań, zanim podejmiemy ostateczną decyzję.

Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale jeśli to spotkanie przybliży mnie choćby o krok od wyjścia z tego pieprzonego szamba, w jakim jestem teraz, to wchodzę w to.

Przeprowadzam w głowie szybkie obliczenia czasu, jaki może mi to wszystko zająć. Chcę się przekonać, czy jest jakaś szansa na to, aby spotkać się z Blakely i razem ruszyć w podróż, jak zaplanowaliśmy. Zresztą to w tej chwili bez znaczenia. I tak muszę tam pójść. To moje być albo nie być.

Po zakończeniu rozmowy daję sobie chwilę na wysłanie cichej prośby do członków komisji, aby mieli litość nade mną i cokolwiek się stanie, pozwolili mi wrócić do pracy.

A potem dzwonię do niej.

— Wystawiasz mnie, prawda? — droczy się, odbierając telefon. Jej zawadiacki głos działa na mnie dużo bardziej teraz, kiedy już wiem, jak smakuje pocałunek z nią.

— Dzień dobry — śmieję się, a potem wzdycham. — Nadal w łóżku?

— *Mhmm* — ten dźwięk przywołuje obrazy jej długich do samego nieba nóg owiniętych kołdrą. Myśli o tym, wokół czego jeszcze owija się pościel, wypełniają moją głowę. — Po powrocie do domu nie mogłam usnąć, więc pakowałam się do późna.

— Ja jestem w trakcie.

— To co, wystawiasz mnie?

— Nie, jednak muszę odrobinę zmienić nasze plany.

— Och — słyszę nutę zmartwienia w jej głosie i krzywię się.

— Zostałem wezwany do pracy na szybkie zebranie. Nie mogłem odmówić. To ma związek z czymś, nad czym pracuję i... to nieco skomplikowane.

— OK.

— Ale zajmie mi to tylko około godziny, więc po prostu jedź tam, a ja wkrótce do ciebie dołączę. Mógłbym ci zaproponować, żebyś na mnie poczekała, ale jeśli coś się przedłuży i się spóźnimy, damy Wiedźmie Heather kolejny powód do pastwienia się nad tobą.

— OK.

Jeżeli kobieta dwa razy z rzędu mówi okej, to nigdy nie jest *okej*.

— Wiem, że mieliśmy po drodze omówić wszystkie szczegóły związane z tą naszą historią, ale jestem przekonany, że wszystko dobrze się ułoży. Wieczór będzie należał do nas i zdołamy wszystko uporządkować.

— OK.

To już trzeci raz.

— Będzie dobrze. Obiecuję ci, że tam będę. Nie zostawiłbym cię z tym. Jeśli się trochę spóźnię, powiedz im, że jestem zajęty ratowaniem życia. Nikt nigdy nie dyskutuje z takim usprawiedliwieniem. Zaufaj mi.

Śmieje się. Gdybym nie był tak zajęty myśleniem o tym, co się stanie na zebraniu, chyba bym oszalał. Nie ma nic bardziej seksownego, niż usłyszeć taki zaspany głos o poranku.

— OK. Ufam ci.

— Poza tym lubię mieć mocne wejście.

12.

Blakely

STOJĘ NA CHŁODNYM, górskim wietrze i chłonę widoki.

Przede mną piętra drzew.

Po prawej stronie jezioro z lśniącą taflą wody oraz nabrzeże z kajakami i łódkami.

Przede mną widzę tonący w drzewach domek z bali, nad wejściem którego widnieje napis: „Witamy w kompleksie Red Mountain”. Jest duży jak na wszelkie standardy. Światło odbijające się od jeziora i przebiegające w przyciemnionych oknach sprawia, że wygląda bardziej na luksusowy kurort niż ośrodek wypoczynkowy.

Pięciogwiazdkowy hotel to to nie jest.

Ale nie jest źle. Zniosę jakoś te góry, nawet komary. Ale z tego, co widzę, przynajmniej zakwaterowanie wygląda lepiej, niż się spodziewałam.

Znowu spoglądam na parking, ale nikt nie przyjechał.

Gdzie jesteś, Slade?

Powiedział, że przyjedzie. To przyjedzie.

Ale nie mogę dłużej czekać.

Biorę głęboki wdech i wchodzę do środka. Moje zmysły otula przyjemna woń cynamonu pomieszana z podeksycytowaną paplaniną znajomych z pracy, gdy przekraczam próg rustykalnego wnętrza utkanego gdzieś niedawno nowoczesnymi dodatkami.

— Blakely Foxx, prawda? — Zwraca się do mnie bardzo żywiołowa, rudowłosa kobieta, prawie podskakując i napierając na mnie swoimi sporych rozmiarów gabarytami. Trzyma notes mocno przyściśnięty do piersi. — Jestem Sue. Witamy w kompleksie Red Mountain, gdzie mamy przyjemność gościć cię wraz z zespołem.

— Cześć. Dziękuję — jej entuzjazm nieco mnie przeraża.

— Myślałam, że ktoś z tobą będzie.

— Wkrótce dojedzie.

— O, to dobrze — klaszcze nad notesem, a jej uśmiech zmienia się z szerokiego na taki dookoła głowy. — Najpierw najważniejsze. To jest plan twojego pobytu — podaje dla mnie i Slade'a szarą kopertę z imionami przypiętymi z przodu i rusza naprzód, oczekując, że pójdę za nią. — Zostaw swoje bagaże tutaj — mówi, prowadząc mnie do wielkiego pomieszczenia po prawej stronie, w którym torby i walizki leżą obok przydzielonych numerów. Każę położyć mi moje rzeczy na podłodze obok numeru osiem.

Rozglądam się wokół i zauważam, że numery na łóżkach piętrowych pokrywają się z tymi przy bagażach. Świetnie. Nie mogę się wprost doczekać spania na łóżku piętrowym w koedukacyjnym pokoju wieloosobowym. Marzyłam o tym, jak nigdy dotąd.

— Tędy proszę — idzie w stronę odgłosów dochodzących z drugiego końca kompleksu. — Wszystkie posiłki jemy tutaj, w pokoju gościnnym — wskazuje na jadalnię, która dość mocno odbiega standardem od tego typu pomieszczeń na obozach letnich. Z wyszukаныmi żyrandolami, wystawnym barem na drugim końcu i butelkami alkoholu wszelkiego rodzaju wyeksponowanymi w gablocie w stylu wiejsko-sielsko-industrialnym. — Zajęcia odbywają się codziennie zgodnie z dostarczonym programem. Ponieważ jesteś ostatnim gościem, damy ci parę minut na odpoczynek z resztą grupy, zanim przedstawimy wam nasz personel. Po oficjalnym powitaniu każdy z gości będzie miał trochę czasu na rozłokowanie się, a następnie spotkamy się

ponownie na grillu i ognisku. Pierwszą noc traktujemy ulgowo, ale jutro od rana bądźcie zwarci i gotowi na ekscytujące zajęcia. — Skręcamy za róg, a ona daje mi znak, żebym weszła.

Wewnątrz po jednej stronie widzę ścianę z oknami, po drugiej stół z piwem, winem i przekąskami. A na samym środku kręcą się moi współpracownicy. Jest też kilka osób, których nie rozpoznaję, zakładam zatem, że to osoby towarzyszące.

— No, udało ci się dotrzeć — mówi Heather, zanim dostaję drinka na rozluźnienie.

— Tak. Właśnie przyjechałam. To miejsce jest cudowne.

— Czekaliśmy na ciebie, ale musieliśmy już zacząć. To nie dlatego, że się spóźniasz, ale po prostu czasem tak trzeba, rozumiesz?

— Kurczę. Mój zegarek musi się spóźnić — zerkam na niego. — A jednak nie. Wszystko jest w porządku, wskazuje prawidłową godzinę. Widzisz? Jest 14.55, dokładnie jak na zegarze na ścianie za tobą — wskazuję zegar za nią, kręcąc głową, gdy na niego patrzy. Przyklejam do twarzy ironiczny uśmiezek, zanim odwraca się z powrotem do mnie.

Tym razem ma publiczność. Jestem ciekawa, jak to rozegra.

— Dobrze, no cóż. Widocznie mój zegarek się spieszy — uśmiech sugeruje rozbawienie, ale po oczach widać, że jest nieźle wkurzona. Taki afront i to jeszcze przed całym zespołem.

Cóż.

Tym razem zrobiłam to celowo.

— Zdarza się — wzruszam lekceważąco ramionami.

— Czy coś źle zrozumiałam? — pyta, zaglądając mi za ramię. — Czy nie miałaś przyjechać ze swoim chłopakiem?

— Dojedzie do nas. Został pilnie wezwany do szpitala skonsultować jakiś ważny przypadek. Dlatego musieliśmy przyjechać oddzielnie.

— To czym on się zajmuje? — pyta, a jej wzrok błądzi gdzieś za mną. Bez wątplenia patrzy na jednego ze swoich wazeliniarzy, szczerze

jej nieznoszącego, który schował się za moimi plecami, aby nie ściągać na siebie jej gniewu.

— Jest kardiochirurgiem — zaciskam usta w uśmiechu. — Ratuje ludziom życie.

— Och — zaskoczyła. — To... wspaniale.

— Gotowi? Możemy zaczynać? — pyta Sue od samych drzwi, nieświadoma narastającego w pokoju napięcia.

— Tak, oczywiście — mówi Heather, odchodząc, a ja mam okazję, żeby czmychnąć.

Moi koledzy uśmiechają się do mnie na przywitanie, gdy przemierzam salę w kierunku stołu z przekąskami i winem, które niemalże woła mnie po imieniu. Delektuję się nim, podczas gdy Heather zaczyna przemowę powitalną.

— Witam was wszystkich w kompleksie Red Mountain. Nasze cele na najbliższych pięć dni są bardzo proste. Ponieważ wszyscy pochodzimy z różnych środowisk, mamy wielorakie doświadczenia pracy w wielu innych firmach, z wyjątkiem Blakely, która jest w Glam od zawsze. Chciałabym, abyśmy wykorzystali ten czas na to, by stać się prawdziwym zespołem, akceptując nasze różnice, bo na pewno takie są. Chcę, byśmy uczyli się być razem i wiedzieli, że możemy sobie ufać i dzielić się swoimi opiniami bez obaw o bycie odrzuconym — zatrzymuje się i poświęca chwilę na to, aby napotkać każdego z nas wzrokiem, i przysięgam, ten mdląco słodki uśmieszek sprawia, że mam ochotę przewrócić oczami.

Kontynuuje przynudzanie. Zdanie po zdaniu. A ja obserwuję jej nowiutkie ciuchy i niby zdarte buty, które mają sprawić, że będzie postrzegana jako zapalona wędrowniczka. Założę się o każde pieniądze, że odcięła od nich metki dziś rano, zanim tu przyjechała. Jeszcze są w śmieciach.

Poświęcam chwilę na to, żeby przyjrzeć się moim sześciu współpracownikom oraz ich osobom towarzyszącym. Oczywiście pracuję

z nimi na co dzień, jednak od niedawna, więc zupełnie nie wiem, czego mogę się po nich spodziewać, ani oni po mnie.

Zastanawia mnie też, co myślą o Heather. Czy traktują tę pracę tylko jako sposób zarabiania na życie, czy też poświęcają swój czas, mając nadzieję, że Heather wkrótce straci swój stołek i będą mogli wskoczyć na jej miejsce.

Stawiam na to drugie.

Pracowałam z nimi, spędzałam długie godziny w biurze nad różnymi projektami, ale tak naprawdę ich *nie znam*. Uśmiecham się do niektórych z nich, kiedy nasze oczy się spotykają, podczas gdy pozostali słuchają Heather uważnie.

Slade, gdzie jesteś?

— Podsumowując, mam nadzieję, że spotykamy się tutaj razem w siedem par, przeżyjemy razem kilka przygód, nawiążemy więź i opuścimy to miejsce jako jedna, wielka i szczęśliwa rodzina. Przynajmniej w te noce, kiedy poproszę was o pracę do późna w biurze, wasza druga połowa będzie wiedzieć, z kim ją zdradzasz... Ze mną — jej śmiech jest okropny, ale muszę przyznać, że przynajmniej próbowała być zabawna. — To może zrobimy teraz krótkie zapoznanie.

Kolejnych kilka minut spędzamy na krążeniu po sali i przedstawianiu partnerów albo współmałżonków, a może raczej wszyscy to robią z wyjątkiem mnie. Ja nadal czekam na Slade'a.

— Później umieścimy identyfikatory z imionami osób towarzyszących, tak dla ułatwienia, a w międzyczasie — Heather spogląda na Sue stojącą pod przeciwległą ścianą sali — Sue powie jeszcze o kilku sprawach.

— Dziękuję, Heather — mówi Sue, jej żywiołowo zaraźliwy ton głosu wypełnia pokój. — Jesteśmy szczęśliwi, że możemy gościć państwa u nas i pomóc w budowaniu tej wielkiej rodziny Glam. Pragnę teraz przedstawić państwu nasz personel. Trenerów, których zadaniem będzie ułatwianie państwu wykonywania zaplanowanych

zadań. Oto Austin — mówi, wskazując na mężczyznę stojącego z tyłu sali. Jego kręcone blond włosy wiążą się pod czapką z daszkiem z napisem Red Mountain, a na nosie ma nieopalony ślad po okularach słonecznych. Ma dwadzieścia kilka lat, a gdy podnosi rękę na powitanie, jego napięty biceps o mało nie powoduje pęknięcia rękawka koszulki. — W wodzie nie ma sobie równych.

— Cóż, wydaje mi się, że mogę potrzebować pomocy na tej wycieczce — szepcze głos po mojej prawej stronie. Spoglądam tam i widzę Maddie.

Maddie ze swoimi płomiennorudymi włosami i wyzywającym makijażem, modnymi ciuchami i gorszącymi opowieściami jest jedyną osobą, która razem z Heather przyszła z poprzedniej firmy. Zawsze przytakuje i zgadza się na wszystko, co powie Heather, ślepo za nią podążając. Jej zainteresowanie facetem trwa nie dłużej niż miesiąc. Zmienia ich jak rękawiczki, więc nawet jeśli przyjechała tutaj z jednym z mężczyzn stojących przy stole z napojami, wcale nie musi oznaczać, że z nim wyjedzie.

Zdecydowanie nie jest moją ulubioną koleżanką. Dziwnym trafem kilka spraw dotyczących Heather, o których wspominałam przy niej, dotarło do uszu mojej szefowej.

— A przy drzwiach stoi Leo — wszyscy spoglądamy na równie przystojnego mężczyznę o nieco ciemniejszej karnacji oraz o uśmiechu, którym kupiłby każdego.

— Witam — unosi rękę.

— Jezu. No po prostu coraz lepiej — szepcze podekscytowana Maddie.

— Gdzieś tutaj powinien być Evan. Drugi z instruktorów sportowych — kontynuuje Sue, gdy odstawiam pusty kieliszek wina.

Wtedy Maddie szepcze:

— Ooo, to ten, tego chcę. Bez dwóch zdań.

Zepsuta dziewczucha. Mówić takie rzeczy, gdy twój chłopak jest na wyciągnięcie ręki.

Ale oczywiście z ciekawości odwracam się, żeby zobaczyć, jak wygląda ten boski Evan i nieruchomieję. Facet, który przemierza salę, nie jest żadnym Evanem.

To Slade.

Czyli mówimy o nim. Istotnie wygląda obłądnie w ciemnoniebieskich dżinsach i zwykłej czarnej koszulce.

Ale nie tylko to, jak wygląda, powoduje, że mój puls wariuje i przygryzam dolną wargę, aby powstrzymać uśmiech. To cała postawa. Całkowita pewność siebie i nonszalancja, z jaką wchodzi do sali. Wszyscy kierują na niego wzrok.

Ten luz, za jaki dałabym się pokroić, a który przychodzi mu bez trudu.

Szczerzy i urzekający uśmiech, który jest skierowany w moją stronę. Uśmiech, który mówi, że jestem dla niego wszystkim i cały dzień czekał, żeby mnie zobaczyć.

Oczy, dziś bardziej szare niż niebieskie, utkwione we mnie, w których błyszczą iskierki wywołujące wspomnienia znane tylko nam.

Nawet ja sama zapominam na moment, że to tylko gra, a jego wyraz twarzy jest udawany.

— Przepraszam za spóźnienie — rzuca Slade ogólnie do wszystkich.

— Trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam, co za ciacho — mruczy Maddie, gdy Slade dociera do mnie.

— To prawda — mówię, zerkając na nią, a potem odwracam się do Slade'a. — Wiem o tym.

— Hej, ty — mówi Slade, a na jego policzkach pojawiają się te urocze dołeczki, gdy robi krok do przodu i muska swoimi ustami moje. Potem odwraca się do grupy. Widzę, jak Maddie walczy, aby nie zakrztusić się swoim winem. — Chyba przegapiłem powitanie,

co? — Przechesuje dłonią włosy i z uroczym wyrazem twarzy mówi — Nazywam się Slade Henderson.

Oplata palcami moje palce, zanim mówi, dlaczego tutaj jest. Jakby sam pocałunek nie wystarczał.

— I jeszcze raz bardzo przepraszam za spóźnienie.

To drobiazg, ale wyraz twarzy Heather jest bezcenny. Usta ułożone w literę O, mrugające oczy, zdziwienie wypisane w każdym fragmencie twarzy. Jest w totalnym szoku, że ten przystojniak jest ze mną.

Czuję się dumna po raz pierwszy, od kiedy sięgam pamięcią. I wcale się tym nie przejmuję.

— Nic nie szkodzi — szeroko się uśmiecha, a jej oczy są rozbiegane po całej sali. — Witamy.

13.

Plade

— CZY WSZEDŁEM W DOBRYM MOMENCIE? — szepczę do ucha Blakely.

— Najlepszym — mruczy, a jej ciało na chwilę się napina, gdy kładę rękę na plecach, żeby poprowadzić ją do niewielkiej grupy ludzi po drugiej stronie sali.

To taki nieformalny koktajl, na którym już wszyscy w zasadzie się znają, ale jakoś nikt nie czuje się specjalnie swobodnie.

Raczej dziwnie.

— Jeszcze raz przepraszam.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie z niepokojem, którego nie spodziewałem się zobaczyć w jej oczach.

— Czy wszystko poszło dobrze?

Myśli kłębią się w mojej głowie. Emocje i nerwy związane z siedzeniem przed komisją. Odpowiedzi, które musiałem wyrecytować. Przeprosiny i zapewnienia, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Że wyciągnąłem wnioski ze swojej lekcji. Usłyszałem, że moim zadaniem jest leczyć, zamiast być sędzią i ławą przysięgłych. Gdy cholernie dobrze wiedzą, że jedyną rzeczą, której naprawdę żałuję, jest to, że nie mogłem wcześniej ochronić Ivy. Musiałem schować do kieszeni swoje sarkazm i pytania, które chciałem zadać i z którymi chciałem się zmierzyć.

Czy miałem pozwolić mu zostać sam na sam z nią, jedynym świadkiem zbrodni, którą, — czuję przez skórę — popełnił? Jedyną, która może obudzić się i wskazać palcem na niego? Czy to nie byłoby bardziej krzywdzące dla mojej pacjentki? Czy to nie złamałoby jej bardziej?

Siedziałem tam i potakiwałem, jak grzeczny mały chłopiec, który wyciągnął wnioski ze swojej lekcji. Ale tak naprawdę jedyne, o czym mogłem myśleć, to mała Ivy leżąca pięć piętér nade mną i to, że musi się obudzić.

Musiałem pokazać, jak mądrze spożytkowałem czas zawieszenia, przedstawiając artykuły, które napisałem w tym czasie dla czasopiśma medycznego. Miały na celu pomóc mi udowodnić, że nadal jestem zdecydowany być najlepszym lekarzem, jakim potrafię.

Przypominam sobie ich stoicki wyraz twarzy, pozbawione emocji, beznamienne głosy, gdy oznajmiali mi, że już usłyszeli wszystko, co chcieli wiedzieć. Jest im przykro, ponieważ wezwanie mnie tu dzisiaj mogło sprawić wrażenie, że zamierzają zdecydować o zakończeniu zawieszenia. To jednak nie może mieć miejsca, dopóki Ivy nie będzie mogła zeznawać na policji.

Zatem zamiast zobaczyć światelko w tunelu, spędziłem trzy godziny podróży tutaj na odtwarzaniu całego spotkania w mojej głowie. Wciąż w zawieszeniu, niepewny swojej przyszłości na specjalizacji, gdy wszystko się już wyjaśni.

To wszystko powoduje ogromny mętlik w głowie. Cała moja przyszłość zależy od tego, co ta mała pięcioletnia dziewczynka powie, gdy się obudzi.

Ponieważ musi się obudzić.

Ale teraz jestem tutaj, w górach. W idealnym miejscu do tego, aby wyciszyć ten cały hałas w głowie. Ale przede wszystkim jestem z nią — zielonooką kobietą patrzącą teraz na mnie i oczekującą odpowiedzi.

— Wszystko poszło dobrze — powiedziałem. Nie chcąc, aby przyglądała mi się zbyt uważnie, pochylałem się i przykładałem usta do

jej ucha — Dobrze się trzymasz? Nie wydarzyła się żadna katastrofa przed moim przyjazdem?

Szybko się uśmiecha, co rozjaśnia jej oczy nowym blaskiem. To chyba pewność siebie, z którą bardzo jej do twarzy.

— Na szczęście nie. A twój plan działa znakomicie — śmieje się. — Ekipa nie musi czekać, aż się odwrócisz, żeby wbić ci szpilę. Oni mogą to zrobić, nawet patrząc ci prosto w oczy.

Spoglądam tam rozbawiony.

— No mnie tego nie zrobią — mrugając, chwytam ją za rękę i paraduję wprost przed nosem. Wiedzmy Heather, żeby móc się zaprezentować jako zakochany po uszy chłopak.

Idzie nam świetnie.

— Sprawię, że w mgnieniu oka przekonam ją do ciebie — mówię do Blakely, gdy siedzimy na leżakach na tarasie domku.

— *Ciii* — mówi Blakely i rozgląda się spanikowana, jakbym zapomniiał, po co tutaj przyjechaliśmy.

— No co? — odpowiadam. — To sama prawda.

— Nawet ty nie jesteś na tyle dobry.

— Chcesz się założyć? — Wyciągam rękę, chwytam jej dłoń, a wolną ręką macham do pary, Chętnej Olivii i jej maskotki na ten moment Harley Hala, znajdujących się po drugiej stronie. Zdążyła już dać mi do zrozumienia, że facet jest tymczasowy i w związku z tym jest otwarta na nowe znajomości.

— No proszę cię — śmieje się i to taki przyjemny dźwięk wpleciony w szelest drzew i śpiew ptaków. — Ale nie będę narzekać, jeśli uda ci się to osiągnąć.

— Założę się, że to mi się uda, zanim nasz pobyt tutaj się zakończy.

— *Slade* — Blakely ponownie mnie ostrzega, abym ściszył głos.

Przesuwam się na skraj leżaka i opieram o niego tak, że moje usta są tuż przy jej uchu. Uwielbiam ten delikatny urywany oddech, gdy moja ręka delikatnie dotyka jej uda.

— Nie martw się. Wiem, po co tutaj jesteśmy. I obiecuję ci, że zanim wycieczka się zakończy, Heather będzie ci jadła z ręki.

— Nie byłabym tego taka pewna — mówi, odchylając się, by spojrzeć mi prosto w oczy.

Jej usta są tuż, tuż. Tak cholernie blisko, że aż boli nie poczuć znowu ich smaku.

— Wątpisz w moje umiejętności?

Nadal utrzymujemy kontakt wzrokowy, a jej oczy ciemnieją, gdy jej myśli biegną w to samo miejsce, co moje, po tej dwuznacznej uwadze. Zapach jej perfum unosi się w powietrzu, a subtelna woń kwiatów pomieszana ze słońcem sprawia, że mam wielką ochotę ją pocałować. I wcale nie na pokaz, odgrywając swoją rolę, ale dlatego, że tego chcę.

— Och, czyli teraz bardzo lubisz listy *i* zakłady?

Droczy się ze mną, a ja się uśmiecham.

— Podoba mi się wszystko, co kończy się nagrodą.

— Naprawdę?

Potakując, spoglądam niżej na jej język, którym zwilża dolną wargę, i mówię:

— Tak. — Przesuwam się dalej tak, że teraz siedzę na jej leżaku przodem do niej. Moje kolana dotykają jej kolan. Kładę rękę po wewnętrznej stronie jej uda.

— A o jakiego rodzaju nagrodzie mówimy? — Jej głos jest niski, zachrypnięty, seksowny. Uwodzicielski sam w sobie.

— Jeśli ktoś wygra — delikatnie rozbawienie zaczyna gościć na moich ustach — otrzyma noc na własnych warunkach i w wybranym przez siebie terminie, oczywiście gdy tylko uporamy się z tym wszystkim tutaj. Co ty na to?

— Noc na własnych warunkach?

— W istocie — wyciągam rękę i zakładam niespiesznie kosmyk jej włosów za ucho. — A ten, kto przegra, podaruje wygranemu noc na jego warunkach.

— To uczciwy układ — ogląda się w stronę, gdzie je współpracownicy również zdecydowali się wyjść na taras i podziwiać przepiękne widoki. — Ale jak właściwie mielibyśmy zmierzyć to, kto wygrał?

— Poziomem zadowolenia.

Uwielbiam ten błysk w oku, który pojawia się po napotkaniu mojego wzroku i zaraz po nim szybkie odwrócenie głowy w popłochu. To fantastyczne uczucie wiedzieć, że tak na nią działałam.

— Raczej trudno to zmierzyć, nie sądzisz? — szepcze.

— Czasem tak, a czasem to staje się jasne jak słońce — uśmiecham się. — Ocenę tego pozostawiam tobie. Czym dla ciebie byłaby wygrana? A tym samym: z czego czerpałabyś satysfakcję?

— Gdybym otrzymała awans.

— Awans? A jak to się ma do mierzenia poziomu satysfakcji? — Chichoczę i ściskam jej udo. — Zaczynam myśleć, że postawiłaś zakład, wymyślając mi takie zadanie, którego wynik jest trudny do zmierzenia i zależy od czyjejs subiektywnej interpretacji.

— Awans dałby mi wielką satysfakcję, bo osiągnęłabym cel, nad którym pracowałam od wielu lat. Posada wicedyrektora do spraw marketingu. Jeśli otrzymam taką propozycję, uznam, że cel został osiągnięty.

— Istotnie zmieniasz ustawiony przeze mnie parametr zadowolenia, dopasowując go do swoich potrzeb.

— Jestem kobietą, która zrobi wszystko, aby osiągnąć to, czego pragnie — mówi, a małe, figlarne wzruszenie ramionami i uśmiech, który mi posyła, sprawiają, że bardzo ciężko mi zachować powściągliwość. Ma naprawdę cholerny, nieodparty urok. — Tak, chcę posadę wicedyrektora do spraw marketingu. To wszystko, czego chcę od Heather.

— Masz na myśli Wiedźmę Heather

— *Ciii* — wyciąga rękę i kładzie mi ją na ustach, podczas gdy ja śmieję się, zwracając na nas uwagę.

— Przepraszam. Ale najlepiej zachowywać się tutaj na luzie — mówię swoim najbardziej głupkowskim głosem, chwytając ją za rękę. Wszystkie sprawy dotyczące Heather odpłynęły i stały się teraz nieważne, gdy nasze dłonie są splecione.

— Zatem zakład? — W jej oczach widać zalotne rozbawienie, którego nie można zignorować.

— Nadal uważam, że od samego początku stawiasz mnie w niekorzystnej sytuacji, z powodu tego nieszczęsnego, niedającego się zmierzyć parametru, który ustaliłaś.

— Obawiasz się, że nie będziesz w stanie mnie usatysfakcjonować? — Przesuwa palcem po moim udzie. — Myślałam, że nigdy nie wycofujesz się z zakładów, Slade.

Musi przestać się tak uśmiechać, bo mam ochotę ją znowu pocałować.

I znowu.

I jeszcze.

— Nie wycofuję się — pochylałam się bliżej i ściszałam głos. — Ale jest wiele rzeczy, które pozostają poza moją kontrolą. Twój awans jest jedną z nich.

Nawija sobie pasmo włosów na palec i trzepocze rzęsami.

— Nie wierzysz we mnie, Slade?

Moje imię. Jej usta. *Jezu*.

— Całkowicie wierzę.

— No to w czym problem?

— Nie ma żadnego problemu — przechylałam głowę, patrząc na nią. — Zakład stoi. Dostaniesz ten awans. A ja sprawię, że będziesz usatysfakcjonowana.

I mam w nosie, jak subiektywne będzie to jej zadowolenie. Cofam to. Nie mam w nosie. Obchodzi mnie to. Szczególnie, gdy jest oceniana moja umiejętność dawania. Ale najważniejsze jest to, że właśnie przedłużyłem tę wycieczkę o chociaż jeszcze jedną dodatkową noc z nią.

Nie rozumiem dlaczego to dla mnie takie ważne, szczególnie że jeszcze nawet nie zaczęliśmy żadnej relacji... ale ta kobieta...

Po prostu jest w niej to coś.

14.

Blakely

SATYSFAKCJA.

Jaki człowiek mierzy poziom zadowolenia?

Taki, który oczywiście wie, jak je dać.

Dlaczego takie myśli zaprzatają moją głowę, gdy spacerujemy ze Slade'em ścieżką do naszego domku. Podczas gdy powinnam być ponad tym.

Bzdura. Wiem, dlaczego to wszystko ciągle powtarza się w mojej głowie. Wiem, dlaczego moje ciało zareagowało tak instynktownie.

Ponieważ wszystko, o czym mogłam myśleć, gdy siedzieliśmy na leżakach, to był nasz pocałunek poprzedniej nocy.

Poprzedniej nocy? Mam wrażenie, jakby to było lata świetlne temu. A teraz idziemy do domku. Tak, powiedziałam to. *Domku*. Gdzie będziemy zupełnie sami.

W nocy.

Z mężczyzną, którego pragnę i chcę, aby mnie całował. Z facetem, który właśnie splótł swoje palce z moimi, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Te wszystkie myśli przebiegają i łączą się w mojej głowie.

Pomysł wspólnej sali z łózkami piętrowymi był bardzo wygodny dla mnie. Owszem, przebywanie ze wszystkimi non stop byłoby trochę

upierdliwe, ale przynajmniej zostałaaby zachowana pewna doza przyzwoitości pomiędzy mną a Slade'em.

A teraz nie jest już tak bezpiecznie. Jesteśmy tylko Slade, ja i nic więcej, oprócz ogromnego napięcia na bardzo małej przestrzeni.

— Jesteś bardzo milcząca — mówi Slade.

— Po prostu chłonę widoki.

Jego śmiech przeszywa ciszę.

— Masz na myśli górskie widoki, za którymi podobno nie przepadasz?

Śmieję się. Zdemaskował mnie.

— Nie jestem zbyt zachwycona programem — mówię, wyciągając ulotkę i kręcąc głową. — Bieg z przeszkodami. Joga na macie... Chcę przez to powiedzieć, że nie widzę tutaj punktów pozwalających na zbudowanie i scalenie zespołu.

— Zawody wędkarskie. Zdobycie flagi. Wyścigi kajaków. Sztafety. Zabawa w chowanego. — Unosi brwi, patrząc na ten program zabaw rodem z podstawówki. — Wygląda na to, że twoja szefowa opuściła w dzieciństwie kilka letnich obozów dla dzieci i próbuje nadrobić stracony czas.

— Spodziewałam się raczej treningu zaufania, tyrolki albo czegoś w tym rodzaju. No wiesz rzeczy typu, jak wzmocnić nasze relacje i wzajemne zaufanie. To zdecydowanie nie to, czego oczekiwałam.

— Mówisz jak dziewczyna z miasta.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się nieśmiało, gdy wchodzimy po schodach na mały zadaszony ganek chatki. W mgnieniu oka przekręca klucz w zamku i otwiera drzwi.

— Cóż, zapowiada się ciekawie — mruczy i puszcza mnie przodem.

Przekraczam próg chatki i muszę powstrzymać narastającą we mnie panikę. Wszystko jest nowe, ładne i czyste, ale wewnątrz ma co najwyżej 4 na 4 metry. Pośrodku pokoju znajduje się łożo małżeńskie, a nasze bagaże na podłodze przy nim. Z każdej strony łóżka jest

około metra przestrzeni. Pod oknami znajduje się coś, co wygląda jak przewijak dla dzieci, na czym możemy ułożyć bagaże. Po drugiej stronie łóżka są drzwi, które jak przypuszczam, prowadzą do łazienki.

Prawie boję się patrzeć na to wszystko.

— No nie ma tu za wiele miejsca — mówi Slade, wskakując na łóżko i zakładając ręce pod głowę. — Ale przynajmniej łóżko jest wygodne.

Wygląda na niesamowicie komfortowe. I wcale nie na takie duże, kiedy Slade się na nim ułożył. A tę przestrzeń będziemy musieli dzielić razem podczas snu.

Wspomnienia naszego pocałunku mieszają się ze świadomością, że będziemy tu razem tak bardzo, bardzo blisko... I wiem, że nie będę mogła zmrużyć oka.

Nieco zawadiacki i zarozumiały uśmieszek błąka się w kącikach jego ust. Mam wrażenie, że zaprzętają mu głowę takie same myśli.

Przechoǳę nad naszymi torbami, żeby zachować między nami pewien dystans i zobaczyć łazienkę. Jest umywalka, blat, lustro i... to wszystko.

— Wszystko w porządku? — pyta Slade leżąc na łóżku.

— Uhhh... — To nie jest śmieszne. — Nie ma toalety ani prysznicza. — To nie jest ani trochę zabawne.

— OK.

— Jak możesz być taki spokojny w tej sytuacji? — Zaczynam trochę wariować. To znaczy, do tej pory jakoś się trzymałam, choć nie wszystko mi się tutaj podoba, przynajmniej zachowywałam pozory, ale to? To nie w porządku.

Chichocze.

— A ja się chyba tego spodziewałem — mówi, jakby badał grunt. — Większość kempingów ma wspólne toalety i prysznice. Jedyny plus jest taki, że zgodnie z tym, co powiedziała Sue, nie ma nikogo w pobliżu nas. Zatem prawdopodobnie będziemy je mieli tylko dla siebie.

— Świetnie. Nie ma nic lepszego niż wycieczka o trzeciej nad ranem na siku z niedźwiedziem kręcącym się po okolicy.

— Tu nie ma niedźwiedzi.

— W takim razie dlaczego wszędzie są znaki informujące, aby wkładać jedzenie do tych metalowych pojemników i tym samym nie przyciągać niedźwiedzi? *Niedźwiedzi*, Slade, niedźwiedzi.

— Nie przyjdą tutaj. To tylko środek ostrożności — przechyła głowę i przygląda mi się. — Naprawdę cię to przeraża, prawda?

— Nie. Tak. Wiem, że to głupie.

— Będę cię chronił.

— Przed niedźwiedziem?

— Nie wierzysz we mnie? — pyta z figlarnym uśmiechem na ustach, poklepując fragment łóżka obok siebie. — Plus jest taki, że będzie miał cię kto opatrzyć i leczyć rany, jak już skończysz swoją przygodę z niedźwiedziem.

— Teraz to już jesteś zabawny.

— Przynajmniej wiesz, że mam poczucie humoru, które pomoże ci ukoić ból — mówi, gdy zerkam na niego. — Daj spokój, zapomnij o niedźwiedziach i omówmy historię naszej znajomości.

Obawiać się niedźwiedzi czy rozmawiać ze Slade'em o udawanych nas?

Wiem, co wybiorę na każdy dzień tej eskapady.

Robię jeden krok, a moje uda dotykają krawędzi łóżka, gdy spoglądam na niego z góry. Czarna koszulka na opalanej skórze i wyeksponowane bicepsy na rękach założonych za głowę. Umięśnione uda odznaczające się pod dzinsami, gdy pociera kostkę o kostkę skrzyżowanych nóg. Te oczy — dociekliwe i uwodzicielskie jednocześnie.

Wyciąga rękę i łączy swój mały palec z moim.

— Wszystko w porządku?

— *Mbmmmm* — śmieję się. — Przepraszam za ten mały atak paniki. — A potem wzdycham. — To jaki jest najlepszy plan działania? Chodzi mi to, jak wyjaśnimy...

Przerywam własne słowa głośnym okrzykiem, gdy pociąga mnie w dół na łóżko obok siebie i zaczyna łaskotać.

— Przestań! Przestań! — Udamę, że się bronię, dopóki nie znajdę się na plecach, a on łaskocze mnie z góry. Po chwili pozwala mi przytrzymać swoje ręce na moim ciele.

Nasze oddechy są ciężkie, a panująca dookoła cisza jest nie do zniesienia. Jeśli jedno z nas wykona jakiś ruch, drugie natychmiast podąży za tym.

Czekam na następną sekundę, aż się pochyli i mnie pocałuje. Przysięgam, że na te kilka sekund świat się zatrzymuje. Zanim jego oddech nie zwalnia, a usta układają się w uśmiech.

— Musisz przestać się martwić, Blakely. To jest proste. Postaramy się to uprościć. — Puszczam jego dłonie, ale on nadal je trzyma jak wcześniej. Jedną na moim brzuchu, a drugą na ręce. — Spotkaliśmy się w pubie. Była między nami niemal natychmiastowa chemia, ale wyszłaś wystraszona tym, co do mnie poczułaś.

— To wszystko?

Jego uśmiech robi się większy.

— To wszystko. A ponieważ los bywa niesamowicie przewrotny, to zdecydował za nas, że ta znajomość ma mieć ciąg dalszy. Dlatego nie mogło być inaczej i wpadliśmy na siebie tydzień później na ulicy.

— Bardzo kreatywne.

— A ciąg dalszy był tylko lepszy.

— Ale nie jest — chichoczę, odchylam głowę do tyłu i patrzę w sufit. Jego przyziemna biel sprawia, że jestem o wiele mniej zdeenerwowana twarzą Slade'a znajdującą się dokładnie naprzeciw mojej i dotykem jego ręki cały czas rozgrzewającej moją skórę. — Jak długo jesteśmy razem?

— Powiedzieliśmy twojemu byłemu mężowi, że pięć miesięcy, więc trzymajmy się tego — opiera głowę na dłoni i siada obok mnie, nie zdejmując drugiej ręki z mojego brzucha. — Nie jesteś im winna żadnych szczegółowych wyjaśnień. I praktycznie nie kłamiemy. Im więcej niezgodnych z prawdą rzeczy im naopowiadasz, tym większe prawdopodobieństwo, że się gdzieś pomylisz. A wtedy nas stąd wyrzucą, więc im mniej szczegółów, tym lepiej.

— Czemu musisz być taki racjonalny i logiczny?

Wciąż patrzę w sufit, ale czuję na sobie jego spojrzenie, co mnie trochę peszy.

— Szkoda, że na werandzie nie ma jakiejś huśtawki.

— Co? — pytam i odwracam się do niego.

— Domek z bali. Nie ma huśtawki. Mówiłaś, że jak góry, to tylko w domku z huśtawką na werandzie i winem w ręku — klepie mnie po biodrze. — Myślę, że kwestię wina da się jakoś rozwiązać. Gorzej z huśtawką.

— Jest zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwie.

No i stało się. Wypowiedziałam tę myśl na głos. Czuję się jak idiotka, bo nie da się już tego cofnąć.

Z typowym dla niego wdziękiem Slade wręcz chłopięco się do mnie uśmiecha, po czym przewraca się na plecy.

— Nie znieńdziejysz mnie, kiedy ci powiem, że ona nie wydaje mi się taka zła, jak myślałem?

— Kto? Wiedźma Heather?

— *Mhm*. Spodziewałem się spotkać zionącą ogniem smoczycę, sepleniącą i wypluwającą nadgryzione paznokcie, a ona wydała się miła — mówi.

— Oczywiście, że była miła dla przystojnego, młodego kardiochirurga, który wszedł na salę z rozmachem. Roztoczył przy tym urok, za odrobinę którego większość dałaby się pokroić.

— Rozmachem? — zaczyna się śmiać.

— Gdybym to ja była na twoim miejscu i zakłóciła jej mowę powitalną, wchodząc na salę w taki sposób, z pewnością potraktowałyby mnie jak zagrożenie, rywalkę.

— Trzeba dobrze wyglądać — mówi, mrugając. Mój sarkastyczny jęk rozśmiesza go. — Trochę nie rozumiem. Dlaczego miałabyś być zagrożeniem dla niej, jeśli ubiegasz się o zupełnie inne stanowisko?

— To długa i niespecjalnie interesująca historia.

— Czy nie dlatego tutaj jesteśmy? Muszę znać więcej szczegółów, jeśli mam być skuteczny — trąca mnie łokciem. — Więc zacznij mówić, kochanie.

— W Glam jest zarówno wicedyrektor do spraw sprzedaży, jak i marketingu. Ponoszą równorzędną odpowiedzialność za kierowanie sukcesem produktów. Dzielią sukcesy, porażki, *premie*.

— W przeciwieństwie do korzystania z zewnętrznej firmy marketingowej?

— Dokładnie. To świetnie, ponieważ właściwie cała firma pracuje razem na sukces, gorzej, jeśli te dwa zespoły, a raczej kierujące nimi osoby, mają odmienne wizje.

— Czyli ona jest wicedyrektorem do spraw sprzedaży? A kto jest wicedyrektorem do spraw marketingu i czy nie powinien tutaj być?

— Debbie, obecna wicedyrektor, przechodzi na emeryturę z powodów zdrowotnych. Jest fantastyczną kobietą, ale rzadko pojawia się w firmie. Wszyscy wiedzieliśmy, że chciała przejść na emeryturę, zanim zachorowała. Właśnie ogłosiła, że oficjalnie ustąpi ze stanowiska, jeśli zarząd znajdzie kandydata na jej miejsce.

— Oczywiście ciebie.

— Taką miałam nadzieję.

— Dlaczego Heather się tak na ciebie uwzięła?

— Ponieważ nie ma wystarczających kwalifikacji, aby objąć stanowisko wicedyrektora do spraw sprzedaży, choć twierdziła, że je posiada.

— W takim razie czy posiadanie w swojej ekipie kogoś takiego jak ty, z twoimi kwalifikacjami i doświadczeniem w Glam, nie byłoby dla niej najlepszym rozwiązaniem?

— To ty tak myślisz, ale teraz można tylko zgadywać, co myśli Heather — wzdycham. — Może też być tak, że jakimś cudem dowiedziała się, że zaproponowano mi jej stanowisko i je odrzuciłam.

— Zaproponowano ci jej stanowisko? — pyta, unosząc brwi. — Dlaczego miałabyś je odrzucić?

— Ponieważ sprzedaż bezpośrednia to nie moja specjalizacja. Podoba mi się proces badania danych demograficznych, pakowania produktu w jak najbardziej atrakcyjny sposób. Sprawiania, aby ludzie widzieli i słyszeli nasze reklamy. Czuli, jakby nasze produkty przemawiały tylko do nich. Sprzedaż wydaje mi się zbyt nachalna.

— Rozumiem.

— Kiedy nie za bardzo na czymś się znasz, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujesz, jest ktoś, kto się na tym zna i widzi, co schrząniłeś. Zauważyłam, że popełnia błędy, i wytknęłam jej kilka z nich. Obecnie w firmie jestem niżej w hierarchii pod względem wpływów wszelkiego rodzaju, i właśnie o to jej chodziło. W obecnym układzie jeśli popełni błąd, wówczas mamy jej słowo przeciwko mojemu.

— Dlatego jesteś zagrożeniem — zatrzymuje się na chwilę. — Czy jest kompetentna? Chodzi mi o to, czy jeśli otrzymasz tę wymarzoną posadę, jak sobie poradzisz z tym, że będziecie sobie równe?

— Mogłaby być kompetentną osobą, gdyby włożyła w to serce i sporo wysiłku. Mam jednak nieodparte wrażenie, że jej bardziej chodzi o tytuły i zaszczyty oraz wysoką pensję niż o samą pracę. Nie wytrzyma długo, a jeśli jej się to uda, to będzie musiała się naprawdę mocno przyłożyć — poprawiam poduszkę pod głową. — Z tego, co słyszałam, próbuje namówić radę nadzorczą na zatrudnienie na tym stanowisku, *hmm*, swojej najlepszej przyjaciółki z poprzedniej firmy. Zatem ciągłe torpedowanie mnie i moich pomysłów ma na celu postawienie mojej osoby w złym świetle.

— To ma sens. Sprowadzenie sobie najlepszej psiapsiółki jako największej poplecniczki chroniącej jej tyłek, gdy coś pójdzie nie tak.

— Tak, ale zapomina, że zarząd zna mnie i moje osiągnięcia. Zatem nie jestem całkowicie na straconej pozycji w tym wyścigu o stołek. Nie muszę niczego udowadniać, ponieważ zjadłam na tym zęby.

— I obawia się, że obnażysz jej niedoskonałości.

Podnoszę rękę.

— To są tylko moje przypuszczenia, ale ze sposobu, w jaki próbuje mnie zepchnąć na margines, domyślam się, że faktycznie czegoś się boi.

— Zatem załatwimy wszystkich uprzejmością i ty wygrasz, a to oznacza, że ja też. Z łatwością.

Teraz ja opieram się na łokciu i patrzę na niego.

— Dlaczego musisz być taki racjonalny? Ughh.

— Ach, ale racjonalność prowadzi do wielu doskonałych rozwiązań. Chodzi mi o to, że teraz wszystko, co musimy zrobić, to pokazać twoim pozostałym współpracownikom, jak cenna jesteś. To odwróci sytuację i sprawi, że będą inaczej cię postrzegać i pozytywnie o tobie mówić. A wtedy pozostanie jeszcze przekonać w jakiś sposób Heather, że nie jesteś dla niej żadnym zagrożeniem.

— Gdy cię słucham, wydaje się to takie proste.

— Nie zrozum mnie źle. Wiem, że kobiety bywają okrutne. Niejedno widziałem na studiach medycznych i na swojej specjalizacji. Nie obchodzi ich nawet to, czy zajmiesz ich stanowisko. Chodzi raczej o to, czy ogólnie stanowisz konkurencję. Cała ta filozofia, którą prezentują w mediach społecznościowych o poprawianiu sobie koron, jest guzik warta. Owszem poprawiają sobie te korony publicznie, a potem bezlitośnie obgadują się za plecami.

Śmieję się, ale połowicznie, i kręcę przy tym głową.

— Zgadzam się w stu procentach.

— OK, musimy sprawić, żeby nie czuła się zagrożona. Musisz jej pomóc zachować twarz przed zespołem i będziesz wielka.

— Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić, biorąc pod uwagę, że ciężko mi przy niej trzymać nerwy na wodzy.

— Cóż, ale to jest na liście Blade, czyli naszej liście rzeczy do zrobienia, zatem trzeba to wykonać. — Przygląda mi się badawczo, a ja muszę walczyć ze sobą, żeby nie odgarnąć mu włosów z czoła.

— Niech tak będzie.

— Musimy się tylko zastanowić, kogo przeciągnąć na twoją stronę. Czy Materialistyczną Maddie, która zdążyła już wszystkich poinformować, ile wydała w Nordstroms na skompletowanie swojej garderoby na tę wyprawę, czy Chętną Olivie, która opowiedziała, co zamierza robić z Harleyem Halem w lesie.

Szydę. Faktycznie, ten nieco zabawny opis dokładnie odzwierciedla rzeczywistość.

— Jeszcze nie skończyłem — mówi i podnosi rękę do góry, że bym się nie odzywała. — Jest jeszcze Królowa Fitnessu Becky — wściekła, że przyjeżdżając tu, musiała opuścić swoje mordercze treningi w crossficie. Dowcip polega na tym, że jest maniaczką zdrowego stylu życia, a zadaje się z Wstawionym Stevenem.

— Jak, do diabła, udało ci się tego wszystkiego dowiedzieć na jednym powitalnym spotkaniu?

— Szybko się uczę. Poza tym zazwyczaj mam tylko kilka sekund, zanim zacznę leczyć kogoś, zwłaszcza na ostrym dyżurze. Nauczyłem się dobrze oceniać charakter. Gdybym nie ufał swojej intuicji, nie spędzilibyśmy teraz czasu razem, prawda?

— Dziękuję ci. Jeszcze raz. Ja...

Jego wyraz twarzy łagodnieje. A w gasnącym świetle dnia ten pokój i łóżko nagle wydają się bardziej intymne, niż się spodziewałam. Nadal jest lekko i zabawnie, ale ten półmrok i cisza sprawiają, że myślę o zbliżającej się nocy, gdy znajdziemy się tutaj razem zupełnie sami.

— Powinniśmy przygotować się do następnego punktu programu — mówię, po czym zsuwam się z łóżka, aby znaleźć kopertę, którą wręczono mi po przyjeździe. — Aż się boję spojrzeć, co to będzie. Pamiętasz może?

Patrzę przez ramię i przyłapuję go, jak gapi się na mój tyłek.

Cóż, nawet mi to schlebia.

Czekam, aż nasze spojrzenia się spotkają, i absolutnie się tego nie wstydę.

— Grill i ognisko, zgadza się? — pyta, podnosząc się.

— Idealnie zapamiętałeś, Panie Kierowniku Wycieczki Henderson.

— O, jak uroczy — mówi, ściągając koszulkę przez głowę tak, jak robią to faceci: chwytając ją z tyłu za szyję.

Moja pierwsza myśl jest taka, że Paul nigdy tak nie robił.

A druga? Że nigdy tak nie wyglądał.

Staram się nie gapić. Ale jak to zrobić, jak nie patrzeć na opaloną skórę, delikatne bicepsy, zgrabnie wyeksponowane i napięte mięśnie. Ma nawet te śliczne dołeczki przy biodrach nad talią. Zastanawiam się, ile godzin dziennie musi poświęcać na ćwiczenia, aby to przynosiło taki efekt. Aby tak wyglądał.

— Dobrze się czujesz? — pyta Slade.

— Co? Uhhh? — unoszę głowę i dostrzegam rozbawienie w jego oczach.

— Z powodu dzisiejszego wieczoru? Wszystko w porządku? — pyta, a jego uśmiech rozszerza się, gdy próbuję spojrzeć gdziekolwiek, tylko nie na jego ciało.

Koronkowe szorty Blakely. Nie reformy babci, tylko koronkowe majtki.

Biorę głęboki oddech i zbieram się na odwagę. Przesuwając powoli po nim wzrokiem w górę i w dół, mówię:

— Tak. Czuję się doskonale.

15.

Blakely

DWA OGNISKA PODCZAS DWÓCH NOCY, podczas których mogę patrzeć jak płomienie odbijają się od twarzy Slade'a i delikatnie igrają w jego włosach. Poprzedniej nocy był wyluzowany i zrelaksowany — w czym pomogły wyglupy na plaży z przyjaciółmi ze szpitala i orzeźwiająca bryza znad oceanu. Jednak dzisiaj gra rolę idealnego chłopaka, zatem jego ruchy są znacznie bardziej wykalkulowane i wystudiowane.

Dwa ogniska w ciągu dwóch nocy z tym nieoczekiwanym mężyczyną. Życie wcale nie jest takie złe.

Slade odchyła głowę do tyłu, śmiejąc się. Tym samym przyciąga wzrok wszystkich tam, gdzie rozmawia Bóg wie o czym z Harleyem Halem. Trzyma butelkę piwa w ręku, gestykułuje, a jego twarz rozjaśnia uroczy uśmiech.

— Cóż, tworzycie naprawdę interesującą parę — mówi Heather, wprawiając mnie niemalże w osłupienie.

— Jak to? *Dlaczego tak uważasz?*

— To tylko moja obserwacja — zamiast wyjaśnienia posyła mi jedynie uśmiech przez zaciśnięte zęby.

— Daniel wydaje się... *miły* — mówię i spoglądam w stronę ognia.
— Ale to tylko moja obserwacja.

Kątem oka widzę, jak Zimna Gemma krąży wokół chłopaka Heather siedzącego z zupełnie beznamiętną miną i całkowitym brakiem zainteresowania wszystkim, co się dzieje dookoła. Biedak, wygląda na to, że znajduje się całkowicie pod jej pantoflem.

Może Gemma też to widzi.

— Jestem bardzo zaskoczona, że zdecydowałaś się tu przyjechać — Heather znowu próbuje atakować. Ale ja tylko słodko się uśmiecham i macham, gdy Slade przyciąga mój wzrok z oddali, gdzie oczywiście czaruje wszystkich.

Jest to tak proste, naturalne i niewymuszone, że sprawia, iż czuję się, jakbyśmy tak robili od dawna. Jakby to mogła być nasza rzeczywistość.

Heather odchrząkuje urażona, że więcej czasu poświęcam swojemu facetowi niż jej.

— Przepraszam. Mówiłaś coś? — pytam i zwracam na nią całą moją uwagę.

— Jak się poznaliście?

— W pubie Bitter End.

Otwiera szeroko oczy.

Tak. Widzisz, też jestem fajna i tam chodzę.

— Naprawdę poderwał cię w pubie?

Mój uśmiech staje się sarkastyczny i tak samo kąśliwy jak jej oszczędzający ton.

— Rozmawialiśmy. Od razu zaiskrzyło między nami. Wyszłam stamtąd, nie zostawiając swojego numeru telefonu. Zupełnie niespodziewanie wpadliśmy na siebie tydzień później, co skończyło się wspólną kolacją.

— Kolacją? Tak szybko?

— A to już zasługa Slade'a. Ma swoje sposoby — mruczę tajemniczo, wstając z miejsca. — Odmawianie mu czegokolwiek przychodzi z trudem.

Bez słowa posyłam jej uspokajający uśmiech i mrugam, zanim ruszam w stronę Slade'a.

Już zbyt długo pozwoliłam innym kobietom bawić się w jego towarzystwie.

Jest mój i każda kobieta na moim miejscu zrobiłaby tak samo.

— Hej, kochanie — mówi i wyciąga rękę, żeby przyciągnąć mnie do siebie i złożyć pocałunek na mojej skroni. — Gemma — wskazuje na moją współpracowniczkę — właśnie mi opowiada, jak poznała swojego chłopaka Teda — pokazuje miejsce, w którym stoi Ted. Wysoki mężczyzna z mocno rozbudowanymi mięśniami i dłońmi, z których nie wypuszcza telefonu.

— Nie mogę się doczekać, żeby go poznać — mówię zupełnie szczerze.

— Cóż — mówi i wzdycha. — Może kiedy wrzucę mu telefon do jeziora, stanie się bardziej interaktywny — uśmiecha się z zakłopotaniem. — To nie jest jego wymarzony sposób na spędzanie wolnego czasu.

— To może spowodujemy, że go wreszcie odłoży — mówi Slade. — Gdy wy, kobiety, będziecie na spotkaniu, to może my urządzimy sobie męską przygodę. Taka więc sprawi, że szybko się tutaj dobrze poczuje.

— Dziękuję ci. Naprawdę — uczucie ulgi maluje się na jej twarzy, gdy spogląda na Heather, a potem znów na nas. Po prostu uwielbiam Heather i chcę, żeby go polubiła.

— Wszystko będzie dobrze — mówi Slade, ściskając mnie porozumiewawczo w bok, zamiast przewrócić oczami.

— Była bardzo zaskoczona, gdy cię zobaczyła — mówi Gemma do Slade'a i klepie go w ramię, zupełnie jakby mnie tam nie było.

— Blakely lubi mnie mieć wyłącznie dla siebie, a ja to uwielbiam.

Przyciska swoje usta do moich i szybko mnie całuje, zanim rozmowa niebezpiecznie zboczy na tematy, które mogą być dla nas

niekomfortowe. Jej śmiech staje się trochę łagodniejszy, a głowa Teda unosi się raz czy dwa, aby spojrzeć w naszym kierunku.

Jest piękna rozgwieżdżona noc nad naszymi głowami. Dopełnia ją szum sosen i delikatny chłód orzeźwiającego, górskiego powietrza. Staram się nie myśleć o komarach, które tylko czyhają, żeby mnie dopaść. Lub o innych niebezpieczeństwach mogących czaić się w tych ciemnościach. Zamiast tego myślę o nim.

O tym, jak powoli i świadomie daję się uwodzić wszystkiemu, co jest z nim związane. Jak wszystko to robię z własnej i nieprzymuszonej woli. Jak podoba mi się to, kiedy obejmuje mnie ramieniem, a dookoła widzę wianuszek zazdrosnych kobiet. Gdy jestem przy nim i widzę te iskierki w oczach, gdy spogląda na mnie co chwilę.

Spokojnie, zwolnij trochę.

Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jakieś moce zesłały mi pomoc. Jeden z animatorów — zapomniałam jego imienia — pogłośnił muzykę.

Z głośników rozbrzmiewa *Sweet Caroline* Neila Diamonda. Tuż przed refrenem Slade podnosi ręce i krzyczy:

— Zaśpiewajcie razem ze mną — po czym śpiewa „bom, bom, bom”, unosząc pięść w powietrze i akcentując każde słowo.

Wszyscy razem śpiewamy z nim piosenkę, a on chwyta mnie za rękę i obraca, a potem znowu przyciąga do siebie. A później obejmuje mnie i przez chwilę zatapiamy się w tańcu.

Ale trwa to na tyle długo, abym stała się bardzo świadoma tego, jak jego bliskość na mnie działa. Jak chcę to czuć i być blisko niego. Obraca mnie w taki sposób, że to ja odchylam głowę do tyłu i się śmieję. Teraz to ja zwracam na siebie uwagę, a ludzie uśmiechają się do mnie.

Zanim śmiech przestanie odbijać się echem po betonowej platformie, Slade przyciąga mnie znowu do siebie i całuje mocno w usta.

Zastygam.

To znaczy to jest coś, czego oczywiście bardzo chcę, ale jednocześnie widzę swoich kolegów i to sprawia, że czuję się nieswojo.

Na moje szczęście piosenka dobiega końca, a impreza toczy się dalej. Biorę chwilę oddechu, zanim ruszam uzupełnić wino, a następnie staję z boku i próbuję ochłonąć.

— Jeśli masz nadzieję na jakikolwiek awans, byłoby stosownie zachowywać się bardziej profesjonalnie.

Ach, Wiedźma Heather znowu w akcji.

Wiem, że nie zrobiłam nic złego. Wiem, że kasa, bo to ona powinna być duszą towarzystwa. Tymczasem mój chłopak — a przy okazji i ja — skradł jej całe przedstawienie.

Wiem też, że nie ufam jej ani trochę i nie wiadomo, jakie działa może jeszcze wytoczyć przeciwko mnie przed zarządem.

— Nie będę przepraszać za to, że świetnie się bawię i nieco się wyluzowałam razem z moimi kolegami z pracy. Czy właśnie nie dlatego tutaj przyjechaliśmy? Aby lepiej się poznać i stać rodziną? Przecież o tym była mowa powitalna.

Dosłownie zaciska usta, widząc, jak Slade wygłupia się z Chętną Olivią.

— Och, to o to chodzi — szepczę. — Boisz się, że ktoś inny jest w świetle reflektorów. Bez obaw. Może gdybyś nie starała się tak bardzo, to wtedy wszyscy byliby w stanie bardziej się zrelaksować.

16.

Blakely

— JEST NA CIEBIE WŚCIEKŁA, wiesz o tym? — Na zewnątrz panuje dość dotkliwy chłód, który normalnie sprawiłby, że marzyłabym tylko o tym, aby wejść do środka. Jednak ten domek jest o wiele za mały, aby pomieścić nas dwoje i moje pożądanie, które narastało przez cały wieczór. Jestem też dość odważna, ponieważ piłam wino całą noc, by jakoś przygotować się na tę chwilę.

Na to, że muszę wejść do środka, spać obok niego i jednocześnie trzymać swoje uczucia na wodzy.

— Myślisz, że się tym przejmuję? — Slade opiera się ramieniem o futrynę drzwi do domku, podczas gdy ja dopijam resztę wina. — Za co mam przepraszać?

— Odwracałeś od niej uwagę.

— Widocznie była cholernie nudna — mówi bez cienia skruchy.

— Pocałowałaś mnie — teraz mój ton jest oskarżycielski.

— I?

— Według niej powinnam zachowywać się bardziej profesjonalnie.

— Nie odnoszę wrażenia, że nie jesteś — wsuwa kciuk do pętelki na pasek w spodniach i przesuwa się, opierając całe plecy o futrynę. Cienie pokrywają jego twarz, a drzewa szumią dookoła.

— Jestem. Byłam. Chodzi po prostu o to, że w pewnym momencie mnie pocałowałeś i zachowałeś się jak...

— Jak facet, który jest bardzo zakochany w swojej kobiecie i chciał to pokazać całemu światu — jego ton jest spokojny, ale w jego oczach czai się to coś, co narasta również we mnie i do czego nie chcę się jeszcze przyznać.

Spojrzenie, które mówi mi, jak śmieszna jestem, wygadując to wszystko, i chyba sama w to nie wierzę.

I że chyba jestem stuknięta, bo przecież moje serce szaleje na widok faceta, którego ledwo znam.

— Nie musisz się tak zachowywać — mówię, zanim zdolałam pomyśleć.

Slade podchodzi do mnie krok bliżej.

— Czy stało się dzisiaj coś, czego nie jestem świadomy?

Ty.

To o ciebie chodzi.

Ty ze swoim nieziemskim uśmiechem, spojrzeniem i nieodpartym urokiem.

Ty, który sprawiasz, że w jakiś przedziwny sposób czuję się znowu ładna, zabawna, pożądana, wysłuchana.

— Bo zapowiada się długa noc, jeśli nie powiesz mi, o co chodzi.

Nie mogę się doczekać. Ale to jest moja wewnętrzna walka. Z jednej strony bardzo się denerwuję. Natomiast z drugiej bardzo tego chcę. Ostatnie dwadzieścia lat spędziłam z tym samym mężczyzną. A co, jeśli zapomniałam, jak to jest? Jak *to* się robi?

— W porządku. Wszystko jest w porządku. Po prostu musimy iść spać, ponieważ trochę za dużo wypiliśmy i łóżko mnie wzywa.

— OK — mówi, gdy mijam go, przeciskając się przez drzwi i jednocześnie zachowując jak największą odległość między nami. I oczywiście zaraz po tym zatrzymuję się, gdy uświadamiam sobie, jak małą przestrzeń będziemy dzielić. — Mogę spać... *hmm*, na werandzie, jeśli czujesz się niekomfortowo.

Patrzę na niego przez ramię.

— Nie bądź śmieszny.

Koszmar. Totalny koszmar.

— W porządku — zatrzymuje na mnie swój pytający wzrok pod tytułem: „Ale o co chodzi?”.

Zanim zdąży mi się przyjrzeć zbyt uważnie i zobaczyć moje nagle zdenerwowanie pomimo wypitego morza wina, nagle odwracam wzrok.

— Pozwolisz, że wezmę szybki prysznic? — pyta.

— Jasne. Pewnie. To ja się przebiorę w tym czasie — ruszam w kierunku wspólnej łazienki.

Zapala światło i rusza do swojej torby. Słysząc dźwięk zamka błyskawicznego, a potem odgłos kłapek, gdy wychodzi z domku z ręcznikiem przewieszonym na szyi i ubraniami pod pachą.

Przebieram się w koszulkę i spodenki od piżamy. Moment, gdy jestem sama, spędzam na umyciu twarzy. Cały czas nie przyznaję się sama przed sobą, że celowo próbuję z nim walczyć.

Ale tak jest, ponieważ dzięki temu mam złudne wrażenie, że będzie mi łatwiej zasnąć w tym niewielkim, jak na nas dwoje, łóżku. Będę mogła skupić się na swojej złości, zamiast wyjść na idiotkę, która marzy tylko o tym, żeby ją pocałował.

Kogo chcę oszukać? Tak naprawdę chcę o wiele więcej niż tylko pocałunku.

Właśnie wyciągam z torby ubrania na następny dzień, gdy drzwi otwierają się, a on przechodzi przez pokój za mną. Zapach, który roztacza wokół, uświadamia mi, że nie ma dla mnie ratunku.

To nie jego wina, że go pragnę.

— Słuchaj. Przepraszam. — odwracam się i widzę go stojącego nieopodal i opierającego się o komodę. Bez koszuli.

Panie, miej nade mną litość.

— Za co?

Śmieję się, bo jest po prostu miły.

— Za próbę podjęcia walki z tobą.

— A powiesz mi dlaczego?

Otwieram usta, żeby wydusić z siebie jakąś bzdurną wymówkę.

— Ponieważ próbuję wymyślić, jak wyć do księżycy, ale cholera nie boję się zrobić kolejny krok, który by mnie do tego przybliżył.

W absolutnej ciszy, która spowija wszystko dookoła, robi krok w moim kierunku.

— Czasem trzeba po prostu się rzucić na głęboką wodę.

— Prisha powiedziała mi, że jesteś taki miły dla wszystkich kobiet i że bym nie sądziła, że stanowię jakiś wyjątek.

— Czy ona jest tu teraz z nami? — Robi kolejny krok, a woda z jego włosów spływa po nagim torsie strumieniem, od którego nie mogę oderwać oczu. — Domyslałem się, że nagada ci czegoś, czego nie powinna. Muszę jej koniecznie powiedzieć, żeby nie wtrącała się w nie swoje sprawy. Jest trochę nadopiekuńcza, niczym starsza siostra.

Biorę głęboki oddech, gdy wyciąga rękę i odgarnia kosmyk włosów z mojego ramienia.

— Czyli nie jesteś taki miły dla wszystkich? — Mój głos jest ledwo słyszalny. I dzięki Bogu, może nie usłyszysz, jak jestem zdenerwowana.

— Nie no jestem... ale żadnej innej kobiety nie pragnę tak bardzo pocałować jak ciebie.

— Naprawdę?

— *Mhmmm* — ten dźwięk przyprawia mnie o dreszcze. — Myślę o tym od kilku dni.

— My znamy się zaledwie od kilku dni — śmieję się, ale jakieś napięcie o charakterze zdecydowanie seksualnym zaczyna wypełniać i zagęszczać atmosferę w pokoju.

— No to od kilku godzin — przesuwa kciukiem po zagłębieniu mojej szyi.

— Godzin?

— *Mhmmm*. Odkąd udawałem, że musimy się pocałować ze względu na nasz plan — podnosi drugą rękę, aby ująć moją twarz.

— A to nie chodziło tylko o nasz plan?

— Nie — wysuwa język, aby zwilżyć usta, a jego oczy ciemnieją w przyćmionym świetle pokoju. — Zdecydowanie nie dlatego.

— Ooo.

— Ooo? — szepcze.

— Tak. Ooo... — Weź głęboki oddech. Nie myśl, po prostu zapytaj. — Dlaczego nie pocałowałeś mnie ponownie?

Z niespotykaną u mnie wcześniej odwagą wzmocnioną zbyt wieloma kieliszkami wina wlanymi uprzednio w siebie podchodzę do Slade'a Hendersona i całuję go.

Na początku waham się wystraszona tym, że może przekraczam zbyt cienką linię. Jednak gdy nasze usta spotykają się, wszystkie moje zmartwienia zmieniają się w pożądanie. Cały niepokój zamienia się w pragnienie. Pożądanie. Nie liczy się już nic oprócz smaku jego pocałunku i przyjemności z odczuwania pod dłońmi napiętych mięśni na jego torsie.

Pozwala mi przejąć inicjatywę, pomimo odczuwanych przeze mnie ograniczeń. Jego dłonie delikatnie przesuwają się po bokach mojego tułowia, a kciuki muskają szczyty moich piersi. Wiem, że tak samo jak ja chce tego wspólnego tańca naszych ciał.

Jego język odnajduje moje wargi. Dłonie kładzie na mojej pupie i przyciąga mnie do siebie. Cienki materiał mojej piżamy i jego szortów nie jest w stanie ukryć tego, jak bardzo na niego działałam. A gdybym twierdziła, że tego nie dostrzegam, nie czuję i mnie to nie rozpała, kłamałabym.

W mich żyłach płonie ogień będący połączeniem podekscytowania, pragnienia i pożądania. Nie umiem się przed tym bronić.

Jego pocałunki mi w tym nie pomagają. Miękkie i delikatne przeplatają się z tymi pełnymi pożądania i namiętności. Pragnienie i finezja na granicy bezwstydnosci. Błogie sprzeczności, które z takim upodobaniem zgłębiam.

Krok po kroku.

Nasze ciche pomruki wypełniają tę niewielką przestrzeń, a deski podłogowe skrzypią pod naszymi stopami.

— Blake — jęczy, gdy sięgam niżej i chwytam jego męskość pulsującą pod wpływem mojego dotyku. Niemalże boląca rozkosz rozlewa się pomiędzy moimi udami.

Całuje mnie po szyi, a jego palce wsuwają się pod pasek od spodni i chwytają za biodra. Pieszczoty powodują, że chciałabym trwać nieruchomo i pozwalać się dotykać jeszcze bardziej, jednak gdy jego usta dotykają przez cieniutki materiał mojego sutka, racjonalne myślenie przestaje istnieć.

Wszystko staje się nieważne, liczy się tylko skupienie na doznaniach.

— Slade — mruczę.

— *Mmmm?*

— Dotknij mnie — mówię pomiędzy westchnieniami, gdy jego usta docierają do mojej drugiej piersi, ssąc ją przez tkaninę.

— Och, zmierzam tam — mówi, chichocząc. Sadza mnie na brzegu łóżka, pomagając zdjąć koszulkę na ramiączkach. Po ściągnięciu jej przez głowę dokładnie naprzeciwko moich oczu widzę jego obcisłe szorty.

Nie wahając się ani chwili, opuszczam je na dół. Wtedy jego narbrzmiały penis uwalnia się spod elastycznego materiału. Wzdycham z zachwytu. Muszę przyznać, że pod każdym względem jest imponujący. Długi, gruby i świetnie ukształtowany. A do tego tak twardy, że nie zastanawiam się dwa razy i pochylam się do przodu i obejmuję go ustami.

— O kurwa, jak dobrze — słyszę słowa, które mówi przez zaciśnięte zęby, na wpół jęcząc, a na wpół mrucząc. Są tak samo seksowne jak jego ciężar na moim języku.

Nic innego nie ma znaczenia oprócz słonego smaku Slade'a i tego, w jaki sposób jego dłonie zaciskają się na moich włosach, gdy ssę jego penisa.

To się właśnie tutaj dzieje. Tu i teraz. Oto nowa ja. Chrzanić koronkowe majtki, chcę być rozpalonymi stringami chłonącymi każde doznanie.

— Blakely — szepcze gardłowo, gdy jego penis robi się coraz większy w moich ustach. — Blake — zaciska dłonie, trzymając moje włosy. — Blak...

I zanim zdoła dokończyć wymawiać moje imię, uwalnia się z moich ust i składa na nich pocałunek. Z pożądaniem, jakiego wcześniej u niego nie widziałam. Zachłannym dotykiem. Poczucie kontroli pęka jak bańka mydlana, gdy kładzie mnie na łóżku i ściąga spodnie od pizamy. A potem powolutku przesuwają się po moim ciele w górę, aby wreszcie znowu dotrzeć do moich ust.

17.

Slade

JEZU CHRYSSTE.

Co to było?

Ta kobieta jest fantastyczna... Za-je-bista. Sposób, w jaki na mnie patrzy. To, jak na mnie reaguje. W jednym momencie nie wie, jak się wyje do księżycy, a po chwili dobiera się do mnie, nie czekając na pozwolenie. Sposób, w jaki leży tutaj przede mną, pełna pasji i żaru, gotowa na wszystko.

— Co jest Slade? Nie chcesz mnie?

Z moich ust wydobywa się jęk zachwyty na widok tego ciała wprost stworzonego do grzechu.

— Och, wszystko w porządku, bardzo cię pragnę — szepczę, muskając czubkami palców szczyty jej piersi, które fantastycznie reagują na tę pieśczoć. — Ale muszę wiedzieć, że tego naprawdę chcesz. Mam na myśli, że sporo wypijaś, i chcę się upewnić, że to nie z powodu alkoholu chcesz się ze mną kochać. I że jutro rano nie będziesz tego żałować.

— Na trzeźwo nie byłabym taka odważna — śmieje się, przesu-
wając dłońmi po biuście i bawiąc się sutkami.

— Dlaczego? — Pochyliam się i delikatnie gryzę jej dolną wargę.
— Jesteś cudowna i oszałamiająca. Zdeklasowałaś dzisiaj wszystkie kobiety na ognisku.

— Pocałuj mnie, Slade.

Pochyliam się do przodu i wsuwam język między jej wargi. Pozostał tam jeszcze smak wina, ale wszystko inne smakuje jak Blakely. Jest ciepła i słodka. Wszystko to doprowadza mnie do szaleństwa.

— Kiedy się z tobą Kocham, Blakely, chcę żebyś zapamiętała każdą sekundę. Każdy dotyk — moje palce muskają jej ciepłe miejsce między udami. — Każdy pocałunek — wydaje stłumiony jęk, a ja zamykam jej usta pocałunkiem. — Każde wrażenie — pieścę jej sutki, które trzyma dla mnie w dłoniach. — Tak, niczego bardziej nie pragnę, niż kochać się z tobą. Wręcz desperacko. Chcę mieć pewność, że naprawdę tego chcesz.

To był ogromny wysiłek z mojej strony, aby spróbować być porządnym facetem. Dałem jej szansę, aby zrzucić winę na alkohol albo na to, że do końca nie wie, co się dzieje, i nie jest pewna, czy tego chce.

Bo ja jestem pewien jak diabli, czego pragnę.

Przygryza dolną wargę i powoli przesuwa palcami w dół, aż do swoich ud ułożonych w literę V, które przyciskam swoimi kolanami.

Patrzę w jej oczy, a później niżej — do miejsca, gdzie zsunęły się jej palce.

Niestety nie mogę tam podążyć zajęty zakładaniem prezerwatywy. Ale widok jej czerwonego lakieru na paznokciach znikającego gdzieś w zakamarkach pomiędzy udami i pojawiającego się po chwili jest najseksowniejszym obrazem, jaki kiedykolwiek widziałem. A jęk jest najbardziej podniecającym odgłosem, jaki słyszałem. Kiedy przesuвам swój wzrok wyżej, na jej twarz, spotykam tam uwodzicielskie spojrzenie, rozchylone wargi i rumieniec na policzkach. Nigdy nie zapomnę tego widoku.

Jeśli kiedykolwiek choć przez moment sądziłem, że wpadłem po uszy już wtedy na ulicy przed Mettą, byłem w cholernym błędzie. Ta kobieta i ciągła nieprzewidywalność będąca jej udziałem, gdy z niepewnej siebie przeistacza się w kusicielkę, jest bardziej seksowna, niż

mogłem to sobie wyobrazić. Uwielbiam to w niej. Pragnę ciągle widzieć obydwą jej oblicza w sposób, którego nie potrafię wyrazić słowami.

Zatem tak, próbowałem być porządnym gościem, ale jestem tylko facetem. Mogę być szlachetny, ile tylko chcę, ale w pewnym momencie pożądanie zwycięża i tracę kontrolę.

Jej odpowiedzią jest przesunięcie ręki w dół ciała tam, gdzie już wcześniej znikwały i pojawiały się czerwone paznokcie. I jeszcze jedno ciche westchnienie przerywające ciszę.

Przesuwam swoją rękę niżej, do miejsca, które czeka na mnie od dawna. Teraz moja kolej, aby dać jej to, czego pragnie. Aby wsunąć palec do jej rozpalonego środka. Aby wejść w tę otchłań pożądania.

Gdyby tylko wiedziała, jak szybko to się stanie.

Delikatny jęk, gdy wsuwam się do środka. Wszzechogarniające napięcie, gdy uderzam w tę fontannę zmysłów w środku. Naprężenie jej nóg, gdy zaczynam pieścić ją kciukiem.

Patrzę na nią i widzę oczy zaszkłone pożądaniem. Powściągliwość zniknęła.

Jakby została wymazana gumką.

W ciągu kilku sekund, używając kolan, rozsuwam jej uda i unoszę biodra. Opieram się naglej, niepoohamowanej żądz i powolutku wślizguję się do środka. Centymetr po centymetrze. Jej ręce chwytają prześcieradło po bokach. Moje palce wbijają się w jej uda.

— Chryste — to po części jęk, a po części syk. I jeszcze ta błogość, gdy docieram do samego końca i daję jej chwilę, żeby się do mnie przyzwyczaiła. Moje odczucia stają się mgliste, a każdy najmniejszy nerw we mnie dźwiga ciężar powściągliwości.

Zaczynam się poruszać.

Powoli, nieśpiesznie pocieram jej lechtaczkę. Jest w tym widoku coś, co każdego faceta rzuciłoby na kolana. Jej jęk, gdy mój kciuk błąka się bezwstydnie po miejscu, które niedawno dotykała sama. Zaraz potem ponownie zagłębam się w otchłań ciepła i wilgoci.

Powolny taniec naszych bioder staje się coraz bardziej nagłący.

Drżenie jej piersi, gdy nasze biodra o siebie uderzają.

Moje napięcie i pożądanie graniczące z bólem.

Wygięcie jej placów, za każdym razem kiedy się o nią ocieram.

— Slade — wysuwam się. — Boże, tak — jęczy. Przesuwa dłonie między uda. — Już prawie — jej wilgoć pokrywa mnie.

Pokój wypełnia jej szloch, głośny, pełen pasji i pozbawiony zahamowań. Jej szyja wygina się w łuk. Usta wykrzywają się wraz z każdą falą błogości, która ją zalewa.

Jeśli jej dotyk nie wystarczy, aby doprowadzić mnie do szaleństwa, to widok rozczochranych włosów na prześcieradle, zaciśniętych dłoni i ciała przepelnionego błogością z pewnością tak.

I tak. Pozwalam doprowadzać się do szału, myśląc o niej i patrząc na nią.

Jest zajebicie niezwykła.

Moje usta jeszcze raz spotykają się z jej ustami, po czym opieram czoło na jej czole. Milion myśli przelatuje lotem błyskawicy przez moją głowę. Ale jedną, najbardziej dominującą jest *wow*.

Po prostu wow.

18.

Blakely

O MÓJ BOŻE.

Spałam ze Slade'em.

Cóż, to było coś znacznie więcej, ale tak. Zrobiłam to. I teraz, wczesnym rankiem, niczym jakaś Królowa Śnieżka w chatce krasnoludków albo raczej olbrzyma leżę sobie jakby nigdy nic z jego nogą zarzuconą na mnie, i zupełnie przy tym *nie* panikuję.

No może troszeczkę wariuję, ale dlatego, że to wszystko się naprawdę wydarzyło, a nie dlatego, że nie wiem, co powiedzieć, gdy się obudzi.

Czy powinnam panikować? Obawiać się, że podobnie jak Paul po naszym pierwszym razie przejdzie w tryb już-ją-miałem-i-nie-chcę-więcej?

Nie zamierzam.

Zamiast tego zamykam oczy i przypominam sobie każdy moment poprzedniej nocy. Oczywiście szeroko się uśmiecham, bo jak mogłoby być inaczej?

Kelsie byłaby dumna.

Może to głupie, ale to szczerą prawdą.

Przeciągam się i czuję w moim ciele błogość, jaka pojawia się po nocy pełnej wrażeń.

Tak więc to jest to uczucie. Beztroska. Zupełnie bez wysiłku. Przyjemność. Spełnienie.

Slade porusza się za mną. Uczucie jego wyraźnej erekcji na moich plecach powoduje, że odruchowo się odsuwam.

Slade chichocze.

— Dlaczego tak się boisz, wczoraj byłaś odważniejsza — mruczy jeszcze zaspanym, ochryplym tonem, który powoduje świdrowanie w żołądku. Obejmuje mnie ramieniem w talii i przyciąga do siebie, po czym opiera głowę na dłoni, a brodę na moim ramieniu. — Oho, nie możesz się rumienić. Nie po tym, co zrobiłaś ze mną w nocy.

Co z nim zrobiłam?

Czy chce mi przez to powiedzieć, że jego odczucia dotyczące tej nocy pokrywają się z moimi?

Zaciska ramiona wokół mnie jeszcze mocniej i już nie ma mowy o tym, żebym usnęła. Mój umysł jest rześki jak poranek, tak samo jak ciało. Ale to jego zasługa.

To wszystko wydaje się zbyt piękne, zbyt proste. Mój pierwszy raz z Pauliem skłonił mnie do refleksji, czy to nie błąd, a tutaj? Jest po prostu wygodnie i dobrze. Nie ma to nic wspólnego z niezręczną sytuacją.

Znowu się kręci, ocierając o mnie.

— To najzupełniej normalne, wiesz? *Poranna erekcja*. Mógłbym zarzucić cię długą listą skomplikowanych terminów medycznych i omówić zjawiska ją wywołujące, ale sprowadzę to tylko do prostego stwierdzenia, że masz do czynienia z bardzo zdrowym mężczyzną. To tak dla przypomnienia, gdybyś nie była dostatecznie o tym przekonana po dzisiejszej nocy — jego rozbawiony ton, kiedy to mówi, tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że rzeczywiście to wszystko jest zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

— Żadne wyjaśnienia nie są konieczne.

— Czyli wystarczająco to udowodniłem?

Podnoszę głowę i widzę szeroki uśmiech na jego twarzy i na wpeł otwarte oczy.

— Myślałam, że mieliśmy mierzyć nasze zadowolenie? — Podnoszę brew.

— Prawda. Wielka prawda. Wchodzę w to.

Nieruchomieję, gdy przeciąga się, częściowo opadając na mnie tak, że czuję na sobie każdy centymetr jego słodkiego ciężaru.

— Co? — śmieję się.

— Chcę satysfakcji.

Slade zabiera coś z mojej szafki nocnej, a potem odsuwa się na swoją stronę łóżka. Ku mojemu zdziwieniu trzyma w dłoni serwetkę z naszej kolacji w Metcie, więc możemy razem na nią spojrzeć.

— Co? Zachowałeś ją?

— Oczywiście, że tak — mówi. — Chyba nie myślisz, że zamierzalem zostawić listę Rzeczy Do Zrobienia Blade do wglądu dla kogokolwiek innego, prawda?

Lista rzeczy do zrobienia przez Blade

~~Sprawić, żeby Paul załował,
że kiedykolwiek cię zostawił.~~

*Wymyślić naszą historię: jak się poznaliśmy,
jak naprawdę długie masz nogi,
drobiazgi, które irytują itd.*

*Sprawić, by Wiedźma Heather
zaczęła postrzegać cię inaczej.*

Być zajębistą i zjednać sobie współpracowników.

*Przekonać wszystkich, że jesteśmy w sobie
szalenie zakochani i stworzeni dla siebie.*

Zdobyć awans.

Odnaleźć prawdziwą Blakely.

Zakochać się bez pamięci.

— Dlaczego wykreśliłeś pierwszy punkt? — pytam.

— Bo zdecydowanie już wie, kogo stracił.

— Nieważne — śmieję się i szturcham go.

— Nie, mówię poważnie. Nie mógł oderwać od ciebie oczu tamtej nocy.

— Może patrzeć, ile chce. Ten rozdział jest już zamknięty.

— Naprawdę? — pyta.

— Definitywnie.

W małym domku zapada cisza.

— Jesteśmy w połowie drogi do wykreślenia drugiego punktu — szepcze.

— Jesteśmy?

— Wymyśliłiśmy historię naszej znajomości — opiera się na łokciu z błyskiem w oku. — Musimy tylko sprawdzić, jak długie są twoje nogi.

— Myślę, że ostatniej nocy miałeś ku temu mnóstwo okazji.

— Byłem trochę zajęty czerpaniem przyjemności z innych aktywności — pojawia się uroczy dołek na jego policzku, gdy szeroko się do mnie uśmiecha. Do tego ten wzrok. Czuję ścisk w żołądku.

Przesuwa ręką po moim biodrze aż do kolana, co powoduje wyładowania elektryczne we wszystkich napotkanych po drodze komórkach mojego ciała.

— A właściwie w jaki sposób zamierzasz to zrobić, zmierzyć je?

Jego usta wykrzywiają się, walcząc z uśmiechem.

— Ręcznie.

— Jak u konia? — śmieję się.

— Jestem zaskoczony, że taka dziewczyna z miasta jak ty, coś o tym wie. — Jego dłoń znowu przesuwają na moje biodro. A kiedy wraca w dół, zabiera ze sobą prześcieradło. — Wiesz, istnieją jeszcze inne sposoby pomiarów.

— Na przykład? — pytam, nie ufając własnemu głosowi.

— Na przykład językiem.

— Och — wydaję z siebie jęk.

— Ostatnio często tak mruyczysz — mówi to tak, że mój puls zaczyna szaleć, a umysł przypomina sobie ostatnią noc.

Nie jestem pewna, co sprawia, że odwracam się i patrzę na niego dokładnie pod takim kątem, ale daje mi to możliwość zobaczenia szafki nocnej.

I budzika, który podpowiada mi, że zostało mi tylko dziesięć minut do pierwszego spotkania.

— Jestem spóźniona! — wrzeszczę i wyskakuję z łóżka jak poparzona. Śmieje się, podkładając sobie poduszkę pod głowę, i leży, patrząc na moją desperacką szamotaninę.

Biegnę do łazienki, zbyt przejęta tym, że się spóźnię, aby myśleć o czających się w lesie niedźwiedziach. Wracam do pokoju po pięciu minutach, podskakując z nogi na nogę i próbując założyć buty.

— Co to za spotkanie? — pyta.

— Kto to może wiedzieć? Jak skutecznie krytykować i demoty-
wować swoich pracowników? — mamroczę.

— Brzmi interesująco.

Zerkam na niego, chwytając mój notes. Ma rękę założoną pod głowę, włosy, które właśnie przecesał, wystają mu przez palce, a jedna z opalonych nóg jest owinięta wokół białego prześcieradła.

Jest zachwycający. Nawet w moim poddenerwowanym stanie trudno tego nie zauważyć.

— Wróć, Bóg raczy wiedzieć o której, aby przygotować się do naszych pierwszych zajęć grupowych — mówię z udawanym entuzjazmem i pięścią zwiniętą, jak do okrzyku: „Wow!”.

— Nie mogę się doczekać — śmieje się.

— Co zamierzasz w tym czasie robić?

— Sprowadzić na siebie jakieś kłopoty? — Wzrusza ramionami.
— Rozwalić system.

On już to zrobił.

Ze mną.

19.

Blakely

— ZACZYNAMY OD CIEBIE, Blakely, ponieważ wydaje się, że nie przejęłaś się zbyt mocno tym, aby przybyć tu dzisiaj na czas — uśmiech Heather wcale nie jest ciepły, gdy sili się na niby przyjazny komentarz.

— Z przyjemnością — prostuję się na krześle, nie dając się sprowokować. — Od czego chcesz zacząć?

Heather wypija łyk kawy, podczas gdy pozostałe uczestniczki spotkania, siedzące przy okrągłym stole, wyciągają pióra, aby robić notatki.

— A jaki jest temat? — pyta Minka. Najwyraźniej nie należy do osób lubiących wcześniej wstawać. Tym bardziej jest poirytowana, że jej się to udało, podczas gdy ja się spóźniłam.

— Naszym celem i tematem przewodnim będzie lepsze zrozumienie konstruktywnej krytyki i jej wpływu na bardziej kreatywną pracę zespołu — spogląda w dół na swój notatnik. — Podam ci scenariusz, Blakely, a następnie wyjaśnisz grupie, w jaki sposób poradzisz sobie z poinformowaniem współpracownika, że jego pomysł nie wpisuje się w kampanię, jaką zamierza prowadzić firma.

— OK — ale nie ufam jej za grosz.

— Popatrzmy na pierwszy slajd.

Zerkam na ekran, a moje brwi marszczą się. Chociaż moje imię zostało zamazane, wiem, że na slajdzie widnieje moja propozycja i grafika kampanii, którą prowadziłam kilka lat temu.

— Jak widzicie, mamy tutaj poprawnie przygotowaną kampanię, jednak kompletnie mijającą się z celem. Osoba ją przygotowująca nie ma wizji. Wyraźnie nie rozumie demografii oraz tego, do kogo i w jaki sposób kierować reklamy. Gdyby trafiła do mojej skrzynki odbiorczej pozostałaby niezauważona, przeszłaby bez echa. Zastanawiałabym się czy pracownik, który przygotował coś takiego, ma odpowiednie kwalifikacje do pracy tutaj.

Gdy Heather kończy swoją przemowę, odwraca swoją uwagę od slajdu i kieruje na mnie.

Mam bardzo mało czasu na decyzję, czy podjąć wyzwanie. A jeśli tak, to jak mam to zrobić, aby jej nie wkurzyć i nie spowodować, że ci jej wszyscy wazeliniarze rzucą się na ratunek.

Jest taką wredną zołą, a ten jej udawany przymilny uśmiezek przyklejony do twarzy tylko to dobitnie podkreśla.

— Blakely? — zachęca.

Heather kontra Blakely: runda pierwsza.

Biorę głęboki wdech i mówię:

— Jako szefowa usiadłabym z takim współpracownikiem i poprosiła o więcej szczegółów. Zapytałabym, dlaczego zdecydowała się promować tę właśnie grupę demograficzną. Jakie czynniki wzięła pod uwagę, przygotowując plan. I jaki był drugorzędny cel przedstawionej propozycji.

— Drugorzędny cel? — pyta Heather.

— Tak. Oczywiście priorytetem jest sprzedaż. Ale co jeszcze próbuje osiągnąć Glam? Umocnienie marki na rynku? Powrót klientów i sięgnięcie po następne produkty? Wraz z nową linią produktów przyciągnięcie kolejnych zainteresowanych? W każdej kampanii muszą być jeszcze jakieś cele dodatkowe. Zatem o to wszystko zapytałabym

pracownika, ponieważ każdy pomysł zasługuje na to, aby się nad nim pochylić. Niezależnie od tego, co się o nim sądzi na początku. Nigdy nie wiadomo, co może z tego wyniknąć.

Heather nadal się na mnie gapi, podczas gdy pozostali potakują. Czekam, aż coś powie, i kontynuuję, celowo jej przerywając.

— Pytanie brzmi, jak wypadła ta kampania?

— Skąd mam wiedzieć? — Drwi.

— Cóż, podana jest data tej kampanii, więc wiemy, że została uruchomiona. Jeśli klikniemy na drugą kartę arkusza kalkulacyjnego, zobaczymy, jak dobrze się spisała.

— Nie ma takiej potrzeby — mówi Heather i przełącza ekran.

— Jeśli chcesz krytykować moją pracę w obecności kolegów, to pokaż całość.

Sztampowa Karen po mojej prawej stronie nagle wstrzymuje powietrze. Inni wiercą się nerwowo na swoich krzesłach.

— Na tym spotkaniu uczymy się konstruktywnie krytykować, taki jest jego cel — mówi Heather z nutą ostrej nagany w głosie.

— Jeśli faktycznie by tak było, zachowałabyś się przyzwoicie i przedstawiłabyś wszystkie aspekty tego projektu. Pokazałabyś kolejny slajd i pokazałabyś, że pomimo twoich komentarzy i osobistego stosunku do tej kampanii, okazała się ona sukcesem. Nowa linia, którą promowaliśmy, miała jedno z najlepszych notowań, nie mówiąc już o czterdziestoprocentowym wzroście całkowitej sprzedaży. Zatem kampania, która wydawała ci się przestarzała, w rzeczywistości okazała się całkiem udana.

Zabawne, że kiedy kończę wypowiedź, to mam wrażenie, że w pokoju zrobiło się duszno.

— Idziemy dalej — mówi lekceważąco Heather, potrząsając głową. I pieje nad kolejnymi slajdami. Żadna prezentacja nie była lepsza od mojej, ale mimo to były wychwalane pod niebiosa, bo należały do kogoś innego.

W miarę przeglądania tych slajdów coraz bardziej czuję zew natury. I nie chodzi tutaj o potrzebę skorzystania z toalety. Raczej o to, że mam ochotę pójść w plener. Tak, podziwiać okolicę, czego nigdy wcześniej nie lubiłam. Ale wszystko jest lepsze od siedzenia w dusznym pokoju z Wiedźmą Heather.

No i jeszcze tam gdzieś jest Slade, za którym już tęsknię. Niczym zakochana licealistka. Powinnam czuć zawstydzenie. Ale nie czuję.

— Zatem widzimy się za czterdzieści minut na pomoście na drodze na desce. Wszyscy!

Przylapuję Gemmę na tym, jak się krzywi, i cieszę się, że nie tylko ja nie jestem entuzjastką tych dwóch aktywności. Każdą z osobna mogłabym jakoś znieść. Połączenie ich razem to proszenie się o kłopoty.

— Blakely, mogę prosić cię na słówko?

Powietrze uchodzi z moich płuc, ale głos pozostaje radosny.

— Pewnie. Tak — odwracam się do niej, trzymając dłoń na kłamce.

— Nie próbowałam cię dzisiaj obrazić krytyką.

Przyklejam do ust uśmiech pod tytułem „Odwal się” i patrzę na nią.

— Oczywiście, że nie. Byłaś tylko bardzo zajęta udawadnianiem wszystkim, którzy mogliby mnie ewentualnie poprzeć, jak nieodpowiednią jestem osobą na stanowisko wicedyrektora.

— Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła — mówi, krzyżując ręce na piersiach. — Masz z nas wszystkich największe kwalifikacje.

Dokładnie. Większe, niż ty kiedykolwiek będziesz miała.

— Barbie opowiedziała mi o spotkaniu z tobą i Slade’em w zeszłym tygodniu.

— Och? — Czekałam na to.

— Mówiła o obawach Paula, że będziesz desperacko próbowała do niego wrócić. A potem to spotkanie ze Slade’em. Sprytnie, bardzo sprytnie.

Śmieję się i mam nadzieję, że to z siebie wreszcie wyrzucę.

— *Sprytnie?* Myślisz, że jeśli twoja najlepsza przyjaciółka spotyka się z moim byłym mężem, to daje ci prawo do komentowania mojego życia osobistego? Paul już od dawna nie posiada aktualnych informacji na mój temat, zatem nie przykładalabym wagi do jego opinii i osądów. Zdecydowanie nic nie wie o moim obecnym życiu. A teraz, jeśli wybaczysz, pójdę się przebrać na kolejne zajęcia.

Dokładnie w chwili, gdy naciskam klamkę, pada kolejny cios.

— Powodzenia w próbie zatrzymania przy sobie takiego faceta, będzie ci potrzebne.

Zastygam, próbując wymyśleć szybką ripostę. Myślę o dziewczynie z pubu, której pozwoliłam się spłoszyć bez ani jednego słowa. Przrzekłam sobie wtedy, że taka sytuacja nigdy więcej się nie powtórzy. I dociera do mnie, że tym razem najlepszym rozwiązaniem będzie zlekceważenie komentarza Wiedźmy Heather i odejście bez słowa.

Dlaczego miałabym dawać jej satysfakcję i dolewać oliwy do ognia? Przecież i tak doskonale wiem, że ona tylko szuka zaczepki.

Zaciskam zęby, tłumię pragnienie dokopania jej, a potem odwracam się i patrzę na nią z pełnym profesjonalizmem, który tak naprawdę jest udawany.

— Jak na kogoś, kto spędził ostatnie dwadzieścia cztery godziny, głosząc wszem i wobec, jak musimy się starać, aby stać się jedną rodziną, komentarz tego rodzaju wydaje się być nie na miejscu. Ale co ja mogę wiedzieć. Jestem tylko osobą, która odrzuciła propozycję objęcia stanowiska zaproponowanego później tobie.

20.

Blakely

PISZCZĘ, GDY SILNE RAMIONA otulają mnie i ściągają ze ścieżki do domku. Przez tych kilka sekund odgrywam we własnej głowie przerażający scenariusz, który podsuwa mi moja ponadprzeciętna wyobraźnia. Scenariusz, w którym zostałam porwana ze szlaku w kompleksie Red Mountain i ślad po mnie zaginął. Slade szukałby mnie bezskutecznie do samego końca. Aż poprzysiągłby, że nie zwiąże się z żadną inną kobietą, ponieważ byłam dla niego wszystkim.

Ta absurdalna wizja trwa zaledwie kilka sekund, zanim *porywacz* nie odwraca mnie i nie składa na moich ustach namiętnego pocałunku.

— Slade — ulga, że to on, zapiera mi dech w piersiach. Znowu zatracam się w jego pocałunku. Desperacko szukam smaku jego ust, a pożądanie manifestuję, zaciskając dłonie na jego koszulce. Pozwalam sobie zapomnieć o tym, co powiedziała Heather, jak bardzo mnie to dotknęło i zawładnęło moimi myślami, od kiedy stamtąd wyszłam kilka minut temu.

Slade i jego pocałunek to jest właśnie to, czego teraz potrzebuję.

— O co chodzi? — mrużę, gdy nasz pocałunek kończy się, a on się odchyła.

— Potrzebowałam odrobiny motywacji przed następnym zadaniem. Wyjmuję liścia z jego włosów.

— Nie lubisz jogi na desce?

— Czy ktoś to lubi? — Śmieje się, wskazując na domek. — Zabieramy stroje kąpielowe?

Kiwam głową i żartobliwie tupię nogami jak dziecko.

— A musimy?

— Niestety tak, po to tutaj przyjechaliśmy. — Brodą wskazuje kierunek, z którego tutaj przyszłam. — Jak było?

— W porządku. — Kręcę głową. — Nie.

— Co się stało?

Odwracam oczy i wypieram komentarz Heather ze swojego umysłu. Udaję, że wątpliwości, które zdołała zasiać, nie istnieją.

To zabawne, jak dość łatwo potrafię sobie z nią poradzić, gdy niszczy moją pracę. Jednak komentarz sugerujący, że nie jestem *wystarczająco dobra* dla Slade'a, wyprowadza mnie z równowagi i nieco burzy mój spokój.

Zmuszam się do uśmiechu.

— Po prostu była urocza, jak zwykle.

— Mam pytać dalej?

— Nie — wzruszam ramionami. — Nie warto sobie psuć humoru.

— Ej? — mówi i delikatnie podszczypuje mnie w brodę, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. — Pieprzyć ją. Będzie zupełnie bez szans, gdy już zrealizujemy nasz plan i ją ogramy.

— Mamy taki plan? — pytam, unosząc brew.

— Chyba nie sądziłaś, że działałam bez planu? — pyta z uśmiechem, po czym łączy nasze palce i kieruje nas z powrotem na ścieżkę.

— Co to takiego?

— Do diabła, jeszcze nie wiem — śmieje się. — Na tę chwilę pójdź tam i nie zrobisz z siebie idiotów, broniąc się przed upadkiem do wody.

— To plan? — zerkam na niego i bardzo podoba mi się jego zakłopotany uśmiech.

— Wygląda na to, że nic nie wkurza bardziej Heather od tego, gdy jesteś szczęśliwa. Wprawdzie nie do końca ją to przekonuje, ale mimo tego najlepiej jest, jeśli właśnie taką będzie cię oglądała jak najczęściej — wzrusza ramionami. — I kto wie, to może być zaraźliwe, a inni zaczną cię podziwiać za bycie sobą. Jeśli pociągniesz za sobą innych, nie będzie miała innego wyjścia, jak również podążyć za tobą.

— To bardzo rozsądny plan.

— Chyba nie wątpiłaś we mnie?

Wymachując rękoma, idziemy w kierunku naszego domku. Próbuję oczyścić umysł z negatywnych emocji nagromadzonych od rana i po prostu cieszyć się chwilą razem ze Slade'em tak bardzo, jak tylko potrafię.

— Tak to widzę, to oficjalnie pierwszy dzień, więc musimy trochę podkręcić atmosferę.

— Czyli to ty kierujesz całym planem? — Drażnię się z nim i w odpowiedzi otrzymuję chłopiące wzruszenie ramionami.

— Czego do tej pory dowiedziałaś się o mnie?

— Lubisz zakłady. Jesteś nieustępliwy. *I uroczy.*

— I lubię rywalizować jak diabli.

— Więc? — pytam, widząc już nasz domek.

— Więc zamierzam wygrać ten cholerny zakład.

Śmieję się.

— Nie wygrywa się w jodze, Slade. To nie jest sport zespołowy.

— Nie, ale możemy wygrać, porywając i oczarowując pozostałych. Sprawić, żeby chcieli być jak ty, ujmujący i otwarci. W odróżnieniu od niej, kontrolującej, wymagającej i odpychającej.

— Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić. Oni są jej przyjaciółmi — mówię, wchodząc po schodkach do chatki.

— I myślę, że właśnie tutaj się mylisz. Rzuć im koło ratunkowe, a przyjmą je bez wahania — mówi i zanim zdążę przemyśleć ten komentarz, otwiera drzwi do domku. — Poczekam tutaj, a ty się przebierz.

— Myślałam, że ty też się przebierasz? — Odkładam notes i zawijam włosy w niedbałego koka.

— Wszystko mam już na sobie. Ty załóż swój kostium.

Teraz moja kolej na śmiech.

— Myślisz, że narażę się na krytykę i śmiech moich perfekcyjnie zbudowanych koleżanek, z którymi pracuję? Nie ma mowy. Schowam moje zaokrąglone kształty w szortach i koszulce na ramiączka, które podnoszę, jakby nie wiedział, jak wyglądają krótkie spodenki i top — dziękuję bardzo.

Slade chichocze. Gdy widzi, że faktycznie nie zamierzam założyć kostiumu, jego rozbawienie znika.

— Mówisz poważnie?

— A dlaczego myślałeś, że żartuję? — Śmiejąc się, odbijam piłeczkę. — W pracy tylko wysłuchuję, jakie są fantastyczne w porównaniu do każdego. Ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest wystawienie się na ich komentarze.

— A z jakiego powodu miałyby cię oceniać, Blakely? — pyta, podchodząc do mnie i marszcząc brwi. — Ponieważ nie widzę niczego, do czego mogłyby się przyczepić.

Setki myśli lotem błyskawicy przelatują przez moją głowę. Skóra na moich nogach nie jest już tak jędrna jak kiedyś. Mój brzuch nie jest idealnie płaski. Piersi definitywnie zmieniły się w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Wszystkie te niedoskonałości, które widzę codziennie w lustrze, teraz dudnią mi w głowie.

Większości z nich nie chcę, aby Slade widział w świetle dziennym. To znaczy jasne, że się kochaliśmy w nocy, ale to było co innego. Było ciemno. Blask księżycy zawsze dodaje uroku i wszystko wygląda ładniej.

— Blakely?

— Nie, to nic. Po prostu...

— Ciągłe sabotujesz samą siebie i nie dostrzegasz, jaka jesteś wspaniała.

Łomot. To dźwięk mojego serca nieprzywykłego do takich emocji. I znak, że zaczynam się coraz bardziej angażować.

— Wszystko jedno — przewracam oczami.

— Och. Wiem, o co chodzi. Nie chcesz im pokazać, jak niesamowite masz ciało.

— Nie wypiełeś za dużo? — mówię, a nieśmiały uśmiech błąka się w kącikach jego ust. Po wzroku poznaję, że ma jakiś pomysł. — Co?

— Wyzywam cię, Blakely, żebyś założyła ten kostium.

— Świetnie, próbuj, ale ja nie jestem taka jak ty, nie akceptuję wyzwania — ruszam w kierunku malutkiej łazienki.

— Daj spokój, każdy lubi dobre wyzwanie — mówi za moimi plecami.

— Ale nie ja — podnoszę rękę i zawijam palce w figę.

— Jestem taki rozczarowany twoim zachowaniem — mówi dramatycznym tonem i nie lubię uczucia, że go zawodzę.

Nie, nie jego.

Siebie.

Spałam z tym facetem. Czy naprawdę uważałam, że będzie miał jakiś problem z tym, że tu i ówdzie na udach może zgromadziło się trochę więcej tłuszczu?

— OK... — wzdycha i siada na łóżku.

Wściekła na siebie i wkurzona, że jestem tak przewrażliwiona na swoim punkcie, iż nie widzę już nic innego, mówię cicho do niego:

— Noszenie kostiumu kąpielowego to nie jest jakieś dobre wyzwanie.

— Nie? A co nim jest? — pyta, odchylając się na łokciach.

— Nie wiem, ale nie to — śmieję się, ponieważ ta cała rozmowa jest groteskowa.

— Prawdziwe wyzwanie to coś w stylu: wepchnąć Heather wykonującą perfekcyjnie kwiat lotosu do wody. Tak, żeby nie było już mowy o idealnym wyglądzie.

— Umowa.

Slade odpowiada tak błyskawicznie, że mam wrażenie, jakbym dostała czymś w głowę.

— Nie. To był tylko przykład, bo na razie jestem na nią wkurzona. Za dzisiejsze poranne spotkanie — siłę się na uśmiech. — *Nie* wrzucaj jej do wody.

Uśmiecha się zawadiacko i przesuwa się, aby móc podnieść ręce.

— Wypadki się zdarzają.

— Żartowałam.

— Częściowo — mówi, śmiejąc się. — A co powiesz na to? — Zakładasz kostium i tym samym Wiedźma Heather zostaje uratowana od katastrofy ze spływającym tuszem do rzęs w tle.

— A co ty będziesz z tego miał? — pytam.

— Po pierwsze, będę miał się na czym koncentrować, gdy będę próbował zachować równowagę i nie spaść z tej całej deski — unosi brwi i pozwala oczom błądzić po moim ciele.

— A po drugie?

— A po drugie, będziemy próbowali odnaleźć i zbudować Blakely na nowo — wskazuje na serwetkę na szafce nocnej i kontynuuje. — Nieprzejmowanie się tym, co sobie myślą inni ludzie, jest tego ważnym aspektem.

— Jesteś niepoprawny.

— A ty zachowujesz się, jakby to była jakaś nowość.

21.

Blakely

ZAKŁADAM TEN CHOLERNY KOSTIUM.

Nie dlatego, że mi tak kazał, ale dlatego, że miał rację. Jeśli chcę przeistoczyć się w koronkowe majtki, to muszę do diabła być w stanie wbić się w ten kostium kąpielowy.

Nie jest to pod żadnym względem nic odkrywczego, jednak muszę przyznać, że czuję się w nim dużo pewniej, niż myślałam.

Moje koleżanki z pewnością też mają jakieś niedoskonałości, podobnie jak ja. Muszę tylko nauczyć się widzieć siebie tak piękną, jak widzę je.

— Chodzi o równowagę i znalezienie swojego chi — powtarza Heather coś, co brzmi jak wersy znalezione w „Namaste Magazine” lub czymkolwiek, co czytują jogini. — Wewnętrzny spokój istnieje, jeśli próbujesz go znaleźć.

Jeśli wcześniej myślałam, że Wiedźma Heather była przekonana o swojej nieomyślności, to byłam w błędzie. Właśnie weszła na wyższy poziom. Chociaż właściwie to, że namaściła się instruktorką, nie powinno mnie wcale szokować.

Tylko żebym nie została źle zrozumiana. Nie mam nic przeciwko jodze. Chodziłam na zajęcia już wcześniej, miałam treningi z uważności i uwalniałam się od negatywnej energii. Jednak relaksowanie

się i pozbywanie stresu w towarzystwie szefowej, która jest wredną zołą, co udowodniła rano, nie jest moją wymarzoną formą.

Co jeszcze? Sugeruje, żebyśmy wykonywali pozycje, które z pewnością nie są przeznaczone dla początkujących uczestników. Albo skazuje nas na porażkę, dzięki której Heather na naszym tle będzie wyglądać niesamowicie. Albo jest tak pochłonięta sobą, że tego nie dostrzega.

Z tego, co widzę, cztery osoby towarzyszące pominęły udział w tych zajęciach tworzenia więzi. Jestem pewna, że Slade żałuje, iż nie znalazł się w tamtej grupie.

— Przyjmijcie pozycję jak do modlitwy. Oddajcie cześć swojemu ciału, jakby było świątynią.

Nie patrz na Slade'a.

Nie patrz na niego.

Gryzę się w wewnętrzną stronę policzka, żeby się nie śmiać. Heather prezentuje następną pozycję i oczywiście nie mam pojęcia, o czym mówi. Zatem kiedy rozglądam się, aby dowiedzieć się, co właściwie mam zrobić, widzę jej wzrok wycelowany we mnie.

Gryzę się tak mocno, że aż boli.

— Powinniśmy się skupić na naszym świetle wewnętrznym, a nie śmiać się z siebie.

Jezu. Naprawdę?

— To naturalne, że niektórzy z nas mają trudności z wykonaniem tego ćwiczenia. Wynika to z braku doświadczenia pracy z ciałem.

— Przepraszam — mówi Slade, gdy prawie traci równowagę. — Ale to nie jest najłatwiejsze ćwiczenie dla faceta, który wcześniej takich rzeczy nie robił.

— Czy chcesz, abym podpłynęła i pomogła ci przeciwżyć tę pozycję? — pyta, włączając swój urok. Mnie posłała chwilę wcześniej piorunujące spojrzenie, a on dostał propozycję. Typowe.

— Wszystko w porządku — odpowiada Slade. — Kontynuuj.

I robi to. Przeprowadza nas przez pozycję góry, intensywne rozciąganie w głębokim skłonie, pozycję kobry i psa. Wszystkie już znam z nazwy, bo powtarzała je tyle razy, jakby chciała nas przekonać, że naprawdę się na tym zna. Przy każdym powtórzeniu widzę Slade'a walczącego nie tylko o równowagę, zupełnie jak ja, ale także z rozbawieniem z powodu tego, jak Heather cholernie poważnie to traktuje.

A może po prostu go rozpraszam.

Wiem, że powinnam mieć opuszczoną głowę w tej pozycji, jednak podnoszę ją, żeby rozejrzeć się wokół. Wszyscy wyglądają na bardzo poważnych i starają się ze wszystkich sił. To każe mi myśleć, że to może ja jestem osądzącą żołą.

Albo oni wszyscy lepiej udają.

Słyszę wyraźny chichot z mojej lewej strony. Spoglądam spod uniesionych ramion na Slade'a, któremu wyjątkowo nie udaje się ta pozycja. Nasze oczy spotykają się, a jego cichy chichot zamienia się w śmiech.

— Czy możemy chociaż próbować się skupić, proszę — pyta wyraźnie poirytowana.

Ale śmiech Slade'a jest zaraźliwy.

Tak bardzo, że mi się udziela.

Potem oczywiście Slade śmieje się już na całego i do tego traci równowagę, którą z taki trudem wcześniej osiągnął. Ja również nie mogę utrzymać swojej pozycji, nie mogąc powstrzymać wszechogarniającego śmiechu. I tak jak Slade tracę równowagę na desce. Slade zamiast wpaść po prostu do wody przenosi swój ciężar w moją stronę tak, że wpadając do wody, pociąga mnie ze sobą. Kiedy się wynurzam, śmieję się już tak, że nie mogę oddychać. Slade jest tuż obok i pomaga wepchnąć mnie z powrotem na moją odwróconą deskę. Krztusi się i kaszle, chichocząc.

Dla większej wygody jego ręka przytrzymuje i ściska mój tyłek. Wrzeszczę i pluskam mu wodą w twarz, ponownie się zanurzamy, po czym wyłaniamy się w kolejnym napadzie śmiechu.

Przez moment zapominam o wszystkich dookoła. Zatracam się w tej spontanicznej i beztroskiej chwili śmiechu w wodzie, co jest fantastycznym uczuciem.

Jeszcze przez jakiś czas unoszę się na plecach, czekając aż mój chichot ustanie. Moje stopy uderzają w inną deskę do wiosłowania. Podnoszę głowę i widzę Królową Fitnessu Becky. Walczy ze śmiechem i spogląda przez ramię w stronę miejsca, z którego z pewnością Heather rzuca we mnie piorunujące spojrzenia.

— Czy możemy kontynuować? Jak wicie mamy napięty harmonogram — mówi Heather z irytacją w głosie.

— Przepraszam — mówię jak zbesztane dziecko, które nic sobie z tego nie robi. Podpływam do mojej deski, którą Slade dla mnie odwrócił.

Teraz oczywiście muszę jeszcze tylko wymyśleć, jak się na nią dostać, nie robiąc już zbytniego zamieszania wokół siebie. Ale Slade przebija mnie w inwencji twórczej. Wdrapuje się na moją deskę i zaciska dłoń na moim nadgarstku, aby pomóc mi tam wejść.

Za trzecim razem w końcu wyciąga mnie z wody, a kiedy wreszcie opieram kolano na desce, Slade ponownie traci równowagę. Z głośnym i pełnym rozbawienia okrzykiem wpada w zwolnionym tempie do wody. Przewraca się z ogromnym pluskiem tuż obok deski Heather. Jej przesadna próba uniknięcia uderzenia powoduje, że traci równowagę.

Patrzę zszokowana, gdy wpada twarzą do wody.

22.

Blakely

— CZY NAPRAWDĘ MUSIAŁEŚ TO POWIEDZIEĆ? — pytam, a policzki i boki bołą mnie ze śmiechu z powodu jego komentarza do Heather, który wystosował, gdy ta pojawiła się na powierzchni, wściekle parskając.

Pociąga za oba końce ręcznika przewieszzonego wokół szyi.

— Tylko to przyszło mi wtedy do głowy.

— Berek, mam cię? — Kręcę głową, przypominając sobie, jak krztusiłam się ze śmiechu, gdy jej to powiedział.

— Wszyscy uważali, że to było zabawne, śmiali się — mówi bez skrępowania.

— Śmieszne czy nie, wycelowałeś we mnie potężne działo.

— Bardzo trudno jest mi to przekazać, ale istotnie, patrząc na to, jak się zachowywała, coś musi być na rzeczy. Teraz zmienia tylko strategię.

— I to ma mi poprawić humor?

— Nie, ale wcześniej czy później musi dojść między wami do jakiejś konfrontacji — pochyła się w głębokim ukłonie z wymachem ręki. — Cieszę się zatem, że mogłem pomóc i ją przyspieszyć.

— Czyli to było celowe? — pytam ponownie, ponieważ nie wynika to jasno z jego odpowiedzi. Zamiast tego wzrusza uroczo ramionami i unosi ręce. — Jesteś szalony.

— Wiem, a ty to uwielbiasz.

Stoję w maleńkim domku z rękami na biodrach i wiem, że ma rację. Ubóstwiam to w nim. Dzięki niemu pobyt tutaj jest nie tylko znośny, ale także wypełniony po brzegi śmiechem. To on przyczynił się do tego, że zapomniałam o niedźwiedziach, komarach i wszelkich innych niebezpieczeństwach czyhających w krzakach. I rzeczywiście cieszę tym wszystkim wokół.

— Jakoś odzyskam dawną ciebie.

— Na to liczę.

— A teraz biegnij pod ten prysznic — macham do niego ręką.

— Hej, Blakely?

Patrzę na niego przez ramię.

— Tak?

— Dziękuję, że założyłaś ten kostium — mruga do mnie i nic już nie mówi, tylko zbiega po schodkach naszego domku z ręcznikiem na ramieniu i czystymi ubraniami niesionymi pod pachą.

Nie wiem, jak długo na niego patrzę, ale na pewno mam przyklejony głupkowaty uśmiech do twarzy, który powinnam wreszcie jakoś powstrzymać. Ale jak? Dlaczego? Czy to właśnie nie oznacza uwolnienia się od demonów przeszłości? Czyż nie tak powinno wyglądać cieszenie się chwilą. Tym, co jest tu i teraz?

Dlaczego to podziękowanie za założenie kostiumu wprawia mnie w taki dobry nastrój?

Z myśli zalewających moją głowę i sprawiających, że nie mogę uwierzyć, aby w tak krótkim czasie mogło narodzić się takie pragnienie, przyciąganie i pożądanie, wrywa mnie SMS.

Śmieję się nieco zaskoczona jej powściągliwością i nie mogę uwierzyć, że zamiast dzwonić, wysłała mi SMS-a.

Kelsie: Pozwól, że się ośmielę zapytać, czy się już wydepilowałaś?

Ja: Wydepilowałam się przed wyjazdem.

Kelsie: Myślę, że pozostaje mi już tylko jedno pytanie.

Czy ktoś widział tego efekty?

Gapię się w telefon i jestem w potrzasku. Część mnie chce się z nią przekomarzać. A druga część pragnie opowiedzieć wszystko ze szczegółami.

Ja: Istotnie, wyjazd tutaj nie wydaje się taki zły.

Śmiejąc się, rzucam telefon na łóżko. Wpadł mi do głowy diabelski pomysł, jak wkręcić Slade'a.

Tylko muszę się pospieszyć.

Przez następnych kilka minut adrenalina dosłownie buzuje, zaś w moich żyłach płynie gorąca krew. Jednocześnie próbuję powstrzymać się od śmiechu.

Czekam.

Mija około pięciu minut, gdy słyszę, jak ktoś woła z budynku, w którym znajduje się prysznic.

— Jesteś pewna, że tak właśnie chcesz ze mną grać, Blakely? — Żartobliwie ostrzega. — Nie wiesz, z kim zadzierasza.

Siedzę na stopniach werandy z jego rzeczami i ręcznikiem. Zaważając się uśmiecham.

— Zapomniałeś czegoś? — wołam do niego, gdy wychodzi z budynku tak, jak go Pan Bóg stworzył.

To miał być podstęp i pułapka na niego. Nie podejrzewałam, że sama w nią wpadnę. Teraz siedzę i widzę go z bliska w całej okazałości. Z mokrych włosów kapie woda i spływa po nagim torsie. Jego męskość objaja się pomiędzy udami. A w oczach ma ogniki.

— Niczego nie zapomniałem — mówi i gwizdże tak, jakby codziennie tak właśnie wracał spod prysznic. — Na szczęście mam klapki.

— Dobre i to.

— Bo przecież mógłbym się tu *pokłuć* o coś po drodze.

— *Pokłuć*, no tak — mruczę, nawet nie zadając sobie trudu, żeby ukrywać moje przeciągłe spojrzenie, gdy wchodzi w cień rzucany przez chatkę. Podnoszę zielony ręcznik nieco wyżej. — Jesteś trochę mokry? Czy nie potrzebujesz tego?

— Potrzebuję bardzo wielu rzeczy — odwzajemnia się powłóczystym i leniwym spojrzeniem, zanim spogląda mi znowu w oczy. — Odwrócenie sytuacji i sprawienie, żebyś to ty była mokra, jest jedną z nich.

Jego słowa działają na moją wyobraźnię, a ciało zaczyna reagować. Moje sutki twardnieją. Dreszcze obejmują moje ramiona. Ciepło ogarnia całe moje ciało, które jeszcze pamięta poprzednią noc. Jego słowa są jak obietnica.

— Na przykład jakich? — pytam.

Podchodzi do mnie coraz bardziej rozpalony.

— Wiesz, że to oznacza wojnę? — pyta, śmiejąc się złośliwie.

Powoli wchodzi po schodach. Pokrzykując, biegnę do domku. Nie przeszkadza mi już to, że wbiegam do małego pokoju z jednym łóżkiem, w którym czeka na mnie nagi, seksowny i gorący facet. W ciągu kilku sekund obejmuje mnie w talii i mocno przyciska do siebie tak, że czuję jego powiększającą się męskość na mojej pupie.

— Ktoś jest dzisiaj w zadziornym nastroju — mruczy z twarzą w zagłębieniu mojej szyi, a delikatny zarost na jego szczęce rozpalą ogień na mojej skórze.

Podnosi ręce, aby objąć moje piersi i dotyka je przez cienki materiał kostiumu. Rozpalone usta wędrują i drażnią pożądliwie moje ucho.

— Nie jest ci za gorąco...?

Chichocze tak, że czuję jego oddech na moich plecach.

Jak mogę w tak krótkim czasie tak bardzo go pragnąć? I nie chodzi tylko o niesamowity seks z poprzedniej nocy, który oczywiście *miał miejsce*, ale też o to, jak się przy nim czuję. Młodzieńczo. Rozkwitająco. Beztrosko. To uczucia, które nigdy nie towarzyszyły mi przy

Paulu — był raczej oficjalny i nieco sztywny. Cała finezja i romantyzm sprowadzały się głównie do nadskakiwania jemu oraz jego potrzebom i zachciankom.

— Jeśli nie przestaniesz, spóźnimy się na kolejne zajęcia — mruczę, a potem jęczę, gdy jego palce schodzą niżej.

— I o to chodzi.

Moja szyja wygina się, a głowa opada mu na ramię, gdy jego palce wsuwają się pod materiał kostiumu i znajdują drogę do najczulszego punktu. Podnoszę nogę na łóżko, aby miał tam lepszy dostęp i wziął, na co miał ochotę.

Pomiędzy pocałunkami delikatnie muska zębami moje ramię, a jego palce poruszają się mistrzowsko. Myśli o tym, że się spóźnimy, pojawiają się przez chwilę i znikają.

Nie ma możliwości, abym mogła się na nich skoncentrować w tym momencie.

— Slade — mówię, jęczę. Odwraca mnie i całuje w usta. Podczas gdy wczorajszej nocy to on dał się prowadzić, dzisiaj Slade bierze, co chce. Przeszywa mnie dreszcz, gdy jego zęby muskają moją dolną wargę.

Pukanie do drzwi przerywa tę chwilę.

W pierwszej chwili zaczęłam się zastanawiać, jak głośno się zachowuję.

Po drugie chcę, aby ktokolwiek tam jest, poszedł sobie.

Nasze usta znowu się spotykają. Tym razem chichoczę, a moje ciało przeszywa dreszcz pożądania.

— Myślę, że powinnam otworzyć — szepczę między pocałunkami.

— No, chyba że to Wiedźma Heather.

— *Ciii!* — mówię i zamykam usta Slade'a pocałunkiem, zanim zdąży dokończyć jej przydomek. Znając moje szczęście, to właśnie ona stoi za drzwiami.

Jego język oblizuje wewnętrzną stronę mojej dłoni spoczywającej na jego ustach. Odchylam głowę do tyłu i śmieję się.

— Już idę! — krzyczę w kierunku drzwi.

Kolejny pocałunek.

— Zdecydowanie powinnaś otworzyć — mówi.

I następny.

— Muszę — cofam się i śmieję się z niego stojącego całkiem nago.

— Powinieneś coś założyć — rzucam w niego ręcznikiem.

— Ciąg dalszy nastąpi — mruczy, a ja znowu się śmieję, zanim otwieram drzwi.

23.

Plade

— GEMMA! — MÓWI BLAKELY, wymykając się z domku i zamykając za sobą drzwi.

Przypominam sobie w myślach tę kobietę. Nie za wysoka, kręcone włosy, świetny uśmiech, trochę nieśmiała i na pewno cierpiąca na germofobię. Co pięć minut korzysta z płynu do dezynfekcji.

Ma też tendencję do przychodzenia nie w porę.

Podczas gdy ucinają sobie małą pogawędkę, moje emocje powoli opadają, a myśli się rozpraszają.

Dotyczą głównie Blakely.

O nowym kolorze, jaki przybrały jej policzki, i uśmiechu prawie nieopuszczającym dziś jej twarzy. Cokolwiek wydarzyło się na poprzednim spotkaniu, to nie ma już większego znaczenia, odkąd zdała sobie sprawę, że nie zasługuje na ciemne chmury nad głową, tylko na tęczę.

No i założyła kostium.

Myślała, że w tym zakładzie chodzi o mnie. Tymczasem tak naprawdę to była głębsza sprawa. I dotyczyła jej. A dokładniej jej braku wiary w siebie. Gdy ma wątpliwości na swój temat, szybko się denerwuje i jest gotowa do obrony. Fakt, że nie chciała założyć tego cholernego kostiumu, nie miał tak naprawdę nic wspólnego z jej koleżankami

z pracy i tym, jak wyidealizowany ich obraz nosiła w sobie. Miało natomiast związek z jej postrzeganiem samej siebie.

Nie wiem dokładnie, co ten dupek, jej były mąż, zrobił z jej pewnością siebie, ale chrzanić go.

Moim zadaniem jest odbudowanie jej poczucia wartości krok po kroku.

Zasługuje na to.

Słyszę jej śmiech i znowu zaczynają buzować we mnie emocje. Ta kobieta w jakiś sposób mną zawładnęła.

— Powód, dla którego wpadam, jest trochę kłopotliwy — mówi Gemma i przyciąga moją uwagę.

— Co się stało? — pyta Blakely.

— Och. Nie. Nic takiego się nie stało — mówi, a kiedy zerkam przez żaluzje, rumieni się i porusza stopami. — Chodzi o... Chciałam tylko powiedzieć, jak ci dzisiaj zazdrościłam. Wszyscy uważamy, że te zajęcia z jogi były tylko po to, aby Heather mogła się popisywać swoimi umiejętnościami. Na pewno ich celem nie była integracja nas jako zespołu.

— Jest w tym naprawdę dobra — mówi cicho Blakely, gdy zakładam szorty. — Ale czego mi zazdrościłaś? Po prostu spadłam z deski i miałam atak śmiechu, którego nie byłam w stanie powstrzymać.

— No właśnie — mówi, a jej uśmiech nabiera pewności. — Ty i Slade śmialiście się i mieliście przy tym prawdziwą frajdę, podczas gdy pozostali dosłownie bali się swojego cienia, aby nie dostać ochrzanu. Byliście ponad tym.

Blakely wzdycha w sposób sugerujący, że tylko przez grzeczność nie zaprzeczy i jednocześnie rozumie koleżankę. Co za wyczucie, jak u szefowej z prawdziwego zdarzenia.

— Oczywiście, też się tym przejmowałam ale...

— Wszyscy widzimy, że się na ciebie uwzięła, a ty się jej nie boisz — chichocze nerwowo, jakby nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą powiedziała. — Już najwyższy czas.

— Och. Ja... ja nie sądziłam, że to aż tak widać.

— Widzimy więcej, niż ci się wydaje, przynajmniej ja widzę — mówi. — Chcesz iść na kolejne zajęcia?

— Ummm, tak. Pewnie. Tylko najpierw się przebiorę. Wracam za chwilę — odpowiada Blakely.

Za moment drzwi się otwierają i zamykają, a Blakely patrzy na mnie, jakby była w szoku.

— Nie patrz tak. Coś czuję, że możemy wykreślić kolejny punkt na twojej liście rzeczy do zrobienia — szepczę tak, żeby Gemma nie usłyszała.

— Słyszałeś nas — też szepcze, podchodząc do walizki.

— Tak.

Odwraca się do mnie plecami, zsuwa z ramion ramiączka kostiumu i wykonuje tę dziwną gimnastykę, którą robią kobiety, aby założyć stanik.

— Jest jedną z tych, które uważałam za zagorzałe fanki Heather.

— Z tego, co widzę, wynika, że już nie — mruczę bardziej zajęty przyglądaniem się, jak się ubiera. Robi to niezwykle uroczo i seksownie.

— A wszystko dlatego, że się śmiałyśmy — wkłada przez głowę koszulkę, która sięga jej do samych pośladków. — I dobrze się bawiliśmy.

— Udowodniłaś, że nie boisz się gniewu Heather. — Zdejmuje dół od kostiumu i zakłada całkiem seksowne koronkowe majtki na swoje długie na metr nogi, aż znikają pod koszulką. — Nadzieja może być zaraźliwa.

Znowu na mnie spogląda i się śmieje.

— Nadzieja?

— Nadzieja — podchodzę do niej. — Gdy daje się ją ludziom, nawet w tak prostej formie jak śmiech, jest zaraźliwa — mówię, a Blakely zakłada dzinsy. — Cały czas to widzę w szpitalu.

— Myślę, że przypisujesz mi zbyt wiele — odwraca się, zapinając koszulkę i guzik w spodniach. — Znając życie, po następnych zajęciach nasza rozmowa będzie inaczej wyglądała.

— Wątpię — podchodzę jeszcze bliżej. Odgarniam kosmyk jej włosów, który wypadł z kucyka, i zakładam go za ucho. — Ale jeśli się myślę, to będę wkurzony, że nam przerwano — pochylam się i całuję jej promienny uśmiech.

— Wynagrodzę ci to.

— Pamiętne ostatnie słowa — mówię, podchodzę do drzwi i otwieram je. — Hej, Gemma. Jak żyjesz? Nie za bardzo poobijana po tych wszystkich wyśrubowanych pozycjach, psach, kobrach i innych? — Żartuję. — Co u Teda?

Jej śmiech mówi wszystko.

— Sfrustrowany, że musi tutaj być. Nie jest jakimś wielkim joginem.

— Chyba już wszyscy wiedzą, że ja również nie — uśmiecham się. — To nie było zbyt porywające dla facetów.

— Czy już się powinnam martwić? — pyta Blakely, zamykając za sobą drzwi.

— Owszem — mrugam do Gemmy. — Planuję zmienić nieco męską perspektywę, podczas gdy wy będziecie na zajęciach. Zgadzasz się?

— Czy chcę to wiedzieć? — pyta Gemma.

— Nie — wyciskam soczysty pocałunek na ustach Blakely. — Ale podziękujesz mi za to.

24.

Blakely

— CZEŚĆ, STARY, przepraszam, że cię o to proszę, ale czy możesz to dla mnie sprawdzić? — Slade chodzi od jednej strony pomostu do drugiej i cicho chichocze.

— Ech. Te same wyświechtane bzdury. Muszą czekać, aż się obudzi. Do tego czasu żadnych decyzji — jego ramiona są spięte, a on skubie czubek nosa w geście najprawdopodobniej frustracji i zdenerwowania. — Doceniam to. Tak, poczekam.

Nic nie mówi, czekając przez kilka chwil.

— Chryste — wreszcie mruczy, jego ramiona opadają. — Dziękuję za sprawdzenie. Wiem, w jakiej sytuacji postawiłem cię, pytając — potakuje. — Brzmi nieźle. Na razie, stary.

— Cholera — mówi do siebie siadając na końcu pomostu.

Obserwuję go przez kilka sekund, zastanawiam się, czy podejść do niego, czy zostawić go w spokoju. Wydaje się taki samotny i przygnębiony, że nie mogę tak po prostu odejść. Nie po tym, kiedy okazał się moim najwierniejszym fanem.

Wiem, że zdaje sobie sprawę z mojej obecności. Słyszy moje kroki wibrujące po pomoście. Jednak oczy ma cały czas utkwione w wodzie.

— Hej — mówię cichutko.

— Hej — nie patrzy na mnie.

— Mogę się przysiąc czy wolisz zostać sam?

— Siadaj, proszę — podnosi wzrok i uśmiecha się. Jednak jego oczy są smutne. — Oczywiście, siadaj.

Zdejmuję klapki i stawiam obok jego. Siadam obok niego, pozwalając nogom zwisać tak, że palce stóp ślizgają się po wodzie. Przez kilka minut siedzimy w całkowitej ciszy, która jednak nikogo nie krępuje. Cieszę się dotykiem i ciepłem słońca na moich policzkach oraz blaskiem jego promieni w wodzie obok nas.

Chociaż nasze ręce są z tyłu, to jednak przysuwa swoje do moich i łączy nasze małe palce.

Nie wiem dlaczego, ale ten właśnie dotyk przyprawia mnie niemal o omdlenie.

— Wszystko w porządku? — Zbieram się w końcu na odwagę, aby zapytać.

— Chodzi o moją pracę.

— Chcesz o tym pogadać?

— Niezupełnie.

— Mówiłeś, że dobrze ci zrobi odskocznia na świeżym powietrzu. Czy ma to coś wspólnego z tym telefonem?

— *Mhm.*

— OK — mówię i opieram głowę o jego ramię. Gdy się śmieje, czuję w jego oddechu delikatny zapach piwa. — Czy mogę wiedzieć, co ty i reszta męskiej części uczestników porabialiście, gdy my brałyśmy udział w kolejnej ogłupiającej sesji? Czy raczej nie powinnam o to pytać?

— Może zrobiliśmy sobie małą imprezkę, na której byłem barmanem — szeroko się uśmiecha. — Nie muszę już chyba dodawać, że Przypakowany Ted, Wstawiony Steven i Bob Bejsbolista są w świetnych nastrojach na pozostałe dzisiejsze zajęcia.

— Jak bardzo są wstawieni?

— Zaraz wstawieni, są po prostu zadowoleni. — Właściwie to nawet nie chcę wiedzieć. Cokolwiek się tam działo, chyba nie chcę znać szczegółów.

— Dzięki — mówię i z uznaniem całuję go w ramię.

Zapada między nami absolutna cisza. Na niebie zaczyna się spektakl zachodu słońca nad wodą. Robi się bardzo nastrojowo, gdy ogniste barwy czerwieni nieba igrają swym blaskiem na wodzie.

Cieszę się, że dzielę z nim ten widok.

— Powiedz mi o sobie coś, czego jeszcze o tobie nie wiem — mówię nagle zaciekawiona, kim jest ten mężczyzna.

— Ale co? Sporo już wiesz.

— O twojej mamie. Tamtej nocy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedziałaś, że masz dość ciekawską mamę. Opowiedz mi o niej. Moja jest tak daleko i tak zajęta swoim życiem w Michigan, że tęsknię za matczyną miłością zarówno tą irytującą, co serdeczną.

— Prawda — potakuje, po czym zastyga na chwilę w kontemplacyjnej ciszy. — Jest trochę szalona, ale chce dobrze.

— Mówiłaś, że była u ciebie z wizytą.

— Tak i tak bardzo, jak ją kocham, tak samo mocno cieszę się, że wyjechała — śmieje się. — Lubi mieć wszystko pod kontrolą i wiedzieć wszystko do przodu.

Uśmiecham się, widząc, że już samo jej wspomnienie wywołuje uśmiech na jego twarzy.

— A twój tata? — pytam.

— Jest niesamowity sam w sobie, chirurg plastyczny, który specjalizuje się tylko w rekonstrukcji piersi po mastektomii.

— To dlatego wybrałaś medycynę?

— Lubię myśleć, że zostałem lekarzem, ponieważ chciałem ratować ludzi. Jednak prawda jest taka, że po części chciałem też, żeby byli ze mnie dumni.

Jego szczerość jest ujmująca. Nie jestem do tego przyzwyczajona u mężczyzn.

— Dlaczego serce?

— A czyż właśnie nie tutaj wszystko się zaczyna i kończy? — pyta, a jego oczy wpatrują się w moje. — *W sercu?*

Nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, czy miał na myśli dokładnie to co ja, ale te słowa działają na mnie w jakiś przemożny i głęboki sposób.

— Tak — mam kluczę w gardle. — To prawda.

— Moja mama była terapeutką. Pomagała kobietom radzić sobie z traumą straty, którą niesie ten rodzaj operacji chirurgicznej. Wiele kobiet próbuje wmówić sobie, że to tylko piersi i żyć dalej jak dawniej. Jednak prawda jest taka, że to olbrzymi cios dla psychiki i trzeba im pomóc przez to przejść.

— Nawet nie mogę sobie tego wyobrazić. To musi być niewiarygodne uczucie wykonywać taki zawód, który podbudowuje ludzi i pomaga im poczuć się lepiej.

— Dokładnie, ale ty robisz to samo.

Śmieję się.

— Doceniam, że stawiasz mój zawód na równi, ale tak nie jest. Nie da się porównać sprzedaży kosmetyków do ratowania ludzkiego życia.

— Wszystko jest kwestią perspektywy. Skąd wiesz, że sprzedany przez ciebie kosmetyk nie poprawił jakiejś kobiecie samopoczucia, gdy spojrzała w lustro? Jak możesz dyskredytować i umniejszać fakt, że dla niektórych kobiet niewielki wzrost poczucia wartości może oznaczać przejście od stanu bliskiego depresji do radości z życia.

Odwracam głowę, żeby po prostu na niego popatrzeć.

— Co? — pyta.

— Czy zawsze tak patrzysz na wszystko? Skąd wiesz, jak to robić? Jak widzieć wiele spraw z właściwej perspektywy?

Wzrusza z zakłopotaniem ramionami.

— Nie wiem. Czytam. Słucham innych. Oglądanie tego, jak zbyt wielu ludzi umiera przedwcześnie na ostrym dyżurze, zmusiło mnie do skupiania się na jasnych i pozytywnych stronach życia. Gdybym tak nie robił, to wszystko pociągnęłoby mnie na samo dno i mógłbym nie unieść ciężaru tych trudnych sytuacji. To naprawdę niesamowite, że cię to interesuje i mnie o to pytasz — ściska mocniej moje palce, a ja kładę z powrotem głowę na jego ramieniu.

— Właśnie tam się poznali? — pytam, myśląc znowu o jego rodzicach. — Mama i tata. W pracy?

— Z opowiadanej przez nich historii wynika, że mama zobaczyła tatę na bożonarodzeniowym przyjęciu w szpitalu. Rozmawiał z dwiema innymi kobietami. Jednak mama twierdzi, że wystarczyło jej jedno spojrzenie i już wiedziała, że to ten jedyny.

— Miłość od pierwszego wejrzenia? — pytam z niedowierzaniem.

— Według niej tak. Tacie zajęło kilka dni, żeby ją odnaleźć i dowiedzieć się, kim jest. Twierdzą, że o kilka dni za długo. Od tego czasu są razem — w jego głosie jest tyle uczucia, że nie mogę powstrzymać uśmiechu. — Ale to było trzydzieści kilka lat temu.

— Dobrze wiedzieć, że coś takiego istnieje — mruczę pod nosem.

— Tak myślę, że to jest szczęście znalezienia się we właściwym miejscu i czasie — uśmiecha się. — Kto wie? Jednak nie jest to coś, co zaprzęta moją głowę. A ty? Mówiłaś, że twoja mama mieszka w Michigan?

— Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Mojego taty nie ma na żadnym zdjęciu, więc byliśmy tylko my dwie. A moja mama jest nadaktywna. Myślę, że poświęciła sporą część swojego życia mnie i teraz nadrabia ten czas, realizując się. Nie jesteśmy tak blisko jak kiedyś, ale kiedy tylko ma czas, stara się mnie wspierać. — Nie jestem z tego powodu zgorzkniała i cieszę się, że układa sobie życie i napawa się nim, ponieważ na to zasługuje.

— Była zabawną mamą?

— Raczej niekonwencjonalną. Szkoła nie była nigdy najważniejsza, ale podróże owszem. Jeśli chodzi o ubiór, to noszenie rzeczy krzykliwych było jak najbardziej w porządku. Po co chodzić na lekcje wiedzy o społeczeństwie, gdy można było pójść na protest? Jakaś część mnie odrzucała wtedy ten rodzaj wychowania, jednak dzisiaj potrafię go docenić.

— Trudno było dorastać bez taty?

— Innego życia nie znałam, więc to była po prostu moja rzeczywistość. Oczywiście desperacko chciałam go mieć, aby być jak inne dzieci. Ale wtedy zawsze był przy mnie mój dziadek, zastępując mi ojca, gdy mama nie mogła się mną zająć. Ostatnio zastanawiałam się nawet, czy to nie z tego powodu tak kurczowo trzymałam się swojego małżeństwa, które umarło na długo przed tym, nim którekolwiek z nas zdało sobie z tego sprawę. Teraz, gdy patrzę na to z dystansem, dostrzegam, że to mój strach przed porażką trzymał nas razem bardziej niż wszystko inne.

Decyduje się tego nie komentować, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Zimna woda pod stopami, słońce ogrzewające policzki i ciepło jego skóry tuż obok tworzą zbyt piękną atmosferę, aby pospuć ją rozmową na ten temat.

25.

Plade

— PRZYNAJMNIEJ CHŁOPAKI SIĘ OSTATNIO trochę ożywili, prawda? — Pytam i jednocześnie zastanawiam się, gdzie rozstawimy nasze rzeczy na wieczór filmowy pod gwiazdami.

Brzmi jakby luksusowo. Ale wcale tak nie jest.

Przenośny ekran został ustawiony w dolnej części amfiteatru. Są tam sektory z trawą o szerokości około 3 metrów, rozdzielone zakrzywionym, betonowym, niewysokim stopniem. W sumie to dziesięć sektorów na różnych poziomach, na których możemy się rozłożyć.

Z boku znajduje się stoisko z drinkami.

Wspinamy się po tych poziomach, a mój wzrok kieruje się na najwyższy... nie bez powodu.

Przypakowany Ted unosi na powitanie butelkę piwa, a Gemma macha do mnie z ożywieniem. Harley Hal krzyczy do mnie ze swojego krzesła ogrodowego, a Bobbie Bejsbolista udaje, że salutuje.

Zdecydowanie łączą nas wspólne zdjęcia i złośliwości na temat Wiedźmy Heather. Określenia, których nikt z nich nie powiedziałby swojej żonie lub dziewczynie, ale po alkoholu stają się świetnym powiernikiem.

— Zaczynam myśleć, że my, kobiety, musimy koniecznie wpaść na drinka — zaśmiała się. — Tak, to by nas wszystkich zrelaksowało i połączyło na dobre.

Przyciągam ją blisko do siebie, aby móc ją pocałować, dokładnie w samym centrum całego tego zamieszania. Tym razem nie na pokaz. Tylko dlatego, że właśnie tego chcę.

Do diabła, miałem ochotę zrobić to już wcześniej, ale się powstrzymałem. Jeszcze by sobie pomyślała, że spotykam się z nią tylko po to, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Oczywiście nie twierdzę, że tego nie chcę, ale to nie jest teraz najważniejsze. To byłby raczej przyjemny dodatek.

Siedzenie w domu i oczekiwanie na wybudzenie Ivy, po którym wreszcie zostanie podjęta jakaś decyzja w mojej sprawie, być może o powrocie do wykonywania zawodu, było dla mnie zbyt wyczerpujące. Potrzebowałem jakiejś odskoczni.

Odchyliła się po pocałunku, a blask, który pojawia się w jej oczach, jest wart tego, aby wszyscy patrzyli właśnie na nas.

— Dlaczego to zrobiłeś? — zapytała.

— Nie mogłem się powstrzymać — to wszystko, co mówię, zanim biorę ją za rękę i prowadzę na tyły kina pod gołym niebem.

Chciałem jej trochę wynagrodzić tę całą sytuację z Ivy. Podziękować za to, że przypomniała mi, jakim w gruncie rzeczy jestem szczęściarzem. Mam cudownych rodziców, którzy zapewнили mi świetne dzieciństwo. Mogę być wdzięczny także za to, że teraz siedzę razem z nią, nasze dłonie są splecione i podziwiamy zachód słońca, nie mówiąc ani słowa.

— Siadamy tutaj? — pyta, kiedy rozkładam koc. Potem rzuca niedbale poduszki pod betonową ścianę tak, aby można było wygodnie się oprzeć.

— *Tak*, stąd jest najlepszy widok.

Patrzy na mnie, jakby chciała powiedzieć, że nie kupuje tego. I dobrze, bo faktycznie nie bardzo interesuje mnie film *Szefowie wrogowie*... zwłaszcza że wybrała go właśnie Wiedźma Heather.

Może chociaż, mimo wszystko, ma poczucie humoru.

Właściwie to bez znaczenia. I tak mam dla nas inne plany.

Między innymi dokończenie tego, co zaczęliśmy wcześniej.

Wszystkim udaje się rozlokować dosłownie w kilka minut, a ja z Blakely owijamy się wielkim kocem. Robi się już chłodno, co ku mej radości sprawia, że bardziej się do mnie przytula.

Wiedźma Heather ze swoim chłopakiem, którego pieszczotliwie nazywam Panem Nadętym od chwili, gdy odmówił przyłączenia się do nas wcześniej, suną w naszą stronę w blasku świateł tylko po to, aby oznajmić, że seans wkrótce się rozpocznie. Oczywiście scena ich przejścia została szczegółowo zaplanowana. Trzeba być ślepcem, aby tego nie zauważyć.

Heather dostojnie macha ręką do wszystkich niczym królowa Elżbieta i ostatecznie zajmuje miejsce w samym środku widowni. Doskonale. Byle jak najdalej od nas.

Światła gasną, seans się rozpoczyna, a widzowie wyciszają.

— Co jej się dzisiaj stało? — pytam cicho.

— Nic, to bez znaczenia.

Jednak po tonie jej głosu sędzę, że myśli inaczej. Przybliżam się do niej, aby móc szeptać jej do ucha. Uwielbiam jej przyspieszony oddech, kiedy to robię. Dotykanie kobiety jest zawsze przyjemne.

— Podjąłem twoje wyzwanie z dzisiejszego poranka — mruczę.
— Teraz moja kolej.

Jej cichy chichot przyciąga w naszą stronę kilka ciekawskich par oczu.

— Zapomniałeś, że nie znoszę wyzwiań.

— Jeszcze cię przekonam — przesuwam czubkiem nosa po jej uchu i czuję, jak cała drży. — Zimno ci? — pytam, choć doskonale wiem, że to z innego powodu. — Chodź tu bliżej, ogrzeję cię.

Przybliża się. Siada między moimi nogami, opierając się plecami o mnie, a ja opieram podbródek o jej ramię.

Oczywiście mając ją tak blisko, jestem na tyle podniecony, że nie mogę myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, co robiliśmy wcześniej, zanim nam przerwano.

Trzymam dłonie na jej talii, a później wsuwam pod luźną bluzkę, aby kciuk mógł bez celu pocierać pasek od spodni do jogi. Przylega do mnie jeszcze mocniej, a jej dłonie spoczywają na moich przedramionach.

Pozwoliłem dłoniom chwilę tam pozostać, po czym wsunąłem palce pod pasek spodni.

— Co robisz? — mruczy w udawanym proteście, a jej ciało napina się, gdy zaciska palce na moim ramieniu.

— Upewniam się, że ten seans będzie niezapomniany — szepczę jej do ucha. — I nie mogę oderwać od ciebie rąk.

Jej jedyną odpowiedzią jest przesunięcie mojej ręki niżej. Więc przesuвам dłoń, odnajdując drogę pomiędzy jej rozchyłonymi udami pod osłoną nocy i grubego koca.

Przesuwam rękę jeszcze niżej, kręcąc przy tym leniwe kółka. Dołączam drugą rękę, aby seans był naprawdę pełen wrażeń. Toruję sobie drogę do celu.

Zaciskam usta, aby powstrzymać mój jęk zachwytu, gdy okazuje się, że jest wilgotna i napalona.

Jej ciche westchnienia same w sobie są afrodyzjakiem. Oddają dokładnie wszystko to, co czuję, gdy patrzę na nią: ogromne pragnienie i niemal zwierzęce pożądanie.

Otula moje palce tak, że gdy przesuвам rękę z powrotem do miejsca, w którym pozostała druga, bez problemu odnajduję kwintesencję jej kobiecości. Znowu kręcę niespiesznie kółka, powodując, że emocje sięgają zenitu. Moje ruchy są leniwe, a zamiary oczywiste.

Świadomość miejsca, w którym to robimy i niebezpieczeństwa przyłapania, powoduje, że jest to jeszcze bardziej podniecające. Zauważam każdy najmniejszy szczegół: jej paznokcie wbite w moją skórę, ruchy bioder, pocieranie się o mnie, nieregularny oddech oraz unoszący się w powietrzu zapach jej podniecenia, który działa na mnie jak najlepszy feromon.

Tworzymy wspólny rytm, palce dotykają nadal pulsującej kobiecości, błędząc po wszystkich zakamarkach, aby oddalać i zbliżać się do celu. Jednocześnie moje usta cały czas muskają jej skórę za uszami, co — jak dowiedziałem się zeszłej nocy — jest jej najbardziej erogenną strefą.

Tak wiele miejsc do odwiedzenia. Tak wiele sposobów na osiągnięcie rozkoszy. Tak wiele dróg, które prowadzą do celu, do samego końca.

Czy chciałbym teraz ją położyć i wejść do środka? O Boże, i to jak. Ale jest też coś absolutnie niesamowitego w świadomości, że mogę ją doprowadzić do szczytu rozkoszy przy użyciu wyłącznie palców. To zupełnie jak testowanie ograniczeń i sprawdzenie, jak daleko można się posunąć. I podkreślanie atmosfery, gdy nie idziemy na całość.

Jej oddech staje się krótszy, a ja rozglądam się wokół, sprawdzając, czy zbytnio nie zwracamy na siebie uwagi. Nadal błędzę palcami pod kocem.

I gdy zbliża się do celu, gdy czuję, jak robi się gorąca, jej ciało się napręża, a moja ręka staje się mokra, szepczę jej do ucha:

— Nie dochodź jeszcze, proszę, to moje wyzwanie dla ciebie.

26.

Blakely

— JESTEŚ TAKIM DRANIEM — mówię, popychając Slade'a do tyłu.

Chociaż wcale tego nie chcę.

Ani jednego z tych słów.

Na pewno nie wtedy, gdy cała kipię z pożądania po tym, jak mnie taką zostawił w trakcie filmu.

Idzie przede mną z rękami w kieszeniach, pogwizdując jak gdyby nigdy nic. Podczas gdy ja przeżywam każdą chwilę wypełniona adrenaliną.

Cholera, nigdy wcześniej z żadnym chłopakiem nie przydarzyło mi się coś takiego, ani w kinie pod gołym niebem, ani w żadnym innym. I na dodatek pod nosem szefowej i współpracowników.

Jak to się stało, że nikt nie zauważył?

Nie zwrócił uwagi na dźwięk, który wydawałam z siebie, zanim jeszcze Slade rzucił mi swoje wyzwanie dosłownie na dwie sekundy przed finałem?

To było dla mnie naprawdę bardzo trudne.

To musiałby być niezły dreszczyk emocji: zostać przyłapanym tutaj na orgazmie. Plus to, co właściwie Slade zrobił ze mną. I nie wiem, co wkurzyło mnie bardziej.

— Możesz mnie nazywać draniem, ale uważam, że wygrałem to wyzwanie.

— Grałeś nieczysto — mówię, podbiegając do niego.

— Tylko w grze, dla zabawy — drwi ze mnie z uśmiechem.

— A co by było, gdybyśmy zostali przyłapani?

— Ale nie zostaliśmy — mówi na ostatniej prostej do domku.

— Co cię podkuśiło, żeby to zrobić? — pytam, bo to wszystko nie mieści mi się w głowie.

— Ponieważ czasem w życiu tak się zdarza, Blakely, że bardzo pragniesz zrobić coś, na co masz wielką ochotę. I właśnie tam, w letnim kinie, oglądając ten idiotyczny film, poczułem, że cię pragnę. Po prostu. Nie byłem w stanie wyrzucić cię z mojej głowy i dlatego chciałem, abyś poczuła to samo co ja.

— Och.

— I znowu to westchnienie — wkłada klucz do zamka, przekręca i otwiera drzwi.

Odwraca się do mnie, a wewnętrzne światło domku otacza jego postać. Tak wiele najróżniejszych uczuć uderza we mnie teraz, jakbym dostała obuchem w głowę. Próbuję pojąć, w jaki sposób to wszystko wydarzyło się tak szybko — pub, lista na serwetce, on i moje coraz większe do niego uczucia.

Ale nie znam odpowiedzi.

To nieprawdopodobne.

Krzywy uśmiech pojawia się na jego ustach.

— Nie patrz tak, Blakely — szepcze, jakbyśmy byli jedynymi osobami na ziemi. — Chyba że właśnie zastanawiasz się, jak wyc do księżycy.

Kiedy widzę, jak mnie obserwuje, sama już nie wiem, czy powinienam być na niego wściekła za to, że dziś wieczorem przekroczył moje granice, czy właśnie to w nim uwielbiam. Patrzymy na siebie z bliska. Otacza nas symfonia wszystkich możliwych zmysłów zatopionych w tej nocy. Jego uśmiech rozszerza się zawadiacko.

Udając wycie do księżycy, które pewnie brzmi dość żałośnie,
po prostu rzucam się na niego. Nasze wargi, dłonie i ciała uderzają
o siebie, gdy wpadam w jego ramiona. Zaskoczony potyka się, ale jego
śmiech rozbrzmiewa, gdy zamyka za nami nogą drzwi.

Nasze śmiechy powoli zamieniają się w jęki.

Nasze fantazje mieszają się z rzeczywistością.

27.

Blakely

Wracam z budynku, gdzie znajduje się prysznic. Moje włosy są mokre, a części ciała bezwstydnie obolałe. Nie chcę zamieniać mojego radosnego spędzania czasu ze Slade'em na nieuniknioną katastrofę z Heather.

Ale wygląda na to, że nie mam wyboru.

Wspinam się po schodach, ściskając w dłoni przybory do kąpieli. Uśmiecham się, widząc serwetkę przyklejoną taśmą do drzwi.

Lista rzeczy do zrobienia przez Blade

- ~~Sprawić, żeby Paul zatonął~~
- ~~że kiedykolwiek cię zostawił~~
- ~~Wymyślić naszą historię jak się poznaliśmy,~~
- ~~jak naprawdę długie masz nogi~~
- ~~drobiazgi, które irytują itd.~~
- Sprawić, by Wiedźma Heather
- zaczęła postrzegać cię inaczej.
- ~~Być zajęciostą i zjednać sobie współpracowników.~~
- ~~Przekonać wszystkich, że jesteśmy w sobie~~
- ~~szaleniezo zakochani i stworzeni dla siebie.~~
- Zdobyc awans.
- Odnaleźć prawdziwą Blakely.
- Zakochać się bez pamięci.

Studiuję listę i uśmiecham się na widok skreślonych pozycji. Gdy jednak próbuję otworzyć drzwi, okazuje się, że są zamknięte.

— Hej — mówię i pukam do drzwi. — Otwórz.

— Nie, dopóki nie powiesz tajnego hasła — mówi zza drzwi.

Spuszczam głowę i powstrzymuję uśmiech.

— Zabawne. Daj spokój, muszę się pospieszyć, abym dzisiaj znowu się nie spóźniła.

— Masz mnóstwo czasu.

— Otwórz drzwi, Slade.

— A hasło?

— Dziewięćdziesiąt jeden centymetrów — mówię, wiedząc, że to było jego orientacyjne (i błędne) oszacowanie długości moich nóg, gdy zeszłej nocy przemierzał językiem wewnętrzną ich stronę. A myśl o tym, co jeszcze nim robił, przyprawia mnie o dreszcz.

— Myślę, że zdecydowanie musimy powtórzyć pomiar, tak dla pewności, ale to nie jest to hasło.

— To dlaczego punkt o Blakely jest skreślony z listy?

— Ponieważ czasami chcemy się czuć spełnieni, a po ostatniej nocy — mówi — czuję się spełniony i czuję, że odnalazłaś siebie samą.

— Slade — mój głos robi się ostrzegawczy.

— Hasło to: „Slade jest ogierem” — mówi.

I chociaż się z tym zgadzam, to w kącikach moich ust igra uśmieшек, zanim robię to, czego chce.

— Slade to ogier — mówię z jękiem dla uzyskania maksymalnego efektu, jednak nic się nie dzieje. Drzwi się nie otwierają. Nic. — Slade, powiedziałaś hasło, teraz otwórz drzwi.

Słyszę jego śmiech po drugiej stronie.

— Bo to nie jest hasło, po prostu chciałem usłyszeć, jak to mówisz.

— Drań — droczę się.

— Nie słyszę cię, co to było?

— Slade — wzdycham, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— „Odpieprz się, Heather” — mówi.

— Co?

— To jest hasło. „Odpieprz się, Heather”.

— Nie mogę tego powiedzieć.

— Oczywiście, że możesz. Założę się, że mówiłaś to już z milion razy w swojej głowie. Teraz po prostu powiedz to na głos.

— Ktoś może mnie usłyszeć.

— Nie otworzę drzwi, dopóki tego nie powiesz.

Ręce mi opadają, kręcę głową, śmiejąc się, ponieważ z doświadczenia wiem, że nie odpuści, dopóki tego nie powiem.

— Odpieprz się, Heather — mamrocze.

— Co to było?

— Powiedziałam to. Czy teraz otworzysz drzwi?

— Nie słyszałem. Musisz powiedzieć to trochę głośniej.

— Jesteś szalony.

— I uwielbiasz to.

Tak. Nie mogę zaprzeczyć. Kto inny kazałby mi wykrzykiwać hasła przez drzwi?

— Odpieprz się, Heather — mówię nieco głośniej.

W tym momencie drzwi otwierają się, stoi w nich Slade w szortach i koszulce typu henley z rękawami podwiniętymi do łokci. Szeroko się uśmiecha, a oczy błyszczą figlarnie, gdy przeczesuje ręką włosy.

Boże, czy on nie jest cudowny?

— Jesteś zadowolony? — pytam.

— Zawsze jestem zadowolony. Myślę, że chciałaś raczej zapytać, czy jestem *usatysfakcjonowany*? — Patrzę na niego. — Bo jak już wiesz, poziom satysfakcji jest trudny do zmierzenia.

— Zabawne.

— Czy wiesz, jaki jest dzisiejszy cel w planie odzyskania dawnej Blakely?

— Boję się zapytać.

— Dziś jest twoja kolej, aby się jej postawić. Jeśli znów z czymś do ciebie wyskoczy na porannym spotkaniu lub kiedykolwiek indziej,

postaw się i broń. Masz coraz większe poparcie wśród współpracowników, którzy będą ci po cichu kibicować.

Nic nie mówię, ponieważ wykonanie tego punktu nie należy do najłatwiejszych rzeczy na świecie. Jeśli powiem, że to zrobię i nie uda mi się, rozczaruję go. A tego bym nie przeżyła.

— Daj spokój, odnajdź w sobie tę moją dziewczynę, która zeszłej nocy wyła do księżyca, i pozwól jej wypłynąć na szerokie wody.

* * *

— Wiedziałam, że nie będziesz mogła powstrzymać się przed dzwonieniem do mnie — mówię na powitanie i zatrzymuję się przed amfiteatrem, żeby z nią porozmawiać jeszcze przed moim porannym spotkaniem.

— No przecież wiesz, że umieram z ciekawości, co tam się dzieje — mówi Kelsie, prawie piszcząc. — Czy przyjęłaś już pozycję horyzontalną?

— Do spania? Tak. Wierzę, że lepiej się śpi właśnie w takiej pozycji.

— Jesteś okropna. Nie odzywasz się od dłuższego czasu, co skłania mnie do myślenia, że dobrze się bawisz ze Slade'em, na wielu różnych płaszczyznach.

Uśmiecham się niemal automatycznie i mam wielką ochotę powiedzieć jej, że ma rację. Nie dlatego, że chcę się chwalić, ale dlatego, że jestem cholernie szczęśliwa.

— Może.

— To znaczy, że zdecydowanie tak. Czemu jeszcze nie wykrzyczałaś tego całemu światu? Dlaczego rozmawiasz ze mną, zamiast spędzać czas z nim w łóżku?

Chichoczę.

— Idę na spotkanie. A on został w domku, przygotowuje się na męskie spotkanie, na którym Bóg wie, co będą robić. Jednak cokolwiek to będzie, będą bawić się o niebo lepiej niż ja.

— Tak źle, co?

Wykrzywiam usta na chwilę, zastanawiając się, co jej właściwie odpowiedzieć.

— Nie byłoby tak źle, gdybym tylko nie musiała spędzać tego czasu z *nią* — mówię, rozglądając się wokół i upewniając, że nikt mnie nie słyszy. — Pomijając ten aspekt wyjazdu, to powiem ci, że od dawna tyle się nie śmiałam.

— To nie przerywaj mi tych fascynujących opowieści gadką o niej — mówi, a jej głos brzmi poważnie. — Znam cię wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że słowo *ale* pojawiające się zawsze po takiej wymownej przerwie ma jakieś głębsze znaczenie. I nie chodzi tu tylko o tyłek tego seksownego młodego lekarza. — Nie odpowiadam. — Wyrzuc to z siebie. Czy seks z nim był naprawdę taki zły?

— Nie. Na Boga nie — śmieję się, marszcząc nos. — Był nieziemski i fantastyczny za każdym razem...

— *Za każdym* razem? — krztusi się. — To był więcej niż raz?

— Tak. Nie. *Grrrr* — mówię, na wpół śmiejąc się, a na wpół wzdychając.

— Zatem ta nuta niepewności wyczuwalna w twoim głosie, nie jest wynikiem tego niewiarygodnego i oszałamiającego seksu, o którym jestem przekonana, że miał miejsce?

— Nie wiem, co powiedzieć.

— Słowa. Najlepiej użyj słów.

Nie naciska, gdy zapada cisza między nami, a ja zastanawiam się, jak wyartykułować swoje myśli. Maddie dostrzega mnie, wchodząc do budynku, i macha do mnie.

— Jak można być dosłownie w siódmym niebie z facetem, którego ledwo znam. A prawda jest taka, że właśnie tak się z nim czuję się, Kels? A co gorsza, jestem naprawdę szczęśliwa. To pewnie wynik wyrzutu endorfin, który towarzyszy mi nieustannie od kilku dni. I nie potrafię przyznać się do tego, że już jest mi przykro i panikuję, bo wiem, że to się wkrótce skończy.

— O Boże. Czyli znowu nadmiernie wszystko analizujesz i za mocno się zastanawiasz? — śmieje się.

— Czy nie taka właśnie jestem? Zawsze się wszystkim martwię na zapas. I właśnie teraz to robię, więc nie mogę rozmawiać...

— Zatem będą się streszczać — odpowiada Kels. — Możesz z nim być — dosłownie — w którym tylko chcesz niebie. Kto powiedział, że go nie znasz? Czasem ludzie nadają na tych samych falach i to od samego początku. I może to jest właśnie taki przypadek. Od samego początku ta wasza znajomość była inna niż wszystkie, pełna dziwnych zbiegów okoliczności i przypadków. Zatem nie kwestionuj niczego. Po prostu to zaakceptuj.

— Uhhh — jest szalona, ale potakuję, w duchu się z nią zgadzając.

— Nie jesteś szczęśliwa dlatego, że jesteś z nim. Raczej z powodu, że on zmusił cię do zmiany myślenia o sobie i postrzegania siebie. Czujesz się cudownie, ponieważ miałaś fantastyczny seks z kimś, kto, jak przypuszczam, traktuje cię wspaniale. Sama ze sobą czujesz się świetnie. Jasne, on może ci pewne rzeczy odpowiednio naświetlić tak, że widzisz je inaczej. Ale nikt nie może sprawić, że będziesz *czuła* się szczęśliwa oprócz siebie samej. Więc wyrzuć te wszystkie głupoty ze swojej głowy.

— Muszę iść — mówię i idę przez trawnik w kierunku sali konferencyjnej.

— I na koniec — mówi, jakby nie słyszała, co powiedziałam — to całkowicie normalne, że zastanawiamy się, co będzie dalej. Szczególnie jeśli między ludźmi jest tak silne przyciąganie. Jeśli to była tylko odskocznia, to dzięki niej staniesz się inną kobietą, bardziej pewną siebie, odżyjesz. Jeśli to coś więcej, to dowiesz się tego z czasem. To tylko kilka dni, nie bój się.

Tylko problem polega nie na tym, że się boję, bo tak nie jest. Mięno kilka dni i jakaś część mnie zaangażowała się za bardzo w plan Slade'a. I nie tylko w plan.

28.

Blakely

— DOBRZE SIĘ BAWISZ? — spoglądam na Chętną Olivię. Jej uśmiech jest szeroki, ale nie mam pewności co do jego szczerości.

— A ty?

— Mówiąc zupełnie między nami, powinniśmy mieć mniej zajęć, a więcej imprez. Mam wrażenie, jakby to wszystko było wyreżyserowane. Zbyt sztywne. Wystarczy, że mamy to na co dzień w pracy — rozglądam się, upewniając, czy nie zwracamy na siebie zbyt dużo uwagi. — Zastanawiam się, w jaki sposób mamy tworzyć więzi, skoro na każdych zajęciach jesteśmy w parze z naszymi facetami? To podważa ten cel. Heather źle to zaplanowała — spogląda na drzwi, przez które właśnie przeszła szefowa. — Albo to jej spóźnienie. Trzyma nas tu wszystkie, żeby zrobić wielkie wejście.

Otwieram usta, aby coś powiedzieć, ale waham się, wciąż nie wierząc w jej szczerość.

Lepiej jest, jeśli uśmiecham się i potakuję, zostając jednak lojalna wobec wspólnej strategii firmy, zamiast publicznie krytykować Heather.

— Hej — mówi Gemma, rumieniąc się.

— Hej, Gemma — odpowiadam, gdy Olivia się do niej uśmiecha.

— Zastanawiam się, czy będziesz ze mną w parze na spływie kajakowym, który mamy później. Oczywiście jeśli Slade nie będzie brał w nim udziału i...

— Hal nie chce brać udziału — mówi Olivia.

— Jasne — mówię do Gemmy, wiedząc, że Slade nie będzie miał nic przeciwko temu. Jest bardziej podekscytowany zajęciami z wędkarstwa niż spływem kajakowym.

— Fajnie się z tobą rozmawia i...

— Jaki jest sens tworzenia więzi zespołowych i wszystkich tych bzdur, o których mówi Heather, skoro wszystkie wyzwania robimy z naszymi chłopakami? — Olivia znowu przerywa Gemmie i się powtarza. — Czy to nie przeszkadza w nauce budowania zaufania do siebie jako współpracowników, skoro nigdy nie stajemy przed wyzwaniem wspólnej pracy? — prychna i przewraca oczami w sposób, który każe mi myśleć, że jednak nie jest tak bez pamięci zakochana w Heather, jak myślałam.

To już drugi raz, gdy Olivia o tym mówi. Albo szuka potwierdzenia tych słów albo czeka na to, co ja mam do powiedzenia na ten temat, aby pobiec do Heather i jej donieść.

Zastanawiam się, jak zareagować, i wybieram zachowanie ostrożności.

— To prawda — mówię w zadumie, gdy Olivia kiwa głową i unosi brwi, jakby chciała zobaczyć, czy mam zamiar coś z tym zrobić. — O tym samym rozmawialiśmy ze Slade'em ostatniej nocy.

— To nie zajmie długo...

— Dzień dobry, *przyjaciele* — mówi Heather, wkraczając do pokoju, podekscytowana całą uwagą zwróconą w jej stronę. — Jestem tak podekscytowana faktem, że mogę spędzić kolejny wspaniały dzień na zacieśnianiu naszych więzi i łączeniu naszych pomysłów — mówi i składa ręce w geście namaste.

Ciekawe, czy ogłosiła dziś dzień dobroci dla współpracowników, bo to do niej absolutnie niepodobne.

— Kilka rzeczy na początek, zanim zaczniemy. Myślę, że poprzedniej nocy w naszym ośrodku grasował niedźwiedź — mówi,

gdy wszyscy przy stole spoglądają na siebie z niepokojem i zaczynają podekscytowaną paplaninę. Siedzę nieruchomo na swoim krześle.

— O co chodzi, Blakely?

Odchrząkuję.

— O nic.

— Naprawdę nie przejmujesz się faktem, że w twoim pobliżu grasował niedźwiedź? — Jej ton głosu zaczyna robić się nieprzyjemny, kłujący. Pozostawia na mojej skórze coraz więcej drobnych nakłuć. I choćby nie wiem jak niekomfortowe było to uczucie, zawsze sobie powtarzam, że warto pocierpieć. Mimo wszystko gdzieś w środku wiem, że to nieprawda.

— Gdyby nie była to poważna sprawa, pewnie personel nie prosiłby cię o przekazanie nam tej informacji.

— Blakely Foxx boi się niedźwiedzia. Jak słodko — śmieje się i macha ręką w moją stronę. — Pewnie bardziej powinnaś bać się mnie niż niedźwiedzia.

— A ciebie to nie dotyczy, nie boisz się? — pytam

— Nie. Ale nawet jeśli, to jestem liderem zespołu i nie pokazałabym tego, ponieważ muszę dawać odpowiedni przykład. Okazywanie strachu nie jest dobrym przykładem, nieprawdaż? Spięłabym się ze względu na zespół. — Patrzy na mnie z tym uśmieszkiem błakającym się w kącikach ust, którego szczerze nienawidzę. Prowokuje i wywołuje mnie do odpowiedzi. — Jeśli masz jakąkolwiek nadzieję na awans, najlepiej wymyśl, jak odważniej się zachowywać.

Każdy najmniejszy fragment mojego ciała drży, słysząc jej komentarz i publiczną reprimendę, ale gryzę się w język i uśmiewam się, jakbym wiedziała coś, czego ona nie wie.

Myślę, że to było dobre zagranie. Zaciska szczękę, a dłonie składa w pięści. I w pewnym momencie zdaje sobie z tego sprawę, bo chowa je za plecami. I ta samotna brew podnosząca się coraz wyżej, prawie do linii włosów, gdy zastanawia się, co właściwie może oznaczać ten mój uśmiech.

— Dobrze, nie traćmy już więcej czasu. — zwraca się do reszty grupy. — Przejdźmy do dzisiejszego tematu...

Przechodzi do przydługiego wywodu na temat celu przeróżnych myśli, jednocześnie torpedując samodzielną opinię każdego, jak to ma w zwyczaju.

Przez cały czas, gdy prowadzimy dyskusję, przygotowuję się do tego, co powiem później. Wiersz po wierszu. Ćwiczę ton, jakiego użyję. Jakie gesty wykonam, aby nie zauważyła mojego zdenerwowania. Dosłownie wszystko.

Gdy wreszcie spotkanie dobiega końca, ja nadal siedzę na swoim miejscu, dopóki nie zauważy, że wciąż tu jestem.

— Czy jeszcze czegoś potrzebujesz, Blakely? — pyta, ostro akcentując moje imię.

— Po prostu się nad czymś zastanawiam.

Przestaje przekładać jakieś papiery, podnosi głowę tak, aby nasze oczy się spotkały.

— A o co dokładnie chodzi?

Moje serce o mało nie wyskakuje z piersi, a puls rozsadza mi uszy.

— Dlaczego ciągle czujesz potrzebę docinania mi i krytykowania mnie publicznie na oczach współpracowników? Jeśli jesteś tak niezadowolona z mojej pracy, dlaczego po prostu mnie nie zwolnisz?

Jej ciało lekko drży ze zdziwienia i zaskoczenia. Szybko mruga oczami, żeby ukryć zdenerwowanie i pozostać niewzruszoną.

— Słucham?

— Słyszałaś.

— Tak. Jestem po prostu zaskoczona, że odważyłaś się zapytać — opiera się biodrami o stół za sobą i krzyżuje ręce na piersiach.

— Mam w sobie dużo siły i odwagi, Heather. Pracuję w tej branży wystarczająco długo, aby wiedzieć, kiedy pewne sprawy wyjaśniać na bieżąco.

— I teraz zamierzasz to zrobić?

— Cały czas mnie dyskryminujesz i dyskredytujesz w oczach kolegów. Dlaczego zatem miałabyś się obrażać, że chcę dowiedzieć się, o co ci chodzi. Teraz, gdy jesteśmy same? — Dodaję przebiegły uśmiech.
— Czy może wołałabyś, abym zrobiła to przy wszystkich? Myślę jednak, że wybrany przeze mnie sposób jest właściwszy dla lidera? Nie sądzisz?

— Zawsze myślałaś, że jesteś ode mnie lepsza.

I w tym miejscu się z tobą zgodzę.

— Jesteś jedyną osobą, która tak myśli, więc chyba to ty masz problem — mówię i pocieram dłonie o uda. — Zatem?

Oblizuje usta, a wyraz jej twarzy staje się wyrachowany.

— Tylko dlatego, że jesteś tu od dawna... Wiesz co? Nieważne.

— Nie — stoję, słysząc te słowa potwierdzające wszystko to, czego się domyślałam już wcześniej. Jakie ma zdanie na mój temat. — Tylko dlatego, że jestem tu od dawna, co?

Heather odsuwa się od stołu i staje na nogi.

— Wydajesz się być ulubienicą zarządu. To jedyne wytłumaczenie, jakie potrafię znaleźć wobec faktu, że tu pracujesz.

— Jak już powiedziałam wcześniej, powinnaś to potraktować jako atut. Wiem, czego zarząd oczekuje od firmy i od naszego działu. Wiem też, w jaki sposób przekonać ich do nieszablonowych pomysłów. A moje doświadczenie i staż pracy w Glam umożliwiają mi dostarczyć, jak inna grupa wiekowa może patrzeć na kampanię skierowaną do młodszej podgrupy.

— Twój etat może być jedynym powodem, dla którego wciąż tu jesteś — warczy.

— Słucham? — Nareszcie. Jakieś konkrety pokazujące, jaki ma naprawdę ze mną problem.

— Nie mogę cię zwolnić, ponieważ zarząd nie odebrałby tego pozytywnie.

— Zatem co? Postanowiłaś w zamian uprzykrzać mi życie, dopóki sama nie odejdę?

Dlaczego nie pomyślałam, aby nagrywać tę rozmowę?

Jej uśmiech poszerza się, a ona mruga do mnie.

— Taki jest plan.

I wychodzi.

29.

Plade

GDY DOBIEGAM DO DOMKU, moje nogi płoną, a każdy mięsień odczuwa wypity wczoraj alkohol i zeszlönocny zabójczy seks.

Misja ukończona.

Dotrzeć na miejsce. Znaleźć najlepszą lokalizację na dzisiejsze „zawody”. Wrócić na czas, aby zobaczyć, jak rewelacyjnie Blakely sko-pała dupsko Heather.

Dzięki Bogu. To wszystko, co przychodzi mi do głowy, gdy spoza gęstwiny drzew wyłania się nasz domek.

Po to tutaj przyjechałem. Aby pobyc w świeżym powietrzu w pięknych okolicznościach przyrody. Nabrać dystansu do wszystkiego. Odwrócić uwagę od ciągłego wyczekiwania na ten jeden telefon, który może wszystko zmienić i od którego wszystko zależy.

I który może nadejść w każdej pieprzonej chwili.

Jedyną rzeczą, której nie przewidziałem, przyjeżdżając tutaj, jest włączenie Blakely w oczekiwanie na to wszystko.

Zdyszany, ale szczęśliwy po tym porannym treningu, wbiegam po schodkach. Ze zdziwieniem widzę, że Blakely już wróciła z porannego spotkania.

— Hej... — mówię, ale moje słowa jakby trafiają w próżnię, gdy odwraca się do mnie plecami i ociera twarz. Mogę się tylko domyśleć, że wyciera łzy, ponieważ ich nie widzę. — O co chodzi, Blake? —

pytam, a mój głos łagodnieje. Przez głowę przebiega milion pieprzonych słów, które ta zołza Heather mogła jej powiedzieć.

— Nic mi nie jest. To nic — jej głos jest przytłumiony, gdy bezcelowo szpera w walizce, aby tylko na mnie nie patrzeć.

— Płaczesz w naszym domku. To nie jest nic.

— Ty po prostu... Ty nie rozumiesz.

— Popatrz na mnie — mówię. Patrzy przez moment, ale kiedy to robi, czuję, jak wszystko w środku przewraca mi się do góry nogami. Jej oczy są całe czerwone, a co gorsza, straciły swój blask. Ta cudowna rozświetlająca je iskra zgasła. — Dlaczego ją znosisz? — pytam, rzeczywiście nawet nie wiedząc, co się stało. Ale wiem jedno. To już drugi raz w ciągu ostatnich kilku dni, gdy Heather zmusza do łez te przepiękne szmaragdowozielone oczy. I mam tego serdecznie dość. — Ta rzeczowa kobieta, którą po raz pierwszy spotkałem w pubie i która mnie rozśmieszała, a potem zapragnęła? Ta, która pozwoliła mi knuć i tworzyć plan działania na papierowej chusteczce, aby udawać kogoś, kim nie jesteśmy. Ta sama, która wczoraj tak mocno się śmiała, że nie mogła przestać, gdy łamaliśmy wszystkie zasady podczas jogi... Ta kobieta powinna kazać swojej szefowej iść do diabła.

Kręci głową.

— Ta kobieta to nie ja — śmiech, który temu towarzyszy, jest pełen wątpliwości. — Jestem podróbką, która próbuje udowodnić swoją wartość, ale marnie mi to wychodzi.

— I tu się właśnie mylisz. Taka jesteś. Tylko nie chcesz tego zobaczyć.

— Kto tak mówi?

— Ja.

— Nawet mnie nie znasz — jej słowa są delikatne, ale ranią.

Widzę, że Blakely Foxx szuka zaczepki do walki. Może jeśli dam się sprowokować i odpowiednio ją wkurzę... Wtedy skieruje ten gniew we właściwą stronę, tam, gdzie powinna.

Robię krok w jej stronę, moje oczy są przenikliwe.

— Nie sądzę, że znasz prawdziwą Blakely. Wciąż powtarzasz, że chcesz ją odnaleźć i cały czas chowasz się pod płaszczem wszystkiego, czego się boisz. Może nadszedł czas, żeby przestać używać starej wersji siebie jako wymówki i pozwolić Blakely być sobą.

Jej dolna warga drży, a ja nienawidzę tego widoku.

— Idź do diabła, Slade.

— Czy to nasza pierwsza kłótnia? — pytam i chichoczę. — Czy właśnie to robimy? Czy nie powinniśmy wrócić do głównego budynku i tam się pokłócić, aby wszyscy w ośrodku nas usłyszeli i przekonali się, że jesteśmy prawdziwą parą? Dałoby ci to kolejną wymówkę, dlaczego nie wyszło nam na dłuższą metę. Dlaczego nie możesz stanąć w obronie siebie i po prostu brać tego, czego pragniesz.

Awansu.

Odzyskania swojej dumy.

Mnie.

— Co? — brzmiało niczym uderzenie poniżej pasa.

Bo to *było* uderzenie poniżej pasa, ale także wołanie o uwagę.

Również moją.

O mnie?

O co, kurde, w tym wszystkim chodzi?

Nie mam czasu, aby się nad tym zastanawiać. Blakely stoi przede mną z rozchyłonymi ustami i spuchniętymi oczami. I wściekam się, że jej to wszystko powiedziałem. Ale ciągle chcę, aby wywołała mnie do odpowiedzi i wytłumaczenia się z każdego wypowiedzianego słowa.

— Słyszałaś — prowokuję.

— Tak i to było bardzo aroganckie.

— Cóż, ktoś musiał ci to powiedzieć.

— Nie musisz mówić za mnie — mówi i szturcha palcem w moją klatkę piersiową, żeby podkreślić wagę tych słów.

— To lepiej sama zacznij to robić, ponieważ milczenie jest twoim najgorszym wrogiem.

— Przestań.

— Nie ma mowy, do diabła. Musisz to usłyszeć.

— Wyjdz — jej ciało drży całe z frustracji niewiele różniącej się od tej, którą i ja czuję. Różnica polega tylko na tym, że ona wkurza się, ponieważ nie chce mnie słuchać. Ja natomiast jestem sfrustrowany faktem, że ona nie chce zobaczyć, jak wspaniałą jest osobą. Kobieta, której Paul nigdy nie pozwalał rozbłysnąć tym prawdziwym światłem kryjącym się w niej. — Proszę. Po prostu wyjdz.

Łza spływa po jej policzku. Kolejne próbuje powstrzymać.

Chryste.

— W porządku — mówię z podniesionymi rękami. — Dam ci twoją przestrzeń, ale dopiero po tym, jak wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia.

— Oszczędź sobie — mamrocze pod nosem.

— Nie wiem, co widzisz, kiedy patrzysz w lustro, Blakely, ale z pewnością to nie jest to samo, co ja dostrzegam, gdy ci się przyglądam. Walczyłaś ze mną o założenie kostiumu kąpielowego. Skrupulatnie nakładasz te wszystkie kremy na noc na coś, co nazywasz kurzymi łapkami wokół oczu. Nieustannie porównujesz się, oczywiście na swoją niekorzyść, z tymi wszystkimi chwiejnymi i fałszywymi koleżankami w pracy. Ciągłe szukasz wymówek, że nie możesz czegoś zrobić. Dlaczego łatwiej jest czekać spokojnie w kącie na swoją kolej, niż wziąć sprawę w swoje ręce i porządnie namieszać w życiu. A potem dziwisz się, że inni wchodzą ci na głowę.

— Slade...

— Teraz moja kolej, Blakely. To już drugi raz, gdy wracasz ze spotkania ze łzami w oczach, więc teraz moja kolej — podnoszę palec, żeby ją powstrzymać. — Chcesz wiedzieć, co widzę, kiedy na ciebie patrzę? Ten kostium kąpielowy, o założenie, którego tak się wyklócałaś, ponieważ uważałaś, że jesteś za gruba lub źle w nim wyglądasz albo jeszcze z jakiegokolwiek innego powodu? Kiedy go wreszcie

włożyłaś i przejrzałaś się w lustrze, cała się skuliłaś. A wiesz, co ja zobaczyłem w tym samym lustrze? Twoje cudowne krągłości. Te same, które krok po kroku podziwiałem i dotykałem. Są seksowne i piękne i...

— Slade...

— Nie widzę żadnych kurzych łapek, z których tak lubisz żartować i które tak podkreślasz. Widzę tylko pamiątki po śmiechu i życiu. I, do diabła, chcę poznać historię powstania każdej z nich. Tak wielką wagę przywiązujesz do swojego wieku, Blakely. A ja gdy patrzę na ciebie, *widzę po prostu ciebie*.

Kręci głową, aby zanegować moje słowa. Ja natomiast przytakuję, aby jej zaprzeczyć.

— Słyszałem, jak rozmawiasz ze swoimi współpracownikami, i widziałem też, jak sabotujesz siebie za każdym razem. Umniejszasz swoją wiedzę, aby nie nadepnąć nikomu na odcisk. Znasz odpowiedzi na wszystkie pytania zadawane ci przez Heather, ale boisz się pokazać zbyt dużo albo okazać się zbyt mądra, aby jej nie wkurzyć. Cóż, pieprzyć ją, Blakely. Bądź dumna z tego, kim jesteś. Bądź autentyczna, pokaż, jaką jesteś kobietą — złość niemal eksploduje. To sytuacja, gdy bardzo chcesz komuś pomóc, ale wiesz, że nie możesz nic bez tej osoby zrobić. Ona sama musi to zrozumieć i chcieć się zmienić. Możesz jedynie wskazać drogę i mieć nadzieję, że nią pójdzie.

— Twoja niepewność i wątpliwości zabijają cię, a ja to obserwuję i zastanawiam się dlaczego. Dlaczego myślisz, że na to wszystko nie zasługujesz? Na szacunek? Awans? Śmiech? Podziw? Wmawiałem sobie i tłumaczyłem, że to Paul jest winny: niszczył cię, ściągał w dół i obniżał poczucie wartości. To łatwiejsze do przyjęcia niż to, że to ty wybierasz taką postawę i bycie taką osobą... On nie może być twoją wymówką przez cały czas. Jesteś jedyną osobą, która może to zmienić. Codziennie musisz patrzeć na siebie w lustrze i dopóki nie polubisz swojego odbicia i nie zobaczysz tam tej samej kobiety, którą ja widzę, dopóty będziesz walczyć w pracy i ze sobą. A przede wszystkim

z zaakceptowaniem faktu, że *bardzo cię lubię, Blakely Foxx* — biorę głęboki oddech i cofam się, gdy jej oczy błyszczą i spotykają moje. — Tak, lubię cię i nie wiem, co mam z tym zrobić, bo to do mnie niepodobne. Moje relacje z kobietami zawsze były dość powierzchowne i krótkotrwałe. Starałem się nie przywiązywać, nie składać deklaracji... Natomiast jest w tobie coś, co nie daje mi spokoju i każe cię odkrywać. Jest też coś we mnie, może przecucie, co mówi mi, że warto. Nawet jeśli da mi to porządnie w kość.

Nie wiem, kto jest bardziej zszokowany tym, co przed chwilą powiedziałem. Wstrzymuję oddech, a jej ramiona drżą, jakby powstrzymywała szloch.

Czuję się jak dupek.

— Wszystko zależy od ciebie — mój głos jest niski, ledwo słyszalny. — Chcesz awansu? To sięgnij po niego. Masz ochotę nawtykać Heather? Zrób to. Chcesz mnie? Najpierw pokochaj nową Blakely. Bo to z nią chcę się śmiać. Nie z tą, o której myślisz, że wszyscy takiej oczekują. Tylko z tą dziewczyną z ogniska na plaży, która zanurzała stopy w piasek i była gotowa wycić go księżycu. Z tą, która nie znosi wyjazdów w plener i pije po pracy whisky w pubie. I zwierza się obcemu facetowi. Zgadza się na moje szalone pomysły i plany, które wymyśliłem, bo bałem się, że już cię więcej nie zobaczę. Taką chciałbym cię widzieć każdego dnia. Bez dwóch zdań. *To po prostu ty.*

W jej oczach dostrzegam zranienie, zaprzeczenie i mnóstwo innych emocji. Ale ona musi to zrozumieć.

Nie daję jej szansy na jakąkolwiek odpowiedź, ponieważ powiedziałem zbyt wiele. Wezwałem ją na dywanik, chociaż nie miałem do tego pieprzonego prawa.

Bez słowa zatrzaskuję za sobą drzwi i zbiegam po schodkach. Muszę oczyścić głowę.

Sam muszę zrobić porządek z własnymi myślami i uczuciami.

30.

Blakely

MASZ RACJĘ.

Cholera jasna. Czy tak właśnie inni mnie widzą?

Poczekaj. Wróć.

To właśnie byłaby rozsądna reakcja na słowa Slade'a i zmuszenie go do pozostania.

Ale nic takiego nie powiedziałam.

Ani jednego cholernego słowa. Wszystko, co zrobiłam, to siedziałam z naburmuszoną miną za to, że był tak brutalnie szczery. A powinienam była przyjąć tę prawdę.

Po prostu ty, Blakely.

Wszystko to wciąż dzwoni mi w uszach, przesłaniając dużo ważniejsze rzeczy, które również powiedział.

Lubię cię i nie wiem, co mam z tym zrobić, bo to do mnie niepodobne.

Pozwoliłam mu odejść, podczas gdy powinienam go zatrzymać.

Powinłam odszukać siebie i już nigdy nie wracać do starej wersji.

Na przykład gdy do mnie mówił. Nowa ja tak bardzo chciała podbiec i pocałować go zupełnie bez sensu i planu. Ale stara Blakely śmiertelnie się tego bała, ponieważ branie tego, czego chce, wykracza poza jej normy.

Och, jak bardzo tego chciałam.

A teraz siedzę tu sfrustrowana i rozmyślam nad swoimi poczynaniami.

Ta rozmowa mogła potoczyć się na milion różnych sposobów, gdybym tylko odezwała się, zamiast pozwolić mu odejść. Powiedziałabym mu, że ma absolutną rację i że staram się ze wszystkich sił odnaleźć Blakely Foxx, o której mówi.

— Wszystko w porządku? Wydajesz się trochę nieobecna.

Patrzę na Gemmę i uśmiecham się, wiosłując w naszym kajaku.

— Wszystko w porządku. Przepraszam, że się nie odzywam. Właśnie intensywnie odtwarzam w głowie pewną rozmowę. Nie chciałam być niegrzeczna.

— Odtwarzasz, ponieważ myślisz o rzeczach, których nie powiedziałeś lub wręcz przeciwnie, myślisz o tym, z czego jesteś dumna? — Podnosi brew ponad linię okularów słonecznych. — Mnie zwykle dotyczy pierwszy przypadek.

— Tak. Mnie też — śmieję się. — I właśnie to robię. Myślę o milionach rzeczy, które powinnam powiedzieć, zamiast nie mówić nic.

— Zakładam, że myślisz o rozmowie z Heather? — pyta, zniżając głos i rozglądając się dookoła, mimo iż najbliższy kajak znajduje się kilkadziesiąt metrów dalej.

Nie o tym myślę, ale pasuje mi to.

— Tak właśnie się czuję po każdej rozmowie z nią — śmieję się i kładę wiosło na moich kolanach.

— Powinnam była się odezwać, gdy cię zaczepiała dzisiaj rano. O niedźwiedziu.

— Sama muszę o siebie walczyć, ale dziękuję, że tak pomyślałaś — mówię.

— Mnie też przerażają niedźwiedzie — śmieje się nerwowo. — Tak jak Heather.

Teraz ma moją niepodzielną uwagę, jednak stąпам po tym gruncie bardzo ostrożnie.

— Wszyscy szefowie są trochę onieśmielający.

— Ty nie jesteś.

Jestem zaskoczona jej komentarzem.

— Ale ja nie jestem twoją szefową.

— Niedługo będziesz.

— Gemma — mamroczę — dlaczego tak uważasz?

— Wczoraj wieczorem po kinie byłam na drinku z Minką, podczas gdy faceci byli pochłonięci gadką o sporcie — przewraca oczami i popija łyk cydru przemyconego w plecaku.

— OK — to słowo jest neutralne i odzwierciedla ostrożność, którą, jak czuję, muszę zachować.

— Rozmawialiśmy o tym wyjeździe. Obie jesteśmy zdania, że to wszystko jest trochę dziwne. Przyjechaliśmy tu, aby stać się silniejszym zespołem, ale jednocześnie Heather dba o to, żeby nikt zbyt nie się do nikogo nie zbliżył.

Potakuję, nie chcąc, aby nie myślała, że doszukuję się czegokolwiek w jej słowach.

— Widziałaś wyraz jej twarzy, gdy zapytałam, czy będziesz ze mną płynąć w kajaku? O mało jej oczy nie wyszły z orbit.

Ma rację. Na twarzy Heather była wypisana pogarda, gdy Gemma podniosła rękę i powiedziała, że chce płynąć ze mną w parze.

— Według mnie jest trochę urażona tym, że nasi faceci — no może z wyjątkiem *jej* — chcieli znowu wyjść na drinka ze Slade'em. Nie sądzę, że ta frustracja miała cokolwiek wspólnego z twoją propozycją partnerowania mi.

— Proszę cię, jak można ich winić za chęć wypicia drinka ze Slade'em? — Gemma śmieje się. — Gdybym mogła, sama bym się do nich przyłączyła. Ona *była* zła, Blakely. Ty musisz trzymać poziom tutaj, ale ja nie. Wiem tylko, że Minka powiedziała, o co chodzi z tym przydzielaniem partnerów na zajęcia. Heather chce mieć po prostu kontrolę nad tym, kto z kim rozmawia. Chce się upewnić, że

w każdej parze ma sprzymierzeńca, więc nie rozmawiamy o niej — trzyma ręce w górze w teatralnym geście. — Ponieważ: *belo!* Nie jesteśmy dorosłymi ludźmi, którzy mogą rozmawiać, z kim chcą.

— Prawda.

— W każdym razie to wygląda na zaplanowany w najdrobniejszych szczegółach wyjazd, aby zarząd miał wrażenie, że jest świetną szefową. Jednym słowem: pokazówka.

— Pokazówka? Po co?

— Aby zyskać dodatkowe punkty, bo większość z nich kradniesz jej ty .

— Proszę cię — śmieję się i bagatelizuję to, choć jednocześnie jestem bardzo ciekawa, co to znaczy. — Ma większą siłę przebicia ode mnie.

— Nie ma — popija kolejny łyk. — Minka mówi, że to właśnie dlatego się ciebie boi.

— *Mnie?* Ale ja jej w niczym nie zagrażam. Nie chcę jej stanowiska.

— Ale mogłabyś, gdybyś tylko chciała. I czy to nie jest zniechęcające dla takiej osoby? Świadomość, że jest ktoś z poparciem zarządu i większymi kwalifikacjami do pracy na jej stanowisku? Że było się tym drugim kandydatem?

— Mogę się trochę tego napić? — pytam, wskazując na jej pierścionek. Gdy mi podaje, biorę łyk. Potrzebuję chwili na zebranie myśli. Pozwalam alkoholowi spłynąć po gardle do żołądka i przyjemnie mnie rozgrzać. Patrzę na jezioro. — Dzięki.

— Tak to widzimy...

— Widzimy? My? — Dziwię się.

— Tak, my widzimy. Jest nas kilkoro w drużynie, Blakely. Kilkoro sprawiedliwych. No bo te dwie, które Heather zabrała ze sobą do Głam z poprzedniej firmy, są oczywiście w jej zespole — patrzy na moje wielkie ze zdziwienia oczy, że nie zdawałam sobie z tego sprawy. — Ale tak, *my* widzimy i jesteśmy po twojej stronie.

— W ogóle nie zdawałam sobie z tego sprawy.

— To już wiesz. Ale musiałyśmy mieć się na baczności, ponieważ nie mamy poparcia zarządu. Koniec końców, ona jest naszą szefową, więc nie możemy za bardzo przy niej podskakiwać. Wszystko widzimy. Kibicujemy ci. Po prostu musisz to wiedzieć.

— Nawet nie wiem, co powiedzieć — tym razem biorę łyk bez pytania, ponieważ jestem w szoku po tym, co usłyszałam i czego się dowiedziałam.

— W każdym razie. *My* widzimy, że jesteś jedyną osobą, która zna Glam od podszewki. Zarząd tak samo mocno cię kocha, jak ona próbuje przepchnąć na to stanowisko swoją najlepszą psiapsiółkę, ponieważ jej potrzebuje...

— *Potrzebuję?* Co to znaczy? — chichoczę, zadając to pytanie. Myślałam, że jestem jedyną osobą wtajemniczoną w knowania Heather.

— Żeby ją osłaniać i ratować jej tyłek? — Oczy Gemmy rozszerzają się. — Z pewnością dobrze o tym wiesz, tylko profesjonalnie się zachowujesz. Chodzi mi o naszą pierwszą sesję burzy mózgów na temat wprowadzenia nowej linii cieni do powiek Goody-Girl, gdy musiałaś poprawić ją chyba z pięć razy. Zrobiłaś to bardzo delikatnie, usprawiedliwiając jej potknięcia faktem, że była tutaj nowa. Ale my już swoje wiedziałyśmy.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że to było tak oczywiste — mruczę.

— Dziewczyno, od tamtej pory zaczęła na ciebie polowanie — macha do mnie ręką. — Ale nie martw się. Może sobie lobbować za swoją najlepszą przyjaciółką, ile chce. My już się postaramy, aby kierownictwo dowiedziało się, że jesteś najwłaściwszą osobą na kierownicze stanowisko w marketingu.

— Dziękuję. Naprawdę — jej słowa dodają mi pewności siebie. — Ale plotka głosi, że to ona ostatecznie zatwierdza wybór zarządu, ponieważ te dwa stanowiska muszą ze sobą współpracować.

— To dlatego jesteś dla niej taka serdeczna i w ogóle ją znosisz? Ponieważ potrzebujesz jej poparcia? — pyta, dosłownie stawiając

wykrzyknik. Uświadamia mi tym samym, że moje ciche rozżalenie może skłonić niektórych do refleksji, że nie byłabym silnym liderem.

Cholera.

Mój uśmiech jest nieśmiały.

— Cóż, nawet jeśli Minka ma rację, że stanowią zagrożenie dla Heather, to jednak muszę postępować ostrożnie. Nie mogę dać się sprowokować i zareagować na postawienie mnie w kompromitującej sytuacji, ponieważ ona tylko na to czeka. Pragnie przedstawić mnie w złym świetle przed członkami zarządu.

Gemma patrzy na mnie ze zdumieniem wyrytym na jej twarzy.

— Nie wyglądasz na kogoś, kto pozwoliłby sobie stanąć na drodze do celu.

Otwieram usta, aby jej zaprzeczyć, ale dźwięczy mi w uszach coś, co usłyszałam dziś rano od Heather. Jeśli jesteś liderem, czasem musisz ukryć swoje lęki i obawy lub — tak jak w moim przypadku — wątpliwości i *odegrać swoją rolę*.

Odgrywając tę rolę, mam do wyboru dwa scenariusze. Mogę zniżyć się do poziomu Heather i wykorzystać to, że zarząd mnie ceni, aby zmusić ją do zatwierdzenia mojego awansu. Ale to nie w moim stylu i nie chcę być jak ona. Drugi scenariusz to przekonać w jakiś sposób Heather, że nie stanowią zagrożenia dla niej ani jej stanowiska.

— To co zamierzasz zrobić, Blakely? — pyta Gemma.

Posyłam jej porozumiewawczy uśmiech.

Może przyjechałam tutaj już z pewnym planem, ale dopiero rozmowa z Gemmą i świadomość poparcia kilku osób w zespole, a także komentarze Slade'a sprawiły, że ten plan błakający się gdzieś z tyłu mojej głowy zaczyna mieć realną szansę na powodzenie.

Może tylko potrzebowałam odpowiedniego impulsu, aby nowa Blakely wzięła sprawę w swoje ręce i zawyła do księżycy.

31.

Blakely

WRACAM DO DOMKU BARDZO PODEKSCYTOWANA. Muszę tylko chwilę odpocząć i przebrać się na następne zajęcia.

No i Slade.

Mam nadzieję, że się spotkamy. Po tym, jak wcześniej wyszedł stąd wzburzony, nie wiem, jaki jest w tej chwili jego stosunek do mnie.

Gdy jakaś gałąź pęka za mną, rozglądam się dookoła z myślą, że tam gdzieś może czai się ten przerażający niedźwiedź. Jednak oddycham z ulgą, gdy okazuje się, że to Slade. Stoi z rękami w kieszeniach dżinsów, prawym ramieniem opiera się o drzewo, a jego wyraz twarzy jest niewzruszony.

— Hej — mówi.

— Cześć — posyłam mu uśmiech, bo jestem niepewna, co powiedzieć.

— Chcę cię przeprosić — robi krok w moją stronę, wdychając, jego wzrok jest skupiony.

— Dlaczego przepraszasz, skoro wszystko, co powiedziałeś, było prawdą? — Teraz ja podchodzę do niego, aby przeprosić. — Wiem...

— Przekroczyłem granice... — W kącikach jego ust pojawia się cień uśmiechu, który rozgrzewa moje serce. — Jesteś pod ogromną presją i przysparzanie ci kolejnych zmartwień było ostatnią rzeczą,

jakiej chciałem. Ale cholera, Blakely, chcę cię po prostu widzieć taką, jaką jesteś naprawdę, autentyczną. I chcę też, abyś w nią uwierzyła.

Moje oczy wypełniają się łzami, ponieważ szczerść i emocje w jego głosie powodują, że topnieje mi serce.

— Nie każdy ma taką pewność siebie jak ty.

— Wiem — potakuje i łączy swoje palce z moimi, tworząc między nami silne połączenie na tym wzburzonym morzu emocji. I jestem mu wdzięczna, że nie mówi nic więcej i pozwala mi na moją własną niepewność. Że łączy się ze mną, mimo wszystko. — Mam coś dla ciebie.

— Dla mnie?

— *Mhmmm* — pociąga mnie za rękę, aby iść za nim. Tak robię, próbując w ciszy wymyśleć, jak mu powiedzieć to wszystko, co chcę. Jak wyjaśnić, że siedząc w kajaku na środku jeziora, przyznałam mu rację. Chcę znów zanurzyć stopy w piasku.

— Co to jest?

— To nie byłaby niespodzianka, gdybym ci powiedział — śmieje się i ściska moją rękę. — Ale musisz zamknąć oczy i nie otwierać ich dopóki ci nie powiem.

— Dlaczego?

Patrzy na mnie wzrokiem zniecierpliwionego rodzica. Za to ja się uśmiecham.

— Pomogę ci w nic nie wdepnąć, ale ty musisz obiecać, że ich nie otworzysz.

Wzdycham buntowniczo dla zabawy, ale zamykam grzecznie oczy, a on prowadzi mnie przez las. Idziemy po nierównym terenie, potem wchodzimy po schodkach i zakładam, że jesteśmy w domku.

— Stań tutaj. Nie ruszaj się — mówi, zanim puszcza moją dłoń. Wsłuchuję się w jego kroki, które zatrzymują się na drewnianej podłodze domku.

— Slade?

— Cierpliwości — karci mnie żartobliwie. Kolejne szuranie, a potem dziwne skrzywienie, które sprawia, że przechylam głowę. Drzę, gdy jego ręce obejmują moje biodra, a jeszcze bardziej, gdy jego usta znajdują moje ucho. — Ufasz mi, Blakely?

Chichoczę i potakuję głową.

— No to otwórz oczy.

Gdy to robię, z moich ust wydobywa się okrzyk radości i nawet już nie próbuję ukryć, że serce wyrwało mi się z piersi i upadło wprost u jego stóp.

— Co to jest? — pytam, choć doskonale widzę.

Slade ustawił na naszym ganku huśtawkę. Dwie liny przymocowane do końców deski. Slade stoi obok niej i wyciąga w moją stronę plastikowy kubek. Na parapecie obok niego stoi butelka czerwonego wina.

— Slade — uśmiecham się i powoli kręcę głową. Jestem całkowicie zaskoczona jego pomysłowością. — Mowę mi odjęło.

— Przepraszam.

— Nie musisz — mówię i bez namysłu podchodzę do niego, przesuwam dłonią po jego szczęce i całuję jego usta najdelikatniej, jak tylko potrafię. — To najcudowniejsza i najsłodsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił.

Podaje mi wino i siada na jednym końcu drewnianej deski.

— Przyłączysz się?

— Czy utrzyma nas razem? — pytam.

— Wisi około pół metra nad ziemią, więc nawet jeśli spadniemy, obiecuję, że nie będzie bolało.

Zrobił dla mnie huśtawkę. Przyniósł mi wino. Spróbował zapewnić mi te wszystkie rzeczy, o których kiedyś mu wspominałam, że jako jedyne ucieszyłyby mnie podczas wyjazdu w góry.

Zabawne, że to wszystko miało kiedyś znaczenie. Ale to było kiedyś. Teraz ten wyjazd cieszy mnie dlatego, że on jest tutaj ze mną.

Podaje m rękę i z wahaniem siadam na drewnianej desce, testując kawałek po kawałku swoją wagę. W pewnym momencie mam wrażenie, że lina się zerwie i oboje spadniemy na ziemię.

— Widzisz? — mówi, a jego uśmiech się poszerza.

— Jest idealna — mruczę wciąż oszołomiona tą huśtawką, którą zrobił aby mnie uszczęśliwić.

Siedzimy w ciszy przez kilka chwil. Przez drzewa przenika śpiew ptaków i jakieś odgłosy gdzieś z głębi ośrodka. W rękę mam wino, siedzę na huśtawce, wiatr muska moją twarz, a on siedzi tuż obok.

Nie obchodzi mnie, co stanie się z Heather, ponieważ to, co dzieje się właśnie tutaj, właśnie teraz, jest bezcenne.

— Wszyscy się czegoś boimy, wiesz? — mówi Slade ponuro.

— O co chodzi, Slade? — pytam, łącząc nasze palce.

— Robię dobrą minę do złej gry, pouczam cię, jak należy postępować z Heather, ale uczciwie byłoby się przyznać, że wszyscy mamy własne obawy, jeśli chodzi o pracę. Czujemy niepewność co do słuszności postępowania. I to było nie w porządku wywoływać cię na dywanik w sprawie twoich, skoro ty niewiele wiesz o moich.

Po raz pierwszy, od kiedy poznałam Slade'a, dostrzegam w jego oczach zwątpienie, niezgodę lub jeszcze coś, czego nie potrafię dokładnie odczytać. To bezbronność, która jest tak samo atrakcyjna, co zaskakująca.

— Dałeś mi o wiele więcej, niż myślał — uśmiecham się, ale jednocześnie przypominam sobie rozmowę telefoniczną Slade'a na pomoście i zastanawiam się, czy ma coś wspólnego z jego obawami. Prisha wspominała, że został zawieszony, ale powiedziała to tak nonszalancko, że uznałam, iż to nic poważnego. Może to jednak ważne. A pod płaszczykiem szczęścia i promiennego uśmiechu dzieje się o wiele więcej, niż myślałam. Jak to się stało, że byłam na tyle egocentryczna, iż nigdy nawet nie pomyślałam, aby zapytać go o szczęgoły? — Prisha mówiła, że zostałeś zawieszony — nie jestem pewna,

jakiej reakcji oczekuję, ale na pewno nie tylko cichego potakiwania.
— Chcesz o tym porozmawiać?

Spogląda na jezioro w oddali, wzdycha ciężko i przeczesuje palcami włosy.

— Nazywa się Ivy — mówi cichym i pełnym żalu głosem. — Właśnie wychodziłem z nagłej i pilnej operacji, na którą mnie wezwano. Rutynowy zabieg, ale pilny. Na izbie przyjęć było tej nocy dość nerwowo... Nie wiem, może to pełnia księżyca czy jeszcze coś gorszego. Wtedy weszła. Właśnie tamtędy przechodziłem, gdy ratownik wezwał pomoc, mówiąc, że potrzebuje natychmiastowej intensywnej opieki medycznej, ponieważ dziewczynka musiała być reanimowana w karetce po drodze. — Na chwilę przerywa, a w jego twarzy jest tyle bólu, że ściska mnie w żołądku na samą myśl, co powie dalej. — Była w strasznym stanie, Blakely — jego głos łamie się, a każda część mnie chce go złapać i przytulić.

— Przykro mi — to głupie i w niczym nie pomaga. To były jedyne słowa, które byłam w stanie w tym momencie powiedzieć.

— To była mała dziewczynka, dotkliwie pobita zaledwie na początku swojego życia. *Zmroziło* mnie to. Wszystko to, czego uczyłem się latami, wzięło po prostu w łeb.

— Jesteś człowiekiem.

Prycha.

— Tak, a zaraz za nią wpadł tam jej tata w najmodniejszej koszuli i z drogim zegarkiem na ręce. Wiesz, taki dupek z wyższych sfer. Zażądał, abym wykonywał swoją pracę i uratował jego córeczkę. Cholera, spojrzałem na krew i obrażenia na jego dłoniach i od razu *wiedziałem*. Wiedziałem, że to on pobił to niewinne dziecko. A nawet gdybym tego nie zobaczył, to jej nagły płacz, gdy go zobaczyła, i sposób w, jaki chwyciła mnie za rękę, mówiły same za siebie. I ten przyspieszony oddech. Boże, Blakely to na zawsze zostanie już w mojej pamięci. Ten strach i bezradność i... Cholera. Ten brutal. I to, co jej zrobił.

— Nawet nie wiem, co powiedzieć.

— Nie chciał, aby cokolwiek komukolwiek powiedziała — śmieje się, ale raczej ironicznie. — Oczywiście odmówiłem mu możliwości pozostania z nią sam na sam. Powiedziałem, że nie może przebywać w miejscu, w którym się nią zajmuję. I przysięgam, gdy nachylił się, aby jej coś powiedzieć, groził jej. Jej oczy stały się ogromne, a podbródek drżał, jakby miała znowu płakać. Wypchnąłem go z sali. Byłem zajęty walką z nim, aby trzymać go z daleka od własnej córki, gdy ona zapadła w śpiączkę — jego głos staje się ledwo słyszalny. — Przepychałem się z nim i jednocześnie zламаłem najważniejszą zasadę, według której mam postępować: nie szkodzić.

— Nie rozumiem. Próbowalesz ją ochronić.

— Byłem jej lekarzem. Zamiast być przy niej i sprawdzać, czy nie ma krwawienia do mózgu, szarpałem się z jej ojcem.

— Nie możesz się obwiniać za normalną reakcję.

— Ale to jest moja praca, Blakely. I przysięga, którą złożyłem. Zareagowałem impulsywnie, podczas gdy powinienem się skupić na zupełnie czym innym. Emocje wzięły górę, gdy powinienem w stu procentach zająć się Ivy. Straciłem na niego cenne minuty, podczas których mogłem lepiej oszacować jej obrażenia i uchronić przed ich skutkami.

Przysuwam się bliżej i opieram głowę na jego ramieniu.

— Nikt nie powinien cię winić za taką reakcję, ale rozumiem, dlaczego tak się czujesz. — Całuję go w ramię, a potem opieram tam brodę, patrząc na jego profil. Mocno zarysowany nos i grube rzęsy. Wydatny podbródek i zarost, który rośnie od początku naszego pobytu. Moje serce rośnie. — To dlatego zostałeś zawieszony? Bo zająłeś się nim, zamiast ją leczyć? Nie rozumiem.

— Powiedzmy, że nie ufałem temu skurwielowi. Po tym, jak rozdzieliliśmy jej łóżko i przenieśliśmy na OIOM, zgłosiłem sprawę glinom. Powiedziałem, że choć pozornie wygląda na kochającego, samotnego ojca, to byłem i *nadal jestem* niemal pewien, że to on ją skrzywdził. Nie chcę, aby się do niej zbliżał.

— Zrozumiałe.

— Moja wersja może nie być wiarygodna, ponieważ jej obrażenia mogą również wskazywać na upadek ze schodów. Ale na jego dłoniach widziałem krew, którą później zmył. Widziałem przerażenie w jej oczach, zanim straciła przytomność. To jednak nie miało znaczenia, bo zdążył przekonać policję, że jest filarem jakiejś pieprzonej społeczności, której żaden członek nigdy nikogo nie skrzywdził. Moje słowo przeciwko jego słowu. Dopóki Ivy się nie obudzi i nie będzie zeznawać.

— Brak mi słów — ściskam jego dłoń jeszcze mocniej, nienawidząc tej historii. Nienawidzę tego, że przeżywa ją na nowo tylko po to, abym mogła ją usłyszeć. Ale nie mogę go prosić o to, aby przestał mówić. Cierpi, więc nie pozwolę mu cierpieć w samotności.

— Tak, gdy oni widzieli kochającego tatusia spędzającego każdą wolną chwilę przy jej łóżku, ja widziałem faceta próbującego za wszelką cenę chronić swoją reputację i życie. Tak dotkliwie ją zranił. Skąd pewność, że nie zrobi tego ponownie albo nie posunie się o krok dalej? Dlatego zabroniłem mu przebywać na OIOM-ie. Przeniósłem ją do innej sali. Wtedy poskarżył się mojemu przełożonemu. Przekonałem strażnika, że Ivy może być w niebezpieczeństwie i kazałem mu pozostać w jej sali, ilekroć ten drań był tam obecny. Właśnie za to mnie zawieszono. Złożył skargę u kogoś znajomego wyżej w zarządzie szpitala, a ja zostałem zawieszony w rezydenturze i odsunięty od sprawy.

— A Ivy?

— Cały czas przebywa w śpiączce. Inne rany już się zagoiły, jednak powrót funkcji poznawczych, prawidłowa praca mózgu... To coś, na co wciąż czekamy. Musi się obudzić. Musi... — łażam jej wolną rękę w geście porażki. — Muszę ci mówić, jak bardzo nienawidzę tego czekania na jej wybudzenie? To brzmi tak egoistycznie. Ale tylko wtedy, gdy się obudzi, będzie mogła powiedzieć, co się

wydarzyło, i tym samym przywrócić mnie do pracy, a drania wsadzić do więzienia. Będę mógł odzyskać moje życie. Ale nie to jest najważniejsze. Chcę, aby się obudziła i mogła dostać szansę na takie życie, na jakie zasługuje. Bez strachu, że ktoś podniesie na nią rękę.

On jest niesamowity. Ta myśl kołaczy się nieustannie w mojej głowie, ale nic nie mówię, bo wiem, że w tym momencie by tego nie przyjął. Widzi tylko tę małą dziewczynkę, której nie mógł pomóc i jej ochronić.

— To o niej rozmawiałeś wtedy na pomoście?

Potakuje i patrzy przed siebie.

— Prosiłem Johna, aby sprawdził jej stan.

Obejmuję go ramieniem, a on obejmuje mnie. Chcę go przytulić i dać pocieszenie.

— Bez zmian?

— Bez zmian.

— Czyli czekasz?

— Na to wygląda. Nie mogłem tu razem z tobą przyjechać, ponieważ musiałem się stawić na spotkaniu z kierownikami rezydentury. Zadawali pytania, analizowali moje działania w kontekście tego całego zawieszenia. Ale ostatecznie i tak muszą wysłuchać tego, co ma do powiedzenia Ivy. Jeśli powie, że to tata ją pobił, wtedy wyjdę na bohatera chcącego ją ochronić. Jeśli się mylę, to zobaczymy.

— A jeśli nie zostaniesz przywrócony na rezydenturę? — pytam.

— W takim razie przynajmniej zostałem wyrzucony za działanie w słusznej sprawie.

Fakt, że bardziej troszczy się o małą dziewczynkę niż o swoją karierę, mówi o nim więcej niż tysiąc słów.

— Przykro mi, że musisz przez to przechodzić.

Odwraca się i w końcu na mnie patrzy.

— Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

— Oczywiście. Zawsze. Czy...

Slade pochyla się i całuje mnie, ale to nie jest zwykłe muśnięcie warg. To rodzaj pocałunku, który chłoneń każdą częścią mojego ciała, a gęsia skórka pokrywa mnie od stóp do głów.

Nie ma w nim pośpiechu. Po prostu jego dłonie otulające moją twarz i jego język spotykający mój w intymnym tańcu, który tak samo angażuje moje ciało i emocje.

To pocałunek przenikający do głębi. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się czułam.

Po prostu pocałunek.

Po prostu bliskość.

Po prostu przebywanie z tym mężczyzną, który dotyka moich ust z niebywałym szacunkiem. Czerpie z tego tyle samo co ja.

Uwielbiam, gdy moje palce wplatają się w jego włosy. Zapamiętuję ciche westchnienie, które wydaje z siebie, pogłębiając pocałunek. Rozkoszuję się smakiem pocałunku na moim języku.

Odrzucam od siebie myśli o tym, jak fantastycznie się czuję i jak boję się tego, że tak bardzo go lubię. Po prostu dają ponieść się chwili i zatapiam w magii pocałunku Slade'a.

W każdej jego sekundzie. W szarpnięciu mojej dolnej wargi. W delikatnym dotyku jego palców muskających moją głowę. W zręczności jego ust.

Gdy ten pocałunek się kończy, jego czoło opiera się o moje, a nasze dłonie znów się splatają. W chwili, gdy chcę coś powiedzieć, lina pęka, a my upadamy z krzykiem i hukiem.

Śmiech.

To wszystko, co słyszę. Głośno się śmiejemy i leżymy na plecach z rękami na brzuchach i rozlanym na nas winem. Śmiejemy się, aż bolą nas boki, a łzy spływają mi z kącików oczu do uszu, a później na ziemię.

— O matko. To było niesamowite — mówi pomiędzy atakami śmiechu.

— Powiedział: „Zaufaj mi, huśtawka nas udźwignie” — ze śmiechu ledwo mogę wydobyć z siebie słowa.

I kiedy łączy moje palce ze swoimi, leżąc pomiędzy elementami zepsutej huśtawki i w strugach lepiącego wina, już wiem, że to będzie mój ulubiony moment na tym wyjeździe.

32.

Plade

— KTO UZNAŁ, że zawody wędkarskie dla kobiet to dobry pomysł? — pyta Blakely, zbierając sprzęt wędkarski, który zostawiła dla nas obsługa.

— Czy masz coś przeciwko łowieniu ryb, podobnie jak miałaś coś przeciwko plenerowi? — pytam. — Bo wiesz, zawsze mogę zrobić huśtawkę, jeśli to miałyby poprawić ci humor. — Odwraca się i patrzy na mnie. Jej oczy są ożywione. — Znowu widzę ten uśmiech.

Ta cholerna huśtawka okazała się moją totalną porażką.

— Gemma powiedziała, że Heather też podchodzi do tego śmiertelnie poważnie.

— W takim tonie udzielała nam instrukcji. — Przez dwie godziny mówiła o wyznaczonych miejscach do wędkowania dla każdej drużyny. O tym, że w razie potrzeby faceci mogą pomagać w zakładaniu przynęty na haczyk, ale w niczym innym. Największa ryba wygrywa, a nagrodą jest sesja indywidualnego szkolenia z nikim innym, jak z samą Heather. — Zatem możesz mi powiedzieć, dlaczego przez cały wyjazd trzymałaś się jak najdalej od Heather, a teraz ni stąd ni zowąd mówisz mi, że musisz *wygrać* te zawody? Czy coś mnie ominęło?

— Nie mogę się ciągle przed nią ukrywać i szczerze mówiąc, najwyższy czas, żeby przekonała się, iż znajdujemy się na tej samej pozycji.

Zatem witaj, Blakely. Wierzę, że wreszcie zdecydowałaś się zawalczyć o siebie.

— Świetnie, mam nadzieję, że będziesz wyc do księżycy, Blakely — mrugam. — Dzięki Bogu, mam poufne informacje, dzięki którym wiem, jak to zrobić.

— Znowu? — pyta.

— Powiem ci, jak tylko dotrzemy na miejsce.

Blakely nie wie, że została postawiona na straconej pozycji w tych zawodach, ale mam plan, jak to naprawić.

— Co to znaczy, że masz poufne informacje? — Jej oczy zwężają się.

— Daj spokój, maniaczko kontroli — całuję ją głośno w usta. — Mamy piętnaście minut, żeby dotrzeć na miejsce. Tyle dokładnie czasu potrzebujemy. Idziemy.

— Mam drinki — mówi i podnosi lodówkę.

— Wiesz, że tam też są robaki prawda?

Ona się krztusi, a ja umieram ze śmiechu. Zdecydowanie nie jest dziewczyną, która każde wakacje spędzała na wsi... ale przynajmniej się stara.

— Mówisz poważnie?

— Całkowicie — mówię i potakuję. — I sama zrobisz z nich przynętę.

— Jezu.

Przyciągam ją do siebie i całuję z boku głowy. — To nic takiego. Tylko nie wiem, czy to będzie tego warte.

— Co to znaczy?

— Powiem ci, gdy tam dotrzemy.

Wędrujemy do wyznaczonego miejsca po drugiej stronie jeziora. Tego, które Heather przydzieliła Blakely. Jest to nie tylko najdalej położone miejsce, ale również nie ma tam ryb.

Podpytałem.

Podczas moich porannych biegów zaprzyjaźniłem się z miejscowymi rybakami... i mam plan.

— Jesteśmy prawie na miejscu — mruczę, patrząc na mapę. Cały czas myślę, jaką potworną zołą jest ta cała Heather, że drażni Blakely z powodu strachu przed niedźwiedziami. Wiem również, że zamierza uprzykrzać życie Blakely, jak tylko się da, aby zmusić ją do rezygnacji.

Muszę przyznać, że podoba mi się nowa postawa Blakely. Pełna buntu, ognia i determinacji, aby rozwiązać problem. I że chce pokazać Heather jej miejsce w szeregu.

Wkurza mnie to, że mi nie powiedziała.

Bardzo się cieszę, że chce to sama załatwić.

— Hej, Slade?

— Tak?

Nie ma jej już przy mnie, a kiedy się odwracam, widzę ją stojącą z dala od ścieżki. Ma rozchylone usta, a jej wzrok mierzy mnie od pasa do oczu i z powrotem.

— Czy masz ochotę pójść za mną?

— No przecież idę, czyż nie? — Wykonuję krok w jej stronę i czuję, że już robi mi się gorąco. — Myślałem, że będziemy łowić ryby — mówię, wykonując kolejny krok. — Zakładać przynętę na haczyk — do diabła, ona jest naprawdę seksowna. — Rywalizować o pierwsze miejsce.

— Niedługo się tym zajmiemy — przesuwam językiem po dolnej wardze, zanim przygryza ją zębami. Patrzę jej w oczy i już dokładnie wiem, o czym myśli.

Och, oczywiście, że mam ochotę pójść za tobą, w porządku.

Wchodzę na małą polankę, gdy uwodzicielski uśmiech rozjaśnia jej pełne usta.

— Rzuć ten sprzęt na ziemię, Slade.

Nasze oczy zatrzymują się przez krótką chwilę, gdy patrzę na tę kobietę, która wyróciła mój świat do góry nogami.

Potem rzucam sprzęt.

— Rozpinaj spodnie — żąda.

Unoszę brew i walczę z własnym uśmiechem.

— Jaka apodyktyczna.

Podchodzi do mnie.

— Mówiłeś mi, że gdy mam na coś ochotę, powinnam po to sięgnąć.

— W skrócie tak. — Jej ręce lekko drżą i widzę pewne delikatne symptomy zdenerwowania. Wiem, że to musi być dla niej trudne, ale jestem z niej cholernie dumny, że wreszcie porzuciła swoją strefę komfortu. Zdecydowanie nie będę narzekać, że wychodzi z inicjatywą.

— Czego zatem chcesz?

Zanim robi kolejny krok, posyła mi diabelski uśmiech.

— Ciebie.

Tak bardzo jej do twarzy z pewnością siebie.

— Chcesz wyc do księżycy, Blake?

Popycha mnie do tyłu wprost na drzewo, a sama klęka.

— Chcesz mnie powstrzymać? — Napinam się w oczekiwaniu, gdy jej dłonie znajdują zamek błyskawiczny w moich spodniach i nasze oczy się spotykają. Moje usta są na wpół wykrzywione, a gardłowy jęk wydobywa się ze mnie, gdy jej usta obejmują mojego penisa. Trzepocze tymi swoimi rzęsami i na chwilę przerywa. — Wyzywam cię: powiedz mi, że tego nie chcesz.

Chichoczę, kiedy moja dłoń zaciska się na jej włosach, więc jest zmuszona spojrzeć na mnie, gdy to mówię.

— Do diabła: nie.

Mój jęk rozchodzi się pomiędzy drzewami, gdy ponownie bierze mnie do ust.

Znikają wszystkie myśli.

Wszystkie troski i kłopoty.

Tylko ja i jej ciepłe usta, moja odchylona głowa i dłoń owijająca kosmyki jej kucyka, błagałem, żeby zwolniła, nie tak szybko. A za chwilę namawiałem, by była szybsza.

To niebo i piekło. Ogień i lód. I każdy pożądlivy ruch pomiędzy.

Widzę gwiazdy, gdy jej język muska mnie i ślizga się wokół mojego penisa. Wzdycha, kiedy jeszcze dołącza dłonie i dotyka moich jąder.

— Blake — mój jęk jest gardłowy i naturalny. Odzwierciedla dokładnie to, jak się czuję.

Wzmacnia nacisk ustami, palcami, dłońmi. Szybciej. Wolniej. Delikatniej. Mocniej. W miarę jak rośnie napięcie, zaczynam pożądlivie ruszać się w jej ustach.

Moje dłonie zaciskają się mocniej. Mięśnie napinają się. Moja męskość pulsuje. Mój pomruk przecina ciszę, gdy połyka każdą moją kroplę.

Szumi mi w głowie, a ciało niemal unosi się od nadmiaru endorfin.

Ochłonięcie zajmuje mi kilka chwil. Gdy już wracam do rzeczywistości, Blakely stoi przede mną. Jej usta są opuchnięte, oczy przepełnione pożądaniem, a włosy w kompletnym nieładzie. Nigdy nie wyglądała piękniej.

— Co? — pytam, gdy na mnie patrzy.

— Gotowe. Jesteśmy kwita.

— Kwita? — śmieję się, zapinając spodnie.

— Zaskoczyłeś mnie zeszłej nocy. Ja zaskoczyłam cię dzisiaj.

Podchodzę krok bliżej.

— To bardzo niebezpieczne zaczynać taką grę z facetem, który kocha wyzwania — kładę rękę na jej karku i przyciągam do siebie, aby móc ją pocałować. Wprawdzie to krótki, ale jednocześnie mocny pocałunek. A gdy kończę, zatrzymuję ją blisko siebie, tak aby widziała moje oczy, gdy mówię. — W seksie nie ma żadnego kwita, Blakely. Jest tylko przyjemność. Pragnienie, aby ta druga osoba unosiła się kilka metrów nad ziemią. Możliwość obserwowania tego i świadomość,

że to ty dałaś tę przyjemność, sprawia radość. Jeśli seks to mają być zawody, które trzeba wygrać, to coś jest nie tak. Nie o to chodzi — kolejny pocałunek, tym razem przepelniony pożądaniem. — W końcu zawsze doczekam się na swoją nagrodę... ale podróż, która tam prowadzi, jest jeszcze przyjemniejsza.

— Och.

Znów mój ulubiony dźwięk.

Uwielbiam ten dźwięk, podekscytowanie, poszerzone źrenice i urywany oddech.

— Hej, Blake? — Podnoszę z uśmiechem sprzęt wędkarski. — Możesz być taka dominująca przy mnie za każdym razem.

33.

Blakely

— CZY NIE POWINIENESZ POMAGAĆ MI łowić ryby? — pytam, zerkając na Slade'a, który znowu pisze do kogoś SMS-a.

Jest najbardziej uważnym i skrupulatnym facetem na tym wyjeździe, a teraz, gdy najbardziej potrzebuję jego pomocy, wisi na telefonie.

— Myślałem, że to niezgodne z zasadami? — Unosi brew.

— Nie wydaje mi się, żebyś zbyt mocno się nimi przejmował.

— Przyznaję się bez bicia — posyła mi figlarny uśmiech. — I tak, pomagam ci cały czas zgodnie z umową.

— Wisząc na telefonie?

— Nooo.

— Byłbyś łaskaw mi to wytłumaczyć, bo nie do końca rozumiem, co ma wspólnego pisanie SMS-ów i łowienie ryb?

— No właśnie ma i to bardzo wiele — rzuca komórkę na łódawkę i opiera się na ręce. — Za około dziesięć minut powinnaś złowić rybę.

— Czy jest coś, o czym nie wiem?

— Powiem ci, jeśli ty powiesz mi, co zaplanowałaś w sprawie Heather? — oznajmia.

Nie jestem pewna, czy podoba mi się taka wymiana.

— Dowiesz się, jak zobaczysz.

— OK — podnosi do ust butelkę piwa i wypija duży łyk. — To ja nie powiem ci, w jaki sposób wygrasz dzisiaj zawody wędkarskie.

Śmieje się.

— Wygram? Siedzimy tutaj od godziny i nawet raz nie drgnął haczyk, podczas gdy zewsząd dochodzą okrzyki podniecenia i radości, gdy kolejni uczestnicy wyciągają z wody co rusz lepsze okazy w wyznaczonych przez Heather miejscach.

— Właśnie. Cały ten konkurs jest ustawiony. Domyśliłem się, gdy pewnego dnia wybrałem się z chłopakami na drinka. Facet Wiedźmy Heather też po pewnym czasie postanowił do nas dołączyć. Wygaądał się o miejscach przeznaczonych na łowienie ryb dla każdej z was — wzrusza ramionami. — Zrobiłem mały rekonesans podczas porannych biegów. Zaprzyjaźniłem się z lokalnymi rybakami.

— Więc mówisz, że...

— Mówię, że dostałaś miejsce, gdzie są najmniejsze szanse na złowienie czegokolwiek. Woda tu pełna jest jakichś glonów, których ryby nie znoszą i się tu nie zapędzają.

— A to suka.

— Dokładnie — przttakuję. — I według Dana ona doskonale o tym wiedziała.

— Dlaczego mnie to nie dziwi?

— Mnie też nie i dlatego postanowiłem zrobić coś, aby rozwiązać ten problem — patrzy przez ramię. — I oto i on. Dokładnie na czas.

— Slade? — mówię i wstaję, gdy ktoś gwizdże na ścieżce prowadzącej na naszą małą plażę. — Kto to?

— Co za wyczcucie czasu — mówi Slade, po czym wstaje i podbiega do małego staruszka, który ukazuje się naszym oczom. Ma kapelusik rybacki na głowie, spod którego wystają pukle siwych włosów. Nosi ciemnozielone wodery, a w ręku trzyma duże wiadro. — Ed. Mój człowiek.

Podają sobie ręce i potrzęsają, aż woda chlusta z wiadra. Gapię się na nich z opadniętą szczęką. Nietrudno zgadnąć, co jest w wiadrze.

— Doskonale — mówi Slade i obaj śmieją się z czegoś, po czym Slade poklepuje go po plecach i dziękuje. Ed obdarza mnie figlarnym uśmiechem i udaje salutowanie. A następnie oddala się tam, skąd przyszedł.

— Sladzie Henderson. Kim jest Ed? Co to w ogóle ma być?

Posyła mi diabelski uśmiech.

— Ed to Ed, a to jest właśnie twój zwycięski połów.

Zaglądam do wiadra i piszczę na widok pływającej w nim ryby. Jest brązowa, gruba i *olbrzymia* jak na moje wędkarskie możliwości.

— Ale co? Jak? To jest oszustwo!

— Dokładnie! — Całuje mnie w usta, po czym macha wiadrem trochę za blisko mnie, aż odskakuję. — A małe oszustwo w sfingowanych zawodach nikomu nie zaszkodzi.

— Jak, do diabła, to zrobiłeś... — oniemiałam. Wskazuję miejsce, z którego przybył Ed. — To jeden z tych lokalnych rybaków?

— Dokładnie — zagląda do wiadra. — Podczas moich porannych biegów zatrzymywałem się, żeby trochę z nim pogadać. Rozmawialiśmy o łowieniu ryb. O wspólnej znajomej ze szpitala. I był więcej niż chętny pomóc tak miłemu facetowi wygrać zawody i zaimponować dziewczynie. — Mruga do mnie.

Czyli jeśli Ed wie, że Slade próbuje zaimponować dziewczynie, to znaczy, że mówił o mnie.

Z przypadkowym człowiekiem.

— Opowiedziałem mu trochę o tym, co się dzieje. A on powspominał i poopowiadał, co musiał zrobić, żeby jego żona się w nim zakochała — potrzęsa głową, gdy na jego ustach pojawia się najśłodszy uśmiech. — Później zapytał, czy mógłby mi pomóc.

— *Ale dlaczego?* — pytam. Dlaczego ten człowiek pomógł Slade'owi i dlaczego Slade robi to dla mnie?

— Ponieważ nie wiedziałem, czy zamierzasz pokazać Heather jej miejsce w szeregu, czy też nie. Pamiętaj, że jeszcze wtedy nie wiedziałem o twoim sekretnym planie. Zatem pomyślałem, że trochę ci pomogę. A staruszek też nie został z pustymi rękami.

— Mógłbyś to wyjaśnić?

Uśmiecha się zażenowany.

— Udzieliłem mu kilku medycznych porad, on *naprawdę* kocha swoją żonę.

— Litości, przepisałeś mu viagrę? — pryham.

— Nie. To by było nieprofesjonalne z mojej strony i mam już dosyć własnych kłopotów na tym oddziale. Ale dałem mu zamiary na kilku dobrych specjalistów w szpitalu, którzy z pewnością mu pomogą. W rewanżu zaoferował się dać mi największą rybę, jaką dzisiaj złowi, o ile obiecuję, że jej nie zabiję i wypuszczę z powrotem, gdy już wszyscy ją zobaczą.

— Mówisz serio?

— Przysięgam na atak serca, a wiesz, że kardiolog z tego nie żartuje — chichocze i pochyla się. — Teraz musimy tylko głośno krzyknąć, żeby każdy mógł usłyszeć, że ją złowiliśmy.

— Jesteś okropny.

— Wiem, ale czy nie lubisz mnie właśnie takiego? — Pochyla się jeszcze bardziej i niespodziewanie całuje moje usta. — No to krzyczymy. Naróbmy niezłego hałasu. A potem podniosę tę rybę, żebyś mogła pstryknąć jej niezłą fotę, oczywiście bez wiadra w tle, a potem wrzucimy ją z powrotem do wody.

— Naprawdę to zrobimy? — pytam.

— Tak, Blakely, zrobimy. Ona nie zawahałaby się zrobić tego tobie.

34.

Blakely

— Było lepiej niż dobrze. Musisz to wiedzieć.

Slade odchyła się w fotelu i zakłada nogę na nogę, a ręce za głowę. Patrzy na mnie jasnoszarymi oczami.

— Co było? — pytam i biorę łyk wina, gdy w naszą stronę unosi się zapach mięsa z grilla z drugiej strony ośrodka. Burczy mi w brzuchu, ale mimo głodu zanurzam się z nim w tej ciszy.

— Oznajmienie zespołowi, że mimo iż wygrałeś zawody, to chcesz z nimi świętować zwycięstwo. Propozycja zabrania ich na wspólny obiad to świetny pomysł. To jest właśnie zachowanie godne lidera i myślę, że ci tego w przyszłości nie zapomną. To było godne podziwu.

— To najlepsze, co mogłam zrobić, szczególnie że nie grałam uczciwie — wzruszam ramionami. — Poza tym jesteśmy drużyną. Powinniśmy razem wygrywać i razem przegrywać.

— No i jest jeszcze perspektywa indywidualnych warsztatów z Heather — mówi sarkastycznie, po czym prycha. — Jej mina, gdy zdała sobie sprawę, że wygrałeś jej nagrodę, bezcenna.

— Musiałam powstrzymać się ze wszystkich sił, żeby się nie roześmiać.

Jej nienaturalny wyraz twarzy, gdy pracownik obsługi wyświetlił nadesłane przez nas wszystkich zdjęcia na ekranie i zobaczyła naszą, znaczy Eda, rybę. I okazało się, że była największa.

Jej wymuszony uśmiech. Fałszywy entuzjazm. Cedzone słowa, gdy musiała uznać swoją porażkę. Bo spojrzmy prawdzie w oczy, zanim zobaczyła dowód rzeczowy w postaci zdjęcia, była pewna, że wygrała.

Ale nie wygrała.

Punkt dla nas.

— Naprawdę myślę, że była pewna wygranej w tych zawodach, więc te całe indywidualne warsztaty, to jedna wielka bzdura.

— Nie ujęłabym tego lepiej — podnoszę mój kieliszek w geście toastu do jego butelki z piwem. — Dziękuję. Mówię poważnie.

Uśmiecha się. Ten uśmiech jest taki delikatny i ciepły, że mam ochotę wślizgnąć się na ten malutki kawałek miejsca obok niego.

— Wierzę, że jestem coraz bliżej wygranej w naszym zakładzie. Ona się zbliża. Awans jest na wyciągnięcie ręki.

— No nie wiem... Jak już wcześniej wspominałam, poziom satysfakcji jest niezwykle trudny do zmierzenia — żartuję.

— To znaczy, że będę musiał postarać się jeszcze bardziej — mówi, a potem siada i całuje mnie w usta.

Gdy się odchyła się, a w jego oczach pojawiają się iskiereki, zastanawiam się, kiedy dokładnie ta cała wymyślona przez nas farsa zaczęła stawać się czymś więcej niż tylko seksowną rozrywką.

W pobliżu nie było przecież nikogo, kto mógłby zobaczyć ten pocałunek.

Nie było przed kim udawać.

Jestem tylko ja, on i mnóstwo wzajemnej satysfakcji.

35.

Plade

JEST CUDNA. PRZEŚLICZNA.

Ciemne włosy rozrzucone na poduszce. Skóra muśnięta słońcem, kontrastująca z białą pościeli, czarne rzęsy i usta wprost stworzone do pocałunków.

Właśnie taki jej obraz chcę zapamiętać.

Myślę o poprzedniej nocy. O naszych ciałach splecionych w świetle księżycy przenikającego przez żaluzje. O jej plecach wygiętych w łuk. O wyszeptanym moim imieniu. Wreszcie o wyczerpaniu, które doprowadziło nas do snu.

Porusza się. Jej klatka piersiowa unosi się i opada z każdym oddechem. Szczyty jej piersi drażnią mnie przez cienką bawełnianą poszewkę.

Kiedy z nią jestem, tak łatwo zapomnieć o tym, co dzieje się w moim życiu: oczekiwaniu, zastanawianiu się, pragnieniu. Ale z drugiej strony, jeśli wszystko się zawali i obróci przeciwko mnie, dzięki niej będzie o wiele łatwiej.

Chryste.

Ona jest laską. Po prostu kobietą. Taką, którą znam krócej niż dwa tygodnie. Więc dlaczego, u diabła, myślę o niej w taki sposób? Dlaczego zastanawiam się, co się stanie, gdy to się skończy, i wrócimy do naszej prozy życia?

— Dzień dobry — jej na wpół zaspany głos wyrywa mnie z zamyslenia.

To właśnie dlatego się nad tym zastanawiam. Tu mam wszystkie odpowiedzi. Te otwierające się przepiękne zielone oczy otoczone firanką trzepoczących rzęs. Senny uśmiech na ustach. Ta nagła chęć, żeby ją przyciągnąć do siebie i przytulić.

— Dobry, dobry.

— Proszę, tylko nie mów mi, że patrzyłeś, jak śpię.

— Oczywiście, że nie. To okropny widok. Ślinienie się i chrapanie z na wpół przymkniętymi oczami — wzdrygam się. — A ty nadal w tym wszystkim jesteś obłądnie cudowna.

Rumieniec na jej policzkach po tym komentarzu upewnia mnie w przekonaniu, że mam rację.

Wyciągam rękę i kładę dłoń na jej kolanie, które znajduje się na moim biodrze. Przesuwam kciukiem tam i z powrotem po chłodnym materiale prześcieradła.

Znowu zapada cisza, sen zaczyna łapać mnie w swoje objęcia, gdy zaczyna mówić.

— Wczoraj mówiłeś o strachu — odchrząkuje, a ja otwieram oczy, aby na nią spojrzeć z zaciekawionym, co dokładnie ma na myśli. Delikatnym potakiwaniem głowy zachęcam ją, by mówiła dalej. — Jeszcze przed wyjazdem... i zanim poznałam ciebie naprawdę, byłam przerażona perspektywą utraty pracy.

— To rozumiała obawa, ale czy mogę spytać, czego dokładnie się bałaś? — Ściskam jej biodro, żeby ją uspokoić. — Masz ogromne doświadczenie. Każda inna firma przyjąłaby cię z otwartymi ramionami. Powiedziałaś nawet, że wcześniej inni pracodawcy chcieli cię zatrudnić... więc skąd ten strach?

Ciężko wzdycha.

— Ponieważ chociaż separacja z Pauliem była dobrym posunięciem i najlepszym wyjściem, to jednak mnie złamała. Był częścią mojej

tożsamości, a wraz z jego odejściem przestała istnieć również jakaś część mnie, a ja się pogubiłam. Została jedynie ta praca, która od początku do końca była moja. Tu nie muszę szukać *nowej* Blakely, tak jak poszukiwałam nowej Blakely w życiu. Dobrze czuję się w mojej pracy i tak... — odwraca wzrok zmieszana tym, że otworzyła się jak ja wczoraj.

— To ma sens — mruczę.

I faktycznie ma. To nieco wyjaśnia jej stosunek do Heather. Kobieta mniej więcej w tym samym wieku, co ta, dla której zostawił ją mąż. Obie stanowią zagrożenie na dwóch różnych polach. Ale tylko jedna może wziąć, to czego pragnie: awansu.

— Dziękuję — mówi, a jej oczy ponownie odnajdują moje.

— Za co?

— Za to, że wczoraj byłeś ze mną szczery. Może to nie było dokładnie to, co najbardziej bym chciała usłyszeć. Ale z pewnością to, czego musiałam o sobie wysłuchać. Tak bardzo skupiłam się na pewnych rzeczach, że zupełnie się pogubiłam — wyciąga rękę i przesuwa dłonią po mojej szczęce. Odwracam w tę stronę twarz i całuję jej dłoń.

— Powiedziałem prawdę. Dokładnie to właśnie widzę, gdy na ciebie patrzę, Blakely. Masz w sobie wielką moc, której istnieniu zaprzeczasz, i pewność siebie, którą bagatelizujesz i umniejszasz. Jeśli tylko zdasz sobie sprawę, jak oszałamiająca jesteś... świat stanie przed tobą otworem.

Jej uśmiech jest delikatny, nieśmiały. Obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie. Nie mogę się oprzeć. Jej policzek opiera się o moją klatkę piersiową, a mój podbródek o czubek jej głowy, gdy tak leżymy ze splecionymi nogami, bez słowa, w całkowitym poczuciu bezpieczeństwa.

Nasze ciała idealnie do siebie pasują. To wszystko jest niesamowite.

— Czy nie powinnaś się szykować na poranne spotkanie?

— Tak — mówi, a ciepło jej oddechu muska moją klatkę piersiową. — Zamierzam dzisiaj poruszyć kilka ważnych spraw i trochę tam namieszać.

— Naprawdę, ty?

— *Mhmmm.*

— Zatem bunt? — całuję ją w czubek głowy.

— Cóż mogę odpowiedzieć? Po prostu mnie inspirujesz.

36.

Slade

— DOKTORZE SCHULTZ, miło pana znowu słyszeć.

Oddychaj, Slade. Kurwa, oddychaj.

— Dziękuję, że przyszedł pan w poniedziałek udzielić nam kilku odpowiedzi. Komisja szpitalna musiała usłyszeć pański głos w tej sprawie, aby mieć pełny obraz sytuacji.

— Oczywiście — chodzę od jednej strony linii brzegowej do drugiej z telefonem w rękę, zastanawiając się w napięciu, co to za ważna informacja skłoniła go, aby do mnie zadzwonić. Oczekuję na tych kilka słów, które być może zaważą na całym moim życiu.

— To oczywiście w żaden sposób nie zmienia pańskiej sytuacji. — Cały czas czekamy na wybudzenie Ivy. — Jednak komisja potrzebowała usłyszeć, że działał pan z troski, a nie z powodu kompleksu Boga.

— Dziękuję za umożliwienie mi przedstawienia swojego stanowiska.

Chrząka.

— Wiem, że zabroniono panu sprawdzać stan zdrowia Ivy, więc pomyślałem, że może chciałby pan wiedzieć, co się z nią dzieje.

Jego słowa sprawiają, że wraca mi chęć do życia.

— Tak. Oczywiście.

— Nie odzyskała jeszcze przytomności, ale wykazuje pewne oznaki poprawy stanu zdrowia. Jej funkcje życiowe uległy znaczącej poprawie, a reakcje na bodźce są znacznie silniejsze niż dotychczas. Jej doktor jest optymistą. Jest małą wojowniczką.

— To fantastyczne wieści. Dziękuję za informacje — przeczesuję dłonią włosy i po prostu gapię się w wodę.

— Jako szpitalny konsultant i kierownik rezydentury muszę otwarcie potępić to, co pan zrobił. Jednocześnie chcę, aby wiedział pan jedno: to zachowanie pokazało, że jest pan nie tylko świetnym lekarzem, ale również człowiekiem.

— Dziękuję panu. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to dziękuję.

Stoję w ciepłych promieniach słonecznych, ale dreszcze przeszywają moją skórę.

— Jeśli powie pan komukolwiek, co tu ode mnie usłyszał, wszystkiemu zaprzeczę — śmieje się.

Zapada niezręczna cisza. Czuję, że chce mi powiedzieć coś więcej, a ja na pewno nie chcę go powstrzymywać przed wyrażeniem tego.

— W porządku — mówi w końcu.

— Zatem dlaczego sprawdził pan jej stan zdrowia? — To jedyna myśl, która przebiega przez moją głowę.

Znowu zapada cisza. Doskonale wiem, że mnie słyszał, ponieważ się nie rozłącza.

— Z powodu nazwisk takich jak Kelly Flink, Gary Goodman, Andre Bastly, Dominic Gaffney... Mógłbym jeszcze wymieniać. Oni wszyscy są moimi „Ivy”, Slade. To moi pacjenci, których nazwiska wryły się w moją pamięć tak głęboko, że nawet po trzydziestu latach praktyki lekarskiej doskonale ich pamiętam. Mogę nadal odtworzyć szczegóły każdego przypadku. Wszyscy dobrzy lekarze mają takich pacjentów. I czasem przywiązują się zbyt mocno.

Emocje ściskają mi gardło i muszę odczekać chwilę zanim zdołam wypowiedzieć:

— Dziękuję doktorze.

— Za co? — śmieje się. — Za przypomnienie pani, że jest pan tylko człowiekiem? Za powiedzenie pani, że jeśli pacjent nie poruszałby cię od czasu do czasu, to nie chciałbym być pana pacjentem? — Robi przerwę. — Jestem pod wrażeniem pana dotychczasowej pracy, doktorze Henderson. I wiem, że jeszcze nie raz mnie pan zaskoczy jako świetny lekarz, gdy to wszystko się już wyjaśni.

— Dziękuję doktorze — powtarzam, zanim się rozłączymy.

Salwy radości przerywają ciszę okalającą korony drzew. To okrzyki i wybuchy śmiechu.

Nieco rozkojarzony ustalam ich źródło w chwili, gdy pojawiają się w polu mojego widzenia, kilkadziesiąt metrów ode mnie. Kompletnie ubrane i prowadzone przez nikogo innego jak samą Blakely zbiegają po pomoście nieopodal naszego domku i wskakują do wody. Jedna po drugiej. Ze śmiechem i pluskami.

Ich widok wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

No nie tylko. Po części to zasługa słów doktora Schultza, a po części tych beztroskich kobiet.

No i najważniejsze, Blakely wydaje się być liderką.

Nawet nie zdając sobie dokładnie z tego sprawy, ruszam plażą w dół do nich. Nagle słyszę jak ktoś za mną chrząka. Odwracam się i widzę stojącą tam Heather z rękami skrzyżowanymi na piersiach i pogardą wykrzywiającą jej twarz.

— Dlaczego się do nich nie przyłączysz? — pytam.

— Ona dosłownie wstała pod koniec spotkania i powiedziała: „Wiecie, czego potrzebujemy? Przerwy na pluskanie w wodzie!”. A potem ruszyła do drzwi wyjściowych. A za nią każda z nich. Dosłownie każda.

— Oprócz ciebie.

Patrzy na mnie.

— Jestem szefową. Nie mogę tego zrobić.

Ale chce tego. O, jak bardzo tego chce. Widzę to w jej oczach. Czuje potrzebę bycia lubianą. Adorowaną. Widzę wręcz desperacką chęć pójścia tą samą drogą, którą wybrała Blakely. By wszyscy tak chcieli podążać za nią.

Nie wiem, ile jest ode mnie młodsza, ale opuściła bardzo ważną lekcję o życiu: o dawaniu przykładu. O tym, że czasem warto olać zasady i po prostu dobrze się bawić. Szacunek i podziw można zdobyć także dzięki byciu zwyczajnie fajnym człowiekiem.

— Oczywiście, że możesz — mówię. — To, że jesteś szefową, wcale nie znaczy, że jesteś od nich lepsza. Czasem spoczywa na tobie większa odpowiedzialność.

— Nie masz pojęcia o tym, co robię — w jej wypowiedzi wybrzmiewa niepewność. Potrzeba udowodnienia, że warta swojej pozycji. Pensji. Szacunku. Obserwuję to od tygodnia i nie wiem, jak to się stało, że nikt inny tego nie zauważył.

Albo wręcz na odwrót, dostrzegają, ale nie są w stanie tego skonfrontować, bo jest ich szefową.

Ale ja mogę.

Nie jestem pracownikiem Głam.

Wydaje z siebie dźwięk dezaprobaty, gdy Blakely wspina się po ścianie pomostu i znowu wskakuje do wody niczym małe dziecko, a potem robi znów to samo od początku.

— Ona nie czyha na twoje stanowisko, przecież wiesz o tym.

— Nikt nigdy nie twierdził, że tak jest — warczy.

— Ale twoim zdaniem ona stanowi dla ciebie zagrożenie, chociaż tak nie jest.

— Dlaczego miałabym się czuć zagrożona z *jej* powodu?

— Ponieważ jest cholernie dobra w tym, co robi, i ma po swojej stronie absolutnie wszystkich członków zarządu. Gdybyście grały

w jednej drużynie i udzieliłabyś jej poparcia w kwestii awansu, w przyszłości miałabyś silne poparcie dla swoich inicjatyw lub, kto wie, kogoś z zarządu po swojej stronie? Różnie się życie układa. Poza tym, spójrz na nie — wskazuję na kobiety bawiące się z nią w wodzie jak dzieci. — Masz zespół, który ją podziwia. Szanuje ją, ponieważ ona szanuje je. Jeśli będziesz tak samo postępować, ciebie również będą szanować.

— Szanują mnie.

— Strach i szacunek to zdecydowanie nie to samo.

Prycha. To jej niedojrzały sposób na powiedzenie, że nie wie, jak ma odeprzeć moje argumenty, a chce wyjść z tej potyczki z twarzą.

— Jestem pewien, że na swój sposób jesteś równie utalentowana i wykwalifikowana. Posiadanie takich zalet to jedno, zaś umiejętność ich używania do motywowania ludzi to drugie.

— Jesteś niegrzeczny...

— Pozwolę sobie być innego zdania — odwracam się, aby na nią spojrzeć. — Mówię ci to, żebyś zrozumiała, że zaakceptowanie doświadczenia Blakely jest o niebo lepsze niż pozew za nękanie i dyskryminowanie jej ze względu na wiek, gdy zmusisz ją do odejścia — szybko się uśmiecham i subtelnie potrząsam głową. — Jestem prawie pewien, że wiem, po czyjej stronie stanąłby zarząd w tej sprawie. W końcu to najpierw jej zaferowali twoje stanowisko, prawda?

Gdyby wzrok mógł zabijać, leżałbym tu już martwy od piorunów lecących w moją stronę. Odpowiadam na to delikatnym uśmieszkiem.

— Slade! — Blakely wyszła z wody i idzie w naszą stronę. Ciuchy przyklejają się do jej ciała, a ona zostawia za sobą ślady mokrych stóp.

Ale to uśmiech na jej twarzy sprawia, że podchodzę do niej, a Heather i cała ta rozmowa schodzą na drugi plan.

Ponieważ to najpiękniejszy i najbardziej pełen życia uśmiech, jaki kiedykolwiek u niej widziałem.

— Rozumiem, że to było podżeganie do zamieszek? — pytam, zanim ją podnoszę, mocząc przy tym swoje ubrania, i przytulam do siebie.

Tak, jej oczy są nawet piękniejsze z tej odległości.

Śmieje się.

— Byłam spontaniczna.

— Uważaj, świecie, Blakely Foxx nadchodzi.

— I jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa — szepcze.

— Buntownik pełną gębą — przyciskam moje usta do jej, zupełnie nie przejmując się tym, czy ktoś na nas patrzy. — To takie podniecające — mruczę w jej usta.

— Do usług.

Pozwalam jej zsunąć się po moim ciele, czym jeszcze bardziej moczy moje ubranie, ale nie obchodzi mnie to. Całuję ją raz jeszcze tak, jakbyśmy byli tutaj jedynymi ludźmi, jakby nie było słychać dźwięków dochodzących z wody.

— A to za co? — pyta.

— Bez powodu — mówię, chociaż to nie do końca prawda. Właśnie tego potrzebowałam po telefonie od doktora Schultza.

Odrobinę Blakely. Jej słodkich ust. I tego cudownego uczucia, gdy jest przy mnie.

37.

Blakely

CAŁKOWICIE WYCZERPANA I ZMĘCZONA marzę jedynie o tym, żeby znowu przytulić się do Slade'a na pomoście. Nie chcę tu być i robić Bóg wie czego.

Jasne, że budowanie więzi w zespole jest podstawowym celem tego wyjazdu, ale moje priorytety nieco się zmieniły w ciągu ostatnich kilku dni.

Zawładnął moim umysłem. Moim ciałem. Nie wspominając już o tym, co dzieje się z moim sercem.

— Czy to już wreszcie koniec? — jęczy Gemma po mojej prawej stronie.

— Prawie — opadam na siedzenie, zamykam oczy i wystawiam twarz do słońca. Przynajmniej pogoda jest świetna. Przynajmniej tyle.

— Chryste — mruczy — co ona jeszcze może na dzisiaj wymyślić? Sztafety, których to ciało wcale *nie* chciało, i łucznictwo? Chodzi mi o to, że jeśli ona chce nam tu urządzać igrzyska śmierci, to niech lepiej uważa na siebie. A jeszcze teraz mamy pędzić z uśmiechem na twarzy do lasu i pokonywać tory przeszkód? Co powiesz, żebyśmy zamiast tego zdobyła butelkę tequili z barku?

Głośno się śmieję.

— Jeszcze tylko jedno zajęcie i koniec budowania więzi zespołowych.

— Aj, zapomniałaś jeszcze o grze „He Said, She Said”, którą zaplanowaliśmy na późny wieczór.

— Czy zostanę źle odebrana, jeśli powiem, że nie czuję się najlepiej i oddalę się razem ze Slade’em? — pytam nieco żartobliwie, choć w gruncie rzeczy jestem śmiertelnie poważna.

— Kobieto, mając takiego faceta u boku, to ja bym przez całą wieczkę udawała chorobę — szepcze. — O ile zakład, że Heather ma już z góry ustaloną partnerkę na kolejne zajęcia? Na pewno będzie w parze z Maddie, ponieważ nadal jest wkurzona z powodu tego, co zrobiłaś dziś rano. I musi mieć jakąś psiapsiółkę przy boku, której będzie mogła napluć do ucha na ciebie i dać upust swej wściekłości.

Leniwy uśmiech pojawia się na moich ustach.

— Może i *chciała* partnerować Maddie, jednak mogłam jej nieco popsuć szyki — mrugam do niej porozumiewawczo.

— Ty spryციulo — patrzy na mnie wielkimi okrągłymi oczami. — Kiedy to zrobiłaś?

— Poprosiła mnie o zabranie jej rzeczy podczas ostatniego spotkania. Mogłam pozamieniać karty z nazwiskami w kopertach i wyjąć kartę Maddie.

— Z kim połączyłaś Heather w parę?

— Ze sobą.

— Co? — pyta, rozglądając się nerwowo dookoła. — Zwariowałaś?

— Nadszedł najwyższy czas, żeby zakończyć tę całą historię między nami. A czy jest na to lepszy sposób, niż zmusić ją, aby coś razem ze mną zrobiła?

— Jesteś niezwykła — chichocze. — I przechowam dla ciebie butelkę tequili. Będziesz jej z pewnością potrzebować po tym heroicznym wyczynie.

* * *

— Niech to szlag — warczy Heather, moja urocza partnerka.

— Nie lubisz toru przeszkód? — pytam niewinnie, zerkając na nią.

— Możesz mi powiedzieć, dokąd, do cholery, mamy iść? — Żąda odpowiedzi, poprawiając czarną bandanę zasłaniającą je oczy.

— Doskonale sobie radzisz. Idź prosto, jak powiedziałam — odpowiadam. — I pamiętaj o *swoich zasadach*: osoba nosząca opaskę na oczach nie może rozmawiać.

Prycha i powarkuje, a mój uśmiech jest tak szeroki, jak tylko się da. Po raz pierwszy jest całkowicie zdana na mnie, na moją łaskę i niełaskę i... strasznie mi się to podoba.

Podobnie jak jej zszokowana mina, gdy zobaczyła koperty z „przypadkowymi” osobami do pary wyznaczonymi dla przeprowadzenia tego zadania. I okazało się, że jestem jej parą.

Musiała się domyślić, że to moja sprawka. Jednak nie mogła narzekać. W zasadzie nic nie mogła zrobić, bo wtedy wszyscy by się domyślili, że nieuczciwie chciała wybrać dla siebie Materialistyczną Maddie.

— Po prostu trzymaj kurs. Dam ci znać, zanim potkniesz się o jakąś kłodę lub wpadniesz na drzewo — świergoczę słodko.

— Ummm. Dzięki.

— Oo. Och. Uch — ostrzegam. — Czy nie powinnyśmy dawać przykładu? To znaczy, jeśli ustaliłaś zasady i zabroniłaś rozmawiać, a potem ktoś usłyszy twój głos niosący się po lesie, unicestwisz cel tego ćwiczenia.

Idziemy kawałeczek.

— Jeden krok w prawo. Dobra robota — patrzę na nią i widzę, jak przewraca oczami pod opaską. — Zatem teraz, gdy mam twoją niepodzielną uwagę, chcę zadać ci kilka pytań, na które, jak sądzę, obie chciałybyśmy poznać odpowiedź. Co z tobą, Heather? Z jakiego powodu tak bardzo mnie nienawidzisz? — Dotykam jej ramienia i przyciągam do siebie, żeby nie potknęła się o kamień. — To z powodu mojego stażu i doświadczenia? Czy nienawidzisz każdego, kto

w jakikolwiek sposób rzuca ci wyzwanie, aby się rozwijać? Czy po prostu chcesz mojego odejścia, aby to miejsce zajęła twoja najlepsza przyjaciółka z poprzedniej firmy, trzymała cię za rękę i pomagała tuszować niedociągnięcia? Mamy teraz czas i chętnie się wszystkiego dowiem.

Milczy przez kilka chwil, ale wiem, że to cisza przed burzą. To nie potrwa zbyt długo. Daję jej kilka minut, zanim straci kontrolę i wybuchnie.

Gdy miałam opaskę na oczach, jedynymi słowami wypowiedzianymi w moim kierunku, były wskazówki. Krótkie, ostre słowa. Nic więcej.

Myślę, że miała nadzieję na to samo z mojej strony.

Nigdy w życiu. Chciałaby.

— Zwolnij, aby za chwilę ruszyć naprzód. OK. Właśnie tak.

Idziemy w ciszy, ale jej złość wydaje się narastać.

— Gdy jesteś w pobliżu, nikt nie traktuje mnie poważnie — prychna, jakby to była największa zniewaga na powierzchni ziemi.

Całe szczęście, że nie widzi mojego uśmiechu.

— Dlaczego tak uważasz?

— Jakbyś nie wiedziała — wzdycha.

— No właśnie nie wiem. Bo ja mam wrażenie, że boisz się, iż czyham na twoje stanowisko — zatrzymuję się i obserwuję, jak powoli się porusza z wyciągniętymi rękami, wygląda idiotycznie. Kręcę głową z niedowierzaniem. — Przecież to niemożliwe. Doskonale wiesz, że je odrzuciłam.

Jej pełne frustracji westchnienie przerywa ciszę.

— Nie ma znaczenia, ile razy to powtórzę, ponieważ ty i tak założyłaś, że jestem twoim wrogiem. Jeśli tak jest, to możesz z byle powodu przekonać zarząd, aby mnie zwolnił i zatrudnił twoją przyjaciółkę. Zastanów się tylko, Heather, z czego będziesz miała większą korzyść? Z bycia moim sojusznikiem czy wrogiem? Jak myślisz, co

zrobiłby zarząd, gdybyś naprawdę się do tego posunęła? Myślisz, że zwolniliby mnie tylko dlatego, że się ze mną nie dogadujesz? A może raczej zwolniliby ciebie, ponieważ nie umiesz współpracować z cennym pracownikiem zespołu, który konsekwentnie pracował na obecny sukces oraz pozycję wizerunkową i finansową firmy? — W tym momencie zgrzyta zębami, ale kiedy mówię „stop”, zatrzymuje się i wyciąga ręce przed siebie tak, jakby dokładnie przed nią stało drzewo. — Myślę, że jesteś na tyle bystra, aby znać odpowiedzi na wszystkie pytania, nawet jeśli nie potrafisz tego wyartykułować. I jeszcze raz podkreślę, nie zależy mi na twoim stanowisku. Mamy się uzupełniać, a nie rywalizować ze sobą.

— Uzupełniać? Czy właśnie tak nazywasz wykorzystywanie każdej okazji do publicznego kwestionowania moich decyzji, aby każdy mógł zobaczyć, że masz większe doświadczenie ode mnie? To tylko kwestia czasu, zanim zarząd zauważy, że jesteś świetnie przygotowana do pełnienia obu tych funkcji, połączy te stanowiska, jak w mojej poprzedniej firmie, a ja zostanę na lodzie. Jak zawsze.

Połączy stanowiska? Czyli właśnie to wydarzyło się w jej poprzedniej pracy? Zawsze myślałam, że sama stamtąd odeszła.

Milczy, a jej usta rozchylają się w szoku. O, jakby nie mogła uwierzyć, że właśnie przed chwilą mi to powiedziała.

Patrzę na nią i teraz wszystko zaczyna mi się układać w całość: jej niepewność, potrzeba akceptacji u innych ludzi, otaczania się zaufanymi osobami, wrogość. Jednak to wcale nie tłumaczy odrzucenia gałązki oliwnej, którą jej podałam. Po prostu powtarza wciąż te same bzdury jak zdarta płyta. Zastanawiam się, czy też tak brzmiałam, gdy szukałam wymówek w swoim życiu.

Podobnie jak w moim przypadku, tak samo u niej wszystkie kłopoty wynikają z niepewności.

Podobnie jak ja czuję się zlekceważona i żyję pod presją, ponieważ jestem starsza i bardziej doświadczona, tak samo Heather musi

wszystkim wszystko udowadniać, ponieważ jest młodsza i ma mniejszy staż. Tak podobne scenariusze, tak różne reakcje.

— Możemy już iść i skończyć z tym cholerstwem? — syczy i krzyżuje ramiona na piersi.

Podchodzę kilka kroków do niej.

— Zdejmij opaskę.

— Dlaczego? — pyta.

— Bo jeśli mamy na poważnie rozwiązać ten problem, to musimy być sobie równe i spojrzeć sobie w oczy. — Stoi jak rozdrażnione dziecko. — Zdejmuj to — rozkazuję.

Zdziera opaskę i patrzy na mnie, zaciskając szczękę.

— Zadowolona?

— Słuchaj. Możemy pracować razem lub osobno, ale, do diabła, nie myśl, że wyrzucisz mnie z firmy, w której pracowałam przez ponad połowę mojego życia. Powtórzę jeszcze raz: *nie chcę* twojego stołka. Sprzedaż mnie nie interesuje, za to kocham wymyślać najróżniejsze szczegóły dotyczące pakowania produktu, takie jak na przykład kokarda na olśniewającym pudełku, aby efekt końcowy był zachwycający. A ty możesz to później łatwo sprzedać. Kiedy ja pracuję super, ty też otrzymujesz świetny produkt i możesz pracować super. Więc musisz zadać sobie pytanie, jak się z tym wszystkim uporać, aby móc pracować ze mną. Albo tak się stanie, albo szukaj sobie nowej pracy. Jasne?

Heather stoi jak wryta, otwierając i zamykając na zmianę usta. Bez widowni za plecami wydaje się, że nie ma jaj, aby sensownie odpowiedzieć. Szybkie riposty nie istnieją, co jeszcze bardziej upewnia mnie w przekonaniu, że to jej wiek i niedojrzałość są częścią problemu.

— Po prostu nie wydaje mi się, aby to zadziałało.

— Dlaczego? — Robię jeszcze jeden krok w jej stronę zdeterminowana, aby do końca tego wyjazdu rozwiązać problem. — Bo odrzucasz jakikolwiek kompromis? Ponieważ chcesz widzieć we mnie zagrożenie, zamiast źródło wiedzy lub sojusznika?

Nasze oczy spotykają się, przez chwilę utrzymujemy to spojrzenie. Już ma mi coś odpowiedzieć, gdy niedaleko po naszej lewej stronie rozlega się głośny dźwięk. Trochę jak szuranie lub łamanie gałęzi. Mówię pierwsze słowo, które przychodzi mi do głowy.

— *Niedźwiedź.*

— Niedźwiedź! — Heather drze się na całe gardło jak małe dziecko.

Cicho.

Stój spokojnie.

Jestem pewna, że to nie jest niedźwiedź.

Takie trzy myśli przebiegają mi przez głowę, ale zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, Heather wydaje z siebie przerażający krzyk na chwilę przed tym zanim rzuci się w moją stronę z przerażeniem.

Zajmuje mi sekundę zanim się zorientuję, że Heather przywiera do mnie ze wszystkich sił na śmierć i życie. Ta sama Heather, która drwiła ze mnie i wyśmiewała mnie za to, że boję się niedźwiedzi. Puczała mnie, że powinnam przynajmniej udawać i dawać dobry przykład, a teraz trzęsie się w zupełnie niekontrolowany sposób i coś niezrozumiale bełkocze. Co zadziwiające, ja jestem zaskakująco spokojna.

— W porządku. *Ciiii.* Musisz zachować spokój — mówię, rozglądając się dookoła i sprawdzając, czy to rzeczywiście mógł być niedźwiedź.

Ale chociaż nic nie widzę, nadal coś słyszę.

Okrzyki mężczyzn przedzierających się przez las w naszym kierunku niczym superbohaterowie.

— Blake? Heather? — Słyszać ich okrzyki.

— Tutaj — odkrzykuję.

— Niedźwiedź! — Heather znowu krzyczy, po czym nagle mnie puszcza, jeszcze zanim faceci pojawiają się w zasięgu naszego wzroku.

— Dziewczyno, wszystko w porządku? — pyta Przypakowany Ted, który pojawia się jako pierwszy. Zaraz za nim jest Slade, a potem Harley Hal i jeszcze jakiś pracownik obsługi odpowiedzialny za organizację tych zajęć. Rozglądają się wokół ostrożnie, a pracownik

obsługi trzyma w dłoni jakiś spray na niedźwiedzie, który rozpyła wokół drzew.

— Cokolwiek to było, zniknęło — mówi Heather. Trzyma teraz ręce w kieszeniach, żeby nikt nie widział, jak bardzo się trzęsą.

— Tak bardzo krzyczałaś. Mogłbym przysiąc, że pożarł jedną z was — mówi Hal, jeszcze dysząc po biegu.

Znowu jakieś hałasy wśród liści. Wszyscy odwracamy się i naszym oczom ukazują się podbiegające do nas Maddie i Gemma.

— Kto tu sobie tak płuca wypluwa? — pyta Maddie, a jej wzrok natychmiast pada na mnie.

Przez ułamek sekundy patrzę na Heather, nagle opanowaną, choć poprzedni stan zdradzają jeszcze szeroko otwarte oczy, i myślę sobie, jak łatwo byłoby ją teraz wydać. Każdy mógłby się dowiedzieć, że ta uszczypliwa babka, która tak naigrywała się z mojego lęku przed niedźwiedziem, jest w rzeczywistości tą, która gotowa była wypluć tu płuca i wiać, gdzie pieprz rośnie, gdy naprawdę doszło do zagrożenia.

Mogłabym ją przedstawić w równie złym świetle, w jakim ona zwykle to robiła w moim przypadku przy byle okazji. Ale nie będę taka. Nie chcę postępować jak ona. Chcę dawać dobry przykład.

Tak, z nas dwóch to ja jestem starsza.

Tak, okażę się dojrzała.

Tak, pokażę jej, że się nie ścigamy i czasem współpraca jest ważniejsza od zawodów.

— To ja — mówię ze śmiechem i wstydliwie podnoszę rękę do góry. — Wiecie, jak bardzo boję się niedźwiedzi.

Kątem oka widzę nieco miotającą się Heather z opadniętą szczęką i nadmiernie, wręcz nienaturalnie trzepoczącą rzęsami.

Mój wzrok zdaje się mówić: Tak, nie wydałam cię. Nadszedł czas, abys dorosła i zrobiła to samo.

— Dzięki Bogu, to tylko strach — mówi Gemma, gdy Slade obejmuje mnie w pasie i całuje w skroń.

— Zabierajmy się stąd — mówi animator. — Na wypadek, gdyby to jednak nie był tylko strach.

Odwraca się, aby wyprowadzić nas z lasu, ale Slade szarpie mnie za rękę, a jego głowa pochyla się tak, aby mógł widzieć moje oczy.

— Nic ci nie jest? — szepcze.

— Wszystko w porządku — mój uśmiech jest szybki i trochę wymuszony.

Kiedy idziemy, na chwilę mnie przytrzymuje.

— Co? — pytam.

— To nie ty krzyczałaś, prawda?

— Nie wiem, o czym mówisz.

— Wiele razy na tym wyjeździe słyszałem, jak krzyczałaś moje imię — uśmiecha się z błyskiem w oku — i to nie był twój krzyk.

Wzruszam nieśmiało ramionami i oboje podskakujemy, gdy za naszymi plecami rozlega się jakiś hałas. Gdy się odwracamy, Slade dla bezpieczeństwa popycha mnie za siebie. Nagle odchyła głowę i śmieje się. Nie mam pojęcia, o co chodzi.

Wychodzę zza jego pleców, aby zobaczyć, co się dzieje.

A tam moim oczom ukazują się najpierw zielone wodery, potem wędka w jednej ręce i rybacki kapelusik z haczykami na czubku głowy. Oto i nasz niedźwiedź we własnej osobie. Nie kto inny, jak sam Ed. Szeroko się do nas uśmiecha, a oczy błyszczą mu figlarnie.

— *Ed?* — Slade podchodzi do niego ze śmiechem. — Co ty, do diabła, tutaj robisz?

— Cześć, kochani — unosi wolną rękę na powitanie. — Po prostu idę na skróty do nowego miejsca, które niedawno odkryłem, gdzie ryby dobrze biorą. Myślę, że napędziłem niezłego stracha koleżance, z którą rozmawiałaś — wskazuje brodą kierunek, w którym poszła Heather wraz z pozostałymi.

— Myślałyśmy, że to niedźwiedź — mówię, śmiejąc się.

— Tak, cóż, nie była dla ciebie zbyt miła, więc pomyślałem, że można ją trochę postraszyć i ustawić do pionu — wzrusza ramionami. — To jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

— Ed — mówi Slade i śmieje się, kiwając głową z niedowierzaniem — świat potrzebuje więcej takich ludzi jak ty, ludzi dobrej woli.

— Może i tak — odpowiada — ale ten konkretny człowiek musi iść teraz trochę połować, zanim słońce schowa się za wzgórzami — zaczyna szurać stopami. — A wy musicie teraz odpocząć po męczącym dniu.

— Dzięki. Powodzenia — mówi Slade.

— Nie będzie mi potrzebne, ale dziękuję — znowu się uśmiecha, a my stoimy i patrzymy w kierunku, w którym odszedł.

— To się nie działo naprawdę? — pytam.

— Owszem, działo się. Prycha — zajebisty Ed.

— Cieszę się, że nie było żadnego niedźwiedzia. Jestem też zadowolona, że nie zrobiłam z siebie idiotki.

— To prawda — Slade wyciąga rękę i łączy moje palce ze swoimi. — Czy Heather zrozumiała, że wzięłaś wszystko na siebie, aby mogła z całej tej sytuacji wyjść z twarzą?

— Myślę, że tak.

— Dlaczego to zrobiłaś, i to po tym, jak cię traktowała?

— Czasem jeśli chcesz wywołać w kimś jakąś zmianę, musisz stanąć na czele. Jeśli tyle mówisz o dawaniu dobrego przykładu, musisz pokazać, że rzeczywiście nim jesteś. Za słowami idą czyny. Innym razem trzeba umieć oddać komuś palmę pierwszeństwa.

Potrząsa głową ze śmiechem.

— Naprawdę?

— To o wiele więcej niż zwykle wycie do księżyca, doktorze Henderson — odsuwam się od niego, ale nie puszczam jego dłoni. — Ktoś naprawdę wyjątkowy mnie tego nauczył.

38.

Blakely

— Nie jest ci zimno?

— Nie.

Właśnie w tym miejscu chcę być: na pomoście, ze stopami zanurzonymi w wodzie, objęta ramieniem Slade'a i z księżycem nade mną.

— Nadal nie mogę uwierzyć, że wygramy w tej idiotycznej grze — śmieje się i kręci głową.

— Jak odgadaliśmy te wszystkie rzeczy o sobie? — Myślę o tych wszystkich głupich pytaniach, które padły dziś wieczorem w naszej firmowej wersji starego teleturnieju „Czar Par” sprawdzającego poziom wiedzy o partnerze.

Jaki jest twój idealny wieczór na randkę?

Co zakładasz do łóżka?

Jakich potraw nie znosisz?

— To my udajemy i pokonujemy wszystkie prawdziwe pary.

Uśmiecham się delikatnie na te słowa, które jednocześnie bardzo mnie boją. Ponieważ ma rację, my tylko udajemy.

Albo może udawaliśmy, a ja zapomniałam o tym w trakcie. Dałam się złapać na to, jak to wszystko między nami gładko i prosto się udawało — rozmowy, zabawa i seks — i naprawdę zapomniałam, że to wszystko było sfingowane.

Zrobiłam dokładnie to, przed czym Prisha mnie ostrzegła. Pozwoliłam z łatwością, aby Slade zawrócił mi w głowie.

Jasne, że seks był nieziemski, ale to miał być seks bez zobowiązań i deklaracji.

I pozwoliłam sobie w to brnąć, choć wiedziałam, że nie powinnam.

Popełniłam błąd myśląc, że to coś więcej.

Głęboko oddychaj, Blakely.

On jest odskocznią.

Nie niszczyć ostatniej wspólnej nocy.

Zapomnij o tym, co było.

Schowaj głęboko swoje myśli.

To było coś, czego potrzebowałaś, więc po to sięgnęłaś.

Po prostu ciesz się chwilą.

On jest tylko odskocznią.

— Powiedz mi, gdy wrócisz do pracy.

— Gdy wrócę?

— Tak, *gdy wrócisz*. Podobnie ja powiem, *gdy dostanę awans*. Co dalej? — pytam. — Czy będzie ci ciężko wrócić do pracy w szpitalu po tak długiej przerwie?

— Nie powinno. Myślę, że od razu zostanę zawałony nowymi przypadkami na wczoraj. Także pewnie będę miał od razu pełne ręce roboty — uderza swoim kolanem o moje. — A ty? Myślisz, że ta historia z niedźwiedziem wpłynie na twoje stosunki z Heather?

— Nie jestem pewna — wzruszam ramionami. — Ale wiem jedno. Wyruszam stąd, mając kompletnie inną pozycję w zespole niż wtedy, gdy tu przyjechałam. Nie tylko moje koleżanki z pracy zobaczyły mnie w zupełnie innym świetle, ale także skonfrontowałam się z Heather. Oczyszczałam atmosferę między nami i pokazałam, że mam charakter. Jeśli nie przyjmie gałązki oliwnej, to przynajmniej będę wiedziała, że próbowałam, i będę mieć argument w przypadku konieczności tłumaczenia się przed zarządem.

— Jestem tak cholernie z siebie dumny, Blakely.

Tych kilka prostych słów powoduje, że w gardle rośnie mi wielka gęsia skórka przez ogromne emocje. Tak wielkich, że zamykam oczy, żeby się trochę uspokoić i dobrze zapamiętać tę chwilę. Jego ciepło tuż obok mnie, to, jak się przy nim czuję, odgłos fal rozbijających się o pomost, zapach jego wody kolońskiej, te wszystkie ciepłe i przejmujące uczucia, jakimi go darzę. Wszystko to chcę zapamiętać.

— Nic nie mówisz — szepcze, wrywając mnie z zamyślenia.

— Po prostu delektuję się tą chwilą — opieram głowę na jego ramieniu.

— Chcesz powiedzieć, że delektujesz się tym? Plenerem. Naturą. I nie jest ci potrzebna do tego zepsuta huśtawka?

— Tak. Trudno w to uwierzyć, ale tak. Właśnie to mnie cieszy.

Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula uściskiem niedźwiedzia, zanim pocałuje mnie w sam czubek głowy. — Zobacz, jak bardzo się zmieniłaś, rozwinęłaś. Kto by pomyślał? — jego śmiech wibruje w klatce piersiowej i przechodzi na mnie.

— Hej, Slade?

— *Hmm?*

Odchylam głowę, aby spojrzeć na księżyc, pozbierać wszystko, co wydarzyło się na tym wyjeździe i czego się nauczyłam, otwieram usta i wydaję z siebie dźwięk mający przypominać wycie.

Trochę to kiepskie i tandetne. I do tego zakończone śmiechem. Chowam twarz w dłoniach... ale przynajmniej spróbowałam.

— Moja dziewczyna! — mówi Slade i przyłącza się do wycia. Potem kładzie mnie na pomoście i zaczyna całować.

Potem rozbiera.

I kocha się ze mną.

Ostatni raz.

39.

Blakely

— MYŚLĘ, ŻE TO TWOJE.

Zamykam za sobą drzwi samochodu, gdy Slade wyciąga serwetkę. Przygryzam dolną wargę, a potem uśmiecham się, patrząc na nią.

Lista rzeczy do zrobienia przez Blade

~~Sprawić, żeby Paul żalował,
że kiedykolwiek cię zostawił.~~

~~Wymyślić naszą historię jak się poznaliśmy,
jak naprawdę długie masz nogi,
drobiazgi, które irytują itd.~~

~~Sprawić, by Wiedźma Heather
zaoczuła potrzebę cię inaczej.~~

~~Być zajęciście i zjednać sobie współpracowników.~~

~~Przekonać wszystkich, że jesteśmy w sobie
szalenie zakochani i stworzeni dla siebie.~~

Zdobyc awans.

Odnaleźć prawdziwą Blakely.

Zakochać się bez pamięci.

— Myślę, że poszło nam cholernie dobrze, prawda? — pyta, gdy moje oczy ześlizgują się w dół listy, a mój wzrok zbyt długo zatrzymuje się na ostatniej pozycji. Trzymam tę serwetkę w dłoni, próbując skupić na niej wzrok tak, aby nie było widać moich emocji, które zaczynają wymykać się spod kontroli.

Ostatnią rzeczą, jaką chcę, aby wyczytał w moich oczach, to smutek, że jakimś cudem zapomniałam, iż ostatni punkt listy też był tylko żartem.

Przejęcie kontroli nad moimi uczuciami zajmuje mi pewną chwilę. Dopiero potem jestem gotowa, aby spotkać te błękitnoszare oczy.

— Tak, prawda?

— Tworzymy bardzo zgrany zespół, ty i ja — wyciąga dłoń, aby spleść moje palce ze swoimi, gdy opieram się o samochód. — Ale przecież jeszcze mamy coś do zrobienia.

— Och? — pytam, zapominając o bezpiecznej linii dystansu i znowu pozwalając, aby emocje wzięły górę.

— Tak. Mamy jeszcze nierozstrzygnięty zakład. Nie wiadomo, kto jest zwycięzcą. Najwyraźniej twoja satysfakcja jest mierzona tym, czy otrzymasz awans — mruga. — Ale ponieważ to jeszcze nie zostało dokładnie określone, można powiedzieć, że wszystko przed nami?

— Tak. Zdecydowanie — czuję ulgę, że znowu go zobaczę. — Wszystko ustalone.

Uderza lekko pięścią w dach mojego samochodu.

— Żałuję, że przyjechaliśmy tutaj dwoma samochodami. Myślę jednak, że pewnie masz mnie już dość i marzysz o chwili ciszy i spokoju.

— No nie żartuj — to jedyne słowa, które mogę bezpiecznie wypowiedzieć w chwili, gdy zalewa mnie kolejna fala smutku.

— Na pewno możesz prowadzić?

— Tak. Oczywiście — gryzę się w policzek i uśmiecham nerwowo. Jaka byłam głupia, że nie posłuchałam rady Prishi, żeby się w nim nie zakochiwać? Jaka byłam głupia, myśląc, że ostatnia pozycja na liście mogłaby być rzeczywistością?

— Na pewno?

Mój uśmiech jest wymuszony, gdy wkładam torebkę i serwetkę do samochodu.

— Zatem jakiego drastycznego czynu muszę się dopuścić, żebyśmy zerwali? — To głupie i nie powinnam była tego mówić, ale trzymanie nerwów na wodzy i buzi na kłódkę nie podziałało na mnie zbyt dobrze oraz nie wpłynęło dobrze na jasność mojego myślenia.

— Ooo. Zrzuć to na mnie — jego uśmiech jest delikatny, a głos cichy. — Powiedz, że moja rezydentura zbyt mnie pochłaniała i nie byłem w stanie dać ci wszystkiego, na co zasługujesz.

— Nigdy bym tak nie powiedziała.

— Każdy, kto mnie zna, uwierzyłby w to w stu procentach, zatem nie mijam się zbyt mocno z prawdą — kolejny powściągliwy uśmiech, który odczytuję jako niewypowiedziane przeprosiny. — Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Świat stoi przed tobą otworem. Nigdy o tym nie zapominaj, Blakely.

Gapię się na niego i zastanawiam, czy właśnie dał mi do zrozumienia, że nic nigdy z tego nie będzie. Wyraz jego oczu i wypowiedane słowa zupełnie ze sobą nie współgrają. Ale przecież, do diabła, nie będę tego drążyć i się dopytywać. Czy nie powinnam cieszyć się po prostu z tego, że spędziłam ten czas z nim. Że mogłam doświadczyć i przeżyć te wszystkie piękne chwile ze Slade'em Hendersonem i jego wiecznym optymizmem? I nie narzekać?

Ale chcę narzekać i utyskiwać. Chcę go złapać za koszulkę i przyciągnąć do siebie tak, by nasze usta się spotkały, i wlać każdą, najmniejszą cząstkę emocji w pocałunek, aby gdy się rozstaniemy, wiedział dokładnie, co czuję.

Jednak strach przed odrzuceniem przytrzymuje mnie w miejscu i zamyka w błędnym kole utraconych szans.

— Dzięki. Za wszystko — moja niezręczność wręcz poraża.

— Nie musisz mi dziękować. To najszczerza prawda — Slade wyciąga rękę i zakłada mi niesforny kosmyk włosów za ucho. Jego dłoń znajduje się na wysokości mojej szczęki. Patrzymy na siebie i przysięgam, że widzę w jego oczach wszystkie te same uczucia i emocje, które kłębią się i buzują we mnie. A jeśli mi się nie przewidziało, to dlaczego *on* nic nie mówi? Dlaczego ja czegoś nie *powiem*?

— W porządku — szepcze. — Dziękuję, że pozwoliłaś mi tu z tobą przyjechać i udawać.

— Ty również nie musisz mi dziękować — odważam się na uśmiech, który jest w stu procentach słodko-gorzki.

Pochyla się do przodu i mnie całuje. Jest to najprostszy i najczulszy pocałunek, jaki kiedykolwiek przeżyłam. Serce podskakuje mi do gardła, a łzy napływają do oczu. Jestem wdzięczna, że opiera swoje czoło o moje, a jego dłoń spoczywa na mojej szyi. Mam czas, żeby ochłonąć.

— To był dla mnie zaszczyt patrzeć, jak odnajdujesz się, a właściwie jak wracasz do siebie, Blakely. Nigdy nie zapominaj, jak czułaś się przez ten tydzień. Nigdy nie zapominaj, kim jesteś. Wkrótce pogadamy.

Gdy się odchyła, aby znów spojrzeć mi w oczy, nie powstrzymuję już łez — po pierwsze, dlatego że mnie rozumie, a po drugie, z powodu tego, co powiedział.

Ale gdy otwiera drzwi mojego samochodu, a potem je zamyka, wiem, że te łzy znaczą o wiele, wiele więcej.

Płaczę, ponieważ go znalazłam.

I boję się, że straciłam.

Czy nie powiedział, że wszystko zaczyna się i kończy w sercu?

Nigdy bym nie pomyślała, że tak boleśnie przekonam się o prawdziwości tych słów. Jak teraz, gdy kawałek mnie już na zawsze zostanie przy nim.

40.

Slade

Z RĘKĄ NA KIEROWNICY I KCIUKIEM wybijającym nieznanym rytmem patrzę, aż tylne światła jej samochodu znikną za zakrętem.

Opieram głowę o zagłówek mojego fotela w samochodzie, uświadamiam sobie nagłe i doskwierające uczucie pustki.

Zostałeś właśnie porzucony.

Chichoczę, ale wcale nie jest mi do śmiechu.

— Wracaj do swojego życia, Slade — wypuszczam powietrze.

Życia wypełnionego niekończącą się pracą.

To nie sprzyja życiu uczuciowemu i angażowaniu się w cokolwiek, poza niezobowiązującym i przelotnym romanssem

Ale tak było przed przypadkowym spotkaniem Blakely Foxx.

Przed tym wyjazdem

Po prostu przedtem.

41.

Blakely

— CZYLI BYŁ GORĄCY SEKS, bołące ze śmiechu boki, długie nocne rozmowy w blasku księżycy i niekrępująca nikogo cisza, gdy siedzieliście razem na pomoście — mówi Kelsie — i od tego czasu nie rozmawialiście? Zwariowałaś? — Uderza mnie w udo. — Naprawdę nie widzisz tych wszystkich znaków na niebie i ziemi!

— Znaków? — chichoczę. — Jakich znaków i czego?

— Tego, że to było coś więcej — ton jej głosu staje się coraz wyższy z każdym kolejnym słowem.

Odwracam się, żeby spojrzeć na przyjaciółkę leżącą obok mnie na kołdrze.

— Nie, po prostu znaleźliśmy się tam razem w tym samym czasie. Magia chwili. Wiesz, jak ludzie w jakimś programie typu reality show, zmuszeni do wspólnego życia przez moment — łatwiej jest oszukiwać samą siebie niż wierzyć, że Slade i ja mielibyśmy szansę stworzyć coś poważnego i żyć razem naprawdę.

— Widzisz! Mówiłam ci, że byłby fantastyczną odskocznią dla ciebie. Żeby zapomnieć o byłym mężu dupku nie ma chyba nic lepszego od niezemskiego seksu z młodszym, przystojnym i prężnym facetem o zniewalającym uśmiechu.

— Prężnym? — śmieję się, zagłuszając wszechogarniającą mnie wielką tęsknotę.

— To moje określenie na takich młodych, hojnie obdarowanych kogucików.

Duszę się ze śmiechu.

— Jezu, Kels.

— Zamierzasz zaprzeczyć?

— Odmawiam odpowiedzi — podnoszę ręce w geście poddania się.

— Ale nic więcej nie było, Blake?

— Co masz na myśli?

— No czy się nie zaangażowałaś? To znaczy... czy był tylko odskocznią, czy jednak to coś więcej?

— W tej chwili nie ma żadnego znaczenia, czy coś do niego poczułam, czy też nie. Ważne jest tylko to, czy to było wzajemne.

— Zatem? Zapytałaś go o to? — pyta i uśmiecha się z niedowierzaniem. — Oczywiście, że nie zapytałaś.

— Powiedział tylko coś w rodzaju: „Fajnie było razem poudawać”. A później skupił się już tylko na wymyśleniu wiarygodnego powodu naszego rozstania. Stało na tym, że niezbyt łatwo angażuje się w nowe związki. Nie wiem, co ty o tym sądzisz, ale dla mnie przekaz był stosunkowo jasny.

— A co to miało według ciebie znaczyć? Czasem mówimy rzeczy, o których myślimy, że inni chcieliby usłyszeć, nawet jeśli nie jest to do końca prawda.

Uśmiecham się i potrząsam głową.

— Nie, to nie tak.

— Pocałował cię na pożegnanie, prawda? — no chyba nie całuje się fałszywej dziewczyny bez powodu i do tego bez świadków.

Zamykam oczy i pozwalam płynąć łzom. Ich źródłem jest niedowierzanie, że Slade może czuć to samo. W niecały tydzień poczułam do niego tę całą gamę najpiękniejszych uczuć. Dlaczego tyle samo czasu zajmuje mi wątplenie w prawdziwość tej relacji?

— Spójrzmy prawdzie w oczy, był dla mnie odskocznią. Dokładnie tak, jak powiedziałaś. Pojawił się w idealnym momencie mojego życia, aby pomóc mi zapomnieć o tej całej gehennie z Paulem. Ale to nie było na poważnie.

— Gówno prawda.

— Możesz to nazywać, jak chcesz, ale takie są fakty — zamykam oczy i wzdycham.

— Fakty są takie, że masz cykora i chowasz głowę w piasek. Boisz się wyjść z kąta, w którym sama się postawiłaś.

— I tu się mylisz. Wyszłam z kąta. I to nieprawda, że nie rozmawiamy od tego czasu. Pisaliśmy SMS-y. Zapytałam Slade'a, jak się czuje mała Ivy. On z kolei był ciekaw, co z moim awansem. Takie niezobowiązujące rozmowy. Żadne tam wspomnienia fajnego czasu spędzonego razem czy zapewnienia o tym, że tęsknimy za sobą. Nie było nic o tym, że może powinniśmy spróbować stworzyć coś razem. Było to dość oficjalne i nieskomplikowane — dokładnie tak, jak Prisha ostrzegła mnie, że będzie. On nie ma pojęcia, jak bardzo się w nim zakochałam. Co nie było trudne bo, mówiąc najprościej, jest świetnym facetem. — To wszystko.

— SMS-y, SMS-y, SMS-y. Super, że tak świetnie posługujesz się technologią rodem z dwudziestego pierwszego wieku. Jednak musisz zrobić wysiłek, wziąć telefon do ręki i po prostu do niego zadzwonić. Ponieważ moja diagnoza jest taka, że jesteś po uszy zakochana w tym facecie.

No i... czy to nie jest jednak problem?

Wpaść jak śliwka w kompot. Zakochać się bez pamięci w facecie, którego znam tak krótko? Jak mam się do tego przyznać, aby nie wyjść na idiotkę, która cały czas przekonywała samą siebie, że to tylko odskocznia? Bo tak miało być.

Żadna babka tak szybko nie wpada. No, chyba że po wielkim rozstaniu z jakimś dupkiem jest niestabilna emocjonalnie. Nie da się tak

szybko zaangażować bez uszczerbku na zdrowiu, szczególnie że druga strona od początku traktuje całą sprawę jak świetną rozrywkę. Odszkodźnię właśnie. I idzie dalej.

— On jest po prostu zbyt dobry, aby mógł być prawdziwy. Najlepiej zostawić to tak, jak jest — zakładam na usta mój firmowy uśmiech, w który, mam nadzieję, wierzy. Sama siebie próbuję przekonać, że wierzę w ten komentarz. Ostatnio często tak robię.

— Skoro tak twierdzisz — mówi, podczas gdy ja patrzę w sufit, aby nie mogła wyczytać zbyt wiele z moich oczu. Gdyby mi się przyjrzała uważnie, mogłaby zobaczyć w nich prawdę. Trąca mnie łokciem. — Czyli teraz ty dołączyłaś do tych wszystkich singli, którzy dobrze się z kimś bawią i chwilę potem porzucają. Nie wiedziałam, że tak potrafisz — klepie dłonią w serce i wzdycha czule. — Jestem taka dumna, że w tak krótkim czasie tak wiele się nauczyłaś.

— Jesteś taką królową dramatu.

— Owszem. Chcę tylko powiedzieć, że, *do cholery*, też tak chcę. Wiem, że mój rozwód był wieki temu, ale mamuśki też potrzebują przygody — dla podkreślenia wagi tych słów dołącza znaczące potakiwanie głową. A ja mogę na chwilę zmienić temat rozmowy i przestać wspominać jego imię, na dźwięk którego czuję mocny ucisk w mojej klatce piersiowej.

— Poza tym teraz nie mogę się rozpraszać rozmyślaniami o mężczyźnie, gdy muszę się przygotować do bardzo ważnej rozmowy kwalifikacyjnej.

— Zgadza się! — Kelsie ściska mnie za rękę. — Ale nie sądzę, abyś potrzebowała zbyt wielu przygotowań. Czuję w kościach, że rzucisz ich na kolana. Rozbłyśniesz tak, że będę musiała założyć okulary przeciwsłoneczne, abyś mnie nie poraziła swoim blaskiem.

W zamian ściskam jej rękę i pozwalam, aby zapadła między nami ciżba, jaka może być udziałem tylko dwóch najlepszych przyjaciółek.

Jestem więcej niż pewna, że doskonale wie, ile nerwów kosztuje mnie czekanie na tę rozmowę w nadchodzącym tygodniu.

I pozwalam jej na te żarty.

Nie wie tylko, że mam złamane serce, do czego wstydzę się przyznać. Co gorsza, faktycznie jestem zbyt wielkim tchórzem, aby myśleć, że zasługuję na to, czego naprawdę pragnę.

Odwzajemnienie tego ostatniego punktu na liście rzeczy do zrobienia.

To po prostu Slade Henderson.

42.

Plade

— Z PAPIERAMI CI DO TWARZY, Henderson.

Patrzę na stosy segregatorów ułożonych na biurku przede mną i zerkam na Prishę. Jesteśmy w szpitalu, w pokoju bez okien, z białymi ścianami, zasypani papierami wszelkiej maści, z zabytkowym laptopem i masą biurowej roboty.

— Zaczynam żałować, że zaoferowałem się pomóc doktorowi Schultzowi w tym porządkowaniu jego wyników badań. Chyba zupełnie mnie zaćmiło przez to oczekiwanie na wybudzenie Ivy — odchyłam się na krześle i pocieram dłonią zaspane oczy.

— To jest dobry znak, że pozwolił ci wrócić do szpitala, prawda? — Opiera się biodrem o biurko naprzeciwko mojego i powstrzymuje ziewanie. — Myślę, że gdyby miał zamiar wywalić cię z rezydentury, z pewnością nie pozwoliłby ci nawet dotknąć swoich pieczołowicie przechowywanych wyników prac badawczych.

— Też tak pomyślałem, gdy zadzwonił. Do teraz... — wskazuję na niekończące się sterty danych statystycznych do przejrzania, posegregowania i wprowadzenia do komputera. — Teraz już nie jestem taki pewien, czy dobrze zrobiłem.

Prisha przechyla głowę na bok i przygląda mi się przez chwilę.

— W ogóle o niej nie wspominasz, wiesz o tym? Jesteśmy tutaj od pięciu dni, gadamy, SMS-ujemy cały czas. Gdy pojawia się jej wątek, od razu zmieniasz temat.

— Guzik prawda — mówię, choć wiem, że ma rację.

— Tak po prostu przeszedłeś nad tym do porządku dziennego? Przecieram zaspane oczy zanim znów na nią spojrzę.

— Do porządku dziennego?

— Tak. Świetnie się bawiliście z Blakely w górach, a teraz po prostu umywasz ręce? Co za klasyczne posunięcie Hendersona. I typowe. Czyli mogę założyć, że już rozglądasz się za kolejnym obiektem westchnień?

Śmieję się tak bardzo, jak tylko potrafię.

— Nie umyвам od niej rąk, Prisha. Po prostu siedzę w tym gównie po łokcie, próbuję jakoś wyprostować to wszystko i odzyskać swoje życie.

— I?

— I patrząc na to wszystko niejako z boku, widzę, jak to nasze, wasze, życie wygląda. Ciągłe w biegu, pośpiechu. Olbrzymie wyczerpanie, posiłki zjadane naprędce na jednej nodze gdzieś pomiędzy wezwaniami i dyżurami, marzenia o chwili snu...

— Tęsknisz za każdą sekundą tego życia.

— Diabelnie tak. Wręcz desperacko. Ale wspominając to moje życie, właśnie takie, widzę teraz dokładnie, dlaczego wszystkie moje związki z kobietami kończyły się katastrofą. Po prostu nie mam czasu na prawdziwy związek, na jego pielęgnowanie.

— Jednak wielu z nas decyduje się na związki.

— Szacun dla was.

— Dużo gadania, wymówek, mało działania. Ale jeśli tak, to może faktycznie lepiej dla niej — wzdycha, wzrusza ramionami, a następnie się przeciąga.

— Bardzo śmieszne — mruczę i rzucam pióro na biurko.

— Mówię poważnie. Polubiłam ją... i myślę, że twoje nieszczęście polega na tym, że ty również. Ale nie masz pojęcia, co z tym zrobić.

— Dziękuję za poradę psychologiczną, ale wszystko jest ze mną w porządku i mam się doskonale.

Gówno prawda. Nic nie jest w porządku. Cholernie za nią tęsknię. Za jej uśmiechem. Zapachem jej skóry. Dźwiękiem jej głosu i śmiechu. Blaskiem oczu.

Cholerny naiwniak.

— Myślę, że problemem Slade'a jest abstynencja seksualna, którą aktualnie przechodzi — mówi John, wchodząc do pokoju. — Co tam? Kłopoty w rajcu?

— Coś w tym stylu — mamroczę i przebijam piątkę z Johnem.

— Chyba oszalałaś, Prish, jeśli myślałaś, że Blakely była czymś więcej niż miłą odskocznią dla Slade'a. Wszyscy wiemy, w co on gra.

— Odwal się — żartuję, gdy do mnie mruga.

— Gotowa na obchód? — John pyta Prishę, która potakuje. — Do zobaczenia później, kochasiu — rzuca przez ramię, gdy wychodzą na korytarz. Dałbym wszystko, aby móc pójść z nimi.

Mój jęk wypełnia pokój, gdy opadam na krzesło.

Czy John ma rację? Czyż właśnie tak nie jest? Czy nie jestem na takim etapie swojego życia, że ciężko byłoby mi się zaangażować w prawdziwy związek i uwikłać w to kogoś? Prosić ją, żeby dźwigała ze mną ciężar mojej rezydentury?

Zamykam oczy i zastanawiam się, jak mógłbym tego od niej wymagać? Właśnie zakończyła związek, w którym była zaniedbywana. Więc jak mogę proponować jej kolejny ze mną, gdy mam tyle pracy, że nie wiem, w co ręce włożyć. Nie wspominając o permanentnym braku czasu. I zwykle gdy mam odrobinę czasu, jedyne o czym marzę, to przyłożyć głowę do poduszki i usnąć.

Blakely zasługuje na dużo, dużo więcej niż to, co jej mogę w tej chwili zaoferować.

Znaleźliśmy się razem na wyjeździe w kompletnie oderwanej od rzeczywistości sytuacji. Prawdziwe życie tak nie wygląda.

Nie wspominając już o tym, że nawet nie wiem, jak stworzyć taką długotrwałą relację.

Wiem, wiem... najbardziej palące problemy świata.

Ale jak mam ją zaprosić teraz do mojego życia, gdy ono, przynajmniej to zawodowe, dosłownie wisi na włosku?

Dobra, spinam tyłek. Najwyższy czas. Sama tęsknota za nią niczego nie załatwi.

Biorę telefon, żeby napisać do niej SMS-a — cokolwiek, byle mieć z nią kontakt — ale wtedy nachodzi mnie kolejna myśl.

A może się mylę.

Może to tylko ja się w niej zakochałem, a ona jedynie dobrze się ze mną bawiła po rozwodzie, zupełnie niezobowiązująco.

No ale, gdy Przypakowany Ted napisał mi któregoś dnia SMS-a, to odniosłem wrażenie, że nie miał pojęcia o naszym zerwaniu. A to by znaczyło, że nie powiedziała tego otwarcie w biurze.

Nie wiem, co mam o tym myśleć.

Biorę znowu telefon do ręki, aby do niej zadzwonić, zapytać... usłyszeć jej głos. I właśnie wtedy otrzymuje informację od doktora Schultza. Może jakieś wieści o Ivy. Albo jakieś inne pilne wiadomości dla mnie. Może mnie wreszcie przywróca.

Patrzę na kursor na pustym ekranie, a później chowam telefon do kieszeni mojego fartucha.

Napiszę do niej SMS-a. Napiszę na pewno.

Muszę tylko sprawdzić, co się dzieje.

43.

Blakely

— MUSIMY SIĘ SPOTKAĆ W CZWÓRKĘ, żeby to uczcić — mówi Gemma, obchodząc moje biurko.

Uśmiecham się pomimo ogromnego zmęczenia, jakie przyniósł ten dzień.

— Tak, koniecznie. Musimy.

— Gratulacje, szefowo — posyła mi szeroki uśmiech i kołysze biodrami.

— Dziękuję. Jest późno. Bardzo doceniam twoją pomoc, ale jestem pewna, że Ted zastanawia się, gdzie u licha jesteś tyle czasu.

— Powiedziałaś mu, że pracuję do późna. Pomagam ci w oficjalnej przeprowadzce do nowego biura. I urządzaniu się. Ted przesyła ci gratulacje.

— Jeszcze raz dziękuję — rozglądam się po całym bałaganie w biurze, w którym przez cały dzień nie byłam nawet przez moment sama. — Myślę, że posiedzę tu sobie przez chwilę w ciszy i pozwolę, aby to wszystko do mnie dotarło.

— Jesteś pewna, że nie będę ci już potrzebna?

— Tak. Bardzo mi już pomogłaś.

— Zatem dobranoc.

— Dobranoc.

Siadam na krześle i wzdycham w pustym pokoju. Jestem rozdarta pomiędzy zamknięciem oczu, a chłonięciem wszystkiego, co widzę. Gapię się w okno na światła miasta rozpościerające się poniżej. W od dali dostrzegam migające czerwone światło z lądowiska helikoptera Memorial General. Uśmiecham się.

Slade.

Muszę do niego zadzwonić, w końcu mam ku temu ważny powód.

Wyciągam telefon spod kartki z gratulacjami dołączonej do kwiatów, które wcześniej kupiła mi Heather. Szczerść tego gestu dalej jest zagadkową kwestią, jednak jest to pierwszy mały krok wykonany przez nią w moim kierunku. Zatem przyjmuję go i doceniam.

To już dziewięć dni, od kiedy nasze drogi ze Slade'em się rozeszły. Dziewięć dni oczekiwania na możliwość wykonania telefonu do niego. I jednocześnie obawa, że właściwie nie ma innego powodu do zrobienia tego, oprócz wielkiej chęci usłyszenia jego głosu. Dziewięć dni wielkiej tęsknoty przy jednoczesnym zaprzeczaniu i zastanawianiu się, co do niego czuję i czy to jest prawdziwe.

Wpisuję SMS-a o treści: Zadzwoń, jeśli będziesz mieć chwilę i wysyłam.

Nie mija sekunda i telefon dzwoni. Motyle latają w moim brzuchu i przez chwilę nie mogę odebrać... Robię to po chwili, a nerwy buzują w każdej części mojego ciała.

— Halo?

— Zawsze możesz do mnie zadzwonić, przecież wiesz — jego głos. *Ten głos*. To balsam na wszystkie moje bolączki. Przenosi mnie do niego na pomost oświetlany blaskiem księżycy.

— Wiem, że pewnie jesteś zajęty i...

— I jeśli nie mogę odebrać, na pewno oddzwonię tak szybko, jak tylko będę mógł.

— OK.

Zapada cisza i nienawidzę tego uczucia, którego nigdy wcześniej między nami nie było.

— Wszystko w porządku? — pyta, w tle słychać pikające dźwięki jakichś szpitalnych urządzeń.

— Tak. Wręcz doskonale. — Robię przerwę. — Dostałam awans.

— Co? *Dostałaś*? Wiedziałem, że tak będzie — po tonie jego głosu wiem, jaki rodzaj jasnego, promiennego uśmiechu zagościł na jego ustach. — Gratuluję. Boże, Blakely, jestem z ciebie taki dumny.

Tych kilka słów sprawia, że znów jestem na pomoście z sercem podskakującym do gardła, szalejącymi emocjami i coraz większą nadzieją.

A nie powinnam jej mieć, to się nie może zdarzyć, w przeciwnym wypadku coś by się już między nami działo. Już wystarczająco długo żyję na tym świecie, aby to wiedzieć.

— Dzięki. Ja... Ja nie zrobiłabym tego bez ciebie.

— Bzdury i dobrze o tym wiesz. Cały czas wszystko robiłaś beze mnie. Potrzebowałaś jedynie odrobiny zachęty, to wszystko.

— Musiałam zadzwonić. Chciałam usłyszeć twój głos. — Nie to chciałam powiedzieć, ale taka jest prawda. Jego głos. *Jego*. Właśnie tego nie mogłam się doczekać przez cały dzień. I to się teraz dzieje. A mnie się płacze język.

— Tęskniłem za tobą, Blakely — jego głos jest niski, wibrujący i dosłownie zapiera mi dech w piersiach.

— Miałam urwanie głowy. Tyle spraw... Nie wiem.

— U mnie podobnie. Ta rzeczywistość jest...

— Tak. Wiem. To trochę utrudnia — mówię, myśląc o wymówce do zerwania, którą mi podsunął, a której jeszcze nie wykorzystałam. Myślę, że wciąż mam nadzieję.

Więc co teraz? — chcę go zapytać. Dlaczego oboje mówimy, że za sobą tęsknimy, ale żadne z nas o nic nie pyta? Badamy się, wyczuwamy swoje emocje? Czy to dlatego jesteśmy tacy ostrożni? Czy

jego wahanie wynika stąd, że rzeczywiście jest tym Slade'em, przed którym ostrzegała mnie Prisha? Człowiekiem, który nawet nie zdaje sobie sprawy, jak łatwo jest się w nim zakochać? Albo facetem, który domyślił się, że zawrócił mi w głowie, i teraz powoli mnie do siebie zniechęca, aby tak od razu nie zranić moich uczuć?

Slade nie należy do osób, które cedzą słowa. Skoro to robi teraz, to mówi samo za siebie. Już wszystko wiem. Słowo „my” to dla niego za dużo. To zbyt rzeczywiste, gdy wszystko, do czego się przyzwyczaił, to przypadkowe, niezobowiązujące randki. Zatem próbuje znaleźć sposób, aby delikatnie się mnie pozbyć. Dokładnie tak, jak przewidziała to Prisha.

Chryste. Dlatego małżeństwo było łatwiejsze. Po prostu wiedziałam, że mogę spodziewać się rozczarowania i lekceważenia. Nie musiałam się zastanawiać albo myśleć, co oznacza cisza.

— Heather zmieniała się w stosunku do ciebie? — pyta, kierując rozmowę na inne, bezpieczniejsze tory.

— Nadal jej nie ufam w ważnych sprawach, ale robi postępy — delikatnie się uśmiecham. — A co u ciebie? Zostałeś przywrócony do pracy? Co z Ivy?

— Oficjalnie jeszcze nie — mówi, a brak odpowiedzi na temat Ivy każe mi czytać między wierszami. — Osoba, która kieruje moją rezydenturą, zlitowała się nade mną i pozwoliła mi na analizę wyników prowadzonych przez siebie badań. Natomiast jeśli chodzi o zajmowanie się pacjentami, to nadal jestem zawieszony.

— Przykro mi. Miałam nadzieję, że do tej pory już wróciłeś do swoich zajęć. — No i moja głowa oczywiście zaczyna pracować. Skoro nie był wyczerpany niemalże całodobową pracą na dyżurze i swoimi pacjentami, to wymyślone przeze mnie wymówki, dlaczego się nie odzywa, właśnie wzięły w łeb.

— Mi też. Ale staram się pracować nad powierzonymi mi zadaniami niemalże non stop, aby zyskać przychyłość moich zwierzchników.

Dobra wiadomość jest taka, że Ivy powoli wykazuje kolejne oznaki zbliżającego się wybudzenia: otwiera oczy co kilka minut, wodzi za napojem, zanim znowu zapada w sen, i tego typu symptomy. Także trzymamy kciuki za to, że wkrótce się obudzi i wyjdzie z tego bez szwanku, oczywiście fizycznie, i wszyscy będziemy mogli odetchnąć.

Myślę, że w jego wypadku odzyskanie przez dziewczynkę przytomności będzie połowicznym zwycięstwem. Sprawdzą się jego przypuszczenia odnośnie do jej maltretowania, zostanie przywrócony do pracy, ale nie wiem, czy poczuje się lepiej.

— To dobrze, prawda? — pytam, desperacko próbując utrzymać rozmowę i zostać z nim jeszcze trochę. Jestem sama w całym biurówcu, ale rozmowa z nim sprawia, że czuję się trochę mniej samotna. — Że reaguje. Ma chwile przytomności.

— Czas pokaże — mruczy. — Jeszcze oficjalnie ze mną nie zerwałaś. Dlaczego?

Jego pytanie mnie uderza i sprawia, że zaczynam nerwowo chichotać.

— Nie mogłam... I nie chciałam.

— Dlaczego?

Teraz albo nigdy, Blakely.

Biorę głęboki oddech i zamykam oczy.

— Ponieważ mam poczucie, że jest jeszcze trochę niedokończonych spraw między nami. Lista rzeczy do zrobienia. No... i...

— Uważam dokładnie tak samo.

— Tak? Ty też? — pytam. Co to znaczy? Dlaczego to mówi? — No to co z tym zrobimy?

— Cóż, wygrałem zakład. Czy nie została jeszcze ostatnia sprawa do załatwienia między nami? Czy nie jesteś mi winna zaproszenia na kolację? — Uśmiech w jego głosie nieco rozluźnia imadło, które zacisnęło się na mojej klatce piersiowej. I wtedy zdaję sobie sprawę, że można zająć się czymś więcej niż tylko zakładem, na przykład ostatnim punktem na tej durnej serwetce.

To był tylko żart. Powiedział to już na samym początku. Ale w momencie, w którym się teraz znajduję, mogę być sobie śmieszną kobietką, ciągle wierzącą, że mogłaby to być prawda i którą boli, że rzeczywistość jest jednak inna.

Mój uśmiech jest słodko-gorzki, a kiedy mówię, mój głos nie odzwierciedla mętluku, który powstał w mojej głowie.

— Założyłeś, że wygrałeś? Uważasz, że jestem usatysfakcjonowana, Slade?

Słyszę jego chichot.

— Dostałaś awans.

— A może aby czuć się w pełni usatysfakcjonowaną, potrzebuję jeszcze innych rzeczy.

— Sugerujesz, że nie zadowolilem cię do końca? Wyliśmy do księżycy, Foxx — dokucz mi.

— Może chcę skosztować tych wszelkich przyjemności raz jeszcze, dla pewności.

To jest to. Tego właśnie potrzebuję. Seksownego przekomarzania się. Zabawnego flirtu. Czegoś, co sprawia, że znowu jest między nami tak jak kiedyś... Może „my” to za duże słowo, ale żeby było tak normalnie, dobrze.

— Co powiesz na piątkowy wieczór? Odpowiada ci?

Zamykam oczy i uśmiecham się do pustego pokoju.

— Tak. Piątek brzmi bardzo dobrze.

— Możemy spotkać się po twojej pracy? Moglibyśmy pójść na kolację do Metty lub...

— Tak, po pracy będzie super.

— Przepraszam — chichocze. — Przejmuję kontrolę, podczas gdy to twoja randka. Powiedz mi, co masz ochotę robić, a ja dopilnuję, żeby tak było. Do diabła, przecież to ty jesteś nową szefową, Blakely, więc przejmuj dowodzenie i zamknij mi usta.

— Nie. Wszystko jest super. Nie zamierzam nic zmieniać. Spokajmy się w Metcie na drinka, a później zdecydujemy, co zrobimy dalej.

— Zatem zamierzasz mnie zaskoczyć?

— Coś w tym rodzaju — mówię. — Co powiesz na dziewiętnastą? Nie za późno?

— Idealnie.

— Zatem świetnie.

Zapada cisza między nami, ponieważ nie chcę, żeby rozmowa się kończyła. Jest w nim coś takiego, co sprawia, że mój dzień jest od razu o niebo lepszy.

— Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę, Blakely.

— Ja również.

— Zatem do zobaczenia.

Gdy kończę rozmowę i otacza mnie wszechogarniająca cisza pustego biura, uśmiech nie schodzi mi z ust i odradza się nadzieja, że może... tylko może, Slade i ja moglibyśmy spróbować swych sił razem.

I znowu czuję się jak oszustka. Nowa ja — nowa szefowa Blakely — tak bardzo chciałaby mu powiedzieć, że marzy o czymś więcej niż tylko uroczystej kolacji.

Powiedziałaby mu, że chce zrealizować ostatni punkt z listy rzeczy do zrobienia.

Położyłabym wszystko na jednej szali.

Tymczasem dobry i piątek wieczór.

44.

Blakely

— OGROMNY BUKIET KWIATÓW dla pewnej panny Foxx — mówi Minka, wnosząc wazon pełen piwonii do mojego gabinetu.

— Hmm — mówię, podchodząc do nich, po czym wyjmuję karteczkę z koperty.

— Od kogo są? — Prawie stoi na palcach.

— Nie mam pojęcia. — Choć przecież doskonale wiem. A przy najmniej ta oszołomiona część kobiecej natury we mnie ma nadzieję, że wie. Wyjmuję karteczkę, a moje serce wariuje.

*Dla Blakely,
nigdy nie przestawaj wyc do księżycy.
Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.
— Slade*

— Slade? — pyta Minka.

Potakuję i czytam raz jeszcze.

— Tak.

— Boże, ale jesteś szczęściarą. Chciałabym, żeby Jared patrzył na mnie tak, jak Slade na ciebie.

Czuję, jak w moim gardle rośnie gula.

Podnoszę wzrok i uśmiecham się do niej.

— Jestem szczęściarą — mój głos drży bardziej, niż chciałabym to pokazać.

Ponieważ uzmysławiam sobie, jak bardzo zależy mi na Sladzie.

Nie dbam o to, dla kogo jestem śmieszna. *Miłość*.

Przełykam wielką gulę w gardle i przyznaję się do tego sama przed sobą.

Myślę, że wpadłam po uszy i zakochałam się w Sladzie.

Jeżu, nawet ja słyszę, jak głupio to brzmi.

Gdyby wiedział, pewnie zwałby, gdzie pieprz rośnie.

Mam świadomość, że większość ludzi powiedziała by mi, że oszalałam przyznając się do takich emocji i uczucia po tak krótkim czasie.

Ale to prawda.

Biorę telefon do ręki i dzwonię do niego, ale nie odbiera. Po kilku sekundach przychodzi SMS.

Slade: Wszystko w porządku? Nie mogę odebrać.

Ja: Tak. W porządku. Dziękuję za kwiaty. Są cudowne.

Slade: Zaslugujesz na nie.

Ja: Skąd wiedziałeś, że piwonie to moje ulubione kwiaty? Uwielbiam je.

Slade: Naprawdę? Intuicja. Czy to nie zastanawiające?

Ja: Istotnie dziwne i dające do myślenia. Do zobaczenia w piątek.

Slade: Już się nie mogę doczekać.

Uśmiecham się do swoich myśli. Gapię się na nasze SMS-y i cały czas zastanawiam, skąd wiedział, że kocham piwonie.

I to właśnie mówi samo za siebie.

45.

Flade

— JESTEM ZDEZORIENTOWANY — mówię, gdy otwieram z zaczerwienionymi oczami drzwi wejściowe, a pragnienie przyłożenia głowy do poduszki jest znacznie silniejsze niż dokończenie jedzenia makaronu. — Myślałem, że już tu byłaś, a potem sobie poszłaś, przysięgając, że nigdy nie zamierzasz wracać.

Uśmiech mamy się poszerza, gdy wchodzi do środka i całuje mnie w policzek.

— Wyglądasz na wykończonego — mówi i mija mnie, jakby była u siebie. — Jak to możliwe, że wyglądasz, jakbyś wciąż pracował, choć jesteś już w domu?

— Uhhh... Co ty tu robisz? — pytam, stojąc w drzwiach i gapiąc się na nią. Nadal mam na sobie dół od stroju lekarskiego, bez koszuli. W dłoni trzymam butelkę na wpół wypitego piwa.

— Mówiłam ci, że będę musiała wrócić na operację cioci Millie. Nie martw się — patrzy przez ramię — nie zostanę tutaj. — Zatrzymuje się i zerka w głąb korytarza, a potem znowu patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami i ustami. — Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłam?

Zajmuje mi chwilę, żeby zrozumieć o co jej chodzi.

— Nie. Boże. Mamo — wzdycham. — Ledwo żyję. Jediną rzeczą, w której mogłaś mi przeszkodzić, to kilka bezcennych godzin snu. Do niczego innego, tym bardziej robienia *tego*, w tej chwili się nie nadaję, nawet gdybym chciał.

— *Robienia tego?* — chichocze, obchodząc blat i zaglądając do mojego talerza, zanim wsadza głowę do lodówki. — To się nazywa seks, kochanie, i jestem bardziej niż pewna, że go uprawiasz.

— Ta rozmowa mi uwłacza — opadam na krzesło i kończę jedzenie. Już jest zimne, ale nie mam siły przygotować sobie cokolwiek innego.

Ale gdy podnoszę wzrok, widzę mamę robiącą sałatkę z sałaty i pomidorów.

— Potrzebujesz warzyw — mówi. — Wszystkie te węglowodany nie są zdrowe.

— Dzięki za lekcję zdrowego odżywiania — odpowiadam kąśliwie.

— Wolałbyś raczej porozmawiać o tym, dlaczego unikasz moich telefonów? — odpowiada niczym cholerna Mary Poppins.

— Pracuję. Jeszcze nie zdążyłem oddzwonić, ale jak ci wspominałem, pomagam doktorowi Schultzowi, próbując się tym samym wkupić w jego łaski. I chyba sama wiesz, jak jestem zachwycony tą gównianą robotą.

— Weź tylko pod uwagę, że przynajmniej nie masz dwudziestoczterogodzinnych dyżurów.

— Jednak w pewnym sensie próbuję przyzwyczaić się znowu do pracy, gdyby jednak istniało jakieś niewielkie prawdopodobieństwo mojego rychłego powrotu.

— To pewnie właśnie dlatego jesteś cały w skowronkach.

Zerkam na nią.

— Dlaczego tak naprawdę przyjechałaś?

— Unikasz mnie.

Ma rację. Unikam.

— Nie, no coś ty.

— Nigdy nie ignorujesz SMS-ów ode mnie. — Rzucam jej jedno z moich spojrzeń pod tytułem no-chyba-jakieś-żarty. — No czasem ci się zdarza, ale nigdy tak jak teraz.

— A jak jest teraz? — pytam pomiędzy kęsami makaronu.

— W ogóle nic nie powiedziałeś, jak było na tym wyjeździe w górach.

— To dlatego tutaj jesteś? — śmieję się. — Chcesz wsadzić nos w nie swoje sprawy?

Chryste.

— Ta dziewczyna z Glam, z którą pojechałeś. Jak ona ma na imię?

Moje oczy robią się wielkie i okrągłe, aby po chwili się zmniejszyć i zmrużyć.

— Jaka dziewczyna z Glam?

— Przeglądałam twój profil na Instagramie i zobaczyłam, jak ktoś z tej wycieczki cię oznaczył. Pisał coś o Glam i wstawił dużo dziwnych znaczków, takich kraterczek na końcu.

— Hasztagi.

— No, no, tak. Zawsze zapominam tych nowych nazw.

— Nie w tym rzecz. Ta twoja mania prześladowcza, wtrącanie się... te wszystkie irytujące działania, musisz z tym skończyć.

— Nie mam manii prześladowczej. Po prostu zobaczyłam i tyle. Wielkie halo — macha ręką. — No to jak ma na imię?

— Kto? Chodzi ci o Blakely?

— Tak. Jakie piękne imię. Nosząca je kobieta musi być przepiękna. Klasyczna i wyrafinowana jednocześnie.

Moja mama śledzi moje życie uczuciowe na Instagramie. No już gorzej być nie może.

— Tak, taka właśnie jest, a nawet jeszcze wspanialsza.

Do diabła, taka jest prawda.

— Zatem Lane powiedział...

— Lane? — warczę. Ubiję dziada. Próbuję odtworzyć w myślach, co mu nagadałem. Tyle działo się w ciągu ostatnich dwóch tygodni,

że już sam nie wiem, co mu powiedziałem, a co sobie tylko pomyślałem. — Proszę, powiedz mi, o czym rozmawialiście z Lane'em — krzyżuję ręce na piersi i odchylam się na krześle.

— Powiedział tylko, że świetnie się bawiłeś. I że naprawdę ją polubiłeś.

— Uhhh — wydaję z siebie pomruk, robiąc łyk piwa z butelki.
— Zatem o co ci chodzi?

— O nic. To po prostu do ciebie niepodobne, że nie powiedziałeś mi absolutnie *nic* o kobiecie, z którą się spotykasz.

— Taaak. Normalnie mówię cokolwiek, żebyś dała mi spokój.

— Dokładnie, ale tym razem nie powiedziałeś mi kompletnie nic.

— Mamo, jestem zmęczony. Czy możesz po prostu przestać owijać w bawełnę i przejść do rzeczy? Bo znam cię i wiem, że chodzi o coś więcej niż przywitanie i przygotowanie sałatki.

Przesuwa sałatkę po blacie i wyjmuję z lodówki sos do niej.

— Dzięki — mruczę.

— Wiesz — wzdycha i opiera się biodrami o blat naprzeciwko mnie. — Czas najwyższy dorosnąć, dojrzeć. To, co sprawdzało się do tej pory i było dobre, już nie wystarcza.

— I?

— I zastanawiam się, czy nie jest tak, że naprawdę lubisz tę Blakely i nie potrafisz zrozumieć, dlaczego tym razem wszystko jest inaczej? Dlaczego ona jest inna? I walczysz z sobą samym, żeby się do tego przyznać.

Podnoszę wzrok znad miski i spotykam jej wzrok. Spogląda na mnie tyle życzliwości i miłości, że moja linia obrony się rozpada i sprowadza zaledwie do zdawkowego stwierdzenia:

— Wszystkie z wcześniej wspomnianych i jeszcze kilka innych aspektów.

Jej wielkie ze zdziwienia oczy mówią mi, że jest zszokowana tym, iż się przed nią otworzyłem. Ja też.

— No to w czym problem? Jeśli ją lubisz, a ona ciebie, to dlaczego jesteś taki zrzędlawy? Miłość ma cię uszczęśliwić, uskrzydlać.

— Może troszkę przyhamujmy z tym słowem na M, OK?

— Dlaczego to cię przeraża?

Cholera, właśnie, że mnie przeraża.

— To nie mnie przeraża, w porządku?

Niewielki uśmiech pojawia się na jej ustach, gdy przechyła głowę. Czy właśnie przyznałem się mojej mamie, że zakochałem się w Blakely? Czy właśnie przyznałem się do tego przed sobą?

— Opowiedz mi o niej — mówi cicho.

Walczę z moją zasadą odrzucania wszelkich pytań dotyczących życia uczuciowego. Jednak tym razem nie jest to trudne, bo tęsknię za Blakely jak szalony i jednocześnie zastanawiam się, jak to się, do diabła, stało, że tak mi na niej zależy.

Nawet nie próbuję walczyć z uśmiechem, który pojawia się na moich ustach na samo jej wspomnienie.

— Jest... zupełnie wyjątkowa i inna. Jest pewna siebie, inteligentna i ma cudowny uśmiech — spoglądam na moje dłonie oplecione wokół butelki z piwem i potrząsam głową. — To jak pstryknięcie palcami dłoni, jak dotknięcie zaczarowanej różdżki. Tylko tak to potrafię ująć. Pojechałem na tę głupią wycieczkę, aby jej pomóc, a wróciłem jako ktoś zupełnie inny. Nie wiem, co mi się, do diabła, stało.

Mój chichot jest nerwowy i trochę lekceważący, ale uśmiech mojej mamy szczery.

— Wiesz, co jest najbardziej zabawne, Slade? Gdybym zapytała cię o to samo w stosunku do jakiegokolwiek innej dziewczyny, z którą się wcześniej spotykałeś, powiedziałbyś mi, że ma fantastyczne oczy albo zabójcze nogi. Zawsze chodziło o wygląd. Jeśli chodzi o Blakely, nawet słowem nie wspomniałeś o wyglądzie, choć oboje wiemy, że jest prześliczna... Zatem nie wiem jak dla ciebie, ale dla mnie wygląda to na coś poważnego.

— Nie wiem, jak to się stało — wstaję i sięgam po kolejne piwo, którego tak naprawdę nie potrzebuję.

— Wiem. Trudno jest uwierzyć, że ktoś cię naprawdę pokochał. Twój nieco arogancki sposób bycia i dobre serce — żartuje.

— Cha, cha, cha. Nie brnij. Dźwięk otwieranej butelki i zdejmowanego kapsla wypełnia kuchnię.

— Czy ona wie, co czujesz?

— Do końca nawet nie wiem, co ja czuję — śmieje się i siadam z powrotem.

— Wiesz — mruczy, ścierając blat. — To jest wypisane w twoich oczach, kiedy o niej mówisz. W twoim głosie. Czemu jej nie powiedziałeś?

— Z wielu powodów — ziewam.

— Oświeć mnie.

— Jej ostatnim związkiem było małżeństwo — unoszę brew, czekając na osąd mojej mamy, ale nic takiego się nie dzieje. Po prostu cierpliwy wzrok czekający na moją opowieść. — Chodzi o to, że od kiedy jej mąż zostawił ją dla młodszej kobiety, pewnie ostatnią rzeczą, jaką jest gotowa lub ma ochotę usłyszeć, jest to, że się w niej zakochałem.

I to jest sedno tego wszystkiego. Jasne, że zakochanie się w kimś w tak krótkim czasie jest szaleństwem, ale przyznanie się do tego i bycie odrzuconym jest dziesięć razy gorsze.

— Skąd to możesz wiedzieć, jeśli jej tego nie powiesz?

— A co, jeśli się wystraszy? Dokąd mnie to zaprowadzi?

— A co, jeśli czuje to samo, tylko boi się powiedzieć na głos? — Chcę coś powiedzieć, ale mi przerywa. — Jesteś facetem, który zawsze mówi to, co czuje. Jesteś spontaniczny i szczerzy. Zachęcasz do tego samego innych. Do nieoglądania się za siebie. Nie lubisz się powstrzymywać, zatem dlaczego robisz to teraz, kiedy najbardziej potrzebujesz szczerości?

W mojej głowie pojawia się ostatni obraz Blakely na parkingu. Wyraz jej twarzy. Ogromne emocje widoczne w jej oczach. Czulość w pocałunku. Drzenie głosu, którego nie potrafiła opanować, gdy się śmiała.

Później myślę o przestrzeni, którą podświadomie sobie dałem, mając nadzieję, że ból i ucisk w klatce piersiowej w końcu ustąpią albo znikną. Zupełnie nie podejrzewałem, że z czasem to się tylko zwiększy. Myślę też o dystansie, który celowo utrzymywałem, aby sprawdzić, czy Blakely po prostu przejdzie nad tym wszystkim do porządku dziennego i pójdzie dalej bez żalu. Czy byłem dla niej jedynie odskocznią i zdała sobie sprawę, że teraz nie chce się wiązać z żadnym mężczyzną?

I o tym, jak cholernie nieszczęśliwy jestem, robiąc to wszystko i będąc bez niej.

— Naprawdę ją lubisz, prawda?

Wzdycham.

— Tak, mam, lubię ją. Choć wiem, że nie powinienem. Lubię i nie potrafię wyjaśnić dlaczego.

— Och, Slade, kochanie, to bardzo dobrze — siada przede mną, obracając swoje krzesło tak, aby nasze stopy znalazły się naprzeciwko. — Wiesz, ludzie ze strachu czasem robią bardzo głupie rzeczy.

Na przykład zakochują się w kimś zaledwie po kilku tygodniach znajomości.

— To bardzo głęboka myśl — nie patrzę na nią znad mojej sałatki.

— *Strach*. Przed miłością. Przed byciem odrzuconym. Zranionym — kontynuuje. — To właśnie powoduje, że ludzie robią czasami głupie rzeczy.

— Na przykład?

— Odpychają drugiego człowieka, bo nie wierzą że to prawda, myślą, że to, co im się przydarzyło, jest za piękne żeby było prawdziwe.

— Zobaczą ją za trzy dni. Dam ci znać, jak się sprawdza twoja teoria w praktyce — mówię z przekąsem, dając jej do zrozumienia, że nasze pogaduchy od serca właśnie dobiegły końca.

Pochyla się i całuje mnie w skroń. Obejmuję ją ramionami w talii, żeby się przytulić. Stoi i przeczesuje palcami moje włosy.

— Może zjemy obiad, zanim pojedę do domu?

Parskam.

— Szukasz wymówki, żeby znowu się wtrącać.

— Prześpij się — szepcze.

To znaczy, że tak.

46.

Blakely

ZATRZYMUJĘ SIĘ NA CHWILKĘ, aby się przejrzeć w wysokim oknie sklepowym po mojej prawej stronie.

Sukienka, którą kupiłam na dzisiejszy wieczór — w kolorze burgundu, z głębokim dekoltem w kształcie litery V, od góry ściśle przylegająca do ciała aż do talii, a dalej lekko rozkloszowana — jest świetnym wyborem. Niewymuszonym. Pokazującym, że nie wysiłam się zbyt mocno, ale mimo tego nadal jestem subtelnie seksowna na wiele sposobów.

A moje buty? Czarne szpilki z odkrytymi palcami, które dodają około dziesięciu centymetrów do mojego wzrostu i wołają, aby zdjął sukienkę i zostawił *tylko* te buty.

Nerwy kotłują się w moim żołądku, gdy przykładam rękę do włosów i zakładam niesforny kosmyk za ucho. Jestem podekscytowana, niespokojna, zmartwiona. Towarzyszy mi cała najszersza pod słońcem gama emocji na myśl o tym, co się może dziś wieczorem wydarzyć.

To kłamstwo.

Doskonale wiem, co się dzisiaj wydarzy. Zamierzam być nową Blakely, która bierze to, czego pragnie. Dokładnie tą samą, która straciła kontakt z rzeczywistością na chwilę, niczym zagubiona w akcji, podczas ostatniego spotkania ze Slade'em. Gdy staliśmy na parkingu

przy ośrodku i okazałam się być zbyt wielkim tchórzem, aby mu powiedzieć, czego pragnę, a raczej kogo — *jego*.

Nadal mogę to zrobić.

Zdobyłam wymarzoną pracę, a teraz chcę zrobić to samo ze świetnym facetem.

Po skręceniu w lewo na rogu ulicy zatrzymuję się nagle i stoję twarzą w twarz z Paulem. Taka powtórka z rozrywki. Jednak tym razem Paul jest sam. Nie ma przy nim Barbie, która mogłaby go rozpraszać albo szczyścić się nim niczym trofeum. Tylko ja, on i cały ten bagaż doświadczeń między nami, który najchętniej wyrzuciłabym na śmietnik, spaliła i nigdy do tego nie wracała.

— Blakely — jego wzrok wędruje po mnie w górę i w dół. Zupełnie jakby chciał powiedzieć, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co stracił, i jednak trochę mu żal.

I nie skłamię, jeśli powiem, że odczuwam dziką satysfakcję.

— Paul. Co za niespodzianka. — Gdy pochyla się, aby mnie pocałować w policzek, cofam się. — Co ty robisz?

— Po prostu się witam. Od kiedy to pocałunek w policzek jest czymś dziwnym?

— Od kiedy mnie zostawiłeś. Od kiedy się rozwidliłszy. I nie mam już ochoty na wymianę uprzejmości z tobą... Bezwrotnie straciłeś do tego prawo.

Zamiera, wielokrotnie i szybko mrugając powiekami. Jest to jego naturalna reakcja na nową Blakely. Tę, która prosto z mostu mówi, co czuje, zamiast przełykać w milczeniu łyż i cisnące się na usta komentarze, aby tylko nie robić scen.

— Wow, okej — potakuje, gdy smętny uśmiech pojawia się na jego ustach. — Nie wiedziałem, że bycie uprzejmym jest jakimś przestępstwem.

— Bo nie jest. Ale właśnie wymuszona uprzejmość i serdeczność była wszystkim, na co było cię stać w stosunku do mnie. Nie było w tym

nigdy żadnej pasji, iskry ani niczego innego oprócz ciągłej chęci zaspakajania swojego rozdmuchanego ego. Teraz, gdy nie jestem twoją żoną, nie muszę już dłużej udawać — spoglądam w prawo, skąd dochodzi czyjś głośny śmiech. — A teraz przepraszam, jestem umówiona ze Slade'em.

Dumna z siebie omijam go, ale chwytam mnie za ramię. Z całych sił powstrzymuję się, aby nie dać mu satysfakcji i nie cofnąć ręki. Zamiast tego patrzę mu prosto w oczy i pytająco podnoszę brew.

— Gdzie była taka Blakely, gdy byliśmy małżeństwem? — pyta.

— Zawsze tu była. Byłeś zbyt zajęty sobą, aby ją zauważyć.

I bez słowa ruszam chodnikiem w stronę Metty, kołysząc przy tym biodrami i mając nadzieję, że doskonale widzi, co stracił.

Gdy wchodzę do restauracji i pytam o stolik, zdaję sobie sprawę, że już wcale nie obchodzi mnie to, czy Paul patrzył. W zasadzie największą korzyścią płynącą z naszego spotkania i mojej reakcji było to, że poczułam się dużo pewniej. I nabrałam przeświadczenia, że nowa Blakely już ze mną zostanie.

Zajmuję miejsce przy stoliku z tyłu w rogu. Wiem już na pewno, że mogłam się mylić w sprawie Slade'a. Zdaję sobie sprawę, że rady Prishy były tylko radami. Powinnam je oczywiście brać pod uwagę, jednak opinię na nasz temat, mój i Slade'a, powinnam sobie wyrobić w oparciu o nasze wzajemne relacje.

A moje zdanie na ten temat jest takie, że coś między nami jest.

Z każdą kolejną minutą nabieram co do tego coraz większej pewności. I jestem coraz bardziej przekonana, że za chwilę go zobaczę i wrócę do tego tematu.

Podsakują, gdy dzwoni mój telefon. Usiłuję go odebrać, a na ekranie widzę zdjęcie Slade'a.

— Cześć. Czy wszystko w porządku? — pytam, zdając sobie sprawę z tego, że powinien być tutaj już piętnaście minut temu.

— W porządku. Ale nie dam rady, nie mogę dzisiaj przyjść.

Potrząsam głową, jakbym nie usłyszała go dokładnie.

— Slade?

— Coś mi wypadło — mówi, a w tle słyszę śmiech jakiejś kobiety. Dzisiaj już po raz drugi mam wrażenie powtórki z rozrywki, swojego *déjà vu*.

Tak samo było z Paulem. Taki sam pospieszny telefon. A w tle śmiech tuż przed rozłączeniem. Śmiech, który okazał się należeć do Barbie.

— Slade?

— Muszę lecieć. Po prostu... Przepraszam.

Rozłącza się już bez żadnego słowa więcej.

Moja cała pewność siebie właśnie rozbiła się w drobny mak.

Zanim wrócę do domu w mojej nowej sukience i niebotycznych szpilkach, wpadam w oszołomienie. Mój jedyny SMS do niego pozostaje bez odpowiedzi. Każda wymówka, którą sobie wymyśliłam w głowie, tłumacząca dlaczego tak postąpił, upada.

Jedna po drugiej.

Ten kobiecy głos w tle wcale nie pomaga mojej nadmiernie aktywnej wyobraźni w ponownym przeżywaniu całej historii z Paulem. Szczególnie, jeśli wezmę pod uwagę tę cholerną radę Prishy.

Mówiąc najbardziej oględnie, jestem zraniona i bardziej niż zła na siebie za wiarę, że to mogłaby być prawda.

Że taki facet jak Slade Henderson zainteresowałby się na poważnie prawie czterdziestoletnią rozwódką.

I znowu wracam do punktu wyjścia, może na świecie nie ma już żadnych porządnych i fajnych mężczyzn.

47.

Plade

W MOICH USZACH PULS DUDNI MI dosłownie niczym pociąg towarowy, gdy czekam, aż doktor Schultz przejrzy kartę pacjenta, którą trzyma w dłoniach.

Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy wieczór. Telefon, który otrzymuję w kwaciarni, szybka rozmowa i pilne wezwanie do szpitala. Polecenie mojego szefa o założeniu fartucha lekarskiego i pojawieniu się na oddziale pediatrycznym na cito.

Założenie fartucha lekarskiego to dla mnie niemal rytuał w tym zawodzie. To dobry znak.

Tak myślę.

— Pyta o ciebie — jego głos jest ponury i cichy, gdy wzrok wędruje do zamkniętych drzwi po naszej prawej stronie, zanim ponownie wraca do mnie. Ivy jest w tym pokoju i rozmawia z policyjnym psychologiem.

— O mnie? — pytam, zdumiony tym, że Ivy w ogóle mnie pamięta. Biedna dziewczynka przeszła przez piekło, powinienem być ostatnią osobą, którą zapamiętała.

Potakuje.

— Od tygodnia pomału się wybudzała, dawała różne symptomy, ale tak naprawdę wybudziła się dzisiaj późnym rankiem. Była zdezorientowana i poruszona, ale gdy zrozumiała, co się stało, nieco się uspokoiła.

Jestem wkurzony, dowiadując się o tym dopiero teraz, i jednocześnie szczęśliwy, że się w ogóle dowiedziałem.

Obudziła się w dużym, obcym i przerażającym miejscu, a ostatnia rzecz, której była świadoma przed utratą przytomności, to krwawienie, cierpienie, jacyś biegający i wykrzykujący coś dookoła ludzi w fartuchach. Różne rzeczy wbijane do ciała i podłączane aparaty.

— Czy to na pewno przemyślana i dobra decyzja policji, żeby przesłuchiwać ją już teraz, tak szybko? — pytam tym samym ścisłym szeptem.

— Czy nie powinieneś się cieszyć, Slade? — Jej odpowiedzi na pytania są tym, co może cię teraz przywrócić do zawodu.

— Oczywiście, to bardzo ważne dla mnie, jednak jej dobro jest najważniejsze.

Kiwa głową, wpatrując się we mnie, a jego ciemne oczy przyglądają mi się uważnie.

— Patrząc na informacje w jej karcie, mogę powiedzieć, że radzi sobie tak dobrze, na ile to możliwe po miesięcznej śpiączce. Pewne rzeczy sprawiają jej jeszcze trudności, na przykład sztywne mięśnie, a to wymaga żmudnych ćwiczeń — macha ręką w moim kierunku — ale jest młodziutka, jej ręka wciąż musi być w gipsie, pozostałe rany zagoiły się przez ten czas. Wszystko wskazuje na to, że wkrótce w pełni wyzdrowieje.

Czuję, jak wypełnia mnie uczucie ulgi podobne do tego, gdy dowiedziałem się, że się obudziła. Mówi, narządy ma sprawne i zdrowe, zatem wygląda na to, że nie ma żadnych długotrwałych uszkodzeń. Dzięki Bogu.

— To wspaniała wiadomość, doktorze. Mogło być znacznie gorzej — zapada między nami cisza, gdy pielęgniarka przechodzi obok, a on cofa się o krok do małej wnęki w głębi korytarza. Idę za nim. — Czy jest coś jeszcze?

— Ivy właśnie opowiada policji o tym, co jej zrobił ojciec. I to nie tylko raz, ale wiele razy. Jak na tak małą dziewczynkę ma bardzo dobrą pamięć.

Czuje, jak zaciska mi się żołądek. Ta wiadomość to dla mnie żadna nowość. Gdzieś w środku wiedziałem o tym od chwili, gdy ten drań przyszedł tutaj tamtej nocy. Arogancki, obojętny w stosunku do własnego dziecka i z zaschniętą krwią na dłoniach.

Potakuję. To wszystko, co mogę w tej chwili zrobić, ponieważ dopiero przetwarzam wszystkie usłyszane informacje w swojej głowie. Ojciec bestia. Słodka, maltretowana dziewczynka. I to, że mam rację. Oczywiście zawsze wiedziałem, że ją mam, ale czasem w środku nocy zdarzały się chwile, w których zaczynałem się zastanawiać, czy może się myłę. A jeśli przesadziłem i przekroczyłem swoje uprawnienia, uniemożliwiając jej ojcu przebywanie z nią w pokoju? Jeśli zrujnowałem swoją karierę?

— Nie wiem, co powiedzieć — w końcu mruczę i przeczesuję dłonią włosy. — Jestem zagubiony.

— To nie jest mój oddział — mówi — ale jestem tutaj z powodu konsekwencji tej całej historii oraz tego, jak one mogą wpłynąć na karierę jednego z moich najbardziej uzdolnionych lekarzy rezydentów — potrząsa głową z westchnieniem. — Pytała o ciebie, ponieważ pamiętała, jak mówiłeś jej, że jest przy tobie bezpieczna — gdy znowu na mnie patrzy, oczy ma pełne łez, podobnie jak ja. Obaj mrugamy, żeby się ich pozbyć, a doktor odchrząkuje. — Chociaż nie mogę zaakceptować tego, co i w jaki sposób zrobiłeś, ale mogę ci powiedzieć, że zdecydowanie odcisnęło to swoje piętno. To jedna z takich sytuacji, w których nawet jak bardzo się staramy, to na jakimś polu zawodzimy. Po prostu nie ma dobrego rozwiązania. Gratulacje, doktorze Henderson, nie tylko z powodu przywrócenia na stanowisko, ale także z powodu bycia takim lekarzem, których potrzeba nam jeszcze więcej. Takich, którzy bardziej troszczą się o dobro i życie pacjenta niż swoje.

— Dziękuję, doktorze — udaje mi się podziękować mimo emocji zatykających mi gardło.

— Ale upewnijmy się, proszę, że to się już więcej nie powtórzy — dodaje ze śmiechem, po czym poklepuje mnie po plecach. — Możesz tam wejść i ją zobaczyć, gdy tylko wyjdzie policja.

— I co będzie dalej? — pytam.

— Ojciec będzie gnść w więzieniu, miejmy nadzieję, ona będzie wiodła cudowne, szczęśliwe życie, a ty zostaniesz cenionym kardiochirurgiem — wzrusza ramionami, jakby to było oczywiste.

— Nigdy nic nie wiadomo.

— Miejmy nadzieję, że najtrudniejsze masz już za sobą i teraz wyjdiesz na prostą.

— Tak, doktorze.

— Zadzwoń do mnie później i daj znać, co się wydarzyło. Muszę wracać do moich pacjentów.

— Oczywiście, tak zrobię — mówię, sprawdzając kieszenie. Okazuje się, że nie zabrałem ze sobą telefonu. Mam taki mętlik w głowie, że kto wie, gdzie go zostawiłem.

Ale kto by się tym teraz przejmował? Ta chwila jest wspanialsza niż jakakolwiek inna w mojej dotychczasowej karierze. Zostałem przywrócony. Ivy się obudziła.

Choć mam wrażenie, jakby ktoś zdjął olbrzymi ciężar z moich pleców, to jednak nadal czuję duży ucisk w klatce piersiowej.

Ivy jest tam w środku i przekazuje policji informacje, które pozwolą na odsunięcie od niej ojca na długi czas.

Pytała o mnie. Mówiła, że dają jej poczucie bezpieczeństwa.

Wydechając powietrze, opieram się o ścianę i ponownie dotykam ręką miejsca, gdzie powinien znajdować się telefon. Moja pierwsza, instynktowna myśl, to powiedzieć o tym Blakely. To o niej myślę najpierw. Nie są to rodzice ani John, ani Prisha, ani Leigh... tylko Blakely.

Drzwi obok mnie otwierają się i wychodzi z nich kobieta. Jest drobnej budowy, jej włosy są jasnoszare, trochę siwiejące i upięte spinką. Jej okulary wiszą na koszulce z dekoltem w literę V.

Nasz wzrok się spotyka i ona ciepło się do mnie uśmiecha.

— Doktor Henderson jak przypuszczam?

— Tak. Co z nią?

— Felice Philemon, psycholog dziecięcy. Współpracuję z policją w przypadku spraw dotyczących nieletnich.

— Miło mi. Slade Henderson — podajemy sobie dłonie, a jej wyraz twarzy łagodnieje. — Nie jestem upoważniona, aby mówić, o czym rozmawialiśmy, ale myślę, że może pan sobie wyobrazić, co zostało powiedziane. Szczególnie biorąc pod uwagę, jak daleko posunął się pan, aby ją chronić, nawet kosztem własnej kariery — lekko kręci głową. — To niesamowita mała dziewczynka, która, nie wątpię, będzie się dobrze rozwijać. Pod warunkiem jednak, że będzie miała czas i spokój potrzebny do pełnej rekonwalescencji.

— A co teraz? Mam na myśli, jeśli jej ojciec...

— Po wyjaśnieniu się sprawy jej ojca zamieszka z innymi członkami rodziny. Kilkoro z nich już wystąpiło z propozycją zostania prawnymi opiekunami. Prokuratura zweryfikuje ich i sprawdzi, kto najlepiej spełnia wszelkie warunki niezbędne do przejęcia opieki nad nią. Weźmie również pod uwagę zdanie Ivy i zapyta ją, z kim czuje się najbardziej komfortowo i o tego typu sprawy. Dopiero wtedy zostanie powierzona opieka nad nią wybranej osobie.

— Skoro czekaliście, aż się wybudzi, aby wnieść oskarżenie, to dlaczego umożliwiliście bliskim występowanie o opiekę nad nią? To znaczy, że wiedzieliście co się może wydarzyć i...

— Nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale z tego, co wiem, jej ojciec jest jakąś wysoko postawioną figurą, dobrze znaną w pewnych wpływowych kręgach. Prawdopodobnie prokuratora okręgową chciała mieć niezbite dowody. Myślę, że zeznania Ivy wraz z moją oceną

dostarczą tego typu dowodów. Ale to są oczywiście tylko moje przypuszczenia i nie jestem upoważniona, aby rozmawiać na ten temat z kimkolwiek.

— Oczywiście. Tylko przypuszczenia — mówię. — Ale nie rozumiem, dlaczego pyta o mnie? — Nie chciałem tego powiedzieć, ale stało się i nie mogę już tego cofnąć.

— Kiedy cierpisz w ciemnościach, to niesamowicie jak lgniesz do kogoś, kto przynosi ci chociaż odrobinę światła, nadziei — poklepuje mnie po ramieniu i wskazuje brodą na drzwi. — Powinien pan tam wejść.

Patrzę na nią jeszcze przez chwilę, zanim przenoszę wzrok na drzwi, które muszę przekroczyć. Trudno mi utrzymać nerwy na wady w oczekiwaniu i wahaniu.

Biorę głęboki wdech, otwieram je i wchodzę.

Nie widziałem Ivy od tygodni. Nie widziałem jej też bez zabandażowanej głowy, siniaków na oliwkowej cerze ani bez podłączonych maszyn monitorujących funkcje życiowe.

Jej oczy spotykają moje. Są wręcz rażąco błękitne, w kolorze szafiru, i uzmysławiam sobie, że w ogóle tego nie pamiętałem. Pewnie dlatego, że wylewy podspojówkowe w obu gałkach ocznych uniemożliwiły mi zobaczenie ich prawdziwego koloru.

Ale teraz są błękitne i wpatrzone dokładnie we mnie tak, jakby przypominała sobie każdy dotyczący mnie szczegół.

Także się przyglądam, ponieważ jest malutka. Jej ciałko niemal ginie w tym szpitalnym łóżku. Z prześcieradłem pod pachami i dwoma warkoczycami opadającymi na ramionka, zaplatającymi niesforne blond włoski.

Jej uśmiech jest nieśmiały, niepewny, dokładnie taki, jaki powinien być u malutkiej dziewczynki, która budzi się w zupełnie nowym i nieznanym dla siebie świecie.

— Cześć — mówię delikatnie i cicho spoglądając na Felice, która weszła do pokoju za mną. Robię kilka ostrożnych kroków w kierunku przeciwnej strony łóżka niż ta, na której leży ręka Ivy w gipsie. — Jestem doktor Henderson.

— To pan. *Poznaje ten głos*. Wtedy w nocy, to był pan.

Moja klatka piersiowa zaciska się, gdy walczę z emocjami, które wywołują we mnie te proste słowa.

— To ja — potakuję. — Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię widzę, Ivy.

— Przepraszam, zapomniałam się przedstawić. Nazywam się Ivy.

— Wiem — uśmiecham się i podziwiam ją jednocześnie. — Słyszałem, że chciałaś mnie zobaczyć.

Potakuje głową, spogląda na Felice, a potem znowu na mnie.

— Wszystko w porządku. Czy może pan po prostu usiąść i potrzymać mnie trochę za rękę, tak jak tamtej nocy?

Powstrzymuję łzy, których nie powinienem jej pokazywać jako lekarz, ale, do diabła, jestem też człowiekiem. Jak mogę pozostać niewzruszonym w takiej chwili przy tej niezwyklej, malutkiej dziewczynce?

— Oczywiście — przysuwam krzesło do boku łóżka i siadam, wsuwając jej małą rączkę w swoją. Gdy była nieprzytomna, ktoś pomalował jej paznokcie na różowo. Nie wiem, dlaczego akurat to mnie dotyka, ale tak właśnie jest. Malutki gest pokazujący, że ktoś ją kocha. — Mogę tutaj siedzieć nawet całą noc, jeśli chcesz — szepczę.

Znowu się uśmiecha, ale widzę też zmęczenie w cieniach pod jej oczami i coraz cięższych powiekach.

— Dziękuję. — Kolejne mrugnięcie ciężkimi powiekami. — Po prostu dziękuję.

48.

Blakely

— PRZEPRASZAM ZA DZISIEJSZY WIECZÓR — głos Slade’a jest głęboki i niski. Właściwie nie jestem pewna, czy chcę go słuchać.
— Wszystko wyjaśnię.

— Daruj sobie — ten kobiecy głos cały czas dźwięczy mi w uszach. Wypita butelka-i-jeszcze-trochę wina nie pomogła złagodzić uprzączego bólu, który narastał we mnie z każdą kolejną minutą minionej nocy. — Zresztą nieważne — próbuję brzmieć nonszalancko, ale mój ton głosu zdradza, że czuję się zraniona.

— Blakely...

— Nie. Naprawdę. Rozumiem. Miałaś ważniejsze rzeczy do zrobienia...

— Nie wiesz, co się sta...

— Czy wiesz, jak bardzo chciałam cię zobaczyć? Nawet nie rozumiesz...

— Iv...

— Muszę kończyć.

— Iv...

Kończę tę rozmowę telefoniczną i nie pozwalam mu dokończyć ostatniego słowa. Ściskam ten cholerny telefon w dłoni, próbując zwalczyć olbrzymi ucisk, który czuję w klatce piersiowej. Ból? A może tak boli umierająca nadzieja?

Obiecałam sobie, że już nigdy nie pozwolę żadnemu facetowi potraktować mnie tak, jak traktował mnie Paul. I będę się tego trzymać.

Moja komórka znowu dzwoni, więc włączam pocztę głosową.

Tak będzie najlepiej. Jest za wcześnie, aby ponownie wiązać się z mężczyzną. Muszę przez jakiś czas pobyć sama ze sobą. Oswoić się z nową sytuacją. Co ja sobie myślałam? Że Slade się mną zainteresuje?

Tak będzie najlepiej.

Przynajmniej tak sobie powtarzam, ocierając łzy spływające po moich policzkach, zdeterminowana, aby pozostać niewzruszoną.

Walczę z chęcią oddzwonienia do niego.

W ciągu kilku sekund przychodzi SMS.

Nie patrz.

Nie patrz.

Patrzę.

A serce zatrzymuje się na moment.

Slade: Ivy wybudziła się dzisiaj wieczorem. Zostałem wezwany do szpitala na cito. Przypadkowo zostawiłem telefon w szafce, więc nie mogłem odpisać na twojego SMS-a. Ta cała gehenna się skończyła. Zostałem przywrócony. Ale co ważniejsze, Ivy pytała o mnie, chciała mnie zobaczyć. Poprosiła, żebym usiadł przy jej łóżku i trzymał ją za rękę. Tam właśnie byłem. Czy naprawdę myślisz, że odwołałbym nasze spotkanie z jakiegoś błahego powodu?

Przeczytałam całą wiadomość kilkadziesiąt razy, czując, jak lęk i zażenowanie przenikają każdą komórkę mojego ciała. Moje ręce trzęsą się po tym, jak cała gama emocji nagromadzonych przez cały dzisiejszy wieczór właśnie zbiera żniwo. Najbardziej znanym mi uczuciem, które powoli mnie ogarnia, jest wstyd.

Oto siedzę tutaj przez całą noc, myśląc tylko „ja, ja, ja”. Ani razu nie pomyślałam, że może Slade wcale mnie nie wystawił. Ani razu nie pomyślałam, że może Ivy się wybudziła lub wydarzyło się coś bardzo ważnego w szpitalu i został tam wezwany.

Jedyne, na czym się skupiłam, to śmiech innej kobiety i to, że odwołał spotkanie.

Ale ze mnie samolubna baba.

Wciąż gapię się na tę wiadomość i zastanawiam, co właściwie powinnam mu odpisać. Wtedy nadchodzi kolejny SMS od niego.

Slade: Uwielbiam nową, pewną siebie i silną Blakely. Ale może mogłabyś mi trochę odpuścić? Obiecuję, że Ci to wynagrodzę.

To ja powinnam mu tak odpisać. Gorączkowo słać SMS-y, prosząc o wybaczenie, bo przecież to ja zachowałam się nie w porządku, zakładając najgorsze, zamiast dać mu kredyt zaufania.

Slade: Jeśli chcesz, udowodnię Ci, że byłem tam, gdzie napisałem.

A to zdanie jest jak sztylet w mojej piersi, dobija mnie. Tylko dowodzi, jakim cholernym tchórzem i niedowiarkiem jestem. I że z pewnością nie jestem gotowa na związek. Przynajmniej nie z takim facetem jak Slade Henderson. Nie jestem emocjonalnie nawet w pobliżu miejsca, w którym powinnam się znajdować, aby móc być z nim. Dobiegam czterdziestki. Powinnam być dojrzałą babką. Jest i on, który troszcząc się o moje potrzeby i wiedząc, przez co przeszłam z Pauliem, jest gotowy mi udowodnić, gdzie był. Wie, że po tym wszystkim mogę tego potrzebować.

Jestem zazdrosną wariatką, a on chyba jest jakimś cholernym świętym.

Zasługuje na coś o wiele lepszego niż to. *Niż ja.*

Nie wiem, co mam mu odpisać. Co odpowiedzieć.

Przeprosiny byłyby tym, na co zasługuje najbardziej. Ale jak mam mu, do cholery, wyjaśnić i przeprosić go za podejrzenie, że spotkał się z inną kobietą, podczas gdy my nawet nie jesteśmy razem? Jak wytłumaczyć, że tutaj nie chodzi w stu procentach o zranienie mnie przez Paula, podczas gdy wcześniej tak właśnie myślałam? Jak mam

mu powiedzieć, że nie jestem do końca pewna, czy potrafiłabym zaakceptować te wszystkie nasze wieczory, wspólne wyjścia i imprezy rodzinne, w trakcie których być może zastanawiałby się, co dzieje się w szpitalu i z jego pacjentami? Nigdy nie chciałabym stawiać go w sytuacji, w której musiałby wybierać między miłością do jego pracy a mną i poczuciem, że mnie smuci albo zawodzi.

A na dokładkę, gdy zdarzy się jeden z takich pilnych wypadków, gdy będzie musiał pojechać do szpitala, czy nie będę się zastanawiała, czy mówi prawdę?

Czy właśnie koncertowo wręcz nie udowodniłam sobie, że nie daję rady?

Czy nie potwierdziłam tego, że muszę jeszcze bardzo dużo nad sobą pracować, aby nie ranić innych?

Wielokrotnie piszę i usuwam SMS-a. Próbuję wyrazić milion rzeczy, ale nic nie jest w stanie pomieścić tych wszystkich emocji, które teraz się we mnie kotłują.

Zatem nie piszę przeprosin. Nawet za bardzo nie odnoszę się do tematu. Kto jest teraz dojrzałą kobietą?

Na pewno nie ja.

Ja: Gratulacje. Bardzo się cieszę, że się wybudziła.

Slade: Kiedy mogę Ci to wszystko wynagrodzić?

Ja: Nie ma takiej potrzeby. Zaslugujesz na kogoś lepszego ode mnie. Dziękuję za wszystko.

Slade: Jak mam to rozumieć?

Ja: Jeszcze raz gratuluję.

Włączam w moim telefonie tryb „Nie przeszkadzaj” i rzucam go na komodę. Potem padam na łóżko twarzą w dół. Właśnie odrzuciłam najlepszego faceta, jaki mi się w życiu przytrafił, ponieważ nie byłam najlepszą na świecie kobietą dla niego.

Ale chciałabym nią być. *Boże, jak chciałabym nią być.*

Jednak moja dzisiejsza reakcja uświadomiła mi, że nie zasługuję ani na niego, ani na jego dobroć i wielkie serce.

Potrzebuję czasu, aby to przemyśleć.

Muszę nazwać i poukładać te wszystkie emocje.

Sprawdzić, czy potrafię być taką kobietą, której on potrzebuje i na którą zasługuje, gdy wreszcie się ogarnę. Bo wiem jedno, on zasługuje na cały cholerny świat.

49.

Plade

— ZNOWU MASZ DZISIAJ DYŻUR?

Podnoszę głowę znad karty, którą przeglądam w pokoju pielęgniarskim, i spoglądam na Johna. Jestem tak wykończony, że nawet moje kości są zmęczone.

— To mój drugi z rzędu trzydziestogodzinny dyżur — mruczę, po czym biorę łyk gorącej kawy. — Zatem tak, odpowiedź brzmi tak.

— Aaaa, odzwyczyłeś się od tego, prawda?

— Można tak powiedzieć — pocieram dłonią twarz i tłumię ziewnięcie.

— A co tam u Blakely? Jak kolacja?

Uśmiecham się półgębkiem.

— Nie było kolacji. To był ten wieczór, gdy Ivy się wybudziła.

— O cholera.

— Możesz to powtórzyć.

— O cholera — powtarza z przemądrzałym uśmieszkiem.

— Bardzo śmieszne.

— Zamierzasz jej to wynagrodzić? — pyta w chwili, gdy woła go pielęgniarka z drugiej strony korytarza. Cofa się. — Oczywiście, o ile nie uśniesz w trakcie.

Pokazuję mu środkowy palec, ale kręcę głową.

To jest kluczowe pytanie, prawda? Czy zamierzam jej to wynagrodzić?

Jak mogę to zrobić, skoro nawet nie odbiera ode mnie telefonów i nie odpisuje na SMS-y?

Gdybym wiedział, gdzie mieszka, spróbowałbym przekonać ją, żeby otworzyła drzwi. Ale nie znam jej adresu. Mam iść po prostu przed Glam i siedzieć tam jak prześladowca, aby skłonić ją do rozmowy ze mną? Nie jestem pewny, co robić.

Boże, tak bardzo za nią tęsknię, ale do diabła, chcę mieć jakąś najmniejszą wskazówkę i dowiedzieć się, co tak naprawdę się stało.

Praca. Rezydentura. Dobrze wykonywać swoje zadania w szpitalu. Teraz to się liczy. Jestem we właściwym miejscu i czasie. Muszę uważać, aby nie spieprzyć tu czegoś po tym, co się stało.

Na tym właśnie muszę się skupić, a nie na nowym związku. Tylko na powrocie do pracy.

Związku?

Czy naprawdę użyłem słowa na Z? Kiedy zacząłem myśleć o Blakely w tych kategoriach? I jak to w ogóle możliwe, zwłaszcza że po raz ostatni widzieliśmy się na parkingu przed ośrodkiem?

Muszę zachować zimną krew.

Pewnie, tylko dlatego ciągle sprawdzam telefon w nadziei, że dzwoniła lub wysłała SMS-a?

To wykańczające.

To trzeba jakoś rozwiązać.

50.

Blakely

— DOBRZE SOBIE RADZISZ?

Podnoszę wzrok i widzę Gemmę opierającą się ramieniem o framugę drzwi.

— Tak. Pewnie. Dlaczego pytasz?

Wzrusza ramionami.

— Nie wiem. Tylko sprawdzam — wchodzi do mojego gabinetu i sadza tyłek na brzegu jednego z krzeseł. — Tom mówił, że SMS-ował ze Slade'em. Chciał wyciągnąć naszą czwórkę na drinka, ale Slade mu odpisał, że nie jest pewien, bo masz mnóstwo pracy. Nie wie, czy będziesz mogła się wyrwać.

Czuję mocne i bolesne ukłucie w sercu. Kiwam głową, co daje mi czas na znalezienie odpowiednich słów, aby jej odpowiedzieć.

— Ma rację. Próbuję jakoś to wszystko ogarnąć, nadążyc — kłamię.

Nie mów zbyt wiele.

Nie patrz jej w oczy.

Bo się wszystkiego domyśli.

— A między wami wszystko jest w porządku? Wiesz, jeśli chcesz pogadać, to jestem tutaj.

Przyklejam firmowy uśmiech do twarzy i podnoszę wzrok, aby na nią spojrzeć. W głowie wciąż mam treść dzisiejszego SMS-a od Slade'a, w którym pyta, czy możemy pogadać. Wysłała je codziennie.

— Tak. Oczywiście. Wszystko w porządku. Między nami też.

51.

Plade

WPATRUJĘ SIĘ W SUFIT MOJEJ SYPIALNI.

Moje ciało i umysł są zmęczone. Jednak mimo ogromnego wyczerpania, jedna myśl nie daje mi spokoju i ciągle krąży w mojej głowie.

Blakely.

Moje głupie serce niemal wyskakuje z piersi na samo wspomnienie jej imienia.

Wszystko zaczyna się i kończy w sercu.

Co za ironia.

Zmieni zdanie. Odbierze telefon. Ona... Już sam nie wiem co.

Ale musi coś zrobić.

Te brednie o złamanym sercu są dla pańenek.

52.

Blakely

— ROBISZ SOBIE JAJA — mówi Kelsie, zaglądając do mojego salonu, w którym siedzę na swoich nowych i miękkich poduszkach.

— Co takiego?

— To są te SMS-y od niego?

Cała się trzęsę w środku, ale próbuję skrzętnie to ukryć.

— To nic takiego.

— Daj spokój, Blakely. *Nie poddam się, dopóki ze mną nie porozmawiasz. Jak długo jeszcze będziesz się na mnie złościć?* — mówi, czytając mi na głos jego SMS-y. — Wiesz co, jak dla mnie, to one są urocze.

— Dla ciebie urocze, a dla mnie brzmią wręcz prześladowczo — kłamię i uśmiecham się do niej szeroko, po czym biorę łyk wina. Tym SMS-om rzeczywiście coraz trudniej się oprzeć, ale ta jego łagodna natura tylko dowodzi, że nie zasługuję na niego. — Czy jest gdzieś jakaś niepisana zasada, która mówi, że nie należy zakochiwać się w kimś, kto miał być tylko odskocznią? — Wzruszam ramionami. — I nie zrobiłam tego. Wypchaj się.

Spaceruje dookoła kuchennej wyspy i opiera się o nią tyłkiem. Wiem, że próbuje mnie rozgryźć. Po tylu latach przyjaźni dobrze znam ten wyraz twarzy. Oznacza, że nie kupuje tego, co jej powiedziałam, a ja nie jestem w nastroju na jej wykład. Szczególnie teraz,

gdy jestem wykończona ostatnim tygodniem, w którym usilnie przekonawałam samą siebie, że dobrze postępuję i podjęłam właściwą decyzję.

Ale nie dla siebie, tylko dla niego.

Potrafię nie być samolubna.

Właśnie staram się taka być.

I jeżeli będę to sobie w kółko powtarzać, to może wreszcie w to uwierzę.

Może.

— Wypchaj się? — śmieje się. — Ile ty masz lat? Dziesięć?

Kładę głowę na oparciu kanapy i spoglądam w sufit. Podziwianie płyty gipsowej nade mną jest o wiele łatwiejsze niż spojrzenie w jej oczy i pozwolenie, aby zobaczyła jaka jestem nieszczęśliwa.

— Nie rozumiesz.

— Hmm — milczy, dopóki na nią nie spoglądam. — Nie rozumiem tylko jednego, dlaczego nie możesz zebrać się na odwagę i opowiedzieć mu o swoich wybujałych, chorych wyobrażeniach i przewrażliwieniu, a następnie go przeprosić. Wiesz, tylko *prawda cię wyzwoli*.

— Prawda jest taka, że za dużo sobie pomyślałam. Na wyjeździe służbowym pełne zabawy i beztroski życie uczuciowe pomieszało mi się z prawdziwym życiem. A to dlatego, że jest pierwszym facetem od czasów Paula, z którym tak świetnie spędzałam czas... Więc oczywiście nietrudno było się zapomnieć i pomylić dobrą zabawę z uczuciami.

— Dokładnie. I w całym tym słowotoku kilka razy wspomniałaś słowo „uczucie”, ale tylko po to, aby sobie udowodnić, że nic nie czujesz. To teraz tak sobie będziemy rozmawiać jak dwie dziesięciolatki? „Nie widzę cię, nie słyszę, nie kłamię. Zamknę oczy i cię nie ma”.

— Coś w tym stylu.

— Super. Kolejna dojrzała odpowiedź. Możemy tak się bawić całą noc, w tę i z powrotem. Albo wreszcie mi powiesz, dlaczego przed najlepszym facetem, jaki mógł ci się przytrafić, nagle uciekasz jak przed jakąś zarazą.

— Wcale nie uciekam — zapewniam.

— Ależ tak — wypija łyk wina, gdy w moim telefonie odzywa się dźwięk przychodzącego SMS-a. — Jedyne, która w tym wszystkim jest dla mnie oczywista, to fakt, że naprawdę, *naprawdę*, go lubisz. I gdy zdałaś sobie z tego sprawę, zaczęłaś się śmiertelnie bać.

— A czy to nie ty byłaś największą orędowniczką niezobowiązującego romansu?

— Myliłam się.

Biorę podwójny łyk wina, krztusząc się nim jednocześnie.

— Co to ma być?

— Myliłam się — mówi to tak poważnie, że moją jedyną reakcją może być tylko śmiech.

Kelsie nigdy się nie myli. Przenigdy. Wystarczy ją zapytać. Sama to zawsze każdemu powie.

— Wypij więcej wina. Wróci ci jasność umysłu.

— To żaden błąd — wzrusza ramionami. — To najprawdziwsza prawda. Myliłam się, Blakely. Przecież go lubisz, prawda?

Jej spojrzenie jest nieubłagane, a pod jego intensywnością łyż same napływają mi do oczu. Jedyne, na co mnie stać, to potakiwanie.

— Potrzebuję tylko trochę czasu, aby to przemyśleć.

— Co przemyśleć? Jak do niego zadzwonić, przeprosić go za swoje irracjonalne zachowanie i umówić się na randkę, na której wyznasz mu, że kilka nocy w środku lasu gdzieś w górach to zdecydowanie za mało? Że chcesz więcej? Jego i tego całego kramu?

Uśmiecha się do mnie jakimś zidiociałym uśmiechem z podniesioną brwią, ale to nie pomaga mi opanować wszechogarniającej paniki, która powoli we mnie narasta.

— Wcześniej żaden mężczyzna nie doprowadził mnie do takiego szaleństwa i nie spowodował, że obudziła się we mnie taka zazdrośna zdzira... To znaczy... Nie wiem czy tego chcę? Czy chcę być taką osobą?

— Może twoja reakcja oznacza, że jest tego wart?

— Po prostu spierasz się ze mną, aby wszystko dopasować do swojej narracji — mówię, w duchu się z nią zgadzając.

— Myśl, co chcesz.

Ale w słowach i zachowaniu Kelsie jest nonszalancja, która sprawia, że chcę walczyć i udowodnić, że się myli. Cokolwiek by o niej nie powiedzieć, moja najlepsza przyjaciółka nigdy nie jest beznamiętna. Jest pełna pasji, bardzo bezpośrednia i dążąca do konfrontacji. Taka nagła zmiana jej zachowania zmusza mnie do stawania na palcach, aby coś wyjaśnić.

Albo uwierzyć w swoje kłamstwa.

— Więc co? — Odstawiam kieliszek i krzyżuję ręce na piersiach. — Radzisz mi kuć żelazo póki gorące i oszaleć na jego punkcie? I ty byś się nie martwiła?

Jej powolne westchnienie wyraża frustrację.

— Nie to chcę powiedzieć, *królowo dramatu*. Mówię natomiast, że cokolwiek się wydarzy, wrzuć na luz. Odczuwanie strachu jest normalne.

— Posłuchaj, byłam żoną faceta, który zawsze stawiał pracę na pierwszym miejscu... Czy znowu mam się w coś takiego pakować? To znaczy...

— To jest najgorsza wymówka, jaką kiedykolwiek słyszałam. Jaka będzie następna, bo noc jeszcze młoda? Zdążę obalić każdą kolejną, którą wyciągniesz z zakamarków podświadomości — siada na kanapie naprzeciwko mnie. — Lubisz tego faceta. Sama nie wiesz, co mogłoby z tego być. To jest bardzo w porządku umieć przyznać się do tego, jednocześnie chcieć czegoś więcej i być tym trochę przytłoczoną.

— Nie powinnaś mnie zachęcać. Miałas mi powiedzieć, że i owszem, trafiło mnie, przesłam przez to, a teraz mam otrzepać piórka i iść dalej.

— Nigdy wcześniej cię takiej nie widziałam. Broniącej się z całych sił, podczas gdy w środku bardzo chcesz uwierzyć w to, co mówię.

— Kręcąc głową, chcę zanegować jej słowa, gdy ona podnosi rękę, aby mnie powstrzymać. — Nigdy wcześniej nie widziałam cię takiej nieszczęśliwej. Od tygodnia jesteś przygnębiona. Zła i cyniczna, co jest zupełnie do ciebie niepodobne. Odmawiasz rozmów na temat „Kawalera do wzięcia”, ponieważ mówisz, że miłość jest głupia, przereklamowana i nie można poczuć czegokolwiek do kogokolwiek po tak krótkim czasie.

— Bo to prawda.

— Jesteś żywym dowodem na to, że to kłamstwo.

— Na miłość boską, Kels...

— Uszczęśliwił cię. Przywrócił cię do życia. Dlaczego masz odrzucać taką szansę z jakiegoś idiotycznego przekonania, że nie jesteś dla niego wystarczająco dobra. A to z kolei z powodu jakiejś jednej, głupiej, odwołanej randki?

— Miał być tylko odskocznią — szepczę i czuję, że ta cała moja walka z jej argumentami już nie ma sensu.

— Oj, Blakely. Kim jestem, aby ci mówić, że miał być tylko odskocznią? Doskonale widzę, że bez niego po prostu usychasz i więdniesz?

— Doskonale wiesz, że mężczyzna nie powinien zmieniać ani niszczyć osoby, z którą jest. Pozwoliłam Paulowi zrobić to ze mną. Nigdy więcej.

— Ale Slade to nie Paul, a walczysz z nim, jakby tak właśnie było. Slade nie musi cię zmieniać ani tym bardziej niszczyć. Ale z pewnością może pomóc ci rozbłysnąć — siada obok mnie, a jej uśmiech jest delikatny. Kładzie dłoń na moim kolanie i ścisza je. — Już pomógł ci rozkwitnąć. Sprawił, że mogłaś zobaczyć siebie w takim samym świetle, w jakim ja cię widzę, ale nigdy nie mogłam sprawić, żebyś w to *wwierzyła*.

— Zrobiłam z igły widły, co?

— No troszkę — marszczy nos, gdy opadam z powrotem na poduszki.

— Świetnie. Miałam być silną, nową Blakely, a zamiast tego jestem tą starą: płacziwą, niezdecydowaną, niepewną i *samotną*.

— Czasem się potykasz. Można się było tego spodziewać.

— Ale potknęłam się o kogoś, na kim mi zależy.

— Istnieje pewien sposób, aby to naprawić — mówi, wstając się z kanapy. Podchodzi do mojego telefonu i rzuca go obok mnie. — Muszę już iść. Myślę, że masz ważny telefon do wykonania.

53.

Slade

— HALO?

Jej głos. Ten głos. Co za ulga.

— Hej. Co u ciebie?

— Dobrze. Okropnie — śmieje się, a ja uwielbiam tę nerwowość w jej głosie, bo z pewnych względów też jej doświadczam.

— Cóż, to dwa wzajemnie wykluczające się stany, zatem czy nie powinniśmy się zająć każdym z nich? — pytam

— Dlaczego to robisz? Dlaczego robisz wszystko, abym poczuła się dobrze i swobodnie, podczas gdy to ja jestem ci winna przeprosiny? Śmieję się.

— Znowu zaczynasz?

— Jest w tobie coś takiego, Slade, co sprawia, że nawet najbardziej beznadziejna i zła sytuacja wydaje się od razu dużo lepsza. To wkurzające.

— A ja bym powiedział, że raczej budujące — mówię.

— Wkurzające, ale tylko dlatego, że ci tego zazdroścę. Też bym chciała taka być. Ale mi nie wychodzi. A teraz skupiam się nie na tym, co trzeba, czyli nie na tym, dlaczego dzwonię.

— Dobrze cię znowu słyszeć.

— Widzisz? — Śmieje się, tym razem bardziej swobodnie. — Znowu to robisz. Starasz się mi wszystko ułatwić, chociaż to ja powinnam się tak zachowywać.

Jest urocza, gdy się denerwuje. Wiem, że nie widzę jej w trakcie rozmowy telefonicznej, ale, do cholery, jest po prostu urocza.

I tęsknię za nią.

— W takim razie, panno Foxx, oddaję pani głos.

Na chwilę zapada cisza, po której następuje głąboki wdech.

— Spieprzyłam. Ciężko mi to powiedzieć, ale spieprzyłam tę sprawę i wymyślałam wszystkie możliwe wymówki, które mogłyby mnie usprawiedliwić i wybielić. Ale koniec końców spieprzyłam i wszystkie wymówki okazały się głupie. Przepraszam.

Trzy razy spieprzyłam.

Uśmiecham się. To mój najbardziej szczery uśmiech od dziesięciu dni, ponieważ przypomina mi tę noc, kiedy się poznaliśmy. Jej przydługi wywód i wszystko, co wydarzyło się później.

I już wiem, że cokolwiek się wydarzy, wszystko będzie dobrze.

— Oboje to spieprzyliśmy.

— Tak, ale cię odepchnęłam. Zadzwoiłeś i odwołałeś spotkanie, zrozumiałam dlaczego, a mimo tego w mojej głowie wymyśliłam sobie różne okropne scenariusze. A później oczywiście poczułam się jak idiotka, gdy poznałam prawdziwy powód twojej nieobecności. Byłam zbyt zażenowana, aby przyznać, że jestem samolubna i... Może zakończę na tym.

— Proszę. Mów dalej — siadam znowu na swojej kanapie. — Bardzo lubię słuchać, gdy mówisz.

— Slade.

Chryste. Jej głos. *Moje imię.*

— Przepraszam, że tak wtedy wyszło. Byłem sfrustrowany i zostawiłem telefon w szafce. Zaslugiwałaś na obszerniejsze wyjaśnienie.

— Za nic nie musisz mnie przeproszać. To moja wina. Całkowicie moja. Zamierzałam być nową Blakely, ale gdy usłyszałam w tle śmiech tej kobiety, nagle...

— Nie jestem Paulem. Cholernie daleko mi do niego. — Czyli o to chodziło. Jak mogłam na to nie wpaść? Myślała, że szukam jakichś marnych wymówek. Co oczywiście jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę całą tę historię z Paulem. Poczula się niepewnie i może wyciągnęła wniosek, że chcę odejść i jakoś się z tego wykręcić. Czy nie rozumie, że nie mógłbym tego zrobić? Do diabła, nawet nie wie, jak przez ten czas cholernie trudno było mi przetrwać choćby godzinę bez zerkania na telefon w nadziei, że zadzwoni.

— Wiem, że nie jesteś.

— A roześmiana kobieta, którą słyszałaś, to była kwiaciarka. Kupowałam u niej kwiaty dla ciebie.

— Och... — Tak, to jest właśnie to westchnienie, które u niej uwielbiam. — Nie chcę kwiatów, to znaczy uwielbiam je, ale nie musisz mi ich kupować.

— Chyba że piwonie?

Cicho się śmieje, zanim odpowiada.

— Z wyjątkiem piwonii.

Mimo że nie mówi nic więcej, słyszę jej uśmiech w tej ciszy.

— W takim razie *czego chcesz*, Blakely?

— *Ciebie* — wydaje zduszony dźwięk. — To znaczy zobaczyć cię. Tak jak się umawialiśmy, muszę dopełnić warunki zakładu.

Ciebie.

Pierwsza odpowiedź się liczy. Jest właściwa.

I jest dokładnie taka sama, jak moja odpowiedź na to pytanie.

Tylko co to konkretnie znaczy?

— Myślę, że da się to zrobić — mówię żartobliwie. — A tak poważnie, to będzie to najwspanialsze wydarzenie, uwieńczenie całego tygodnia.

— Naprawdę?

— *Mhmm*. Spotkajmy się tam, gdzie widzieliśmy się po raz pierwszy. O dziewiętnastej. W ten piątek.

— Przybędę jak na skrzydłach.

Kończę rozmowę, rzucam mój telefon na kanapę obok mnie i zamykam oczy.

Jestem cholernie wyczerpany, ale, do licha, warto było czekać. Powoli wychodzimy na prostą.

Zadzwoiła.

Zajebicie.

54.

Blakely

BRAKUJE MI POWIETRZA, gdy widzę go siedzącego tam. Ma na sobie tę samą czarną koszulkę i ciemne dżinsy co wtedy, gdy spotkałiśmy się po raz pierwszy.

Kładę rękę na brzuchu, w którym wiruje zgraja roztańczonych motyli, i wiem, że teraz albo nigdy.

Z drugą ręką na torebce i serwetką w środku idę do baru, siadam na stołku barowym obok niego, uśmiechając się na widok whisky, którą barman stawia przede mną.

Pamiętał.

Chcę na niego spojrzeć, po prostu chłonąć go, nacieszyć się nim i nadrobić stracony czas. Zamiast tego patrzę przed siebie, robię łyk, a moje serce bije jak szalone.

— To drink? — Odzywa się Slade. — A wyglądasz na dziewczynę, która lubi czerwone wino. — Uderza kolanem o moje. — A może to whisky?

— *Mhmmm* — mruczę.

— Ciężki dzień, co?

— Właściwie to cały tydzień.

Walczę ze wszystkich sił, aby nie odwrócić się do niego i nie patrzeć w te oczy i na ten jego uśmiech.

— Co się stało? Czy wkurzyła cię szefowa?

— Teraz ja jestem szefową.

— Imponujące — mruczy. — Zepsuł ci się samochód?

— Nie, to nie to — popijam kolejny łyk. — Któregoś pięknego dnia nagadałam swojemu byłemu tak, że mu w pięty poszło. To był najlepszy moment minionego tygodnia.

Czuje, jak niemal podskoczył obok mnie, ale patrzę przed siebie dalej, grając w tę grę. Chcę mu tak wiele powiedzieć, ale wiem, że gdy na niego spojrzę, od razu stanie się jasne, że się w nim zakochałam... A on zasługuje, aby to usłyszeć.

— Pewnie sobie zasłużył.

— Oczywiście, że tak. Ale nie jest wart tego, abym teraz traciła na niego swój czas.

— Mądra babeczka — spuszcza głowę i uśmiecha się. Widzę go kątem oka, a moje palce dosłownie wyrrywają się, aby go dotknąć. — Zatem nie chodzi o pracę, samochód ani byłego męża... Mogę zapytać, co spowodowało, że ten tydzień okazał się taki wyczerpujący?

— Widzisz, poznałam faceta — w końcu odwracam głowę w jego stronę i dzieje się dokładnie to, czego się spodziewałam. Moje słowa się plączą, do diabła, cały świat mi się wymyka, gdy nasze oczy się spotykają jak tamtej nocy. Tylko wtedy mój brak słów i pustka w głowie wynikały z tego, że zobaczyłam cholernie przystojnego faceta i zastanawiałam się, dlaczego ze mną rozmawia. Teraz wiem, że chodzi o coś znacznie więcej niż tylko wygląd, i nie chcę, aby przestawał ze mną rozmawiać.

Posyła mi krzywy uśmiech.

— Szczęściarz.

— To zależy, jak się na to spojrzy — mruczę, bojąc się odwrócić i stracić choćby sekundę z tego wszystkiego, co go dotyczy.

— To znaczy?

— To znaczy spotkałam tego faceta. Był nieco arogancki, nieu-
stępliwy, przystojny i tak cholernie ujmujący, że nie mogłam mu od-
mówić, gdy nalegał na spędzanie czasu ze mną. Zupełnie nie spo-
dziewałam się go w swoim życiu, nie był w moich planach. Wydobył
ze mnie cechy, o których nie wiedziałam i nawet nie podejrzewałam,
że je mam. I... I teraz nie wiem, co mam z tym wszystkim zrobić.
Co mam z nim zrobić.

— A czym tu się martwić, jeśli go lubisz? — Przechyliła głowę na
bok i opiera rękę na oparciu mojego stolka barowego. Przesuwa kciu-
kiem w górę i w dół po moim nagim ramieniu, powodując wyłado-
wania elektryczne w każdej komórce mojego ciała.

— No właśnie jest tyle rzeczy, które mnie niepokoją — śmieję
się, podczas gdy jedyne, na co mam ochotę, to wyciągnąć rękę i rów-
nież go dotknąć.

— Na przykład?

— Na przykład, jak mu powiedzieć, że lubię go bardziej, niż po-
winnam. O tym, jak ciągle o nim myślę. O tym, jak cudownie spę-
dzamy razem czas i czy mogłoby tak być już zawsze. Martwię się,
czy to nasze świetne porozumienie wynikało z tego, że byliśmy ra-
zem gdzieś odcięci od świata i rzeczywistości? Czy po naszym po-
wrocie byłoby tak samo? — Wciągam powietrze i kontynuuję, zanim
stracę odwagę. — Poza tym jest tak świetnym facetem, że każdego
dnia zastanawiam się, czy zasługuję na kogoś takiego jak on, oczy-
wiście jeśli chciałby być ze mną. Dodam tylko jeszcze, jak bardzo
doprowadza mnie do szału, niczym w fatalnym zauroczeniu. Jak bar-
dzo go pragnę, ale boję się do tego przyznać i postawić wszystko na
jedną kartę, ponieważ powiedziano mi gdzieś kiedyś, że jest facetem,
który nie zatrzymuje się zbyt długo przy jednej kobiecie...

I zanim kończę całą litanię moich wątpliwości, które zamierza-
łam wyartykułować, usta Slade'a zamykają moje. Próbuję jeszcze
mówić, wyjaśniać, błagać, ale on po prostu kładzie swoje dłonie po

obu stronach mojej twarzy i wkłada swój język pomiędzy moje wargi, aby mnie powstrzymać.

Nikt nigdy tak perfekcyjnie nie zamknął mi ust.

Nie obchodzi mnie, że jesteśmy w samym środku tego modnego pubu, a otaczający nas ludzie pewnie sobie myślą, jacy jesteśmy tandetni. To wszystko jest bez znaczenia. Nie interesuje mnie żadna z tych osób ani jej opinia na nasz temat. Liczy się tylko on, ta chwila i przepelniająca mnie nadzieja.

Kończy pocałunek muśnięciem warg, a potem cofa się lekko, przy czym jego dłonie wciąż otaczają moją twarz.

— Doprowadzam cię do szaleństwa jak w fatalnym zauroczeniu? — podnosi brew. — Coś mi mówi, że to powinno mnie niepokoić.

— OK, Ted Bundy.

Jego uśmiech jest tak szeroki jak mój, gdy gapimy się na siebie niczym nastolatki pożerające się wzrokiem i delektujące sobą nawzajem.

— Touche — jego kciuk przesuwają się po mojej dolnej wardze. — Więc co dalej z tym facetem?

Śmieję się. Głośno, mocno, beztrudno i czuję się tak cholernie dobrze, gdy opada ze mnie cały stres ostatniego tygodnia.

— Myślę, że może strach nie pozwalał mi zaakceptować tego, co do niego czułam i co on czuł do mnie — w moim głosie wybrzmiewa nadzieja, a jego wyraz twarzy małego chłopca sprawia, że się rozpląwam.

— Miłość jest czasem trudna do zaakceptowania — mówi.

— A czasem jest to tak łatwe, że aż przerażające.

— Może wtedy, gdy wiesz, że to właśnie to — ponownie muska moje usta swoimi.

— Poczekaj. Miłość? — pytam, próbując się odsunąć, ale przytrzymuje mnie w miejscu, a jego usta śmieją się do moich.

— Tak, *miłość*.

Tym razem on odsuwa się, nasz wzrok się spotyka, a serca synchronizują.

— Uff — rozglądam się po pubie. — Mam nadzieję, że pojawi się tutaj dziś wieczorem.

Teraz Slade odchyła głowę i śmieje się, przyciągając ciekawskie spojrzenia wielu par oczu wokół nas.

— A dlaczego ma przyjść? — pyta znad krawędzi swojej szklanki, bawiąc się nią.

— Bo muszę mu dać coś ważnego.

— Wypowiedzenie?

— Nie — przesuвам po blacie listę rzeczy do zrobienia tak, aby znalazła się przed nim. — To.



— Co to jest? — pyta patrząc w dół. Cichy chichot na jego ustach milknie, gdy widzi listę.

— Ostatnia pozycja, którą skreśliłam dzisiaj wieczorem, zanim tu przyszłam. Może to trochę bezczelne, ale, do cholery, tym razem nie mogłam niczego pozostawić przypadkowi.

— Kobieta, która przejmuje dowodzenie. Bardzo to lubię.

— Ktoś nauczył mnie, że pewność siebie jest atrakcyjna.

— Bo jest. Ale wycie do księżycy jest jeszcze bardziej seksowne.

— Mogłam to już kiedyś robić, raz czy dwa.

— Nigdy nie przestawaj.

Uśmiech błąka się w kącikach ust, gdy jego palce przysuwają się i łączą z moimi.

— Czy to prawda? — Pyta o punkt z listy. Jego spojrzenie jest intensywne, pytające, a głos pełen emocji.

— Czy to szaleństwo, jeśli powiem, że tak? — Szepczę. — Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, ale, Slade... Myślę, że zawładnąłeś jakimś kawałkiem mojego serca już wtedy, tamtej nocy, gdy stąd wychodziłam.

— Należałem do ciebie od chwili twojego pierwszego monologu. Cudnie. Ale czy to nie jest właśnie w naszym stylu?

— Będę popełniała błędy, ale będę też się starała je naprawiać.

— Doceniam to — pochyła się i mnie całuje. To rodzaj pocałunku, który wywołuje palący ból i olbrzymie pragnienie. — A wiesz, co doceniam jeszcze bardziej?

— *Hmmm.*

— Zrealizowanie wszystkich punktów z listy.

Odchyłam głowę i się śmieję.

— Czy to wszystko, czego potrzebujesz? — Przekomarzam się.
— To wszystko, co cię rozpała?

— Nie. Ty jesteś wszystkim, czego potrzebuję, Blakely. Jesteś tą, którą wybrałbym za każdym razem. Bez dwóch zdań — nasze usta ponownie się spotykają. — *Po prostu ty.*

Epilog

Blakely

Osiemnaście miesięcy później...

— ZWYCZAJNE ŻYCIE JEST FAJNE, prawda?

— Jest super, ale zanim przyznam, jak bardzo cieszy mnie perspektywa kilku dodatkowych godzin snu w przyszłym miesiącu, gdy moja rezydentura się zakończy, muszę jednak dodać, że będę bardzo tęsknił za tym etapem mojego życia.

— Jestem tego pewna — mówię, patrząc na drzewa nad nami, gdy jedziemy wiejską drogą.

Zapytał mnie, czy nie pojechałabym na sobotnią przejażdżkę gdzieś za miasto, z dala od utartych ścieżek. Może coś przekąsimy w jakiejś małej knajpce z dala od cywilizacji albo pooglądamy zachód słońca nad jednym z wielu jezior niedaleko miasta.

Kontakt z naturą. Na samą myśl o tym kiedyś tylko przewracałam oczami, teraz zdałam sobie sprawę, że jest tym, co pozwala Slade'owi się odstresować po ciężkim tygodniu ratowania i tracenia swoich pacjentów.

Ściska moje kolano.

— Jak tam przygotowania do przyjęcia?

— Jak dotąd zgodnie z planem.

— Jeszcze raz powtórzę, że moja mama jest gotowa przylecieć wcześniej, aby pomóc. Ale to oznacza, że będzie chciała się zatrzymać w moim domu, a to z kolei oznacza, że będzie węszyć. A to z kolei oznacza żadnego seksu, gdy u mnie będziesz więc...

— Więc nie zaprosisz jej, aby pomogła — śmieję się, odchyłam głowę i zamykam oczy, ciesząc się chłodnym wiatrem i ciepłem słońca ogrzewającym moją twarz przez otwarte okno. Uwielbiam jego mamę. Jest wszystkim tym, czego zawsze brakowało mi w mojej mamie i jeszcze o niebo więcej. Chwała Bogu za nią, jej niekończące się pytania i nieustanne wtrącanie się.

Rozważałam pomysł włączenia jej w przygotowania do przyjęcia na zakończenie rezydentury Slade'a i jego przyjaciół, na którym ma się pojawić też wiele szych z jego szpitala. Jednak perspektywa braku seksu w tym czasie jest nie do przyjęcia.

— Możesz uwierzyć, że jesteś prawie na finiszu swojej specjalizacji? To była długa droga, co?

— To niemal surrealistyczne — mruczy, zjeżdżając z głównej drogi i powodując, że się odwracam i gapię na niego.

— Co robisz?

— Nie martw się, nie podzielisz losu króliczka z „Fatalnego zauroczenia”, nie ugotuję cię. Nie nazywam się też Bundy.

— Zabawne — rozglądam się dookoła. Patrzę na wijącą się między drzewami wąską, polną drogę, po której jedziemy. — Ale na poważnie. Wkrótce zajdzie słońce, nie chcę się tutaj zgubić w ciemności.

— Chcę sprawdzić jedno miejsce, o którym wspominał mi Ed.

— Ed? — Śmieję się, słysząc delikatną nutkę czułości, gdy wymawia jego imię. Jednocześnie kręcę głową, nie mogąc się nadziwić tej przyjaźni, którą pieczołowicie pielęgnowali przez ostatnich osiemnaście miesięcy. To zdecydowanie dziwny układ. Wymieniają ze sobą SMS-y, a Slade był z nim nawet raz czy dwa na rybach.

— Tak. Ma przyjaciela, który chce sprzedać domek gdzieś tu niedaleko. Poprosił, abym to sprawdził dla niego, ponieważ w pobliżu jest jezioro pełne ryb.

— Planuje go kupić?

— Kto wie? — mruczy, gdy drzewa przerzedzają się i ukazują się naszym oczom polana.

— Ale cudnie — mówię bardziej do siebie niż do niego. Mały domek w jasnoszarym kolorze z białymi okiennicami. Zadaszone patio i piękny taras. Schody prowadzące do drzwi wejściowych są trochę wytarte w części środkowej, co przypomina mi o tym, ilu ludzi cieszyło się tym miejscem przez wiele lat. Obok miejsca, w którym parkujemy, znajduje się duży kawałek zielonej trawy. Ale to jezioro na tyłach domku przykuwa moją uwagę najbardziej.

Jak tu spokojnie.

To pierwsza myśl, która przychodzi mi tu do głowy.

— Co chcesz...

— Jest na sprzedaż — mówi Slade, przerywając mi, gdy wysiada z samochodu. — Kostka Eda jest nadal bardzo delikatna po upadku, więc poprosił mnie, abym wszystko dla niego posprawdzał.

— Więc po prostu zamierzasz tam wejść? — Wychodzę z samochodu, podczas gdy Slade idzie zdecydowanym, sprężystym krokiem do drzwi wejściowych, zupełnie jak człowiek na misji.

Odwraca się, wyciąga ręce i uśmiecha się do mnie szelmowsko.

— Małe włamanie i wejście do środka z pewnością nikomu nie zaszkodzi — śmieje się, gdy patrzę na niego szeroko otwartymi oczami. — Spokojnie, Foxx. Znam kod. Chodź, rozejrzyjmy się razem.

Pędzę za nim, wprost nie mogąc uwierzyć, jak mocno sprawił, że w ciągu ostatniego półtora roku wyszłam ze swojej strefy komfortu. Kąpiel nago w świetle księżyca, kochanie się na postoju przy drodze, śpiewanie na cały głos podczas nocy z karaoke. Myślałam, że żyłam,

zanim poznałam Slade’a Hendersona. Teraz już wiem, jak bardzo się myliłam i wcześniej nic nie wiedziałam o życiu pełną piersią.

Każdy dzień z nim to przygoda.

— W starym stylu, co? — Pyta, majstrując przy zamku, a ja zatrzymuję się, żeby pocałować go w ramię.

— Dokładnie.

— Pewnego dnia sprawię, że pokochasz naturę — żartuje.

— Hej — klepię go w tyłek. — Już zrobiłam ogromny postęp i... och — wydaję z siebie okrzyk, wchodząc do domku, który nie wygląda tak, jak się spodziewałam. Drewniana podłoga z prawdziwych rustykalnych desek, przytulne i ciepłe odcienie szarości i błękitów w środku. Ale to ściana z oknami wychodzącymi wprost na przepiękne jezioro zapiera mi dech w piersiach.

Idę w tym kierunku, a mój wzrok przyciągają cienie drzew odbijające się w wodzie i kolory zachodzącego słońca malujące się na niebie. Stoję zahipnotyzowana pięknem i spokojem tego obrazu, który natura sama stworzyła na moich oczach.

— Cudowne, prawda?

— Domek czy widok? — pytam.

— Cała trójka.

— Trójka? — odwracam się, aby na niego spojrzeć.

— Domek, widok i ty na ich tle.

Chyba zaraz zemdleję.

Stoję i się rumienię, gdy on wkłada głowę w drzwi i zagląda do innego, wielkiego pokoju.

— Sypialnia słusznych rozmiarów. Z przylegającą łazienką z wanną — podchodzi do okien i skręca w prawo do pomieszczenia, które wygląda jak nowo wyremontowana kuchnia. — Ładnie urządzona. Granitowe blaty.

— Nie ma schodów, z wyjątkiem frontowych. Myślisz, że to nie jest problem dla Eda?

— Pewnie nie — mówi, szarpiąc klamkę kuchennych drzwi prowadzących na werandę z tyłu domu. — Zajrzyjmy, co tam jest.

— Slade — mówię z pełnym irytacji westchnieniem.

— No zrób mi przyjemność.

— Niech ci będzie — podchodzę do miejsca, w którym stoi. Nie śmiem mówić tego na głos, ale jeśli kiedykolwiek miałabym kupić domek, ten z pewnością byłby pierwszym na mojej liście marzeń.

Gdy otwieram tylne drzwi, niemal się chwieję. Jasne, lazurowe jezioro jest przecudne, zaś Slade stoi obok czegoś, co wygląda jak zupełnie nowa biała huśtawka. Na jego ustach jest cień uśmiechu, a w rękę trzyma kieliszek wina, który wyciąga w moją stronę.

— Co to jest? — pytam, trochę się cofając.

— Chciałem ci sprawić przyjemność — wzrusza nieśmiało ramionami. — Wynająłem go na dzisiejszą noc razem z huśtawką i kieliszkiem wina. Jestem ci to winien.

— Slade — moje serce o mało nie wyskakuje z piersi, gdy biorę kieliszek wina z jego ręki, po czym podchodzę bliżej i składam pocałunek na jego ustach. — To wszystko dla mnie?

— Dam ci o wiele więcej, jeśli będziesz mnie tak całować.

I robię to, gdy kładzie rękę na moich plecach i mocno do siebie przyciąga. Nasze usta spotykają się w namiętym pocałunku, a ciche westchnienia unoszą w powoli otulającym nas zmierzchu.

Odchylam się i patrzę na niego, unosząc brwi. Następnie przenoszę wzrok na huśtawkę i później znów na niego.

— Czy mogę mieć nadzieję, że ta huśtawka się pod nami nie zarwie?

— Jestem więcej niż pewny, że ta jest znacznie solidniejsza niż tamta, którą zrobiłem na wyjeździe — śmieje się. — Ale jak to mówią, darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda.

Trzeczcy, gdy na niej siadamy, ale tym razem nie spadamy. Przytulam się do niego, a on obejmuje mnie ramieniem. Zupełnie jak wtedy, na naszym pierwszym ognisku na plaży. Zresztą co miesiąc w nich uczestniczymy razem z jego przyjaciółmi.

— Jak, do diabła, tutaj wylądowaliśmy, co? — Pyta i całuje mnie w czubek głowy. Zamykam oczy i rozkoszuję się tym, jak w tej chwili się przy nim i dzięki niemu czuję: bezpieczna, kochana, otoczona opieką i szanowana. *Osiągnęłam pełnię kobiecości.*

— Nie wiem, ale jestem pewna, jak diabli, że nie zmieniałabym nawet jednej rzeczy.

— Coś było w tobie tamtej pierwszej nocy, wiesz? — Mówi, a jego głos jest tak bardzo pełen emocji, że muszę na niego spojrzeć. — To było tak, jakbym wszedł do baru i zobaczył najcudowniejszą kobietę pijącą whisky, jaką kiedykolwiek widziałem. Byłem zaintrygowany. A ty mnie po prostu olałaś.

— Chciałam cię zmusić, żebyś się troszkę wysilił — drażnię się, bo pamiętam, jak byłam wkurzona, że mnie nie zostawił w spokoju. *Dzięki Bogu, że tego nie zrobił.*

— Zabawne jest to, że była to najprostsza rzecz, nad jaką musiałem się wysilać w życiu. Tak po prostu z tobą *jest*, Blakely — mówi, gdy całuję go w podbródek. — Zanim cię poznałem, byłem przekonany o konieczności dokonania wyboru: kobieta lub moja praca. To bardzo trudne, zważywszy, że nie uważałem za możliwe poświęcenie się jednemu i drugiemu w stu procentach. Ale bardzo się myliłem. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że mając cię obok mnie, moja praca będzie jeszcze lepsza, bo będę miał do kogo wracać w nocy. I z kim będę dzielić się wszystkim, co mnie spotyka.

— Dlaczego tak jest? — mruczę i widzę, jak trawa pomiędzy nami a taflą jeziora zaczyna połyskiwać.

— Nie wiem — kręci głową. — Może właśnie zdałem sobie sprawę, jak jestem wdzięczny, że jesteś w moim życiu. Godzisz się na moje szalone, spontaniczne pomysły, na przykład wyjazd w góry, choć wiem, że ich nie lubisz. Może to świadomość, że coś wywołało uśmiech na twojej twarzy. Albo uczucie, które mi towarzyszy, gdy całujesz mnie w ramię zaraz po przebudzeniu i po cichutku wyślizgujesz się z łóżka, abym mógł pospać jeszcze kilka godzin.

Powtórzę raz jeszcze to, co ciągle mówię sobie w myślach o Sładzie: on jest za dobry, żeby mógł być prawdziwy.

Ale on jest naprawdę.

I dzięki Bogu, jest mój.

— Wiesz — mówię, gdy dociera do nas więcej światła — a gdybym to ja miała wymieniać wszystkie sposoby, na jakie mnie uszczęśliwiasz, z przyjemnością bym to zrobiła, ale zapewne noc byłaby na to za krótka.

— Idealnie. Huśtawka. Wino...

— Komary — mówię i oboje chichoczymy, gdy świerszcz po naszej prawej stronie zaczyna śpiewać. — Możemy sobie zrobić taką listę. I porównać notatki. No wiesz, takie typowo randkowe zachowanie.

— Ach, kobieta mojego życia oferująca sporządzenie listy jako romantyczną rozrywkę.

— Cóż mogę powiedzieć, sam mnie tego nauczyłeś.

Odchrząkuje.

— Na mojej liście mam jeszcze tylko jeden punkt, który nie został zrealizowany.

— Och, naprawdę? A co to takiego? Seks na patio z romantycznie śpiewającymi świerszczami w tle?

Delikatny uśmiech wykrzywia mu kąciki ust.

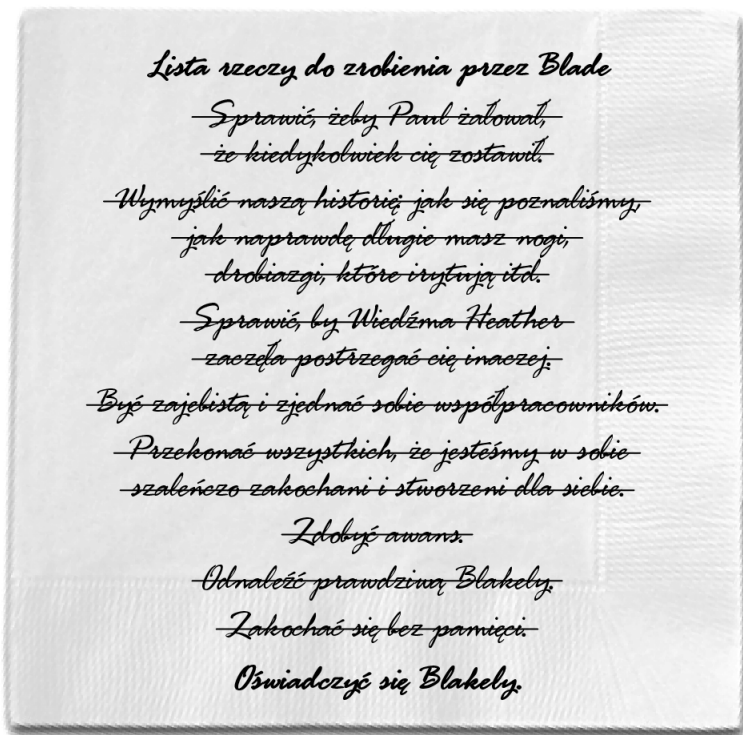
— Niezły pomysł, ale to nie jest to, o czym pomyślałem.

— Rezygnujesz z seksu? O matko! Osiemnaście miesięcy i spontaniczność pod rękę z pasją odeszły w siną dal — przekomarzam się.

— Nigdzie nie odeszły — śmieje się delikatnie. — Dopiero nadchodzą, Blakely.

— Co? — odwracam się, aby na niego spojrzeć. Jego oczy błyszczą od emocji, a on mi coś podaje. — Co to... — ale moje słowa blakną, gdy widzę w moich dłoniach nieco nadgryzioną już czasem, i znaną mi z Metty, serwetkę.

I czuję gulę w gardle, a łzy napływają mi do oczu, gdy widzę ostatni, dopisany punkt.



— Slade? — pytam, gdy moje oczy są wreszcie zdolne do odczytania ostatniego punktu.

— To właśnie miałem na myśli. Jesteś moja, Blakely. Jesteś początkiem i końcem. I każdym oddechem i chwilą pomiędzy tym. Czasami trudno jest pojąć, że ludzie są dla siebie stworzeni. Ale jeśli chodzi o nas, jestem przekonany, że tak właśnie jest. Każdego dnia coraz bardziej zakochuję się w tobie. I wiem, że nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy o tym, czy chcesz jeszcze kiedykolwiek wyjść za mąż. Jeśli się nie zgodzisz, zrozumieć, i to nie będzie miało żadnego

znaczenia, ponieważ i tak chcę spędzić z tobą resztę mojego życia. Niezależnie od tego, jaki nasz związek będzie mieć charakter. I...

— Możesz przestać gadać? — śmieję się, przeczesując palcami jego włosy na karku i przyciągam go do siebie, żeby pocałować. Dokładnie jak on to zrobił tego wieczoru, gdy zdecydowaliśmy się być *razem*.

Jednak tym razem w naszym pocałunku jest coś jeszcze słodsze, wzruszającego i wznioślejszego. Smakuje jak obietnica wszystkich kolejnych dni razem i tego wszystkiego, co chcesz dzielić już z kimś na zawsze.

Teraz wiem, że to już jest na pewno, na zawsze.

— Blakely...

— Przestań mnie już przekonywać, bo ja doskonale wiem, co czuję...

— Nie potrzebujesz pierścionka...

— Nie dbam o pierścionek. Chcę tylko ciebie. Nas. I... O mój Boże, jest cudny — wpatruję się w diament połyskujący w blasku księżycy, a łzy napływają mi do oczu. — To jest... Slade — patrzę na niego, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. Widzę łzy połyskujące również w jego oczach. — Tak. Jeśli chodzi o ciebie, to odpowiedź jest zawsze milion razy na tak.

Nasze usta spotykają się. Śmiech miesza się ze smakiem łez na naszych językach. A moje serce należy do niego. Pocałunek zamienia się w śmiech, który odbija się echem tak, jakby otaczający nas las również był świadkiem naszego szczęścia.

— Dzięki Bogu powiedziałaś tak. Wiesz, jak lubię mieć odhaczone wszystkie pozycje na liście.

— O matko — przewracam oczami.

— Myślę, że to również dobry moment, aby ci powiedzieć jeszcze jedno: kupiłem ten domek.

— Co zrobiłeś!?! — krzyczę.

Tym razem, gdy rzucam się na niego, niezdarnie upadamy na trawę.

Nasze pocałunki zamieniają się w westchnienia.

Nasze westchnienia zamieniają się w jęki.

I kochamy się po raz pierwszy, mając przed sobą tak wiele obietnic.

Z perspektywą przyszłości, której nie możemy się doczekać, aby
móc wprowadzać w życie nasze marzenia.

Slade Henderson oświadczył się mnie.

Mnie.

Wydaje mi się, że czterdziestka na karku wcale nie musi być taka zła.

Epilog 2.

Blakely

Lista rzeczy do zrobienia przez Blade

- ~~Sprawić, żeby Paul załował,~~
- ~~że kiedykolwiek cię zostawił.~~
- ~~Wymyślić naszą historię, jak się poznaliśmy,~~
- ~~jak naprawdę długie masz nogi,~~
- ~~drobiazgi, które irytują itd.~~
- ~~Sprawić, by Wiedźma Heather~~
- ~~zaczęła postać się cię inaczej.~~
- ~~Być zajebrta i zjeść sobie współpracowników.~~
- ~~Przekonać wszystkich, że jesteśmy w sobie~~
- ~~szalenie zakochani i stworzeni dla siebie.~~
- ~~Zdobyc awans.~~
- ~~Odnaleźć prawdziwą Blakely.~~
- ~~Zakochać się bez pamięci.~~
- ~~Ośmiadczyć się, Blakely.~~
- ~~Żeć długo i szczęśliwie.~~

Wkrótce

Mam nadzieję, że spodobała ci się historia Blakely i Slade'a. Zamierzam teraz kontynuować serię *Bezwzględna gra*. Są to cztery książki przedstawiające losy czterech siostr, które próbują pomóc ojcu ocalić rodzinną agencję marketingu sportowego. Oto książki z tej serii:

Nie zadzieraj z nim (Bezwzględna gra #1) — już dostępna

Bez zobowiązań (Bezwzględna gra #2) — polskie wydanie
w przygotowaniu

Hard to Score — polskie wydanie w przygotowaniu

Hard to Lose — polskie wydanie w przygotowaniu

Podziękowania

Pragnę podziękować *mojej załodze*. Spotkanym podczas mojej przygody z pisaniem kobietom, którymi się otaczam. Niektóre z nich to autorki, inne to czytelniczki, jeszcze inne to ekspertki, a wszystkie łączy jedno — są moimi przyjaciółkami. Rzadko się zdarza mieć pracę, którą kochasz... A dzięki tym dziewczynom to jest jeszcze większa przyjemność.

O autorce

Kristy Bromberg jest autorką bestsellerów „New York Timesa”. Pisze współczesne romanse będące mieszanką słodkich, emocjonalnych i seksownych historii niepozbawionych jednak kontaktu z rzeczywistością. W swoich książkach przedstawia losy silnych kobiet i szorstkich facetów, którzy choć są irytujący i zuchwali, to jednak trudno ich nie kochać.

Jako mama trójki dzieci swoje powieści pisze podczas sztafety pomiędzy szkołą a treningami piłkarskimi. Najczęściej z laptopem w ręku i myślami rozbieganymi we wszystkich możliwych kierunkach.

Od chwili wydania swojej pierwszej książki w 2013 roku Kristy sprzedała ponad pół miliona egzemplarzy powieści w ponad dwudziestu krajach. Ponad trzydzieści razy znalazła się na listach bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Obecnie powstaje ekranizacja jej trylogii *Driven* (*Driven*, *Fueled* i *Crashed*), a pierwszy film z tej serii jest już dostępny na platformie streamingowej Passionflix.

Z wyobraźnią pracującą na najwyższych obrotach obecnie jest na etapie tworzenia i przeżywania kolejnych wzlotów i upadków bohatera najnowszej powieści. Jeżeli chcesz dowiedzieć się więcej na ten temat lub po prostu porozmawiać z Kristy, możesz to zrobić poprzez różne media społecznościowe. Najprostszym sposobem pozostania na bieżąco z jej twórczością jest zapisanie się do newslettera lub obserwowanie jej w serwisie BookBub.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 